

łpotem Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powoa, zaś Z. N. P. J., w którego ramach czynna się edycja prac oświatowa oraz przygotowywanie ludzi do działalności społeczno-kulturalnej. W r. 1917 Zrzeszenie zakłada w Sandomierzu własną księgarnię spółdzielczą „Ognisko”, której A. Patkowski w pierwszych latach istnienia poświęca szczególnie dużo czasu i trudu. W r. 1921 podejmuje żywą akcję dla organizacji secesji naukowej na prowincji w myśl założeń Zjazdu Naukowego Kasy im. Miąnowskiego w Warszawie, w którym brał udział. W następnym roku urządza w Sandomierzu w czasie wakacji specjalny kurs, poświęcony „ziemi, celownikowi i pracy w Sandomierszczyźnie”. Kurs odbył się przy udziale pouczonych polskich, a słuchaczami byli głównie nauczyciele szkół powszechnych, którzy z jednej strony mieli możność pogłębienia swoich wiadomości o ziemi, na której pracowali, z z drugiej otrzymali wskazówki co do zbierania materiałów naukowych, rozstrzeżenia opieki nad zabytkami, co do współpracy z instytucjami naukowymi i społeczno-kulturalnymi. Powodzenie tego kursu oraz wydana w tym czasie książka Stefana Żeromskiego o „Snohizmie i postępie” zachęciły A. Patkowskiego do bliższego zapoznania społeczeństwa naszego z ideą francuskiego regionalizmu. Zaczyna się więc akcja w tym kierunku drogą odczytów, artykułów w prasie, opracowywania projektów organizacyjnych. To, sesjało się z działalnością wspomnianą w r. 1917 oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Sandomierzu, w czym A. Patkowski również żywo uczestniczył, a następnie jest jednym z najczynniejszych członków T-wa nadaję o wiele szerzej, niż gdzie indziej, kierunek jego planom pracy.

Pray tak rozwijających się poczynaniach za ciano już pod koniec było A. Patkowskiego w małym Sandomierzu. Toteż w r. 1923 przenosi się do Warszawy na stanowisko jednego z dyrektorów T-wa Urzędzeń Szkolnych i Laboracyjnych „Urania”, by móc stąd w oparciu o dotychczasowe doświadczenia działać w zasięgu całego kraju. Z uwagi na dotychczasową współpracę z nauczycielstwem w powiecie sandomierskim wchodzi obecnie do Zarządu Głównego Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, gdzie organizuje Wydział Oświaty Pozaszkolnej i Sekcję Powszechnych Uniwersytetów Regionalnych (1924). W Wydziale pod przewodnictwem A. Patkowskiego skupiają się działacze swiąkowski, interesujący się bliżej sprawami oświaty dorosłych, i stąd poprzez oddziały terenowe Związku drogą kursów, konferencji oraz przy pomocy „Clouu Nauczycielskiego” i dwumiesięcznika „Polska Oświata Pozaszkolna” (pod red. dra Emstacha Nowickiego) nadaje się kierunek społecznym pra-

com nauczycielstwa. Z ważniejszych artykułów A. Patkowskiego w „Polskiej Oświacie Pozaszkolnej” wymienić należy: „Oświata pozaszkolna we Włoszech” (na podstawie materiałów zebranych przez autora w czasie wycieczki zagranicznej Wiedni — Włochy w r. 1925; rzecz wyszła w osobnej odbitce pod tym samym tytułem), „O poznaaniu środowiska pracy”, „O czytaniu gazet na wsi”, „Przebudowa życia społecznego i nowe zadania pracy oświatowej”. Poza tym w zbiorowym wydawnictwie Centralnego Związku Kolek Rolniczych „Dom ludowy” (Warszawa 1928) pisał o „Marzcu w domu ludowym”. W nrze 6—7 „Drogi” z r. 1926 brał udział w ankiecie na temat „Dusza chłopaka”. Od r. 1929 sam objął redakcję „Polskiej Oświaty Pozaszkolnej” i z tytuła redaktorskiego przygotowywał do każdego numeru „przegląd piem” i „przegląd literatury”, a nadto artykuły oświetlające zagadnienia programowe.

Ideą Sekcji P. U. R. było organizowanie powozecznych uniwersytetów regionalnych w formie kursów wakacyjnych i wycieczek naukowych, które by w następstwie pomogły do gromadzenia w poszczególnych regionach kraju ludzi, przygotowanych do współpracy nad podniesieniem kulturalnym i gospodarczym danej ziemi oraz do współdziałania z instytucjami naukowymi w kwestii zbierania materiałów i przyczynków naukowych. Przez swoją Radę Naukową Sekcja miała też dbać o właściwy rozwój prac regionalistycznych, o program ogólnego działania, o uzasadniony naukowo podział Polaki na regiony; Rada opiniowała programy kursów, zjazdów i ważniejsze wypowiedzi pisarzy i publicystów na temat regionalizmu polskiego. Wchodził do niej: Stanisław Bakowicki, Tadeusz Brzeski, Mieczysław Limanowski, Włodzimierz Antoniewicz, Eugeniusz Frankowski, Stanisław Arnold, Regina Flezarowa, Witold Doroszewski, Stanisław Lorents, Jan Mydlarcki, Jan Czarnocki, Stanisław Małkowski i in. W pierwszym inauguracyjnym posiedzeniu Rady wziął również udział Stefan Żeromski, z którym już przedtem A. Patkowski nawiązał bliższe stosunki i który żywo interesował się rozwojem prac regionalistycznych.

Od r. 1922 odbywają się co wakacje pod kierownictwem A. Patkowskiego, a przy udziale geologów, etnografów, historyków sztuki i in., kursy i wycieczki o charakterze regionalnym. Ukazują się wypowiedzi w czasopiśmie i w prasie codziennej, powstaje polemika, rodzą się wydawnictwa. A. Patkowski śledzi pilnie to, co inni piszą o regionalizmie, i dość często sam zabiera głos omawiając program, utalając pojęcia lub wyjaśniając nieporozumienia. „Przegląd Współczesny” w sesywie październikowej z r. 1924 przynosi jego artykuł pt. „Idea przewodnie regionalizmu”; w „Kurierze Polskim” po wystawieniu w Warszawie „Przepróreczek” zamieszcza A. Patkowski dłuższą recenzję tej sztuki pt. „Uciekla mi przepióreczka St. Żeromskiego i regionalizm” (marzec 1925); w maso

1926 drukuje w „Nowym Kurjerze Polskim” dwa artykuły: „Spalciana Jerzego Suleba” i „Wartości moralne i program”; w tymże roku we wrześniu biorze udział w dyskusji na temat prasy prowincjonalnej („Kurjer Wileński”); w r. 1928 na łamach „Kuriera Wileńskiego” prowadzi polemikę z Wł. Abrahamowiczem, redaktorem „Przeglądu Wileńskiego”, na temat krajowości i regionalizmu. Całość tej akcji do r. 1926 sformułował w specjalnym wykazie bibliograficznym ogłoszonym drukiem pt. „Regionalizm polski — bibliografia z lat 1920 — 1926”; jej przebieg zaś omówił w artykule pt. „Regionalizm”, drukowanym w „Kalendarze Pamiętkowej 1918 — 1926” wydanej na dziesięciolecie Polski Odrodzonej przez „Ilustrowany Kurjer Codzienny” (1928). Sformułowany ostatecznie „Program regionalizmu polskiego” ogłoszono w nrze 4—5 „Polskiej Oświaty Pozaszkolnej” z r. 1926 i w nrze 13—14 „Ziemi” oraz w osobnej odbitce.

W r. 1928 w ramach Sekcji P. U. R. podjęto z inicjatywy A. Patkowskiego wydawnictwo pn. „Biblioteka Regionalna”. Wyszły cztery publikacje. Pierwsza, pt. „Musea regionalne” jako praca zbiorowa pod redakcją Stanisława Małkowskiego; w niej artykuł „Dział oświaty w muzeum regionalnym” wyszedł spod pióra Aleksandra Patkowskiego. Druga — „Wkręcenia” Władysława Orkana. Trzecia — Eugeniusza Frankowskiego „Kalendarz obrzędowy ludu polskiego”. I czwarta — „Ruch regionalistyczny w Europie” — jako książka zbiorowa z udziałem działaczy i pisarzy prawie wszystkich państw europejskich, pod redakcją A. Patkowskiego. Nadto osobny Komitet Witkiewiczowski powołany przez Sekcję P. U. R. doprowadził do wydania drukiem pracy monograficznej Kazimierza Koscińskiego pt. „Stanisław Witkiewicz” (1928).

Na specjalną jednak uwagę zasługuje wydany w r. 1931 staraniem i pod redakcją Aleksandra Patkowskiego „Pamiętnik świętokrzyski”, 1930. Jest to duży, bogato ilustrowany foliant, zawierający prace o regionie świętokrzyskim przygotowane przez historyków sztuki, literatury, przyrodników, etnografów i in. Jest w nim kilka artykułów i samego redaktora. Tak samo pięknie wypadła bogata w treść książka Aleksandra Patkowskiego pt. „Sandomierskie — Góry Świętokrzyskie” wydana na parę lat przed wojną w Poznaniu w Wegnerowskiej serii „Cuda Polski”, gdzie autor wyraził cały swój zachwyt i miłowanie w odniesieniu do swoich stron rodzinnych.

Działalność regionalistyczna A. Patkowskiego wignęła się ściśle z jego pracą na terenie Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, gdzie był najpierw członkiem Rady Głównej, a potem wiceprezesa i przez szereg lat redaktorem „Ziemi”. W r. 1929 wystąpił tu z inicjatywą zwolnienia

Ogólnopolskiego Kongresu Krajoznawczego, który następnie zorganizował w Poznaniu. W przeprowadzeniu niektórych ważnych uchwał współdziałał z nim żywo dr Aleksander Macieja z Plocka. Totem zamykające obrady prezos P. T. K. Aleksander Janowski wyraził się — jak opowiada — że „był to kongres trzech Aleksandrów: bo Aleksander Janowski przewodniczył, Aleksander Macieja przemawiał, a Aleksander Patkowski wszystko zrobił”.

W książce kongresowej, która wyszła pod redakcją A. Patkowskiego, a nosiła tytuł „Pierwszy Ogólnopolski Kongres Krajoznawczy w Poznaniu 12 i 13 lipca 1929 roku” (1929), były m. in. i prace redaktora: „O istocie krajoznawstwa”, „Szkolny ruch krajoznawczy za granicą”, „Program nauki o Państwie Polskim”.

Na zjeździe tym A. Patkowski wspólnie z A. Macieją przeprowadził również uchwałę o konieczności podjęcia pracy nad nowym „Słownikiem geograficznym Polski”. Od stycznia 1931 r. rozpoczęto w Zarządzie Głównym P. T. K. realizację tego wielkiego zadania pod kierownictwem projektodawcy i bezpośrednim prof. St. Arnolda. Na krótko przed wojną wyszedł już pierwszy tom „Słownika” poświęcony Pomorzu.

Te wszystkie zajęcia, do których dodał trzecia i pracę stałą (od r. 1928 aż do wybuchu wojny w Ministerstwie W. R. i O. P.), nie przeszkadzały A. Patkowiemu w utrzymywaniu stosunków z miastem rodzinnym, którego życiu zawsze się interesuje, gdzie — jak już wspomniano — urządza zjazdy sandomierskie, a w czasopiśmie „Ziemia Sandomierska” ogłasza drobniejsze wyniki swych poszukiwań, jak np.: „O daną „Pod filarami” w rynku sandomierskim”, „Kamienica „Z podcieniami” zwana, Zbigniewa Olszńskiego w rynku sandomierskim”, „Wybitny uczonej (Korzon) o pierwszej monografii miasta Sandomierza”, „Krajoznawstwo w Szkole Wydziałowej w Sandomierzu w r. 1812” i in.

*

Wymienione wyżej i nie wymienione prace świadczą o kierunku zamiarów Aleksandra Patkowskiego i o jego pasji działania. Wszystkie prace jego cechuje szeroka myśl społeczna i poszukiwanie najwłaściwszych, nowoczesnych dróg dla podniesienia stanu kulturalnego kraju. Wysoce ceni wstędnie nasz dotychczasowy dorobek pod tym względem i czyni wszystko, aby go ludziom pokazać i przypomnieć; a z drugiej strony zachęca słowem i przykładem do dalszego wzbogacenia tego dorobku. Uczynił wprowadza między szarych pracowników prowincjonalnych, a tych znowu sposobi do współpracy naukowej i do korzystania z wyników nauki w pracy zawodowej i społecznej. W wychowaniu młodzieży „w duchu demokratycznej idei współdziałania”, w szeroko pojętej oświacie dorob-

skich, w ramach regionalistycznym, uwzględniającym w równej mierze rozwój życia samorządowego, kulturalnego i gospodarczego, widzi istotne czynniki postępu.

Nad tym myśli i pracuje dalej, gdy po wybuchu wojny musi spędzać czas w domu, w swojej prywatnej bibliotece. Snuje nowe plany, które zamierza wprowadzać w czyn, gdy burza ustanie. Nie doczekał. Dnia 12 stycznia 1941 r. aresztują go Niemcy i osadzają na Pawliaku. Potem przewożą do obozu w Oświęcimiu, gdzie mimo słabego zdrowia przetrwał rok a górą i gdzie zmarł 22 marca r. 1942.

Piotr Baranekowski |

JAN PATOCK
(1886 — 1940)

Urodził się 10.XI.1886 w Strzelnie, pow. morskim. W r. 1908 zdał egzamin nauczycielski w państ. seminarium w Kościerzynie i następnie pełnił obowiązki nauczyciela i kierownika szkół powszechnych na terenie Kaszub. Po odrodzeniu się państwa polskiego w r. 1920 został inspektorem szkół powszechnych i w tym charakterze pełnił obowiązki kolejno w Kartuzach, Sulęcynie, Brodnicy nad Drwęcą i Grudziądzu. W r. 1927 uzyskał dyplom z prawem nauczania przedmiotów pedagogicznych oraz jęz. niemieckiego w seminarium nauczycielskich i gimnazjach. Od r. 1930 — 32 uczył w Seminarium Państwowym w Grudziądzu, po czym przeniesiony został w stan spoczynku. Jako emeryt uczył przez pewien czas w gimnazjum prywatnym dra Zegarskiego w Gdyni-Orłowie, następnie objął kierownictwo jednej z prywatnych szkół powsz. w Grudziądzu (do 30.VI.1939).

Obok pracy szkolnej i wychowawczej oddawał się przez całe życie z wielkim zamiłowaniem badaniu folkloru kaszubskiego oraz twórczości literackiej w gwarze kaszubskiej. Należy do pokolenia Młodokaszubów. Zebrał i opracował „Povjostki kaszeckij”, zawierające w 3 częściach około 400 opowieści, bajek, podań i anegdot, z czego tylko część ukazała się drukiem, część uległa zniszczeniu w ostatniej zawieraszce wojennej, część pozostaje w rękopisie. Podobnie rzecz się przedstawia z innymi materiałami etnograficznymi i literackimi, gromadził i opisywał bowiem ponadto zwyczaje, obyczaje, wierzenia i pieśni kaszubskie. Z ogłoszonych drukiem najcenniejszą pozycję stanowi „KoKpa sztopórk” (Gdynia 1936), tj. 60 ludowych pieśni świeckich z pln. Kaszub. Rozproszony jego pracomajdują się w czasopiśmie: „Mitteilungen des Vereins für kaschubische Volkskunde” (1910 — 13), „Gryf” (1910, 1912, 1932 — 34), „Gryf Kaszubski” (1931 — 32), „Daneger Neueste Nachrichten, Pommereellen-

237

Beilage” (1930—31), „Zross Kaszecko” (1934, 1938—39), „Kaszuby” (1936), „Od naszego morza” (R. II, III), „Latarnia morska” (1934), „Słowo Pomorskie”, „Ilustrowany Kurier Codzienny”. Z prac literackich najwięcej rozgłosu zdobył sobie zbiór faccycj pt. „Fjigle gnjedziewskijch gburów” (Gdańsk 1920), ogłoszony pod pseud. Wujka Wrcka. Pateck zmarł 5.IV.1940 r. w Grudziądzu.¹⁾

Andrzej Bukowski

WŁADYSŁAW PNIEWSKI
(1893 — 1940)

W długim szeregu ofiar barbarzyństwa niemieckiego, w stosunku do byłych działaczy polskich na gdańskim terenie, zajmować będzie zawsze jedno z pierwszych i najzaszczytniejszych miejsc nazwisko dra Władysława Pniewskiego, byłego długoletniego nauczyciela języka i literatury polskiej w Gimnazjum Macierzy Szkolnej w Gdańsku, a zarazem założyciela i kierownika — aż do wybuchu wojny w r. 1939 — największej publicznej biblioteki polskiej w Gdańsku. Ciężko, smutno, a jednocześnie zaszczytnie jest pisać czy mówić dzisiaj o tym człowieku, który osiemie 15-letnie swego nad wszelki wyraz ofiarne dla polskości życia w Gdańsku przepracował i tu na tej gdańskiej ziemi życie swe za polskość Gdańska oddał.

31 lat życia liczył Pniewski, gdy po ukończeniu studiów uniwersyteckich w Poznaniu i po czteroletniej praktyce nauczycielskiej w Gimnazjum im. Bergera w Poznaniu przybył w r. 1924 do Gdańska, aby pracować w charakterze nauczyciela w ówczesnym Gimnazjum Polskim Macierzy Szkolnej. I tu w Gdańsku rozpoczął on pracę naukową i wychowawczą w skali naprawdę rzadko spotykaną pod względem ilości i powagi poruszanych przezń zagadnień i opracowywanych tematów, które spowodowały się nieomal bez reszty do jednej wielkiej wartości przez Pniewskiego ukochanej — języka ojczystego.

Dla zrozumienia fanatycznego wprost kultu, jaki żywił on dla języka polskiego, trzeba pamiętać, że Pniewski to dziecko ziemi wielkopolskiej, urodzony w r. 1893 w Gostyniu, że w Gostyniu i Ostrowiu Wielkopolskim uczył się w okresie najboleśniejszym dla polskości byłego zaboru pruskiego, po r. 1900 w okresie Billowa, Wróblew, rugów i Ostmarkenvereinu. Pniewski jako uczeń gimnazjalny był odważnym organizatorem tajnych kolekcji samokształceniowych polskich wśród kolegów i znajomych, urządził tajne zespoły nauki języka polskiego i zakładał tajne biblioteczki polskie. Nie jest zatem rzeczą przypadkiem, że Pniewski obrał sobie zawód

¹⁾ Oprac. częściowo na podstawie materiałów uzyskanych od rodziny.

238

nauczyciela polonisty; ten jego krok był po prostu wyrozumowaną a zarazem z serca polskiego zrodzoną jego decyzją życiową. Znalazł się na terenie Gdańska zorientował się wczesnie w potrzebach duchowego życia polskiego w samym Gdańsku, z którym związała go placówka pracy nauczycielskiej, i na prymorskim obszarze Polski, a zwłaszcza na Pomorzu Kaszubskim. Miałem szczęśliwą sposobność współpracować z Pniewskim przez blisko 15 lat w Gdańsku i to jednocześnie w szkole, a poza tym na placówce pracy ścisłe naukowej w Towarzystwie Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku, gdzie Pniewski był przez cały okres swego gdańskiego pracowitego życia jednym z głównych filarów pracy naukowo-wy dawniczej tej najstarszej gdańskiej placówki naukowej polskiej.

W szkole, która Pniewskiego od początku silnie do siebie przykuła, stał się on siewcą idei polszczyzny niesakuszonej obcymi naleciałościami, stał się wnikliwym obserwatorem trudności, z jakimi w zakresie języka polskiego, tak w słowie jak i piśmie, walczyć musi młodzież szkolna ziem gdańskiej, żyjąca w środowisku mieszaniny językowej niemiecko-kasubko-polskiej. Gruntowne zestawienie i analizę błędów językowych w pracach młodzieży Gimnazjum Polskiego w Gdańsku opublikował Pniewski w pracy zamieszczonej w „Roczniku Gdańskim” za r. 1927 (organie Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki). W wydanych w r. 1928 „Ćwiczeniach w poprawnej wymowie dla szkół pomorskich” dał Pniewski gruntownie przemyślane zestawienie najczęściej się powtarzających w mowie potocznej odchyłań i naleciałości fonetycznych i gramatycznych skutkiem współistnienia na terenie gdańskim dwóch zasadniczo różnych języków. W licznych artykułach popularno-naukowych, zamieszczonych w tygodniku przedwojennym „Straż Gdańska” z r. 1935, zwracał uwagę na zasadnicze różnice między językami polskim i niemieckim, wyjaśniał, na czym polegają tzw. germanizmy, a w szeregu pięknych artykułów w „Straży Gdańskiej” z r. 1937 pt. „Kult mowy ojczystej” dał wyraz głębokiej swej trosce o czystość języka polskiego, tak w mowie potocznej jak i w publikacjach literackich; tłumaczył rację bytu regionalnych polskich właściwości językowych, zwracał uwagę na potrzebę pozostawiania odrębności polskich gwar ludowych, przeciwstawiał się próbom łączenia różnic gwarowych wywodząc ich pochodzenie i prawo bytu z warunków przyrodzonych i struktury gospodarczego i duchowego życia.

Poza licznymi pracami i artykułami treści językowo-dydaktycznej wyróżnić należy prace Pniewskiego dotyczące dziejów języka polskiego w dawnym szkolnictwie gdańskim, poczynawszy od wieku XVI. Wchodzi tu w rachubę w pierwszej linii obszerna praca pod tytułem „Język polski w dawnych szkołach gdańskich” wydana w serii „Studiów gdańskich” Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku. Wiem dobrze, jakie trudności pięły się przed Pniewskim, gdy usiłował dotrzeć dla celów

tej pracy do materiałów rękopiśmiennych byłego gdańskiego „Staatsarchiv”, jestem w posiadaniu dokumentów wysyłanych na moje ręce, jako polskiego referenta archiwalnego w Gdańsku, gdzie „patriotyczna” dyroktora „Staatsarchiv” odmówiła Pniewskiemu wglądu do potrzebnych mu źródeł archiwalnych. Z tymi samymi trudnościami walczyć musiał on przy pisaniu pracy „O profesorach i lektorach języka polskiego w dawnym Gdańsku” (wydanej w jednym ze „Sprawozdań” Gimnazjum Macierzy Szkolnej w Gdańsku). Do tej kategorii prac, sięgających w przeszłość nauczania języka polskiego w Gdańsku, należy też większa praca, wydana również w „Sprawozdaniu” Gimnazjum Macierzy Szkolnej z r. 1930 pod tytułem „Krytyczny przegląd podręczników języka polskiego dla Niemców”. Duża ilość sięgających daleko w przeszłość podręczników, zestawionych przez Pniewskiego, świadczy dobitnie o poważnym zapotrzebowaniu ich przez handlujących z Polską Niemców gdańskich.

Pięknym zakończeniem serii prac dotyczących dziejów przeszłości języka polskiego w Gdańsku jest wydana pod redakcją Pniewskiego, jako praca zbiorowa, duża księga pamiątkowa ku czci Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza, kapłana i nauczyciela języka polskiego w Gimnazjum Akademickim i przy kościele św. Anny w Gdańsku w latach 1798 do 1855. W księdze tej, wydanej nakładem Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku, zamieścił Pniewski piękny, źródłowy życiorys i charakterystykę pracy nauczycielskiej i naukowej tego pioniera polskości w Gdańsku na całej przestrzeni pierwszej połowy wieku XIX.

Poza wymienionymi pracami z zakresu dydaktyki języka polskiego i z zakresu dziejów języka i szkolnictwa polskiego w Gdańsku wymienić trzeba jako osobną grupę prace Pniewskiego ściśle literackie. Wszystkie one wiążą się treściowo z Gdańskiem, Bałtykiem i Pomorzem. Należą tu prace pt. „Stosunek Zeromskiego do morza i polakich ziem nadmorskich” (Straż gdańska z r. 1937); „Pomorze i Bałtyk w polskiej literaturze pięknej” (Rocznik Gdański za lata 1928/29); „Gdańsk w polskiej literaturze pięknej” (Rocznik Gdański za lata 1930/31); „Morze polskie i Pomorze w pieśni” — zbiór poezji i pieśni o morzu i Pomorzu, wstępem i objaśnieniami zaopatrzył i wydał dr Władysław Pniewski (r. 1931, nakładem Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku).

Na osobną na koniec wzmiankę zasługuje szereg prac Pniewskiego z zakresu języka i literatury kaszubskiej, jak również i jego praca organizacyjno-wydawnicza dotycząca konserwacji gwary kaszubskiej. Kaszubszczyzna, jako zagadnienie kultury regionalnej na gdańskim Pomorzu, ma w osobie Pniewskiego swego zdecydowanego orędownika. Stojąc od początku do końca na stanowisku jedności kaszubszczyzny z polskością, daleki od tendencji politycznych separatystycznych, rozumie Pniewski

Język i twórczość literacką Kaszubów jako swoistą, regionalną grupę tworzywa duchowego w obrębie ogólnopolskiej kultury. Pozostawił więc Pniewski obszerny „Przegląd literatury kaszubskiej” („Rocznik Gdański” za r. 1929), poza tym obszerną, w kilku częściach, w poszczególnych tomach „Rocznika Gdańskiego” zamieszczoną, „Bibliografię kaszubsko-pomorską w zakresie języka i językoznawstwa”.

Był Pniewski inicjatorem wznowienia „Gryfa”, wartościowego kwartalnika kaszubsko-pomorskiego. Jego zabiegom, przy pewnym udziale Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku, przypisać należy utrzymanie się tego czasopisma przez okres trzech lat (1931 — 1934). W szeregu artykułów na łamach „Gryfa” sprycyzował Pniewski swe pozytywne stanowisko w sprawie regionalnej odrębności mowy i literatury kaszubskiej w ramach ogólnych języka polskiego, podkreślił pokasną rolę, jaką odegrała kaszubszczyzna w ogólnopolskiej literaturze powieściowej, i uzasadnił racje uwzględniania regionalizmu kaszubskiego w szkole polskiej.

Dokładniejsza bibliografia prac Pniewskiego za okres 15-lecia jego gdańskiego życia wykaże ponad 400 pozycji. Ten obfity plon jego pracy pisarskiej zadziwić musi tym bardziej, że Pniewski pracował przez całe 15 lat jako kierownik biblioteki publicznej i szkolnej przy Gimnazjum Macierzy Szkolnej w Gdańsku. Był więc Wł. Pniewski zapałym i niezwykle płodnym pracownikiem naukowym i niezwykle sumiennym nauczycielem języka polskiego w Gdańsku, był jakby utrośnym uczonym-bibliotekarzem i miłośnikiem polskiej książki. Był miłośnikiem i popularyzatorem w piśmie i słowie polskiej literatury pięknej, był przekonanym orędownikiem idealów demokratycznych i szermierzem hasel skierowania myśli polskiej ku ludowi, był przeciwnikiem sztucznego naginania poglądów i form życia duchowego grup społecznych do jednego politycznego i kulturalnego wspólnego mianownika; stąd też jego wysiłki do konserwacji i rozbudowy języka kaszubskiego i swoistych form życia tej części narodu polskiego. Był Wł. Pniewski bezkompromisowy, gdy chodziło o obronę zasadniczych celów i kierunków jego pracy, która w całej jej rozciągłości była sobą w oku panującego w Gdańsku faktycznie żywiołu niemieckiego, szczególnie po r. 1933. Był Pniewski w pełni świadom swej trudnej pozycji na swej drodze naukowej w Gdańsku.

Tym bardziej godna szczi i pamięci jest jego bohaterka postawa w momencie wybuchu wojny w r. 1939, gdy miał możność bealenia życia przez wycofanie się z terenu pracy, a jednak wytrwał do ostatka na bastionie polskości w Gdańsku. Położył Pniewski swe młode jeszcze życie dołownie na ołtarzu sprawy polskiej w Gdańsku, rozstrzelany w Stutthofie dnia 22 marca 1940 r.

Bogaty plon jego pracy nauczycielskiej i naukowo-wydawniczej, jego gorące umiłowanie polskości, języka i ducha, jego na wkrót postępową, wolnościową, demokratyczną myśl, przebijającą się poprzez wszystkie prace jego prasę, jego pogarda dla wszelkiego nacisku, ucisku i przemocy zewnętrznej jak i wewnętrznej, jego niekalany niczym i nigdy charakter prawego nad wszelki wyraz obywatela-wychowawcy stanowi piękny testament dla rówieśników jego, pozostałych w Gdańsku, dla młodzieży polskiej tu żyjącej i dla wielu, wielu przyszłych pokoleń Polaków nad Bałtykiem i u ujścia Wisły.

Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku salicyło Pniewskiego w r. 1937 w poczet swych członków honorowych. Nazwisko jego uwiecznione też zostało w urzędowej nazwie państwowego gimnazjum i liceum w Gdańsku-Wrzeszczu oraz nazwie jednej z ulic dzielnicy Wrzeszcza. Dzieło życia Pniewskiego w Gdańsku stanowić będzie niewątpliwie trwałą i wybitnie pozytywny wkład do dziejów walki polakości z niemieczyzną na Gdańskim Pomorzu.

Marcin Dragan

HENRYK POGORZELSKI

(† 1939 r.)

Wczesną jesienią 1939 r., w pierwszej brzoce na terenie Masowasa, gestapowcy zaarrestowali grupę nauczycieli miasta Miawy. Po krótkim pobycie w więzieniu, w miejscowym areszcie, wywieziono ich w kierunku Działdowa. Był to ostatni ślad ich drogi, ostatnia droga życia. Czy agenci zamęczeni w lasach Malinowa, miejscu straceń Polaków z Masowasa, czy pochłonęli ich krematoria któregoś z obozów — nikomu nie dane było się dowiedzieć. Zaden z nich bowiem nie dal już znaku życia.

Czołową postacią tej grupy był Henryk Pogorzelski, kierownik publicznej szkoły powszechnej nr 1 w Miawie. W dniach pierwszych walk z najeźdźcą niemieckim przebywał w okolicy Miawy. Po przerwaniu się działań wojennych wrócił do swej szkoły w Miawie, by ją uruchomić i prowadzić. W trakcie tej pracy został zaarrestowany. Śmierć z rąk najeźdźcy zamknęła krąg jego trzydziestoletniej pracy nauczycielskiej.

Była to praca o wybitnych wartościach wychowawczych. My, młodzi nauczyciele, z podziwem i cęcią patrzyliśmy na kierunek i metody jego działalności jako wychowawcy i kierownika szkoły. Tyle zrozumienia i serca nie znamyśmy nigdzie przedtem. Odwiedziły naszego kierownika w czasie lekcji były dla każdego z nas jedynie najmniej widzialną pomocą w pokonywaniu trudności i doskonaleniu metod nauczania i wychowania. Tak się jakoś pogodnie i swobodnie prowadziły przy nim lekcje.

w tak przyjaźliwym nastroju omawiało się potem jej wyniki czy braki, że na myśl nie przychodziło w ogóle, że to jest czynność urzędowa kierownika. Rady jego były zawsze głęboko przemyślane i oparte o najlepsze zasady i wzory nauk pedagogicznych. I jednocześnie tak pięknie, jasno i po przyjaźliwemu przedstawione, że czuliśmy się szczęśliwi mogąc pracować pod jego kierownictwem.

Cechowała naszego kierownika głęboka wiedza i umiłowanie przedmiotu. Skończony WKN był mu tylko podstawą do dalszego samokształcenia. Przychodząc po południu do szkoły znajdowaliśmy go zwykle przy czytaniu jakiegoś dzieła z zakresu jego ulubionej dziedziny — jeryka polskiego. Odkładał wówczas książkę, zdejmował okulary, przecierał zmęczone oczy i po chwili zamyślenia zawiązywała się pogawędka. Z tych to rozmów i pogwarek wynieśliśmy chęci dalszego kształcenia się i doskonalenia w zawodzie. Tu wzięła początek duma naszej pracy: biblioteka powiatowa ZNP. Tu rodziły się poczynania bogatej i silnej działalności ZNP w powiecie. Przy nim, wreszcie, ukształtował się znaczny zespół dzielnych i energicznych działaczy związkowych.

Jego postawa, wiedza i doświadczenie były nam zawsze niezawodnym oparciem w działaniu. Tym pewniejszym, im cięższe chwile przetrzymywać nam wypadło. Szczególnie mocno zamacała się jego postawa i działalność w dwóch akcjach. Pierwszej, kiedy w latach 1930 — 32 ówczesne władze szkolne i polityczne zaczęły siłą zapędzać nauczycieli powiatu do pracy w Strzelcu i BBWR, i drugiej w walce o „Płomyk” i ZNP w czasach komisarzowania Musiöla. Nie zawahał się wówczas nasz kierownik stanąć na czele nauczycieli powiatu i wyraźnie a stanowczo przeciwstawić się siłom, które chciały wtłoczyć nauczyciela w zaprzęg polityki BBWR. Przeciwstawił się ówczesnym władzom szkolnym i ówczesnym mocarzom ze Strzelca i BBWR. Podtrzymał nas na duchu i w akcji. W czasach rządów Musiöla, jako jeden z organizatorów, stanął na czele akcji strajkowej i demonstracyjnej nauczycielstwa powiatu o niezależność szkoły i ZNP. Był to jedyny strajk w jego wieloletniej pracy nauczycielskiej. Jego wkład w walkę o „Płomyk” i zmagania z bandą Musiöla postawiły go w rzędzie najwierniejszych pracowników demokracji polskiej.

Jedną z najpiękniejszych stron jego życia był stosunek do dziecka i ucznia. Tyle w nim było zrozumienia dla spraw ucznia i tak wiele ciepła opiekuńczego i serca dla dziecka, że nieraz trudno się było oprzeć wzruszeniu. Kochał go *ścisł* dzieci szkolne i ufali mu. Najtrudniejszych do prowadzenia chłopców, najbardziej złośliwe lub roszkane dzieci potrafił zjednać dla nauki, pojednać z kolegami czy nauczycielem. Wpominają go też jego wychowankowie z największą czcią i uznaniem.

Wszyscy, którzy z nim pracowali i których on wychowywał, uznawali go jako najdokonałszy typ polskiego wychowawcy. Głębokie umiłow-

nie nanki ó zawodu, prawnym, nowoczesny i demokratyczny pogląd na świat i życie jednaly mu ludzi i ułatwily działanie. Dzięki tym zaletom stal się wielkim autorytetem zarówno wśród nauczycielstwa, jak i w samorządzie i organizacjach społecznych. Niemiecy zbrodniarze zabrali go z posterunku szkolnego, na którym rozpoczął całkowicie nowy okres w swej pracy szkolnej, pracy w podziemiu.

Józef Leszczyński

FRANCISZEK POKRYWA

(† 1942)

Piękne i pracowite było jego życie. Wchodził do niego z pracą w okresie lat ciężkich, przełomowych i brzemiennych zarazem, w latach 1904 — 5. Urodził się w malowniczej ziemi sandomierskiej, w powiecie opatowskim, tam upływał jego dzieciństwo i pierwsza młodość, której wspomnienia długa, aż do ostatnich dni, śpiewały mu w duszy. Ziemia i człowiek — ten tajemniczy spłot dwóch tak mocno związanych ze sobą pierwiastków życia — znalazły w jego postaci głęboki swój wyraz miłości. Rozmiiłowany był w rodzinnej ziemi swojej do głębi, dusza jego wyrzynała się zawsze do szumiących łąków piaszczynnych, do urokliwych tchnących pól opatowskich i sandomierskich jarów, rozspanianych słowiczą pieśnią podczas majowych nocy w gajach. Była w tym staunku głęboka, cicha poezja owiana miłością synowskiego serca.

Pokrywa ukończył seminarium nauczycielskie w Soleu nad Wisłą w 1904 r. Pracę nauczycielską rozpoczął tego roku w Opolu Lubelskim, kolejno potem pracuje w Eratkowie pow. sitradzkiego, w Łapczynowoli w pow. koneckim i w Ogródzku, w szkole fabryki cementu Portland, a następnie w Warszawie. Drogi te wakanają nie tylko trasę wędrówki nauczycielskiej po kraju, ale jest to szlak i historia jego młodzieńczej, ofiarnej i entuzjastycznej pracy. Pracy szkolnej, społecznej i politycznej. Był z tych, którzy niezlomnie i dumnie niesli sztandar walki o wolność i niepodległość. Całe jego życie zmazane było niemiernowaną pracą w służbie każdej dobrej sprawy. Pracowite jego ręce bojnie rzucały złote siar na ziemię, rzucały je dla lepszego jutra. Kochał każde dziecko, kochał człowieka w każdej istocie jego, pragnął widzieć go mądrym, do brym, szlachetnym, wprężonym w twórczy, radosny wysiłek pracy dla Polski. Sam był wielkimi pracowitością człowieka, sobie samemu stawiał duże wymagania, chciał też innych podciągnąć wzwyż do swego poziomu. Bo to wszystko dla janych dni Polski. Tak się troskało jego kochające serce o Polskę. Chciał ją widzieć wolną i szczęśliwą, chciał rozpałać nad nią złote słońca. O, synu jej wierny, zapamiętaj, do ostatka oddany, nie przednień pięknego o niej snu do końca!

Rok 1905 zostaje go na stanowisku nauczyciela w Łapetynowoli. Był to rok brzemienny w dziejowe wypadki dla narodu, szumiał wtedy wiew wolności, przewalała się rewolucja. Sala poprzez niemiernie obszary wielkiego państwa carów, szła wszystkimi drogami w Polsce zagarniając do siebie wszystkich, co jej czekali i pracą swoją przybliżali jej przybycie. Potraçała standardami walki nad ustrojem cichej wai polskiej i nad kominami dymiących fabryk. Fr. Pokrzywa przeżył ją górnio i dumnie. Bierze wbitny udział w walce o szkołę polską, oddaje się jej bez reszty, pracuje bez wytchnienia. W wykonaniu uchwały nauczycielskiego tajnego Zjazdu w Piłaskowie wprowadza do szkoły wyłącznie język polski, nadto organizuje zebrania, wiece i zgromadzenia gminne, agituje za wprowadzeniem do urzędowania w gminach i sądach języka polskiego. Jest emisariuszem wszystkich tych spraw i w tym charakterze utrzymuje łączność z centralą akcji w Warszawie, tu przybywa z tajnymi raportami.

Padła ofiarą tej walki. W listopadzie 1905 r. zostaje zwolniony ze stanowiska nauczyciela szkoły rządowej, aresztowany i więziony. Dopiero w listopadzie 1906 r., ale już w innym okręgu szkolnym, zostaje kierownikiem fabrycznej szkoły prywatnej w Ogrodzieńcu. Po wyjściu z więzienia resztę czasu poświęca pracy politycznej z ramienia P. P. S. Przenosi się do różnych miejscowości w ziemi radomskiej i kieleckiej i działa: agituje, kolportuje, rewolucjonizuje umysł, porwa ludzi do walki o wolność. W Ogrodzieńcu w środowisku robotniczym rośnie jego działalność, staje się przywódcą ruchu politycznego mas. Nie uchodzi to bezkarnie: mowa w 1913 r. zostaje aresztowany i sądzony na rok więzienia. Karę odosiaduje w Kielcach i, gdy jej roczny okres dobiegał końca, został przez wkraczające Legiony I Brygady uwolniony.

Latem 1915 r. przenosi się do Warszawy i tu obejmuje kierownictwo szkoły powstającej na Powiślu oddając swą pracę duże zasługi sprawie oświaty tej dzielnicy. Szkoła jednakże nie wyczerpuje całkowicie energii i szerokiej jego zainteresowań. Wraz z wojną zmieniły się warunki, przysłały nowe sprawy i nowe zadania wyrosły przed nauczycielstwem. Pokrzywa biega im na spotkanie. Zaprawiony w przeszech, zahartowany staje na posterunku nowych poczynań. Oto w r. 1916 tworzy się w Warszawie nasz Związek, pod nazwą wtedy Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskich Szkół Pocztykowych. Jemu teraz oddaje siły swoje. Jest członkiem Zarządu Głównego, piastuje stanowisko pierwszego sekretarza prezydialnego, organizuje kancelarię, utrzymuje najżywsze kontakty z terenami, wyjeżdża tam często. Nie znajduje chwil wolnych ani świętecznego odpoczynku pracuje w „Głosie Nauczycielskim”, w redakcji i administracji, byłoby pismo szybko i sprawnie rozchodziło się do naszych członków. Była to wtedy praca niełatwa. Mając przeciw sobie okupanta czyniliśmy ją bez środków materialnych, w oparciu jedynie o własną nieustępliwość wysiłku, o własny entuzjazm dusz. On był zawsze w pierwszym szeregu.

Był to człowiek prawy, ofiarny do samozaparcia, nieokaleczalny — wierzył towarzyszyć prac i walk. Nigdy się nie uchylał od najcięższych nawet obowiązków, gdy mu je wskazano, gdy sam zrozumiał, że tak trzeba. On to wraz z Zygmuntem Nowickim reprezentował Zrzeszenie na historycznym Zjeździe Organizacji Nauczycielskich w Radomiu 29—30.XII. 1916 r., na którym na nasz wniosek przyjęta została rezolucja o sjednoczeniu ruchu nauczycielskiego w Polsce. Fr. Pokrzywa stał wśród tych, którzy pierwsi własnymi rękami kładli fundamenty pod naszą organizację. Jego w tym dziele wielką jest zasługa. Stał u jej korytki, widział jej wielki, chwałę rozwoju i jej pracę dla oświaty i polskiej kultury. Związek to przedmiot jego salachetnej duszy, wynikającej ze świadomości, że on go tworzył i kruszył swoim mózgiem i sercem. Związek zawsze był mu bliski, kochał go.

Nie wszystkie zamierzenia prac, nie wszystkie troski nauczyciela polskiego mogły się zmieścić w legalnych organizacjach czasu niewoli i okupacji. Istniała wtedy, nieskrajnie od Zrzeszenia, tajna Organizacja Nauczycieli Niepodległościowych (O.N.N.), dążąca do wychowania młodego pokolenia w duchu walki zbrojnej o niepodległość. Do tej Organizacji wszedł Pokrzywa niewłocznie po przybyciu do Warszawy. Wszedł i dał się poznać jako rzetelny, wielce polityczny działacz. Toteż wkrótce powołany został w skład Zarządu Głównego w charakterze członka sztabu kierującego pracą i walką. Pozostawał na tym stanowisku aż do czasu rozwiązania Organizacji w 1918 r. wobec wypełnienia jej głównych zadań.

W Polsce niepodległej był i pracował radośnie. Widział pełniej możliwości pracy wtedy, kiedy poziom przygotowania nauczycieli będzie wysoki. Toteż sam intensywnie się kształcił: uczęszczał przez kilka lat na Wojską Szkołę, potem kształcił się w Instytucie Pedagogicznym i kończy go w 1923 r. Po ukończeniu studiów praca jego zmienia nieco charakter. Pracuje jako nauczyciel seminarium nauczycielskiego w Miejskiej pow. grójcejskiej, obok tego bierze udział jako członek w Państwowej Komisji Egzaminacyjnej dla Nauczycieli Szkół Powszechnych, wykłada na kursach wakacyjnych dla nauczycieli w Pruszkowie i Mińskowie. Potem obejmuje stanowisko inspektora szkolnego pow. warszawskiego, a następnie weryfikatora szkół w Kuratorium Warszawskim i na tym stanowisku pozostaje aż do wybuchu wojny i rozwiązania Kuratorium przez Niemców w grudniu 1939 r. Gdzienkolwiek był, wszędzie wnosił rzetelny swój stosunek do pracy, umiłowanie szkoły i głęboką troskę o rozwój polskiej kultury. Za pracę i zasługi odznaczony został: odzna-

Ką honorową za walkę o szkołę polską, krzyżem niepodległości i złotym krzyżem zasługi.

Po odejściu w czasie okupacji z Kuratorium nie chcieli go Niemcy zatrudnić w charakterze nauczyciela w Warszawie. Był bez pracy jakikolwiek czas, horyzował się. Wreszcie strzymał ją w powiecie warszawskim w Piasecznie. Tu w charakterze kierownika znowu wrócił do bezpośredniej pracy w szkole powszechnej. Ale już na krótko. Dnia 18 czerwca 1942 r. zamordowany został strzałami z rewolweru (kule z niemieckiego rewolweru parabolium) w drodze do szkoły z Zalesia do Piaseczna. Zbrodni tej prawdopodobnie dokonali Niemcy. Tak tragicznie skończyło się jego piękne życie. Odszedł na zawsze z szeregów naszych wielkich bojowników o lepsze Jutro Polski, odszedł towarzysza prac związkowych i niepodległościowych. Został po nim żal bezmierny. I został się jego rąk pracowniczych.

Gdy wspomnienia minionych lat i minionych prac omotują duszę, gdy przychodzi godzina rzetelnej sadzimy nad tym, co było i odeszło — jadę tam do Piaseczna na cichy cmentarz. U mogiły jego w skupieniu staję, by pamięci i zasługom wiernego współtowarzysza prac i walk oddać hołd głęboki.

Karol Kłimek

ZYGMUNT POLAKOWSKI
(1883 — 1939)

Na głównej ścianie auli I Państwowego Liceum i Gimnazjum Męskiego w Bydgoszczy umieszczono w Zaduski 1946 roku tablicę pamiątkową z nazwiskami zmarłych przedwcześnie w latach ostatniej zawieruchy wojennej szanowanych dyrektorów i profesorów wymienionego zakładu.

Czytamy:

DULCE ET DECORUM
EST PRO PATRIA MORI!
śp. prof.

ZYGMUNT POLAKOWSKI
ur. 28.4.1883. Dyrektor Zakładu 1930—1939
zamordowany przez hitlerowców 1.11.1939.

Zmarli na wygnaniu
w latach 1939 — 1945

śp.

Dr Stanisław Stróżewski
Dyrektor Zakładu 1920 — 1930
Prof. Henryk Giesicki
Prof. Marion Faczyński
Prof. Stanisław Krasicki

Poł tablicę wisi portret przedstawiający Z. Polakowskiego, zasłużonego dyrektora Zakładu, który przez 9 lat nader owocnie tę uczelnię kierował i który w pierwszych miesiącach zawieruchy wojennej za swój patriotyzm z rąk barbarzyńcy hitlerowskiego męczeńską poniósł śmierć.

Ujrzał światło dzienne dyr. Polakowski dnia 28 kwietnia 1883 r. w Nowosiółkach, y. województwie tarnopolskim. Studia gimnazjalne odbywał w Przemyslu, gdzie w r. 1902 uzyskał świadectwo dojrzałości z wynikiem ogólnym celującym. Najbardziejym dla niego przedmiotem w zaszaniu życia był język polski; obok niego zaś drugie miejsce zajmowało nigdy w'e gasnące piękno klasycyzmu starożytnego. Zapisuje się na polonistykę, na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, obierając sobie jako przedmiot dodatkowy filologię klasyczną. Dokładnie po upływie przepisami przewidzianego na studia czteroletniego okresu kończy je w r. 1906.

Rozpoczął młody pedagog pracę w II Szkole Realnej we Lwowie, po czym w r. 1909 przeniósł się do Złoczowa, gdzie pracuje do r. 1920. W tym czasie 37-letni Polakowski wyruszył na zachodnie rubieże Polski, do Wielkopolski, i obejmuje posadę profesora w państwowym gimnazjum, w Śremie piastując ją do r. 1924. Docenia ówczesne Ministerstwo W.R. i O.P. wysokie wartości Polakowskiego oraz zdolności organizacyjne i mianuje go w tymże roku dyrektorem Państw. Gim. im. Bolesława Krzywoustego w Nakle. Wreszcie w r. 1930 dyr. Polakowski zdobył w drodze konkursu, a więc jako wybitnie zasłużony, stanowisko dyrektora Państw. Gimnazjum Klasycznego, obecnie noszącego nazwę I Państw. Liceum i Gimnazjum Męskiego w Bydgoszczy.

Od tego już czasu aż do wybuchu wojny Zakład pozostaje pod jego kierownictwem. Nieliczeni z ówczesnego grona profesorskiego obecnie jeszcze żyjący nauczyciele, którzy przez szereg lat pracowali pod jego kierunkiem, byli naozycznymi świadkami codziennego jego ofiarnego i pełnego poświęcenia trudu i nigdy nie gasnącego zapалу pedagogicznego.

Posiadał dyr. Polakowski wrodzone zdolności i samolobstwo do pracy naukowej. Poświęciwszy się jednak całkowicie pracy pedagogicznej nie mógł sobie pozwolić na szerszą w tej dziedzinie pracę chociaż i tutaj nie był całkiem bezproduktywny. Wydał mianowicie drukiem 2 obszerniejsze prace: „O żołnierskim nabożeństwie Skargi” i „Nakło i Ziemia Nakleńska”, wydaną w jubileuszowym dziele „Kraina i Nakło”.

Do pracy społeczno-oświatowej zaprawiał się już za młodu poświęcając jako profesor gimnazjum w Złoczowie każdą wolną chwilę Towarzystwu Szkoły Ludowej. Chłopskimi sankami, nie zrażając się ni słońcu, ni mrozom, jeździł do bardzo nieraz odległych wsi, zakładał tam szkoły k. T.S.L., wypłacał odczyty i pogadanki, wozził ze sobą ruchomą biblioteczkę, budził potrzebę nauki i poczucie narodowe wśród chłopów.

Nie obcy mu też był już w Złoczowie skauting, którego ideę ukochał całym sercem tak, że do końca życia pozostał troskliwym opiekunem drużyny harcerskich. Za całokształt pracy dla harcerstwa polskiego otrzymał wysokie odznaczenia od Z.H.P. i dyplom uznania.

Wszelako pracy społecznej w szerokim tego słowa znaczeniu poświęcił się dopiero w Bydgoszczy. Był czynnym członkiem i członkiem Zarządu Polskiego Białego Krzyża, w którym prowadził pracę oświatową nad żołnierzami, był członkiem Polskiego Czerwonego Krzyża, a także przewodniczącym Komisji Międzyszkolnej, w której skupiał w ofiarnej i owocnej dla dobra młodzieży pracy dyrektorów i kierowników wszystkich szkół bydgoskich. Posiedzenia Komisji tej, dzięki wybitnemu jej przewodniczącemu, który potrafił nadać im właściwy ton, stały pod względem treści i formy na wyjątkowo wysokim poziomie.

Aby należycie ocenić pracowity trud i wyniki osiągnięte przez Polakowskiego w tutejszym Zakładzie, wystarczy wziąć do rąk w dwóch tylko egzemplarzach ocalale „Sprawozdanie Dyrekcji Państw. Gimnazjum Klasycznego za lata szkolne 1929 — 1932” i przeczytać je od strony 16 do 52. Jest ono świadectwem wzorowej, wyścigowej i bardzo owocnej pracy tego zakładu, której inicjatorem był dyr. Polakowski. Jaką podstawę do oceny pracy tego, w zbrodniczy sposób przez hitlerowców zamordowanego, dyrektora mogłoby dopiero dać sprawozdanie za następne, do r. 1939, lata, gdyby było wyszło w druku! Znalazłaby w nim właściwy wyraz przede wszystkim jego ogromna troska o zdrowie młodzieży. Wyrazem jego zabiegów w tym kierunku był dom wypoczynkowy w Kościelisku pod Zakopanem pn. „Nasz Dom”, którego był twórcą i organizatorem.

Kilkakrotnie władze szkolne miały go przewodniczącym Komisji Maturalnej dla abiturientów miejscowego gimnazjum niemieckiego. I nie zawiodło władz szkolnych stanowisko jego wobec Niemców-maturzystów na wskroś sprawiedliwe, ale też wymagające od nich dokładnej znajomości języka polskiego i historii Polski. Za spełnianie tego prostego obowiązku polskiego przewodniczącego Komisji Egzaminacyjnej dyr. Polakowski w czasie śledstwa pociągnięty został do odpowiedzialności.

Bezpośrednią przyczyną jego bohaterkiej i męczeńskiej śmierci stała się przynależność do Polskiego Związku Zachodniego. Aresztowany — jak pisał w swojej Bydgoskiej nauczycielskiej Polcey — w dniu 16 października 1939 r. umieszczony został ostatecznie z przesłaniem na śmierć w słynnym z męczeństwa niewinnych ofiar V bloku kazermy artyleryjskiej na przeciąg 2 tygodni. W czasie niesliczonych przesłuchań nie wypierał się przynależenia do Polskiego Związku Zachodniego.

W czasie całego pobytu swego w stajni Koszarowej był uosobieniem opowiadania dla towarzyszy niedoli i podporą ich moralną do ostatniej chwili. Prawdopodobnie dnia 1 listopada r. 1939, o świcie, z rozkazu samego szefa Gestapo Himmlera wraz z 55 kolegami wywieziony samochodem ciężarowym za miasto, pod Fordon, w dolinę swąną dań „Dolina Śmierci”, hitlerowską ugodzony kulą zakończył pracowity swój żywot.

Czesław Zgodziński

WŁADYSŁAW PRAWECKI

(1896 — 1943)

Urodził się 8 lutego 1896 r. w Dźbrynie, w powiecie łuczackim. W r. 1916 ukończył seminarium nauczycielskie w Białej na Śląsku i w tymże roku został powołany do armii austriackiej. Brał udział w kampanii włoskiej w stopniu oficera, następnie przeszedł do armii polskiej, by wreszcie w r. 1922 opuścić szeregi wojskowe w stopniu porucznika i objąć posadę nauczycielską w Sokolowie. Pracował w szkole powszechnej i miejscowym gimnazjum. W r. 1925 kończył Wyższy Kurs Nauczycielski. W kilka lat później obejmuje kierownictwo szkoły powszechnej w Sokolowie, gdzie pracuje do końca życia. Na stanowisku kierownika szkoły daje się poznać jako doskonały organizator i instruktor grona nauczycielskiego, z którym jest w jak najlepszych i najserdeczniejszych stosunkach koleżeńskich.

Wł. Prawecki był postacią szanowaną i bardzo popularną nie tylko na terenie powiatu sokolowskiego. Jako prezes Oddziału Powiatowego ZNP w Sokolowie i członek Zarządu Okręgu Lubelskiego ZNP (Oddział Powiatowy ZNP w Sokolowie należał wówczas do okręgu lubelskiego) cenił się w kręgach szerokiej mas nauczycielskiej Lubelszczyzny. Należał do grupy tzw. opozycjonistów, która grupowała się wokół Wyciecha, a do której wchodził Potrykiewicz, Marzyca, Chmielewski, Fał, Zygmunt, Kosłowski, Kwicień i inni. Na zebraniach Zarządu Okręgowego ZNP w Lublinie występował zawsze odważnie, bezkompromisowo i uczciwie. Protestował przeciwko „nullifikowaniu”, domagał się jasnego i zdecydowanego zajęcia stanowiska ZNP w rozgrywce z wstępcizmem.

Nie była to jedyna dziedzina pracy społecznej, w której wyżywał się Wł. Prawecki. Wesoły, który po pamiętają, wiązał z jego osobą ogromny rozmach w pracy, energię i niewyczerpany humor. Miał wiele sił, by oprócz pracy w szkole i w Związku podjąć innym zadaniom. Biorąc aktywny udział w zarządzie miejscowej spóldzielni i w Związku Zachod-

nim, gdzie zajmuje stanowisko kierownika. Nie kierownika z tytułu, ale z pracy i włożonego wysiłku. Umalowaną jego pracę, którą stawiał na pierwszym miejscu, której poświęcał masę energii i czasu, była praca nauczycielska, praca w ZNP. Starszy jego koleś i duża część społeczeństwa sokolowskiego do dnia dzisiejszego wspominają z wdzięcznością i uznaniem jego działalność kulturalno-oświatową. Biblioteka Oddziału Powiatowego ZNP to było jego ukochane dziecko. Wiele tysięcy tomów ze zjawstwem dobranych dzieł z zakresu pedagogiki, ekonomii, socjologii, piękny dział beletrystryki łączył do biblioteki nie tylko nauczycieli z całego powiatu, ale całą ludność Sokolowa i najbliższych jego okolic.

Skromna miejscina powiatowa mogła się poszczycić biblioteką, o jakiej mało który z powiatów w Polsce marzył, toteż Wł. Prawecki w uznaniu zasług został wówczas odznaczony srebrnym wawrzynem Polskiej Akademii Literatury. Dużo pracy poświęcił w obronie godności zawodu nauczycielskiego, ale też dużo z tego tytułu miał kłopotów. Praca ta obok zadowolenia, że się dówka zawod nauczycielski na właściwie mu przynależny stopień, że walczy się, często także i przełamuje opory wśród nauczycielstwa — przynosiła mu obok gorącej wdzięczności ze strony postępowych kolegów i cichej aprobaty zahukanych, mało czynnych kolegów, także dużo goryczy. Następowały konflikty a ówczesnymi władzami szkolnymi, dochodzenia, sprawy.

W pamiętnym r. 1937 Wł. Prawecki organizuje w powiecie sokolowskim opór przeciwko zarządcom Składowego, zwalczą Musiola, jest w stałym kontakcie z zawieszonym Zarządem Głównym ZNP. W tej walce, w której wykazuje dużo hartu i nie ulega presjom władz szkolnych, jest oskarżony o występną działalność przeciwko rządowi, i staje przed Sądem Okręgowym.

W okresie okupacji centralne władze podziemne nawiązują z nim kontakt powierzając kierownicze stanowisko i już w r. 1940 Wł. Prawecki, korzystając z rozległych stosunków, mając ogromne zaufanie wśród społeczeństwa sokolowskiego, organizuje zbrojny opór przeciwko okupantowi i w całości oddaje się tej niebezpiecznej pracy. Jego mieszkaniem prywatnie staje się punktem centralnym, gdzie zbierają się działacze, stąd idą polecenia, tu wiążą się nici całoci pracy terenu sokolowskiego. Tu też odbywają się tajne komplety nauczania młodzieży gimnazjalnej.

Ta praca wyczerpująca zostaje gwałtownie przerwana. Na skutek doniesień konfidentów w nocy 17 lutego r. 1943 zostaje wyprawadzony przez Niemców i wysadzany w tył głowy szabły na podwórzu domu, w którym mieszkał.

Grób Wł. Praweckiego otoczony jest opieką młodzieży szkół powszechnych i gimnazjalnej. W okresie okupacji był miejscem wszelkiego rodzaju manifestacji antyniemieckich.

Stanisław Brzoźński

ADAM FELIKS PRÓCHNIK

(1892 — 1943)

Przesłoniły się nam mgłą oddalenia trudy i prace początków naszej niepodległości po pierwszej wojnie światowej, zatarty się kontury i kandydaty oddalonych zabiegów, w jakie obfitowały roboty organizacyjne prawdziwie u podstaw. Właśnie wtedy, w spokojnym Piotrkowie Trybunalskim poznałem kierownika Archiwum Państwowego, a równocześnie przewodniczącego Miejskiej Rady i Ubezpieczalni Społecznej. Adam Próchnik, pracując bardzo gorliwie w miejscowym oddziale P. P. S., wysuwał się na czoło robót organizacyjnych w mieście porządkując i równocześnie opracowując ciekawe archiwum miejscowe, a potem też uszereż w Szkole Handlowej.

Tak się złożyło, że pracom jego jako działacza politycznego nie miałem sposobności przyjrzeć się z bliższymi, ale wiadomo było powszechnie, że zna się go w mieście nie tylko jako doskonałego mówcę politycznego, lecz również jako dobrego człowieka. Mimo że był raczej zamknięty w sobie i brakło mu tak częściej a nas wylewności, wiedzieliśmy o nim, że nie tylko kłopotuje się sprawą pożyczki Ullenowskiej na urządzenie wodociągów i kanalizacji w mieście. Wiedzieliśmy, że zawsze pomocny jest każdej biedzie ludzkiej z prostą, zupełnie naturalną uczynnością, że nigdy nie ma w nim cienia oszajliwej chęci pokazania swej „ważności”. Zawsze miał czas zarówno dla towarzyszy partyjnych, jak dla każdego człowieka, mimo że pracy miał zawsze dużo.

Bo też pracowitość Próchnika była jakimś wrodzonym nałogiem. Dostawca, poza obowiązkami, jakie go trzymały na mieście, z największym zadowoleniem zasiadał do roboty. Właściwie jednak nie było to jakiejś odmierzonej czy wymiarzonej przzerwaniu się do pracy badawczej: w halasie i rozgwarze dziecięcych zabaw cichy, mało widoczny gospodarz domu kryłszy robił wypiski, obmyślał pewne tematy prac czy przemówień. Miał rzeczywiście niezwykłą zdolność oddzielania się od otoczenia i pracowania w warunkach niczasz bardzo natężonych. Z rozkoszą knopował książki i tworzył sobie w dość twardej warunkach życia prowincjonalnego miasta swoją pracownię i środowisko naukowe. Równocześnie

zaś, niepoprawny idealista, myślał o tym, by i w mieście wzmocnić ośrodki pracy nad podniesieniem poziomu kultury robotniczych domów.

Trudno mi ocenić, ile w Henryku Swobodzie¹⁾ było działacza politycznego, który ustępował zawziętemu badaczowi niedawnej naszej przeszłości. Ze obie namiętności były głęboko bezinteresowne, to stwierdzenie wprost przy charakterze Próchnika prawie banalne, bo tak najzupełniej naturalne. Badacz miał jednak prócz pasji pewną gorącą, głęboką miłość. Był nią Kościusko. Próchnik zaczynał swą pracę naukową monografią o demokracji kościuszkowskiej. Starał się zmienić dotychczasowy pogląd historyków naszych o kompromisowym stanowisku w sprawach społecznych autora Manifestu połanieckiego i przesunąć Naczelnika ku lewicy społecznej. Ale szczególnie uczucia Próchnika dla Kościuski obudziła polonika wywołana książką Adama Skalkowskiego o Kościusce. Wtedy, zarówno w swych pracach jak bezpośrednio w dyskusji na posiedżeniu Zjazdu Historyków, wystąpił ostro przeciw nowemu, dość nieswłktemu odbrzydzeniu Kościuski. Z rozmów z Próchnikiem odniosłem przekonanie, że nie szło tu o dyskusję akademicką; zależało mu na obronie Kościuski, której dał wyraz w artykułach drukowanych w „Przeglądzie Współczesnym”. Zresztą Próchnik z zamiłowaniem studiował i wielką rewolucję, i naszą insurekcję, a ciekawie było z nim porozmawiać o licznych oficerach napoleońskiej epoki, gdyż wyobrażał sobie ich bardzo żywo i rekonstruował ich psychikę ciekawie.

Nie był autor „Idei i ludzi” człowiekiem wylanym i przy wyraźnej powściągliwości w języku trudno byłoby mówić o jego wyraźnych sympatiach czy antypatiach. W pogwarkach wakacyjnych, z dala od zajęć, jedno było jasne: nie lubił Piłsudskiego jeszcze z czasów przed r. 1914, kiedy go pomał w „Strzelen”, nigdy też nie aprobował polityki waleatów. Natomiast Ignacy Daszyński był człowiekiem jego pokroju. Nie darmo poświęcił mu swe pióro i jeszcze za życia Marszałka Sejmu przedstawił za usługi nieustraszonego parlamentarzysty dla polskiego socjalizmu. Jeżeli jednak przeciwstawiam tu stosunek Próchnika do Piłsudskiego i do Daszyńskiego, to powody są tu istotne. Próchnik nie entuzjazmował się zaciepieniem wodzowskim organizatora strzelców i do taktyki dni przedmowych polegającej się nawiązkiem Piłsudskiego nie miał zaufania. Nie cieszył go też układny stosunek Daszyńskiego do Naczelnika Państwa; dopiero wypadki sejmowe z r. 1929 ukazały w całej pełni niesłomny charakter obrońcy demokracji i wyjaśniły ostatecznie położenie. W rękach Próchnika były potem papiery Daszyńskiego (jeszcze na parę lat przed

¹⁾ Pseudonim publicystyczny A. Próchnika.

Jego śmiercią), z których najciekawszym dokumentem był pierwszy zrosł wspomnień o Piłsudskim. Siegały one czasów zaraz po r. 1900 i charakteryzowały stosunek Piłsudskiego do prac PPS, jego swoisty pogląd na czarną robotę organizacyjną partii w Galicji. Owe notatki Daszyńskiego, być może, zaginęły w strasnej katastrofie powstania, co byłoby wielką szkodą dla naszej wiedzy o niedawnej przeszłości, gdyż ocena Daszyńskiego daleka była od jakiegokolwiek stronniczego zaleharwienia, a wartość takiego źródła nie podlega dyskusji.

Tak charakterystyczny dla psychiki Próchnika moment idealistycznej wiary w ludzi uwydatniał się też w jego pracy nauczycielskiej. Wnikał on w psychikę młodych, w ich warunki życia i pracy, a równocześnie bardzo wyrozumiale odnosił się do młodzieńczych wyryków. Cieszył się przede wszystkim z tego, że mógł uczyć. W piotrkowskiej szkole handlowej uczył historii — przygotowując się bardzo starannie do lekcji. Choćż liczne zajęcia w Stronictwie i w Zarządzie Miasta zabierały mu wiele czasu, to jednak swe wykłady przygotowywał troskliwie i nieszablonowo. Żywo zajmował go zwłaszcza dzieje wielkiej rewolucji, ale cokolwiek wykladał, to nie poprzestawał na łatwym przejrzeniu podręczników, lecz sam wytworzył sobie pogląd na sprawę, by ją odpowiednio pociąg młodziży. W Piotrkowie pracuje w szkole aż do r. 1930, gdyż wybór nie przerwał jego pobytu w mieście, do którego choćby z tytułu włożonej w jego podniesienie kulturalne pracy był przywiązany.

Przeniesienie do Poznania w okresie sprawy brzeskiej było karą, która Piotrków pozbawiła człowieka oddanego całej duszą pracy organizacyjnej i kulturalnej. Wygnanie to trwało tylko rok, gdyż w r. 1931 Próchnik został przeniesiony do Warszawy, gdzie pracował w Archiwum Akt Dawnych przy Jezuickiej. I tutaj, gdzie znalazł może nie lepsze warunki pracy, lecz przede wszystkim środowisko odpowiadające zarówno jego zamiłowaniu naukowym jak przede wszystkim przez dobre warunki pracy politycznej, nauczania nie porzucił. Uczył historii w Gimnazjum Związku Nauczycieli na Nowolipkach, gdzie współpracował z dyrektorem Teofilem Wojeńskim. Prócz tego uczył później w szkole prywatnej na Żoliborzu, gdzie chodził jego syn, Ryszard, który później zginał w powstaniu warszawskim. Podążając w śladym tego słowa znaczeniu się nie zajmował, ale sam widząc procesy historyczne, z entuzjazmem pokazywał je młodym. Mało się o tym z nim mówiło, jednak idealizm jego jako człowieka znajdował w tej pracy swe ujście. Ciekawili go podręczniki także z punktu widzenia poglądu na świat, jaki leżał u ich podstaw, i rzetelnie śledził ich ideologiczną uczciwość.

Początek wojny do wielu bolsznych przeżyć, jakich w jego życiu nie brakło, doruszczał także osobiste ciosy. W czasie bombardowania stolicy stracił matkę Felcję z Nosiągów. Ciężkiej nocy okupacji nie przetrwał i nie doczekał się — na szczęście — śmierci swej żony, którą samozdobnie wolał Gostape, nie doczekał też śmierci syna Ryszarda.

Dziś może nie oceniamy należyte powodów głębokiego uznania, jakie spowodowało nazwanie jego imieniem ulic w Łodzi i w Warszawie. Zarobił na to nie tylko swą pracą nankową nad dziejami ruchu robotniczego i niepodległościowego, nie tylko pełną oddania pracą organizacyjną i polityczną — ale przede wszystkim swym prawdziwie ludzkim stosunkiem do każdego człowieka. Nie naszą rzeczą wnikać w najgłębsze przekonania Próchnika, w drogi jego duchowych przesłan: stwierdzić tylko trzeba, że był to człowiek dobry, wolny od wszelkiego oportunistycznego, szlachetny, bo umiejętnie ocenił zarówno zalety swych nieprzyjaciół, jak dostatec wady swych towarzyszy. To stanowi tytuł najprostszą dobrej o nim pamięci.

Franciszek Bielek

STEFAN PRZYBÓŚ

(1900 — 1940)

Błyskawicznym zwycięstwem Niemców na naszych ziemiach w pamiętnym wrześniu 1939 r. towarzyszył zarówno w wielkich frondowskich, jak i w prowincjonalnych miastach niesłychany terror, zwłaszcza względem polskiej inteligencji. Tak było też i w Samborsku, który w tym czasie pozostał zaledwie parę dni pod jarzmem hitlerowskim, a jedną z najtragiczniejszych ofiar okupanta w tym mieście był dr Stefan Przybóś, dyrektor tamtejszego I gimnazjum i liceum.

Urodzony 26 grudnia 1900 r. w Rzeszowie jako syn Franciszka, starszego radcy skarbowego i Marii z Gondkowskich, ukończył tu szkołę powszechną, a potem przetrzedł przez tamtejsze II gimnazjum jako celujący uczeń składając z odznaczeniem pierwszą polską maturę w r. 1919.

Dom rodzicielski wywarł na niego bardzo silny wpływ, szczególnie zaś wiele zawiązywał młody chłopiec matce. Po niej odziedziczył ogromną uczuciowość, wielką subtelność, ona rozbudziła w nim bujną wyobraźnię i wrażliwość na uczucia i nastroje, otwarta przed nim bogocista świata pierwiastków irracjonalnych, w którym syn przeżywał przez całe swe życie. Po ojcu mowu, który odumarał go w czasie jego studiów uniwersyteckich, przejął Stefan ogromną uczuciowość i głęboki kuli wiedzy. Rodzice dbają o możliwie wszechstronne wykształcenie dzieci umożliwiając mu poza nauką szkolną jeszcze kształcenie się w obcym języku i mu-

zyce. Wesołnie więc opanował Przybóś język francuski, który polubił tak, że później obrał go sobie na uniwersytecie za drugi przedmiot swych studiów. Uprawiał również z zamiłowaniem grę na skrzypcach, brał udział w szkolnej orkiestrze, śpiewał w chórze gimnazjalnym, co jeszcze bardziej pogłębiło jego uczuciowość i rozbudziło wrażliwość artystyczną. Pochłaniał też namiętnie książki, zwłaszcza arcydzieła literatury tak polskiej, jak i obcej. Już w gimnazjum pociąga go silnie polonistyka, a przede wszystkim poezja, wesołnie też zaczął pisywać młodzieńcze próby literackie w zakresie poezji i dramatu.

Ale w jego lata gimnazjalne wplotła się pierwsza wielka wojna światowa, która miała zakończyć się zmartwychwstaniem Polski. Młody chłopak nie siedział z założonymi rękami, ale już jako siódmoklasista pracował czynnie w konspiracyjnym P. O. W., powitał też powstającą Ojczyznę w mundurze kaprala. Po maturze zapisuje się na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego obierając za przedmiot studiów polonistykę i romanistykę. Ciekawą jest rzeczą, że nie oszarował go znakomity i tak popularny w owych latach prof. Ignacy Chrzanowski. Przybóś wywrócił raczej swoją sympatię w kierunku stojącego nieco na uboczu wybitnego krytyka, prof. Stanisława Mickiewicza, którego też uczniem został. Pod jego to kierunkiem wykonał swoją doktorską rozprawę, do dziś, niestety, nie ogłoszoną drukiem, pt. „Język „Ballad i romansów” Mickiewicza”, która przyswoiła mu tytuł doktora w r. 1928.¹⁾ Ta niezwykle sumienna i ciekawa praca, zawierająca zarazem słownik do pierwszego tomu poezji Mickiewicza, miała być pracą przygotowaną do wielkiego dzieła — słownika mickiewiczowskiego — do którego zapalił się młody autor i całe życie marzył o jego wykonaniu. Nie pozwoliła mu jednak zabrać się do tego ogromna różnorodność i wszechstronność zainteresowań, które porzywały go co chwila i odwoływały od pracy naukowej.

W latach uniwersyteckich przeszył Przybóś w Krakowie wiosną powiew nowej poezji. Były to czasy, w których ukazywały się pierwsze tomiki Tuwima, Wierzyńskiego, Słonimskiego, Lechońa, przyjmowane entuzjastycznie przez młodych studentów, gdy jak spod ziemi co chwila wyrastały nowe talenty, nowe sawiaki poetów-futurystów, grupujących się w Kole Artystyczno-Literackim, klubach „Helion”, „Dionizy”, „Pod katarzynką”. Futurizm zdobywał przebojem młodzież, a „Manifest artystyczny” był na ustach wszystkich, zarówno namiętnie go zwalczających jako też stających zażarcie w jego obronie.

W tym to czasie Stefan wraz z młodszym o rok swym stryjczym bratem, Julianem, również studentem polonistyki, spróbowali swoich sił

¹⁾ Ma być podobno wyrytą w trw. „sejmowym” wydaniu dzieł Mickiewicza.

twórczyli na szerszym forum. Wystąpili z własnymi utworami na wieczorach poetyckich urządzanych przez wspomniane kluby poetyckie, a w r. 1922 wydali wspólnie z trzema jeszcze młodymi poetami: Dosthaymerem, Feldhornem i Youngiem tomik poetycki pt. „Hiperbola”,¹⁾ zawierający po cztery utwory każdego z poetów. Dla Juliana Przybosi był to początek późniejszej małej twórczości poetyckiej, dla Stefana natomiast jej kres. Po tym debiucie zaczął zaniedbywać poezję, a wkrótce zupełnie przestał pisać, gdyż pociągnęła go za sobą inna gałąź sztuki — teatr.

Od dzieciństwa czuł Stefan ogromny pociąg do teatru i jeszcze w latach szkolnych występował w przedstawieniach gimnazjalnych. Wynikało to zresztą już z jego usposobienia, gdyż w jego postawie wobec życia kryła się pewna teatralność, skłonność do gestu aktorskiego i scenicznej pozy. Być może, że to zainteresowanie teatrem spotęgowało się jeszcze pod wpływem prof. Windakiewicza, zasłużonego badacza dziejów polskiego teatru. Tutaj w czasie studiów uniwersyteckich uczęszcza Przybós do szkoły dramatycznej w Krakowie prowadzonej przez Teofila Trzcinańskiego. A gdy ukończył zaledwie trzy lata polonistyki i Herył absolwenta 22 lata, objął pierwszą posadę nauczyciela języka polskiego w I Państw. Gimnazjum im. St. Konarskiego w Rzeszowie (które ukończył niedługo jego ojciec), oddał się niebawem całą duszą pracy nad teatrem szkolnym i amatorskim. Pierwsze jego sukcesy — to wyreżyserowanie „Irydiona” Krasiańskiego i „Kalliguli” Rostworowskiego i odegranie w obu tych dramatach ról tytułowych. Te przedstawienia, w które włożył cały ogrom pracy, doskonale wykonane siłami uczniowskimi, powtarzane kilkakrotnie, stały się na długi czas sensacją Rzeszowa. Nie ograniczył się jednak Stefan do samych tylko ról bohaterkich; jego talent aktorski miał nie równie szerzą skalę. Zabył się też niebawem jako doskonały komik kreując w amatorskim zespole niezrównaną postać starego Pyta w komedii Winawera „Rostwór prof. Pyta”.

Znalezszy podobnych sobie entuzjastów teatru wśród inteligencji rzeszowskiej przystąpił Przybós do stworzenia stałego teatru amatorskiego w Rzeszowie. Stała się nim w r. 1925 „Rodnia”, której Stefan został pierwszym dyrektorem i reżyserował sztuki lub występował w różnych rolach w czasie istnienia tego nieprzeciętnego zespołu prowincjonalnego. A każda jego rola to był kapitalny typ, tragiczny lub komiczny, głęboko przemyślany i świetnie odegrany, np. bohatera burmistrza Szymona w sztuce Maeterlincka pod tym tytułem, tragicznego Jasiek w „Zaczarowanym kole” Bydła, burmistrza w „Pitku” Szaniawskiego, nie-

¹⁾ Edward Dosthaymer, Juliusz Feldhorn, Julian Przybós, Stefan Przybós, Kazimierz Young: Hiperbola, zesz. 1, Kraków, lipiec 1922.

zrównany Papkin w „Zemście”, jeden z profesorów w „Przebiegach” Żeromskiego, Fikalki w „Domu otwartym” Bahuckiego itd.

Pracując jednak tak wydatnie w dziedzinie teatru nie zaniedbywał Przybós pracy społeczno-oświatowej na terenie Rzeszowa. Świadczyła o tym jego działalność w T. S. L. (wykład publiczny z okazji 60-lecia powstania styczniowego pt. „Powstanie styczniowe w poezji i sztuce polskiej”) oraz współpraca w Komitecie redakcyjnym tygodnika „Ziemia Rzeszowska” w latach 1925 — 1928.

Jednak gotowe formy, jakimi rozporządzał teatr amatorski, nie zadowalały go, gdyż zawsze lubił szukać nowych dróg. Zasterecował go ogromnie problem teatru szkolnego, teatru amatorskiego w duchu Lucjana Komarńskiego, a więc teatru, który by nie naśladował sceny zawodowej mniej lub więcej udalym wystawianiem gotowych sztuk, lecz który by tworzył rzeczy samodzielnie, inscenizacje ballad, dramatyzacje podań, legend, komponował i stwarzał własnymi siłami uczniowskimi oryginalne dekoracje itd. Uniwersyteckie studia nad balladami Mickiewicza sprawiły, że Stefan opracował oryginalnie dla takiego teatru i wystawił w Rzeszowie w gimnazjum pomyslową inscenizację niektórych ballad mickiewiczowskich. Inszenizacja ta, gotowa do druku, pozostała w jego papierach i należała by ją wydać, aby umożliwić szerokim kręgom czytelników ze świetnych pomysłów inscenizacyjnych Przybosi.

© Innych swych pracach na tym polu wspomina sam Stefan w swoim artykule w „Museum” z r. 1935 pt. „Pokaz szkolny recytacji chóralnych”. Bo recytacja, zwłaszcza zbiorowa, była od dawna umiłowaną formą jego pracy artystycznej. Całą duszą wkładał zawsze w przygotowanie tego rodzaju występów na uroczystościach szkolnych czy państwowych, nieodłączną pomyslowością umiał ożywić nawet najbardziej „suchasne” utwory. Nieraz też występował sam czy to publicznie na scenie, czy na lekcji szkolnej jako doskonały recytator, budząc, zwłaszcza u młodzieży, podziw i szerząc kult żywego słowa oraz poezji ojczystej.

Przybós był nauczycielem-polonistą naprawdę z bożą łaską. Ogromna inteligencja, wielkie oczytanie, niezwykła wrażliwość artystyczna, wrodzone poczucie piękna, głęboka uczuciowość, nieodłączna pomyslowość w zakresie dydaktyki — oto walory, które sprawiły, że szybko wybił się na czoło przedstawicieli nowoczesnej polonistyki. W okresie, kiedy nauczanie języka polskiego tkwiło jeszcze w tradycjach dawnych formach, gdy czar i urok poezji zaglusał nieraz niełitościwie rutyną nauczyciela, mechanicznie odrabiającego lekcję za lekcją, zabył się ten młody nauczyciel jako przedstawiciel nowego kierunku w dydaktyce, jako pionier szukający nowych dróg, wprowadzający nieznaną dotąd metodę. Oczarował więc i porwał uczniów i uczennice otwierając przed nimi wrota do niedostępnego dotąd piękna. Wszyscy zaś wspominają go

do tej pory z uwielbieniem, choć Przyboś nigdy nie spoufała się z nimi, był dla nich zawsze jakąś istotą wyższą, onieśmielającą, którą można podziwiać i czcić z pewnej odległości.

Swoimi pięknymi lekcjami pokazywał zdobył sobie szybko podziw wśród polonistów Rzeszowa i okolicy, a szacunek ze strony dyrektorów, wyciatorów i instruktorów uważających go szluznie za jednego z czołowych dydaktyków. Pracował też Przyboś z zapalem w rzeszowskiej Sekcji Polonistycznej Koła T. N. S. W. aż do swego przeniesienia w r. 1931 do Stanisławowa, gdzie w czasie jednorocznej pracy w państwowym gimnazjum III powołał do życia podobne zrzeszenie polonistów i stał się jego duchem nierzyczym dzielnę się z kolegami stanisławowakimi własnymi pomysłami dydaktycznymi.

Po powołaniu w r. 1932 we Lwowie Ogniska Metodycznego Nauk Języka Polskiego, które przejęło wszystkie organizacje polonistyczne na terenie okręgu lwowskiego, został Przyboś jednym z najwartościowszych jego współpracowników, najpierw w Rzeszowie, dokąd powrócił ze Stanisławowa w r. 1933 i stanął zaraz na czele Grupy Metodycznej zrzeszającej polonistów całego rejonu rzeszowskiego. To samo stanowisko przysądziło mu niehawem w udziale w Samborze. Niekróć zabierał głos na zebraniach polonistycznych czy konferencjach rejonowych, zawsze słuchano go z wielką uwagą, gdyż przez usta jego przemawiało wieloletnie doświadczenie i bystra inteligencja.

Doświadczenia swojego i niezwyklej pomyślności dydaktycznej nie chciał Stefan chować za rękawicę dla siebie, owszem, nie skąpił go praktykantom, którzy pod jego kierunkiem zaprawiali się do zawodu, i pragnął udostępnić swe zdobycze młodszym kolegom borykającym się niejednokrotnie na głębokiej prowincji z trudnościami w nauczaniu języka polskiego. Przystąpił więc (wspólnie z J. Kijasem) do opracowania przewodników metodycznych do ogromnie rozpowaszechnionych przed wojną wydań gimnazjalnych Balickiego i Maykowskiego „Mówią wieki”. W latach 1937 — 1939 wyszły nakładem Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich we Lwowie przewodniki dla klas I, II i III, pracę nad klasą IV przerwał i udaremniał wybuch wojny. W przewodnikach tych wykazał Stefan niezwykłą inteligencję, daleko idącą pomyślność w ogromnie nieraz oryginalnym podejściu do nieuchwytnych pozornie i trudnych cytatek. Pracował również (znowu wspólnie z J. Kijasem) nad obszerniejszą metodyką ówczesną w mówieniu i pisanu dla gimnazjum, ale rękopis tej niedokończonyj pracy zaginał w mieszkanie epidrovanym przez hitlerowców po uwięzieniu autora.

Władze szkolne oceniając zdolności Stefana, jego nieprzeciętne zdolności i wpływ, jaki wywierał na młodzież, postanowiły dać mu jak najszersze pole do pracy pedagogicznej przez powierzenie mu stanowiska dy-

rektora gimnazjum. W tym celu wysłano go w r. 1934 do Warszawy na kilkumiesięczny kurs, którego zadaniem było samojomienie nielicznych upatrzonych kandydatów z głównymi problemami pracy nowoczesnego dyrektora jako wychowawcy całej szkoły. Ukończywszy ten kurs i zdobywszy specjalny egzamin został Przyboś powołany w r. 1935 do Sambora, najpierw w charakterze p. o. dyrektora, wkrótce zaś został zatwierdzony na tym stanowisku. I tu, chociaż młody wiekiem, potrafił zdobyć sobie poważanie i szacunek nawet znacznie od niego starszych członków grona, okazał się w całej pełni taktownym i sprawiedliwym przełożonym, doskonałym wychowawcą młodzieży, sprężystym i zapobiegliwym administratorem, gorliwym działaczem społecznym. W ciągu czterech zaledwie lat udało mu się odnowić szkołę, powierzoną jego kierownictwu, nie tylko zewnętrznie (remont budynku), ale i wewnętrznie, duchowo.

Jeszcze jako nauczyciel dał się poznać Stefan jako doskonały mówca, niekroć przemawiał do młodzieży na różnych uroczystościach szkolnych. Nie tylko odznaczał się znakomitą swadą, ale zadziwiał głębią poruszonych problemów, oryginalną inwencją i wykwintną formą. Teraz, jako dyrektor, znalazł o wiele więcej sposobności do pracy w tym kierunku, korzystał więc z każdej uroczystości szkolnej, aby w głębokich i mądrych przemówieniach kształtował dusze swych wychowanków. I jakby na posęganie zamieścił na wstępie, ostatniego przed wybuchem wojny, sprawozdania rocznego I gimnazjum w Samborze zbiór własnych przemówień dyrektorskich wygłoszonych w pamiętnym roku szkolnym 1938/39 a okazał się różnorodny i polityczny. Stanowią one dziś niestety jego testament dla dawnych wychowanków gimnazjum i liceum samborskiego.

Burza wojenna zastała go na posterunku w Samborze. W ostatniej dośłownie godzinie przed zajęciem miasta przez Niemców, gdy na ulice poczęły padać pociski, pobiegł z narażeniem własnego życia do kasy skarbowej, by podjąć ostatnią pensję i wypłacić ją zarówno pozostałym kolegom, jak i żonom nauczycieli już nieobecnych. Gdy Niemcy wkroczyli do miasta i rozczuli się pierwsze pogłoki, że mają go uwiezić i wywieźć, nie chciał temu wierzyć. Nie mógł po prostu pojąć, dlaczego i z jakiego powodu miałoby mu grozić niebezpieczeństwo. A gdy zjawił się u niego jeden z nieznów i zaczął go błagać, aby się ukrył, bo na pewno Niemcy go zabiorą — podziękował mu za troskliwość, ale wręcz odmówił słowami: „Nie mam na sumieniu niczyjej krzywdy, nie wyrzuciłem nikomu nigdy nic złego, niczego więc się nie obawiam, a powierzono mi posterunek nie opuszczę”. Nie pomogły nawet prośby rodziny, by się ukrył lub ratował ucieczką. Pozostał.

I rzeczywiście w przeddzień odejścia z Sambora przyszli po niego Niemcy i zabrali go z domu tak, jak stał. Wywieziono go do obozu w Buchem

wald, gdzie cała, niezwykle ostrą zimę, przemieszał pod namiotem, w letnim ubraniu, bez żadnego ciepłego okrycia. Nie mógł tego przetrzymać delikatny jego organizm, a gdy na dobitek przeniesiono go do straszliwych kamieniołomów w Mauthausen, zabrakło mu już sił. Ostatnia jeszcze kartka od niego, pozornie spokojna, zdradzała przecież niekształtymi literami i urywanym, nerwowym piśmem, że coś niedobrego z nim się dzieje. W parę dni potem otrzymała rodzina słowieszcze za wiadomościem, że umarł 15 maja 1940 r. na zapalenie płuc, a w ślad za nim nadcała urna z popiołami. Dziwnym zbiegiem okoliczności dzień jego śmierci wypadł w rocznicę zgonu jego ojca, uroczystość zawsze przez całą rodzinę obchodzona.

Taki był koniec człowieka, który przeżył niepełna 40 lat i byłby niewątpliwie odegrał wybitną rolę w życiu naszego szkolnictwa i całego społeczeństwa. Tymczasem stało się inaczej. Zdeptano brutalnie subtelną duszę artysty. Przestało bić salusietne serce, palące miłością ku wszystkiemu, co wzniosłe i piękne, a w szczególności oddane bezgranicznie ukochanej matce, żonie i córceczkom. Zamilkł na zawsze jego głos, który słysząc naukę i sztukę, umiał jednak wwołać w głoszenie najprzedniejszy dowcip i zawsze złoty, niezrównany humor. Spoczęły prochy Męczennika w grobowcu rodzinnym w Rzeszowie, ale on sam żyje i żyć będzie w pamięci i sercach wszystkich, którzy go znali, cenili i kochali.

Juliusz Kłos

MARIA WERYHO-RADZIWIŁŁOWICZOWA

(1856 — 1944)

Nauczycielka, działaczka społeczna, pisarka. Urodzona w Witebszczyźnie, gimnazjum ukończyła w Pukowie. Wczesnie osierocona przez matkę, jako 15-letnia dziewczynka stała się wychowawczynią czterech młodszych braci, a w trzy lata później, po śmierci ojca, jedyną ich opiekunką. Zarabiała na utrzymanie pracą nauczycielką i syciem białymy aspi-talnej. Po śmierci na gruźlicę dwóch braci w 1877 r. przenosi się do Petersburga i wstępuje na „Kursy Bestuzewskie" i Kursy Wychowania Fizycznego dra Leshafa. Studjuje wychowując dwa młodszych braci i pracując stale jako nauczycielka. Jest jedną z pierwszych Polek kończących wyższą ucześnię. Nieprawdopodobnie zapracowana, żyjąca w trudnych warunkach materialnych, potrafiła w przedziwny sposób zaobowadzać pogodę ducha i obliżać, dbałość o estetykę. Przydomek „szafarki radości", uzyskany wówczas, charakteryzuje całą (uroczą do końca ży-cia) poetkę Marii Weryho.

W 1856 r. przenosi się do Warszawy. Pisze w „Przeglądzie Pedagogicznym". Zainteresowanie jej idą w dwu kierunkach: wychowania dziecka w wieku przedszkolnym i nauczania przyrody. W r. 1887 wydaje pierwszą swą książkę „Gimnastyka dla dzieci od 4 — 9 lat". Wyjeżdża później na rok do Szwajcarii dla ukończenia tam kursu wychowania fizycznego. Po powrocie obejmuje w szkole H. Czarnockiej lekcje przyrody, nauki o rzeczech i gimnastyki, na tajnej pensji Z. Morawskiej prowadzi naukę o rzeczech. Od 1890 r. organizuje kursy krótkoterminowe dla wychowawczyń dzieci.

W 1891 r. Piaseczyńska i A. Wojciechowska zakładają w Warszawie szkołę bon. M. Weryho uczy w niej przyrody i zasad wychowania dzieci w wieku przedszkolnym, prowadzi wychowanie fizyczne i jest sercem i duszą tegoż zakładu. W tym czasie projektuje urządzenie pierwszego w Warszawie zakładu frębłowego. Wzory zdobywa w Niemczech i Belgii. Po powrocie zakłada w Warszawie „Ogródki dziecięcy". Opracowane i wydane w tym okresie „Gry i zabawy ze śpiewem", w którym autorka wprowadziła kilka melodii patriotycznych, stały się powodem uwięzienia Marii i zamknięcia kursów. Po dwumiesięcznym pobycie w Cytadeli, zwolniona za kaucją, przez dwa lata pozostała pod nadzorem policyjnym, co ograniczyło jej możność działania. W tym okresie pisze książki dla dzieci i młodzieży oraz dla wychowawczyń i rodziców („Śpiewy i gry naśladowcze", „Jak zająć dzieci w wieku przedszkolnym", „Powiastki i opowiadania", „Cztery pory roku w ochronie" i inne). Odkazywały swobodę poruszania się, natychmiast przystępuje do działania. Wyjeżdża przede wszystkim na krótko za granicę, a po powrocie, na wódr teatrow marionetek w Turynie i Mediolanie, zakłada w Warszawie teatrzyk lalek. W 1902 r. tworzy Seminarium dla Ochroniarek w Pruszkowie (później we Włocławach), w 1903 r. organizuje pierwsze polskie Towarzystwo Wychowania Przeszkolnego, którego jest wieloletnią przewodniczącą. „Była to jedyna przed 1905 r. instytucja, która w tych ciężkich czasach największego ucisku mogła ostrożnie, lecz jawnie propagować ideę wychowania narodowego dorosłych i praktycznego realizowania go wśród dzieci".

Prócz kształcenia wychowawczyń, odczytów dla matek, prócz wydawnictw Towarzystwa, organizowała M. Weryho i konkursy pedagogiczne, wystawy, widowiska dla dzieci, bazyry przedwiąteczne propagujące racjonalne zabawki. Założone przez siebie uprzednio Seminarium dla Ochroniarek przekazała teraz Towarzystwu, choć kierowała nim jeszcze dalej przez lat kilkanaście. W celu jak najżywszego obcowania z przyrodą Seminarium zostało zorganizowane na wódr zagranicznych szkół wiejskich. Wakacje przeniesione były na miesiąc zimowy. Życie internatowe prowadzone było w atmosferze rodzinnej. Wcześniej sprap-

wiane wychowanki do pracy narodowej, społecznej, ofiawstowej i artystyczno-rozrywkowej nie tylko wśród dzieci, lecz również wśród dorosłych. Terenem, na którym Seminarzystki odbywały swą praktykę pracy społecznej, był także zakład leczniczy dla nerwowo chorych, który prowadził mąż Marii, dr Rafał Radziwiłłowicz, późniejszy profesor Uniwersytetu Wileńskiego i Warszawskiego, wybitny działacz. Równocześnie z pracami prowadzonymi z ramienia Towarzystwa M. W. Radziwiłłowiczowa bardzo żywo współdziałała w zorganizowaniu, a następnie objęła kierownictwo wychowawcze na kursach pedagogicznych dla kobiet J. Milkowskiego.

W związku z organizowaniem i prowadzeniem wzorowych przedszkoli dla dzieci pracowników Dyrekcji Tramwajów Miejskich w Warszawie wyjechała do Rzymu i Genewy w celu zapoznania się z metodą Montessori i Dalcroze'a oraz nowoczesnymi urządzeniami domów dziecięcych. W 1916 r. Komitet Obywatelski Warszawy powołuje Radziwiłłowiczową także na kierowniczkę Sekcji Przedszkoli przy Zarządzie Miastem. W krótkim czasie Radziwiłłowiczowa zorganizowała 50 przedszkoli miejskich oraz ośrodki sakolenia personelu: wychowawczyń, higienistek i in.

W 1918 r. M. W. Radziwiłłowiczowa została powołana na stanowisko kierowniczki Wydziału Wychowania Przedszkolnego w Ministerstwie Oświaty. Ma teraz rozległą pracę uporządkowania i zorganizowania akcji przedszkolnej w całej Polsce. W 1926 r., po zlikwidowaniu w Ministerstwie Oświaty Wydziału Wychowania Przedszkolnego, przechodzi na emeryturę. Nie przestaje jednak pracować. Jest redaktorką założonego w 1925 r. miesięcznika „Wychowanie Przedszkolne” i kieruje nim do 1939 r.

Praca piśmiennicza Radziwiłłowiczowej szła zawsze dwoma torami. Pisała książki dla matek i wychowawczyń domowych, dostarczając im wskazówek wychowawczych i tematów do pogadarek dla dzieci, pisała dla wychowawczyń zbierawych (ochroniarek freblanek) dostarczając im wskazówek dotyczących organizacji, prowadzenia przedszkoli i metodyki poszczególnych zajęć. Pisała też piękne książki dla dzieci młodszych i starszych. Niektóre książki spełniły swą misję po raz drugi podczas okupacji niemieckiej (1939—44). Szczególniej książki przyrodnicze dla dzieci, pisane w warunkach dawnej niewoli, tak były ujęte, że można było powstrzymać ich wydanie podczas okupacji. W braku doradzonego podopiecznika szkolnego nosiły one najmlodszy młuchusom czy czytelnikom piękne słowo polskie i ukochanie ziemi i czystej porzeczki poznawanie przyrody. W bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego pod nazwiskiem Marii Weryho znajdujemy blisko 30 książkowych pozycji bibliograficznych. Oprócz książek zawierających zbiory celowo dobranych

i ciekawych powiaerek dla małych dzieci (niektóre z tych książek miały po 8 nakładów na przestrzeni lat od 1905 do 1931 r.) jest i kilka książek dla dzieci młodszych i starszych o pięknej, zajmującej i pożytecznej treści przyrodniczej. Tego rodzaju literatura dla dzieci odegrała w swoim czasie (1900 — 1915 r.) pionierską rolę w budzeniu zainteresowania przyrodą małych badaczy, kiedy to szkoła początkowa pod zabiegami kontrolną nie miała ani czasu, ani możliwości do tego rodzaju nauki. Książki przyrodnicze M. Weryho cieszyły się również dużą popytnością, skoro miały po 7 wydań, jak np. „Las” (książka dla dzieci od lat 6 — 10), a i dziś czytane są przez dzieci z zainteresowaniem i pożytkiem.

Trzecią grupę książek M. Weryho stanowią wydawnictwa pedagogiczne. Pisane i wydawane w okresie, gdy brak literatury przedszkolnej dotkliwie dawał się odczuć, odegrały poważną rolę w seminarjach i przedszkolach. Książki te obejmowały całość życia dziecka i jego wychowania przedszkolnego czy szkolnego. Od książeczek takich, jak „Gimnastyka dla dzieci od lat 4 — 9” (1887 r.), „Gry i zabawy towarzyskie w pokoju i na świeżym powietrzu”, „Śpiewy i zabawy dziecięce w pokoju i w ogrodzie”, nawet takie praktyczne broszurki, jak np. „Roboty z papieru”, „W jaki sposób ozdobić choinkę”, poprzez obszerniejsze książki z pogadankami i wskazówkami metodycznymi i pedagogicznymi, jak np. „Jak zająć dzieci w wieku przedszkolnym”, „Cztery pory roku”, „Nauka o rzeczach”, „Co się z czego robi i skąd pochodzi” przechodzi M. Weryho do propagandowych, instrukcyjnych i celowych wskazówek o konieczności organizowania i prowadzenia przedszkoli. Jej książki „W sprawie ochrony” (1906 r.), „Wskazówki dla osób zakładających i prowadzących ochronę”, „Zarys wychowania przedszkolnego” są pierwszymi poważnymi i jedynymi pozycjami piśmiennictwa pedagogicznego w tej dziedzinie.

W ostatniej książce sprzecywny jest dokładnie cel pracy dzieci i wychowania w przedszkolu oraz przedstawiony jest typ dobrej wychowawczyni. M. Weryho pokazała dalej nie tylko sylwetki pionierów wychowania przedszkolnego i ich poglądy, ale nadto dała przegląd niemal wszystkich możliwych zajęć i pogadarek w przedszkolu w ujęciu metodycznym i pedagogicznym. Książka ta jest i dziś podstawowym przewodnikiem dla każdej wychowawczyni w przedszkolu.

Wszystkie była pionierką i gorącą propagatorką wychowania przedszkolnego, wierną i entuzjastyczną zwolenniczką metody Frebla jako pedagoga-społecznika, filozofa i przyrodnika w jednej osobie. Wierna służba umiłowanej idei i gorący entuzjazm nie pozwoliły M. Weryho zaprzestać pracy i wyżyć się wiarę, kiedy w 1926 r. zlikwidowano jej ukochaną placówkę pracy, tj.: Wydział Wychowania Przedszkolnego w Ministerstwie. Bo oto w „Zarysie wychowania przedszkolnego” wyd. w 1930 r.,

testamy: „Sprawa wychowania przedszkolnego posuwa się z dniem każdym. Zakłady wychowawcze takie jak ochrone i przedszkola, dziś — kiedy najczęściej oboje rodzice muszą iść do pracy — okazały się konieczne. Nastąpiło przy tym większe uświadomienie społeczeństwa samego; przekonano się, że zaniedbanie budzących się zdolności duszy dziecięcej, jak uwaga, pamięć, nawyki, odbija się w dalszym rozwoju — w okresie szkolnym. Dziś, dzięki gorliwości samorządów gminnych, kraj pokrywa się siecią przepelnionych ochron-przedszkoli”.

W zakończeniu tejże książki podsumowując wyniki prac powiada: „Jakkolwiek w porównaniu z tego rodzaju zakładami na Zachodzie skromne są nasze poczynania co do ilości przedszkoli oraz wznoszenia specjalnych budynków dla tych instytucji, to jednak nie ustępujemy im ani pod względem metody, ani sposobu prowadzenia zajęć, ani rodzaju wychowania dzieci, ani sposobem pomocy wychowawczych. Dziś, kiedy praca nasza nad wychowaniem dziecka może być jawna, kiedy mamy wytkniętą drogę rozwoju, sprawa wychowania przedszkolnego musi pójść szybko naprzód. Sieć przedszkoli musi pokryć kraj, objąć wszystkie miasteczka, wioski i najbardziej zapadłe kąty, by w małych „diskusach” wyrobić dobre nawyki, by wkrześć w nich przyszłego obywatela, tak potrzebnego ojczyźnie. Głęboko wierzymy w zrealizowanie naszych pragnień, układając ten obowiązek w ręce samorządów naszych, szcześci, instytucji społecznych oraz energicznych jednostek”.

Te jej wiara była nie tylko głęboka, ale i prorocza. Niestety nie danym jej było dożyć chwili, w której w pełni realizować się zaczyna dzieło całego jej życia.

Oprócz pracy pedagogicznej M. Weryho brała czynny udział w różnych pracach społecznych. W ruchu kobiecym była standardową postacią kobiety współczesnej, działaczki współczesnej i pracownicy zawodowej. Współdziałała z organizacjami kobiecymi, jak „Kobiece Koło Oświaty Ludowej”, „Koło Pracy Kobiet”, „Związek Równouprawnienia Kobiet”, pracowała bardzo czynnie w Komisji Organizacyjnej przygotowującej pierwszy Zjazd Kobiet Polskich w związku z jubileuszem E. Orzeszkowej w 1907 r., wygłaszała odczyty i referaty w stowarzyszeniach kobiecych z uwzględnieniem potrzeb dziecka i warunków życia matki jako kobiety pracującej.

W ogóle przez całe swoje życie brała bardzo czynny udział w różnych pracach oświatowych i społecznych. Do 88 roku życia, pomimo choroby płuc, zachowała niespożytą świeżość umysłu, świeżą pamięć, pogodę ducha i dbałość o estetykę. Wywieczona z Warszawy po upadku powstania zmarła w Krakowie w październiku 1944 r.

Pięćlatka o M. Weryho powiedziała po jej śmierci Zofia Żukiewiczowa, jedna z czołowych dzisiejszych postaci w dziedzinie wychowania przedszkolnego i wieloletnia współpracownica: „Dla nas i dla przyszłych pokoleń życie M. Weryho pozostanie drogowskazem. M. Weryho-Radziwiłłowicza pragnę do historii pedagogiki polskiej jako jedną z najjaśniejszych postaci”.

Dioniza Wawrzykowska-Wierciocha

MACIEJ RATAJ

(1884 — 1940)

Minęły czasy, kiedy regułą niemal bez wyjątku było, że głowa państwa i naczelni jego dygnitarze rodaili się pod znakiem jeźli nie królewskiej purpury, to choć mniej lub więcej jaśiopańskiego karmazynu. Fakt, że jeden z wybitniejszych mężów stanu powstającej w r. 1918 z niewoli Polski, dwukrotnie zastępczo pełniący obowiązki Głowy Państwa, wytrawny, zasłużony wódz parlamentaryzmu polskiego i minister oświaty, Maciej Rataj, był dzieckiem esteromergowego chłopca, ma swoją głęboką wymowę.

Był dzieckiem chłopakiem, pochodzącym nomen omnia ze wsi Chłopy, życie jego stanowi wtedy jakby żywy symbol twardej, niewdzięcznej, wieloletniej od wieków w ziemię chłopackiej doli, a raczej niedoli, a jednocześnie symbol warstwy społecznej przez długie znów wieki biernej i niemej, ale nieugiętej i niespożytej, powracającej dąsi do życia, do praw, do głosu, do współodpowiedzialności za budowę nowych podwalni polskiego życia zbiorowego, polskiego bytu.

Jak każde chłopackie dziecko przecierpiał lata całe niezaspokojonej, wiecznie głodnej, bo młodej, ciekawości. Kto w dzieciństwie znajdował zawsze bez trudu wyjaśnienie wszystkich dręczących go pytań, ten nie pojmie nigdy, ile męki kryje się w takim głodzie wiadomości. Płaszczyzna charakteryzuje to stręp wspomnień Rataja: Kopanie kartofli — ognisko — gowęda... „Siedzieli kiedyś przy ognisku stare chłopisko bywałec — opowiada Marszałek — od którego dowiedziałem się, przy jakiejś oka-

¹⁾ Sprawozdanie ze Zjazdu Kobiet „Nowe Słowo” nr 14/15, 1907 r.

²⁾ Numer sprawozdawczy „Białaczka” z jubileuszu Orzeszkowej w 1907 r.

³⁾ A. Szydłówna, D. Milkuszyce i J. Kosmowska — Kobieta polska jako autorka pedagogiczna, 1912 r.

zi, że istnieje miasto Paryż, które było oblegane, a mieszkańcy jego kar-
mili się szczurami. Od tego dnia nie zaznałem spokoju i nie ustawałem
w dowiadywaniu się szczegółów oblężenia Paryża. Stało się to dopiero po
pięciu latach... Myślę, że wielu rzeczy, mimo naszych wyników, dowie-
dzieliśmy się zbyt późno. Od wczesnego dzieciństwa zwykłem czas swój
dzielić między pomoc Rodzicom przy pracy, naukę i poety wiejskie —
czytamy we fragmentach wspomnień Marszałka, zanotowanych przez
dziennikarza na jednym z wywiadów. — I zdaje mi się, że moje dzieci-
stwo upłynęło tylko na pisaniu krów, zabawach i czytaniu”.

W r. 1898, mając lat czternaście, jedzie widlaną po raz pierwszy w ży-
ciu koleją żelazną do Lwowa, do gimnazjum. „Od czwartej klasy nie do-
stawałem z domu nic poza dobrym słowem i czułym sercem. Biedowało
się więc. W gimnazjum bywało rozmaicie; zaznało się, co znaczą lata spę-
dzone w suterenach, jak chleb amakuje ze stopionym masłem, jak pięknie
jest spędzać noce księżycowe na czytaniu „Trylogii”. Dawało się lekcje,
coś się zarobiło, nie dojadło, wyrównało zaległości i młody człowiek dzie-
lił swój czas między pracę dla siebie w szkole a pracę dla innych za pi-
niądze i nie za pieniądze, a wrosnąć pracę w kółkach, które były modne
i potrzebne”.

Pracę oświatową rozpoczął Rataj bardzo wczesnie, bo już w piątej kla-
sie. Na pierwszy ogień wybrał pogadankę w Kaucie i Laplace’ie. „Nie wie-
le rozumiałem z tego — opowiada Marszałek — moi słuchacze też, ale
było dużo radości z powodu pierwszego występu oświatowego. Tego ro-
dzaju występy sprawiły, że w szkole zaliczono mnie w poczet „politycznie
podejrzanych”. Skądinąd byłem eskimem niezłym uczniem, ale podejrzany
byłem tym bardziej, że już od szóstej klasy zacząłem politykować. Objąłem stanowisko „korespondenta” „Przyjaciela ludu” w miej wsi ro-
dzinnej. Były to pierwsze moje występy publicystyczne. Przychodził ma-
tura. Zaczyna się życie akademickie na uniwersytecie lwowskim. Podda-
wa, nieukończona ilość herbaty gotowanej na maszynie. Długo rozprawy
i polityka na terenie akademickim i pozakademickim”.

Sylwetka Rataja na przestrzeni całego jego życia tchnie dźwięnie młodo-
ści. Jako młody chłopiec zaczynał swą działalność oświatową, młody był
jego chrzest publicystyczny; trzydziści sześć lat ficzył zaledwie, gdy objął
tekę ministra oświaty, niepełna esterszyci, kiedy go sejm wybrał na
marszałka. Niezwykłe też młody był, kiedy z woli losu w parę dni po tym
obiorze wziął zastępco na swe barki najwyższy ciężar odpowiedzialności
za losy Polski, jako Głowa Państwa.

Z tych młodych poczynań płyną już ku nam najistotniejsze cechy jego
charakterystyki — żywiołowość, rozmach jego energii, szroki, ale uspra-
wiedliwiony zasięg jego ambicji, czystość i szlachetność jego impulsów.

Twardo warunki bytn tej młodości, owe pasionki, niemowlakie czy aka-
demickie korepetycje, sutereny i poddawa daly pod te śniegę wiązania
solidny fundament charakteru, co z kolei dalo mu możność trzymania
na wodzy tych młodych, tak bujnych, tak porywających impulsów.

Ze szkołą zetknął się zaraz po ukończeniu uniwersytetu. Wykładał filo-
logię klasyczną i propedeutykę filozofii, najpierw we Lwowie, później, już
w czasie wojny, w Zamościu. Pobyt w ordynackiej mieście stał się
odskocznią do szerszego świata. Rataj rozwija tu żywą działalność publi-
cystyczną i polityczną na rzecz ruchu ludowego, redaguje „Gazetę Zamo-
jską”. Poznaje teren i ludzi, ale i sam daje się poznać. Przy wyborach do
sejmu ustawodawczego w r. 1919, wyznaczył przez stronnictwo P.S.L. (Wy-
zwolenie), zostaje wybrany na posła.

Horyzonty młodego nauczyciela rozszerzają się (czas siołychano szyb-
ko. Nadchodzi rok 1920. W lipcu tego roku Rataj wchodzi do rządu Wła-
dysa obejmując w nim tekę oświaty. Pierwsze zetknięcie z Ministerstwem
Oświaty nie było wolne od dysonansów, a przynajmniej od atmosfery
uprzedzenia i niechęci. Ministerstwo nie było bynajmniej twardą reak-
cją, ale dalekie było od lewicowości. „Ludowość” mianowanego młodego mi-
nistra przeszyła w owe czasy starszą zwłaszcza generację urzędników, sta-
wała się dla nich czerwona plachta, spora której wizerunki groźne per-
spektywy przewrotów społecznych. Z drugiej strony ludzie byli wytrąceni
z równowagi, spłoszeni treścią komunikatów wojennych, zdesorientowani
i zdemotywani. Na tym tle pojawiły się na gruncie Ministerstwa słodkie
niczne plotki, nieucyjce osobę nadchodzącego szefa służby oświaty,
ostrzące sobie języki na owym „Rataju”, którego rolę będzie przywrócić,
tj. przysypanie ziemią kulturę polską”.

Wystraszono wreszcie jednego bodaj bezpośredniego zetknięcia się per-
sonelu Ministerstwa z jego nowym szefem, by owe plotki i niewczesne
dowcipy zamary i zmikły bez śladu. Rataj opanował Ministerstwo niesły-
chanie szybko. Nie wiadomo było, co w nim bardziej podziwiał, czy by-
strość, inteligencję, lotność, które pozwoliły mu od razu orientować się
w najbardziej zawiłych i zagmatwanych sytuacjach, czy sprężność, skun-
densowaną wolę, którą z tak niezwykłym taktym i umiarem umiał narzu-
cić otoczeniu. Nie tyle ją nawet narzucił, ile porywał otoczenie za sobą.

Wspomniane dysonanse nie mogły przesłonić faktu, że zespół ludzi pra-
cujących wówczas w Ministerstwie był grupą niezwykle ideową. Byli to
ludzie owej wielkiej improwizacji roku 1918, kiedy to bez środków, bez
budżetu, bez norm ustawodawczych, bez gmachów szkolnych, bez pod-
ręczników i pomocy szkolnych w całej nędzy wojennej czy powojennej
stworzono doświadczenie z niezgo szkolnictwa, kiedy między społeczeństwem
a Ministerstwem dochodziło do wyściga, kto więcej blizów z tego pisku

wykreśli. Było to więc gremium, z którym na gruncie uciwłej, rzetelnej pracy szkolnej nie trudno było się sejść.

Sytuację ułatwiał jeszcze w pewnym stopniu fluktuacja wielkiego aporu programowego o szkołę jednolitą czy dwutorową. Spór ten istniał w Ministerstwie od samego początku jego istnienia, a przez silne społeczne echo swego podłoża zabarwiał się często wyraźnym politycznym rumieńcem. Zwolennicy szkoły jednolitej to radykalny odłam ministerialnego grona, podczas gdy zwolennicy szkoły dwutorowej, czyli obrońcy szkoły średniej, jako instytucji mającej swe własne cele i własne ramy organizacyjne, rekrutowali się z prawego ministerialnego skrzydła. Trudno dać przesądzić, czy sprawily to właśnie rządy Ludowca, naturalnego sprzymierzeńca szkoły jednolitej, czy też bodaj raczej ów ludowiec trafił na zgodną ze swoimi osobistymi poglądami ewolucję sporu, faktem niewątpliwym jest, że Rataj obejmując Ministerstwo nie potrzebował łamać istniejących w Ministerstwie zasadniczych prądów i nastrojów i mógł całą swą żywiołową energię skierować ku potęgowaniu i krzewieniu tego, co zastał. Dowodem powyższej tezy jest fakt, że przez rok z górą rządów Rataja nie zachodził w personalnym składzie Ministerstwa na wyższych stanowiskach żadne zmiany, co stawałoby się niuniknione w razie katerycznej kolizji programów. Przywódca obozu szkoły średniej, Lopusański, swanuje nawet właśnie wtedy ze stanowiska szefa sekcji (ówczesny departament) na podsekretarza stanu.

To samo sjawisko zaobserwować można i o rok wcześniej, za rządów Praussa, kiedy również ani jeden z odpowiedzialnych kierowników działów nie przyplacil programowych swych różnie z ministrem dymiącej czy przesileniem na inne stanowisko. Zarówno socjalista, jak ludowiec wyżej od względów partyjnych postawili szacunek dla prawdziwie bernterowskiej ideowej pracy. Zmianę tych metod przyniosła dopiero sanacja usuwająca w r. 1931 brutalnie z Ministerstwa cały szereg najbardziej wartościowych ludzi ze Żłobickim na czele.

Praussa łączy z Ratajem pewne pokrewieństwo światopoglądów, za to ogólną swą sywetką przypomina Rataj twórcę Departamentu W.R. i O.P. Tymczasowej Rady Stanu z r. 1917 Józefa Mikołowskiego-Pomorskiego. Ten sam szeroki horyzont, ta sama śmiała, szybka, rzutka decyzja, ta sama improwizatorska zdolność i pomyślność w sterowaniu nawą szkolną, w podobnych nawet nieco warunkach. Obu im przypadły w udziale rządy w momentach najskrajniejszych przesilen i wstrząsów, obaj pracowali na terenie zrujnowanym przez świeże trzęsienie ziemi.

Rok 1920 stanowi w dziejach Ministerstwa słup graniczny pod względem stabilizacji stosunków. Owa wielka improwizacja, wszczęta w r. 1917, doprowadzona do szczytu rozwoju w latach 1918/19, nie mogła trwać wiec-

nie. Przeszylaby swej nazwie. Pierwszy płomień entuzjazmu zrobił swoje, stworzył cuda, ale w pewnym momencie, właśnie gdzieś około r. 1920, przekształcił się w normalne ogniisko pracy, niezbędne dla utrzymania w ruchu potężnego, komplikującego się coraz bardziej mechanizmu szkolnego. W Dzienniku Urzędowym Ministerstwa W. R. i O. P., w którym dotychczas niemal każdą ustawę ochowala nomenklatura „tymczasowa”, przymiśnik ten zanika teras i zamiera. Wytwarzają się zdrowsze, normalniejsze warunki pracy, nie tak goręzkowej, jak dotąd, ale spokojniejszej, a w rezultacie bardziej może nawet wydajnej. Pozytywną rolę ministra Rataja w tych pracach normalizacyjnych można i należy podkreślić w szc-
cydowany sposób.

Jednym z walkich momentów tej pracy normalizacyjnej była unifikacja szkolnictwa. W styczniu i w lutym 1921 r. ulegają likwidacji lokalne zarządy szkolne: Rada Szkolna Krajowa we Lwowie i Departament W.R. i O.P. Ministerstwa b. dzielnicy pruskiej. W ich miejsce powstają podporządkowane Ministerstwu W.R. i O.P. kuratoria, w zaborze austriackim na razie jedno — lwowskie, w zaborze pruskim dwa: pomorskie i pomor-
skie. W tym samym mniej więcej czasie powstają również kuratoria nowogrodzkie, poleskie i wolyńskie.

Unifikacji administracji szkolnej towarzyszył głębszy znacznie proces unifikacji zasad samorządu szkolnego, oparcia egzystencji szkoły o gminę i o współdziałanie w organizacji szkolnictwa miejscowych sil społecznych. Zasada ta sformulowana dla ziem zaboru rosyjskiego jeszcze w pierwszej pamiętnej ustawie szkolnej — przepisach tymczasowych z dn. 1.X.1917 r. — została teraz rozciągnięta rozporządzeniami z 10 stycznia i 8 lutego 1921 r. na pozostałe dwa zaborcy.

Ciężką bolączką owych lat był brak nauczycieli i niski poziom ich wykształcenia. Przeciwny ówczesny nauczyciel, choć nawet mógł rozporządzać dużym zasobem wiedzy, nie umiał jej często podać uczniom, bo nie miał elementarnego nawet przygotowania w zakresie przedmiotów specjalnie pedagogicznych. Szkół, gdzieby można było zdobyć tego rodzaju wiedzę, nie było, specjalistów w tej dziedzinie można było w Polsce rachować na palcach. Dużą zasługą ministra Rataja było, że akupłwszy w jednym ognisku owych specjalistów powołał do życia pod wytrawnym kierownictwem prof. Pawła Sosnowskiego Państwowy Instytut Pedagogiczny, przeznaczony głównie dla kształcenia nauczycieli przedmiotów pedagogicznych w seminarjach nauczycielskich. Nie wyczerpywało to programu pracy nad nauczycielem, którego poziom był w ogóle bardzo niski, nie tylko w szkolnictwie powołanym, ale i średnim. Zapobiec temu miały kursy dokształcające, których organizację normuje szereg zarządzeń Ministerstwa wydanych w miesiącach zimowych i wiosennych r. 1920/21.

23.VIII 1921 r. rusza najważniejsza placówka w tym zakresie — Państwowy Instytut Nauczycielski w Warszawie przy ul. Jerozolimskiej.

W zakresie szkolnictwa akademickiego ważnym krokiem naprzód było ustalenie i ogłoszenie Statutu Organizacyjnego Uniwersytetu Poznańskiego. Całokształt zagadnień pedagogicznych uzyskał swe forum w Ministerstwie dzięki utworzeniu w dn. 15 czerwca 1921 r. Komisji Pedagogicznej, w skład której weszło kilkadziesiąt osób spośród najwybitniejszych specjalistów i znawców pracy szkolnej.

Na marginesie spraw pedagogicznych nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że ministrowi Ratajowi przypada zasługa definitywnego usunięcia ze szkoły polskiej kar cielesnych. Zwyczaj ten, turlający się w dziedzictwie po szkole niemieckiej w byłym zaborze pruskim, został zlikwidowany ras na zawsze rozporządzeniem z 6 lipca 1921 r.

*

Mąż ołenu, marszałek, minister. A człowiek?

Kto go znał nie z samych tylko wystąpień publicznych, z trybuny, ale bliżej, na codzień, w pracy, ten wiedział, że choć umie on w momentach grozy *oś* napięcia zjechać brwi, trzaskając podległym mu urzędem, porwać całe otoczenie swą niesamowitą energią i wydobyc z ludzi maksimum wysiłku, to jednak umie również w chwilach ciszy i spokoju okazać tężyznę otoczeniu nieporównywaną swąj wadzięk i subtelność, a z drugiej strony prostotę i rzetelność w obcowaniu z ludźmi.

Parę drobnych przykładów, szczegółów, strzępów, hardziej wszakże wymownych od pustego superlatywu, bo wprost z życia wziętych:

„Pamiętam, pisze jedna z urzędniczek Ministerstwa, jak (Rataj) kiedyś na Bagateli przeszedł do swego gabinetu obok Łaganowskiej (urzędniczka Sekretariatu Generalnego, osoba w starszym wieku) śpiącej, na palcach, żeby jej nie obudzić, i z tym swoim ślicznym uśmiechem”...

Referentka pedagogiki specjalnej M. Grzegorzewska zastaje u siebie na biurku pismo zaopatrzone w własnoręczny dopisek ministra. Dopisek dziwniej treści: „Do przeczytania i wyrzucenia. M. Rataj”. Okazało się, że piśmie tym był przesłany pod adresem ministra donos-annonim na p. M. G.

Odszedł Rataj z Ministerstwa w jesieni r. 1921, by już więcej doń nie wrócić. Odszedł, by przejść na jeszcze szersze forum, by sięgnąć po swoją łaskę marszałkowską. Czekaly go zaszczyty, sukcesy, czekały i klęski,

Należał do pokolenia, któremu sędzone było najwyżej: na ślami szczęście realizowania własnymi rękoma wynalazonych przez długie lata niewoli marzeń i snów. Zatrul mu tylko to szczęście wrzesień 1939 r.

Paźdź 21 czerwca 1940 r. na palnirakim pobojowisku jak żołnierza na posterunku.

Kazimierz Konarski

JAN RIEMER

(1876 — 1941)

Dziwnie są dzieje tego człowieka! Właściwie proste i prostolinijne jak jego charakter; można by nawet szczerko powiedzieć: szare życie szarego człowieka. Ale zasługuje ono na to, aby je w kilku raczej fragmentarycznych szczegółach opowiedzieć, aby je wspomnieć, w tych czasach, kiedy coraz mniej ludzi o mocnym koście moralnym, o określonym, zdecydowanym charakterze.

Bo takim właśnie człowiekiem był dr Jan Riemer. Został mi po nim parę wspomnień. Poznałem go w r. 1919, późno, kiedy już był w sile wieku (liczył 43 lata) w gimnazjum im. St. Batoroego, gdzie objął uczelnym. Uczył tam języka niemieckiego, choć, jak się później dowiedziałem, był ze studiów chemikiem. Był świetnym nauczycielem, doskonałym dydaktykiem, sumiennym i punktualnym aż do przesady człowiekiem. Pamiętam, jak ten raczej chłodny człowiek z zapalem opowiadał nam o uroczach i pięknie Pomorza, z którego pochodził; jak nas, kolegów zachęcał do wyjazdu tam na wakacje, jak informował dokładnie, podawał adresy, gdzie będzie można spędzić najmilej wywczas wakacyjne, jak pragnął, abymy nie tylko poznali, ale pokochali, ale duszą wchłonęli i wcielili w siebie to jego Pomorze, dotąd Polakom z innych dziedzin mało znane. Dziwiło mnie trochę, w jaki sposób ten Pomorzaniek już przed pierwszą wojną światową znalazł się na gruncie tzw. Kongresówki, skoro na ogół kontakty jej z Pomorzem były dość wówczas luźne. Za-interesowały mnie losy dra Riemera. Dowiedziałem się więc w Warszawie, że po skończeniu uniwersytetu we Wrocławiu i po uzyskaniu tam (13.III. 1907) stopnia doktora filozofii pracował krótko, jako chemik, w cukrowniach Kongresówki, a od r. 1909 w prywatnym polskim szkolnictwie Królestwa, a więc naprzód w Płocku (1909 — 11), potem w Mławie (1911 — 12), a w latach 1912 — 1920 na Kursach Handlowych im. A. Zielińskiego, późniejszej Wyższej Szkole Handlowej (obecnie Szkoła Głównej Handlowej), przetrzymując tylko pracę na nich w latach 1914 — 15, kiedy go, jako poddanego pruskiego, powołano do armii niemieckiej. Ale dopiero na Pomorzu, w Toruniu, gdzie w r. 1920 znalazł się

oba, ja jako nauczyciel tamtejszego gimnazjum, a on jako naczelnik wydziału szkół średnich w Kuratorium Pomorskim, otrzymałem od jego kolegów, od Pomorzan z dawna znających dra Riemera, informacje, które — pamiętam — przyjąłem ze zdumieniem. Bo też był powód do zdziwienia.

Jan Riemer, urodzony 25 września 1876 r. w Dammley, pow. Chełchów, poza obszarem przyznanej traktatem Półec Kaszubszczyzny, pochodził — jak mi podano — z rodziny na wkrót niemieckiej, z ojca i matki — Niemców (wszak samo jego nazwisko stwierdza to najwymowniej!), ale ze wsi, w której mieszkali też i Kaszubi, mniej lub więcej niemieccy. Może to sąsiedziwo ludzi z pochobżenia polskich sprawiło, że kiedy się znalazł w gimnazjum w Chojniecach, on — Niemiec, w liornej gromadzie uczniów — Polaków, lgnął i przylgnął do kolegów polskich, co więcej, został dopuszczony przez nich do tajnej polskiej organizacji uczniowskiej im. Tomasa Zana, która tam, obok Chelmu i Brodnicy, najżywiej rozwijała działalność. A nie trzeba specjalnie podkreślać, że to uczestnictwo w konspiracyjnej polskiej robocie było dla Niemca, Riemera, wielkim ryzykiem, narażało go one na większe biedy niż uczniów polskich, ze strony władz pruskich, szkolnych i politycznych, niebezpieczeństwo. To był katechumenat jego polskości; w nim to z Niemca stał się Riemer Polakiem. I to „zwroćenie” było rzetelne, głębokie, do sedna, do gruntu duszy. Stosunków z niemieckimi krewnikami nie zerwał, ale od nich się oddalił. Nie pozbył się też pewnych drobnych właściwości niemieckich, zachował niektóre, ale tylko te wartościowe. A więc: pedantyczną dokładność, punktualność, skrupulatność, tak potrzebne człowiekowi, który zajmował potem z kolei w hierarchii szkolnej coraz wyższe stanowiska. A więc: rzetelność, samienność, uczciwość w każdej pracy, którą wykonywał. A więc: lojalność w stosunku do władzy zwierzchniej, ale i w stosunku do podwładnych urzędników oraz nauczycieli pracujących w jego okręgu. A więc: pewną osobliwą chłód w stosunkach urzędowych, nawet towarzyskich. A więc: brak żywego sentymentu wobec osób, które szanował, które nawet lubił. Nie były to jednak wady, były to raczej powściągnięte, codzienne, szare, ale szare, których przeciętnemu typowi polakowi tak często brak. Ale inne cechy były już jego własne. A wśród nich najprzedniejszą był jego prawy, jego nieskazitelny, jego kryształowy charakter, ten był naprawdę z granitu. Riemer nie był człowiekiem wojowniczym, sacepnym, bojowym, był umiarkowany, wolał rozsunać, uważnie kompromisy, nie lubił wrzawy walki. Szedł prostą drogą za swymi poglądami, które zdobył w długim, pełnym doświadczeń życiu, w które wierzył i które były jego najgłębszą, istotną wartością, i których nie porzucił. Ale gdy widział słó, brud, nadużycie, brak etyki, krzywdę czy lenistwo, nie wahał się co do użycia najostrejszych środków, aby sło wy-

niezrzyć, aby przestępców ukarać surowo. Takimi zasadami kierował się na stanowisku wicyzatora, naczelnika wydziału, kuratora.

W r. 1920, natychmiast po objęciu Pomorza przez władze polskie, został jako znający szkolnictwo i nauczycielstwo z czasów pruskich, jako świadom stosunków miejscowych, powołany na wicyzatora, a zaraz potem na naczelnika wydziału szkół średnich. Ważna to była funkcja, chodzilo bowiem o natychmiastowe uruchomienie dość licznych na Pomorzu gimnazjów, w których dołąd pracowali niemal wyłącznie nauczyciele Niemcy. Pamiętam, z jaką ochotą i gotliwością oddał się tej pracy, pamiętam też, jaką troskliwością otaczał swoje macierzyste, kreowe gimnazjum chejnickie, do którego był gorąco przywiązany. Chciał tam umieścić nauczycieli dobrze sobie znanych, najlepszych, odpowiedzialnych. Jakież wówczas namawiał mnie, przybyłego z warszawskiego gimnazjum i oglądającego się na Pomorzu za jakimiś większym środowiskiem, które by mi umożliwiło pracę naukową, na objęcie tam posady, jakie ukazywał perspektywy, m. in. tamtejszą zasobną bibliotekę gimnazjalną (którą krótko dzieje zresztą później ogłosiłem), jakie przyrzekał ułatwienia. I — jak się dowiedziałem — udało mu się wówczas skupić w Chojniecach dobre grono nauczycielek od dyrektora dra Bieszka, Kaszuby, poczynając. Na tym stanowisku naczelnika wykonał Riemer właściwie najtrudniejszą i wówczas najbardziej pilną i piekącą zadanie: gimnazja pomorskie ruszyły dobrze do pracy. Totca zasłużone było, po trzech latach pracy samienowanie go kuratorom okręgu szkolnego pomorskiego. Zabawił na nim niedługo, ale zostawił po sobie dobrą pamięć. Nie był to zwywy sentyment, nie była to esereka popularność, bo od ubiegania się o nią był Riemer jakże daleki. Może nawet powstało w niejednym niesumiennym pracowniku uczucie zadowolenia, że sobie posadł. Ale ogólny bilans jego pracy i zasług dla szkolnictwa pomorskiego był w wysokim stopniu dodatni. On właściwie postawił je na należytych poziomach. Poprzedni bowiem dwaj kuratorowie: wielce zasłużony działacz oświatowy i naukowy z czasów pruskich na Pomorzu Józef Łęgowski, człowiek już bardzo podszły w latach, oraz rychły, ale krótko na Pomorzu pracujący Zygmunt Gęstrowski niewiele mogli szdziałac. Ciązar pracy i za nich spoczywał na Riemerze jako naczelniku wydziału.

Zal mu było schodzić z tej „rodowitej” placówki, ale Riemer zawsze lojalny i posłuszny władzom objął na rozkaz ministra oświaty bardzo odpowiedzialne i bardzo nawet osobliwie niebezpieczne, jeśli się zwazy, że na nim właśnie poniosł skryobieżną śmierć z ręki ukraińskiej kuratora Sobieński, stanowisko kuratora lwowskiego, a z kolei później kuratora krakowskiego. Nic miałem sposobności śledzić dokładniej jego dala-

talności na tych nowych placówkach, ale wiem, że wyciągał się tam ze swych obowiązków z tą samą sumiennością i gorliwością jak poprzednio, wierny swoim zasadom moralnym, a za w okręgu lwowskim służąc jak najgorliwiej interesom Polski i jej przede wszystkim, trwał twarde na stanowisku, nie ubiegając się o popularność, i tak jak wiele wymagał od siebie, od swojej pracowitości i uczciwości, tak domagał się tego od innych. Ale dla człowieka o takich zasadach, o takim silnym charakterze słońca po zwycięstwie majowym, służyła w znanej atmosferze sanacji, była nie do zniesienia. Zrezygnował z kuratorstwa, przeszedł na własne żądanie w stan spoczynku będąc w sile wieku i objął stanowisko w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie, w której już przed wielu laty pracował.¹⁾

W szkole tej po starciu wykłada język niemiecki i pełni ponadto funkcję zastępcy dyrektora biblioteki w latach 1928/9 i 1929/30. W r. 1930 szuka się tego stanowiska, aby całkowicie oddać się pracy lektorskiej. Nie przestaje jednak aż do czasu wojny brać udziału w pracach bibliotecznych. „Z właściwą sobie skrupulatnością i sumiennością — jak dosłownie brzmi relacja Rektora — podejmuje on trudną, żmudną, zaniedbaną, a niezmiernie ważną czynność uzupełniania posiadanych przez bibliotekę niekompletnych dzieł oraz bierze w opiekę przetrzebione przez studentów-czytelników tzw. biblioteki seminaryjne, obejmujące beletrystykę niemiecką, francuską i angielską, uzupełniając je wartościowymi wydawnictwami i przestrzegając skrupulatnie zwrotu wypożyczonych książek”. (Oto, jaki w tej drobnej, codziennej, szarej pracy jest Riemer!) W pracy swej wykazuje niezmierną skrupulatność i wnikliwość. W stosunku do młodzieży poza rolę wykładowcy zajmuje stanowisko wychowawcy.

Przyszła wojna r. 1939. Szkoła Główna Handlowa, jak i inne wyższe uczelnie w kraju, zostaje zamknięta. Riemer uczy języka niemieckiego w szkole Zgromadzenia Kapłanów. Przeżywa, jak wszyscy Polacy, ale on może jeszcze więcej i głębiej, dramat narodowy. „Jest zalamany psychicznie — idę znów na relację z Rektora — pogrążony w wielkiej depresji: prócz bólu, wynikającego z jego uczuć jako Polaka, są przyczyny natury osobistej: ciężkie położenie materialne”. I tu trzeba wspomnieć rzecz dawną, ale jakże wyraźnie charakteryzującą Riemera jako Polaka. Bliscy jego krewni — Niemcy — jak mi podaje inny informator — „narucali

¹⁾ Informacje o tej jego pracy oraz o ostatnich czasach wojny jego latach zawdzięcza Rektorowi tej uczelni, któremu na tym miejscu serdecznie za to składam podziękowanie.

mu się ze swoją pomocą, której nie przyjmował”. Nie chciał ani na pięć zrezygnować ze swej twardej, kaszubskiej, pomorskiej polskości. Dręczy go wówczas także jakie usadniony niepokój o własne losy w związku z jego działalnością w latach 1920 i następnych, gdy pełnił wysokie funkcje w Kuratorium Pomorskim, gdy to pedantycznie pilnował interesów narodowych i państwowych polskich, w okresie kiedy pozostałości niemieckie po chwilowym przygnębieniu snów się dźwigały, skupiały i organizowały. Zastroszył — jak wówczas zwał — ludzima słodkim sławianem, gdyż mają oni zapewnioną „lekką” śmierć. W r. 1940 sprowadza się do niego przyjaciel. Riemer otrząsa się z depresji, zwłaszcza że i sprawy jego materialne ulegają poprawie. Już nie myśli o śmierci. Przeciwie, zaczyna mieć plany na temat swej przyszłej działalności po klęsce i upadku Niemiec, marzy o wzięciu udziału w rewindykacji grabionych przez Niemców dóbr kulturalnych polskich. 13 listopada r. 1941 po poobiedniej dramacie idzie odwiedzić znajomych. Na przystanku tramwajowym przy rogu Al. Ujazdowskich i ul. Wilczej dostaje ataku serca i umiera. „Spełniło się jego życzenie — pisze Rektor — śmierć nastąpiła najechnian”. Pochowany został na Powązkach.

Riemer, zapracowany dokumentnie z ciągu całego swojego 65-letniego żywota, oderwany wcześniej, po studiach, od swych zamiłowań naukowych, przykuty przez cały ciąg żywota to do katedry nauczycielskiej, to do biurka urzędniczego, nie zajmował się pracą naukową, nie ogłaszał prac. Ale i on miał swoją „kapsliczkę” nauki i wiedzy. Pasją jego życia, którą niewielu ludzi znało, było krajoznawstwo oraz botanika. Łączył doskonałe obie te miłości intelektualne. Odbywał po Polsce liczne wędrowki korzystając z każdej wolnej chwili, poznawał kraj i — zbierał i suszył rośliny. Pozostawił po sobie osobną biblioteczkę krajoznawczą złożoną z 1340 tomów oraz ogromny 28-tomowy zieleńnik, którego, zgodnie z wolą dra Riemera, zosłały przekazane w r. 1947 Uniwersytetowi im. M. Kopernika w Toruniu.

Oto jest wizerunek życia prawego Polaka, który, we wczesnej młodości „dorobowiary się” w twardej pracy i w ciężkiej walce życia polskości (pozwól sobie tu dodać, że znałem z mego 12-letniego pobytu na Pomorzu wielu takich Pomorzan, którzy na drodze świadomości, uporczywej, wieloletniej pracy, już nawet w dojrzałym wieku — wymienię tu choćby zdolnego germanistę i filozofa E. Romahna — do tej polskości swej duszy z mrozem docierali), tej Polsce, tej swojej „nowej, zdobytej” Ojczyźnie służył wiernie i z takim gorącym oddaniem, iż głową być może nad wielu rdzennymi, krew z krwi, kość z kości, Polakami.

Pamięci jego cześć się należy!

Stanisław Tyne

HENRYK ROWID
(1872 — 1944)

1

W latach 1905 — 1944, gdy w Galicji powstawał Związek Nauczycielstwa Ludowego, czterech ludzi odegrało w tej inicjatywie pierwszoplanową rolę: Stefan Zaleski, Stanisław Nowak, Julian Smulikowski i Henryk Rowid.

St. Zaleski, właściwy inicjator „Związku”, dał mu podstawy ideowe. St. Nowak, a szczególnie J. Smulikowski zapewnili mu wielki rozmach organizacyjny. Ambicje i zamierzenia H. Rowida, występującego nieco później, w latach bezpośrednio przed pierwszą wojną światową, szły w innym kierunku. Jego wysiłki zmierzały w kierunku pogłębienia pracy pedagogicznej w „Związku” i podniesienia kultury pedagogicznej szerszych sfer nauczycielstwa ludowego w Galicji. Z jego inicjatywy powstały przy ognisku krakowskim: w r. 1911 „Sekcja pedagogiczna”, w r. 1912 „Ruch Pedagogiczny” jako dodatek do „Głosu Nauczycielstwa Ludowego”, w r. 1913 pierwszy wakacyjny kurs uniwersytecki w Zakopanem. Rowid nie był typem ideologa ruchu nauczycielskiego, jaki reprezentował St. Zaleski, nie był też typem działacza, jakim był Smulikowski czy Nowak. Podniesienie poziomu wykształcenia nauczycieli ludowych i własna działalność pisarska na polu pedagogicznym — te dwie cechy, występujące już w latach przed pierwszą wojną światową, miały stać się dominantą całego jego trudu życiowego. Lata przed wybuchem pierwszej wojny światowej były w jego życiu etapem niejako przygotowawczym, a cała jego praca mieściła się wówczas w obrębie „Związku”. Pełną dojrzałą pracę zarówno organizacyjną, jak przede wszystkim pisarską miały się stać lata 1918 — 1939, lata, w których działalność Rowida nie była już tak ściśle zespolona z pracą Z.N.P.

2

Należał Henryk Rowid do tego pokolenia, które, wychodząc ze środowiska żydowskiego, niezwykle szybko całkowicie zasymilowało się i swoją rutkością, energią i inicjatywą zapisało się twórczo w dziejach polskiej kultury pedagogicznej. Urodzony dnia 12 listopada r. 1877 w Rzeszowie, po ukończeniu szkoły ludowej w Przemyślu zapisał się w r. 1893 do Seminarium Nauczycielskiego w Rzeszowie, które ukończył w r. 1898. W tymże roku objął pierwszą posadę nauczycielską pracując kolejno w szkołach ludowych w Rawie Ruskiej i Tarnowie do r. 1904. W r. 1909

278

uryskał kwalifikacje na wnauczycieli szkół ludowych, w r. 1902 — patent na nauczyciela szkół wydziałowych z grupy językowo-historycznej. Jako nauczyciel ludowy służył w r. 1904 egzamin dojrzałości przed Komisją Egzaminacyjną Szkoły Realnej w Tarnowie, a w październiku r. 1905 uzupełnił maturę gimnazjalną z filologii klasycznej i propedeutyki filozofii w gimnazjum Sobieskiego w Krakowie. Rok 1904 był momentem szczególnie doniosłym w życiu Rowida: wówczas to objął on posadę nauczycielską w szkole wydziałowej nr 4 im. Jana Kantego w Krakowie, a równocześnie zapisał się na wydział filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego studiując germanistykę (u Creizenacha) i polonistykę (u Łośa i Tarnowskiego). W r. 1909 służył egzamin na nauczyciela szkół średnich na podstawie pracy o „Trentowakim jako pedagoga”, w r. 1910 uzyskał doktorat filozofii przedłożywszy rozprawę „Über Herders Sehulreden”. Zdobywszy tak wyjątkowo jak na owe czasy wysokie kwalifikacje naukowe wśród nauczycielstwa szkół ludowych, Rowid bynajmniej nie poprzestał na nich. Głód wiedzy, niezwykle silny pod osiemnastoletnia, tak charakterystyczny dla całej dotychczasowej drogi życiowej, popychał go dalej. Zaangażowania Rowida biegły głównie w kierunku pedagogiki i psychologii. Nie mogły one stać się pełnego zaspokojenia w Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie ten zespół dyscyplin naukowych nie znalazł wówczas dla siebie jeszcze należnej mu pozycji. Toteż w r. 1911 odbył Rowid podróż naukową do Belgii, a w r. 1913/14 pogłębił swe wykształcenie pedagogiczne i psychologiczne w uniwersytecie w Lipsku, pracując pod kierunkiem Wundta i Moedege. W latach 1912 — 1914 Rowid zbliżył się na gruncie krakowskim do J. Wł. Dawida, który mieszkał nawet przez pewien czas w jego domu. Wywarł on duży wpływ na poglądy Rowida, który przez całe życie pozostał pod urokiem jego postaci.

W życiu H. Rowida dostrzec można uprzejmy, niezwykle konsekwentny wysiłek w kierunku pogłębienia wykształcenia. Trzeba było niemałego trudu i zaparcia się, przełamania wielu przesądów, by w ówczesnych warunkach socjalnej pozycji nauczyciela ludowego w Galicji, jego misernego i ubożnego wykształcenia przebiec drogę od seminarium nauczycielskiego w Rzeszowie przez audyteria Uniwersytetu Jagiellońskiego do pracowni uniwersyteckiej Wundta w Lipsku. Trzeba było przełamać wiele zapór, niezycie i wydobywać się z ślepych ulic ówczesnego systemu szkolnego. W tej trudnej drodze życiowej Rowida — o której on z natury skłonny do optymistycznej postawy wobec życia nigdy potem z oddali lat nie mówił — tkwią jakby w sąlaku wszystkie kierownicze idee jego całej późniejszej działalności żywiowej. Należąc do tej elity nauczycielstwa ludowego, która w dojrzałym wieku uryskała wykształcenie uniwersyteckie, zaprzagnął on takiej reformy studiów

278

nauczycielskich, która by otworzyła esłemu nauczycielstwa szkół ludowych bramy uniwersytetu. Pragnął zniszczenia tych zapór, przez które sam musiał się przebić w swym życiu. Stał się szermierzem myśli wyższego wykształcenia zawodowego nauczycielstwa szkół ludowych. Gdy nawet w latach późniejszych 1916 — 1939 Rowid jako dyrektor krakowskiego Pedagogium i pisarz pedagogiczny nie miał już bezpośredniego codziennego kontaktu z nauczycielstwem szkół powszechnych, to jednak jak nikt może inny wśród autorów pedagogicznych okresu międzywojennego rozumiał i wczuwał się w potrzeby duchowe tej grupy społecznej. To intymne życie się z sytuacją intelektualną i dążeniami społecznymi nauczycielstwa szkół powszechnych dała Rowidowi jego wiarna młodzież, jego przynależność do tego środowiska. Wyszedłszy z niego, zdobywaczy własną pracą pozycję osolowego pisarza pedagogicznego lat 1916 — 1939, Rowid nie zatracił nigdy związku z tym środowiskiem. Uważał za swe zadanie życiowe być wyzascielem jego najmłodszych aspiracyj intelektualnych.

Ożywiony takimi dącaniemi H. Rowid czuć się musiał bliższym w latach przed pierwszą wojną światową szersze demokratycznej ideologii galicyjskiego „Związku Nauczycielstwa Ludowego”, jego uproszczeniu dążeniu do przebudowy szkoły galicyjskiej, a zwłaszcza seminariów nauczycielskich. Podważenie społecznego stanowiska nauczyciela, walka o uniezależnienie szkoły od klera i biurokracji, pogłębienie wykształcenia nauczycieli — to były sformułowania celów pracy Związku w tym okresie, na którym umysłowość Rowida poważnie zaciężyła.

W latach 1909 — 1914, kiedy Rowid wchodził w czynne życie, wytworzyła się wspólna międzysaborowa atmosfera pedagogiczna, działacze pedagogiczni z Królestwa Polskiego brali czynny udział w pracy na gruncie galicyjskim — hasło reformy seminariów nauczycielskich i szkół ludowych wyruwane przez „Związek” stało się ośrodkiem żywych dyskusji. Na wniosek Rowida powołał „Związek” do życia „Towarzystwo reformy szkoły ludowej w Galicji”. Wymięcie hasła uniwersyteckiego wykształcenia nauczycieli ludowych od r. 1909 i walka z dwuspółwocig seminariów nauczycielskich podjęta przez „Związek” — były w niemałej mierze wynikiem inspiracji Rowida. Wszystkie swoje usiłowania, zmierzające do wytworzenia na gruncie Krakowa ogniska żywego ruchu pedagogicznego oparł Rowid o współpracę grona działaczy pedagogicznych Królestwa (J. Wł. Dawid, A. Szyćówna, H. Radlińska).

Z tych usiłowań najtrwałej i najskuteczniejszej w oddziaływaniu miał, się okazać „Ruch Pedagogiczny”, który od r. 1912 pod redakcją H. Rowida starał się zaznajomić nauczycielstwo galicyjskie z dorobkiem nowoczesnej pedagogiki na Zachodzie, w szeregu artykułów popularyzował

zdołycze badań psychologicznych i nowych kierunków pedagogicznych, usiłował podnieść poziom kultury pedagogicznej nauczycielstwa ludowego. Nawoływał do tworzenia katedr pedagogiki w obu uniwersytetach galicyjskich. Starał się ożywić niki dotąd w Galicji ruch na polu literatury pedagogicznej. Jedną z myśli, która wciąż powracała na łamach „Ruchu Pedagogicznego”, była propaganda reformy studiów nauczycielskich. Na kartach „Ruchu Pedagogicznego” pojawiła się też w r. 1912 najgłębsza rozprawa poświęcona osobowości nauczyciela — J. Wł. Dawida „O duszy nauczycielstwa”. „Ruch Pedagogiczny” w latach 1912 — 1914 był ambitną próbą podniesienia niskiego poziomu myśli pedagogicznej w Galicji. Przez jego karty przeszła wówczas grupa starszych i młodszych pisarzy pedagogicznych głównie z zaboru rosyjskiego (J. Wł. Dawid, A. Szyćówna, H. Radlińska, M. Falski). Zacięrały się granice korдонów sabsorczych. I „Ruch Pedagogiczny”, i Kun Uniwersytecki wakacyjny w Zakopanem słyszyły świadomie tym celom. Ożywienie ruchu pedagogicznego zespalało się z wysiłkami w kierunku oduykania niepodległości.

Pierwsza wojna światowa przyniosła wprawdzie zawieszenie „Ruchu Pedagogicznego” na okres prawie trzech lat (od maja 1914 do początku r. 1917). Jego redaktor znalazł się przez pewien czas w wojsku austriackim. Ale z drugiej strony był to dla Rowida okres intensywnej pracy organizacyjnej, jui z myślą o wolnym państwie, okres budowania fundamentów pod przyszłą szkołę w państwie polskim, okres przejściowy przed pełnym rozwinięciem skrzydeł w latach 1918 — 1939. Rowid zdawał sobie dobrze sprawę z tego, że jest to dobra przełomowa w rozwoju polskiego szkolnictwa. W r. 1917 wydał H. Rowid nakładem Związku Polskiego Nauczycielstwa Ludowego małą książeczkę pt. „Reforma kształcenia nauczycieli ludowych”. Zapowiedź to niejako i teoretyczne usasadnienie praktycznej pracy, którą podjęmie w państwie polskim jako dyrektor Państwowych Kursów Nauczycielskich, a później Pedagogium w Krakowie. „Reforma kształcenia nauczycieli ludowych” w r. 1917 to pierwsza publikacja książkowa Rowida otwierająca drogę jego pracy, której stał się niezmordowanie piórem, słowem i czynem przez całe życie. Po latach, w r. 1931 wróci do tego samego zagadnienia podsumowując dorobek doświadczeń pierwszych lat państwowości polskiej w książce „Nowa organizacja studiów nauczycielskich w Polsce i za granicą”. Praca wydana w r. 1917 przynosiła spokojną w tonie, ale bardzo mocną merytorycznie krytykę seminariów nauczycielskich. Rowid starał się zebrać wszelkiego rodzaju argumenty, zarówno wyrastające z gruntu polskiego

jak i z obserwacji monumentów zagnaniem, które wykazywały przeżycie się tej formy kształcenia nauczycieli. Stwierdzając, że seminaria „nie odpowiadają dzisiejszym warunkom życia narodowego” stawiał postulat oddzielenia wykształcenia ogólnego od zawodowego i oparcia wykształcenia zawodowego na podstawie przygotowania w zakresie szkoły średniej. Było to postawienie programu u progu państwowości polskiej, którego wypełnieniu poświęcił Rowid całą swą działalność w latach 1918 — 1939.

W latach wojny Rowid należał do czynnych działaczy środowiska nauczycielskiego krakowskiego, które przygotowuje nie tylko podstawy do połączenia się organizacji nauczycieli szkół powszechnych Galicji z nauczycielstwem Kongresówki w jeden Związek Nauczycielstwa Polskiego, ale także opracowuje szczegółowe programy dla szkół powszechnych i szkół kształcenia nauczycieli, które stanęły się niejednokrotnie punktem wyjścia dla prac programowych polskiej szkoły „dwudziestolecia”.

W marcu r. 1917 pedagogiczna działalność Związku zaczynała wchodzić na pole pracy konkretniej, związanej z aktualnymi, najbliższymi potrzebami szkolnictwa polskiego. Zarząd Naczelny Z.P.N.L. powołał Komisję Szkolną mającą na celu opracowanie szczegółowego programu naukowego dla 7-letniej szkoły powszechnej. Rowid objął przewodnictwo tej komisji stając się istotnym motorem jej działania. Komisja Szkolna Z.P.N.L. prace swoje prowadziła w łączności z sekcjami T.N.S.W. W opracowaniu projektu planów naukowych 7-letniej szkoły powszechnej współdziałały wszystkie kategorie nauczycielstwa: profesorowie uniwersytetów (J. Łoś, St. Zaremba), nauczyciele szkół średnich (B. Kiełki, J. Maurer, B. Dyakowski, F. Fuchs) i ludowych (T. Bernadskiewicz, M. Majewiczówna, T. Onszulski). Omówiono program języka polskiego, nauki rzeczy ożywych, rachunków, geometrii, fizyki, historii naturalnej i chemii, geografii i historii, języka niemieckiego. Większość tych planów ukazała się drukiem na łamach „Ruchu Pedagogicznego” w latach 1917 — 1919. Na ich podstawie po usunięciu rządów austriackich podjęto w szkołach powszechnych Galicji pracę nad unarodowieniem szkoły. Ale na tej chwilowej ich doniołości nie wyczerpywała się ich rola, były one wkładem do budowy programu szkoły powszechnej dwudziestolecia międzywojennego.

Rowid świadomy, że obalenie państwaborczych otwiera „nową erę wychowania narodowego”, brał gorący udział w wielu pracach organizacyjnych. Był referentem programu szkoły powszechnej i zakładów kształcenia nauczycieli na I Zjeździe Delegatów Polskich Zrzeszeń Nauczycielskich, który obradował z początkiem stycznia r. 1918 w Krakowie, w listopadzie r. 1918 należał do delegacji Związku galicyjskiego, która w Warszawie przygotowywała ostateczne połączenie się z bratnią organizacją królewską.

Szkola powszechna i kształcenie nauczycieli szkół powszechnych — oto dwa zagadnienia, które go wówczas najżywiej interesowały. Ostro precyzował hasło „powszechnej obowiązkowości szkoły, mającej objąć wszystkie dzieci polskie bez różnicy stanu i wyznania, dającej wykształcenie równowartościowe, bez względu na to, czy jest w miasto, czy na wia”.

Nie wszystkie posunięcia administracji szkolnej nowego państwa przyjął Rowid bezkrytycznie. Zasadniczy dekret o kształceniu nauczycieli szkół powszechnych spotkał się z jego strony z ostrą krytyką, zarzucał on petyfikowanie instytucji seminariów nauczycielskich. Poglądy na sprawy szkolnego, rolę szkoły powszechnej, jej stosunek do szkoły średniej sprawiły, że Rowid musiał się znaleźć na Sejmie Nauczycielskim w r. 1919 w szeregu przawodów lewicy nauczycielskiej.

W latach 1918 — 1939 praca Rowida biegła trojakim nurtem: 1) organizacyjnym, obejmującym głównie kierownictwo krakowskiego Pedagogium, a przez pierwszych kilka lat także prowadzenie Wakacyjnych Kursów Uniwersyteckich; 2) redakcyjnym w „Ruchu Pedagogicznym” w latach 1918 — 1933 i w „Chowannie” (w latach 1934 — 1939); 3) własnej twórczości piśmiennej.

W r. 1919 realizując głoszony przez siebie od lat hasła wyższego wykształcenia nauczycieli przystąpił Rowid pod firmą Związku Polskiego Nauczycieli Szkół Powszechnych do organizacji nowego zakładu pod nazwą „Kursy Pedagogiczne”. Gwałtowny brak nauczycieli w tym momencie na terenach dawnej Kongresówki i Poznańskiego, chcąc przygotowania w szybkim czasie nauczycieli zawodowo należycie przygotowanych sprawiły, że równocześnie otworzono tzw. kurs maturalny, półroczny i dwuletni, dla młodzieży z wykształceniem 6 klas gimnazjalnych. Od stycznia 1919 do września 1920 zakład był uczelnią prywatną, subwydzieloną przez Ministerstwo W. R. i O. P. W r. 1920 zakład upaństwowiono i otrzymał on nazwę „Państwowe Kursy Nauczycielskie”. Datą przełomową w rozwoju zakładu miał stać się rok 1923: wówczas roczne Państwowe Kursy Nauczycielskie przekształcono na dwuletnie „Państwowe Pedagogium”. Ten stały wzrost ciężaru wykształcenia, jaki wymagano od kandydatów wstępujących do zakładu, jak również wzrost samego programu naukowego były wynikiem zabiegów Rowida. Jego indywidualność, jego dążenia i poglądy zacięły decydująco na ukształtowanie sfaucjonem zakładu.

Rowid był dość osamotniony w swej zaciętej walce o podniesienie poziomu zakładu. Poza dość platoniznym poparciem Związku wśród władz szkolnych, zwłaszcza ze strony Ministerstwa W. R. i O. P., nie mógł liczyć

na aktywną pomoc. Władze szkolne traktowały zakład jako rodzaj szkoły eksperymentalnej, nie przeszkadzały, ale też niewiele pomagały. Mimo że rybnio na wzór krakowski w czasie trwania rocznych P.K.N. do r. 1928 wyrosły podobne zakłady w wielu innych większych ośrodkach kraju, potem zaś niewątpliwie w oparciu o pedagogium krakowskie, choć częściowo i od Krakowa niezależnie, wytworzyły się dwa analogiczne pedagogia w Warszawie i Lublinie, to jednak Ministerstwo W.R. i O.P. nie kwapiło się do potryfikowania tej formy kształcenia nauczycieli traktując ją jako eksperyment w stosunku do zasadniczej formy kształcenia nauczycieli, którą pozostały najpierw seminaria nauczycielskie, a potem licea pedagogiczne.

Pedagogium miało do zwalczania bardzo liczne przeszkody na drodze swego rozwoju. Nigdy nie potrafiło się dobić własnego budynku. Od szkoły im. św. Scholastyki przez najwygodniejszy może gmach przy ul. Loretańskiej, potem gorszy już budynek przy ul. Szujskiego do dawnego budynku poceminarialnego przy ul. Straszewskiego trwała co kilka lat powalana wędrówka. Ogółem zakład tułał się w 9 budynkach. Korzystając z gościnności tylu różnych szkół powozecznych, gmachów miejskich i państwowych, trzeba jednak było w miarę czasu je opuszczać. Nie miało dalej Pedagogium własnych etatów nauczycielskich; nawet nauczyciele stałe, latami całymi wyłącznie tu zatrudnieni etatowo związani byli z innymi zakładami. Niemalże też kłopotów naszczęcała sprawa własnej szkoły ćwiczeń, dopiero od r. 1935 jako tako załatwiona pomyślnie. Wiele wysiłków musiał wkładać Rowid w organizowanie burzy dla słuchaczy, z których bardzo duży odsetek rekrutował się z niezamożnej biedoty chłopskiej. Tylko uporowi, pogodnej naturze Rowida, nie dającej się zrazić żadnymi trudnościami, można przypisać przełamanie tych oporów.

Jego wysiłkom zawdzięczało Pedagogium skupienie wybitnego grona nauczycielskiego, osiągnięcie poważnego poziomu naukowego i dydaktycznego, zdobycie poważnego księgozbioru zwłaszcza z zakresu nauk pedagogicznych i coraz bardziej rosnącą popularność wśród licznie gromadzącej się młodzieży. Przeglądając się licie grona profesorskiego krakowskiego Pedagogium w r. 1935¹⁾ widzieliśmy, że dzięki uprzejmemu wysiłkowi Rowida skupiło się tu wiele jednostek spośród najwybitniejszych dydaktyków w szkołach średnich Krakowa, bardzo duży odsetek tworzyli docenci i asystenci Uniwersytetu Jagiellońskiego (co stanowiło przedmiot szczególnych starań Rowida). Rowid świadomie dążył do tego, by większość nauczycieli

¹⁾ Por. cenną dris szczegółów po zatracie materiału archiwalnego w pośrodku ostatniej wojny książeczkę „Państwowe Pedagogium w Krakowie 1919 — 1936. Organizacja i program nauki”, Kraków, 1936.

Pedagogium pracowała naukowo w swojej specjalności, szczególnie troskliwie dbał o dobór nauczycieli w zakresie przedmiotów pedagogicznych. Dążył do tego, by twórczenia z zakresu nauk przyrodniczych mogła młodzież Pedagogium odbywać w zakładach Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kilku z nauczycieli zajęło osobowe pozycje w organizacji odradzającego się szkolnictwa lat 1945 — 1948. Grono wypracowało samo programy nauki ogłoszone w książeczce z r. 1936.

Rowid dbał stale o należytą wyposażenie zakładu w pomoce naukowe, przedmiotem szczególnej jego dumy był zwłaszcza bogaty księgozbiór z zakresu psychologii i pedagogiki, który w dobrze na ogół zaopatrzonych bibliotekach pedagogicznych Krakowa zajmował miejsce trzecie po Centralnej Bibliotece Pedagogicznej i bibliotece Studium Pedagogicznego U. J. Został on niestety przez Niemców rozgrabiony w czasie wojny.

Ale niewątpliwie największą zdobycz Rowida było wytworzenie pogodnej, pociągącej atmosfery wewnętrznej Pedagogium. Był on z natury urodzonym pedagogiem. Lubił młodzież, był do niej szczerze przyszywany, czuł się w szkole wśród młodzieży psychicznie dobrze. Z uspołecznienia pogodny, wesoły, życzliwy ludziom, świadomie dążył do wytworzenia dobrej atmosfery. Udało mu się to w pełni. Umiał łączyć bezpośrednio i życzliwy stosunek do młodzieży z poważnymi wymaganiami w zakresie jej przygotowania. W dobie szalejącej „reformy jedźwiejczowskiej” i totalizmu uelnie przestrzegał, by młodzieży nie narzucił hasła, tzw. „wychowania państwowego”. Wśród nauczycieli byli ludzie rozmaitych przekonań, które Rowid z dużym liberalizmem zawsze szanował. Otaczał opieką nauczycieli, którzy z powodu swych radykalnych przekonań społecznych narazeni byli na przykrość. Młodzieżą wyczuwała doskonale życzliwy stosunek swego dyrektora i darzyła go wielką sympatią. Na wspólnych wybiegach dumy młodzieży otaczały rozśmianego, pogodnego dyrektora, który czuł się wśród niej doskonale¹⁾. Ciepła się ona do Pedagogium coraz liczniej; na przestrzeni lat 1919 — 1936 wyszło stąd przeszło 1500 nauczycieli i nauczycielek. Wśród młodzieży, a nawet w starszym społeczeństwie utarło się określenie „Kury Rowida” na oznaczenie Pedagogium. W tym popularnym określeniu wyrażało się stwierdzenie przemiennej, decydującej roli H. Rowida w urobieniu fizjonomii Pedagogium. Była to na gruncie polskim pierwsza forma wyższego wykształcenia nauczycieli szkół powozecznych. Jej twórca marzył o dodaniu trzeciego roku studiów i o przyznaniu Pedagogium praw szkół wyższych nieskademičkih.

¹⁾ Innym wyrazem tej sympatii może być wydana przez młodzież w r. 1927 „Jednodziówka” ku czci dra H. Rowida, dyrektora P. K. N. w Krakowie.

Inną formą organizacyjnej pracy Rowida było kierownictwo Wakacyj-
nych Kursów Uniwersyteckich. Dwa pierwsze kursy zorganizowane przez
niego w Zakopanem w r. 1913 — 1914 odegrały dość dużą rolę w urobie-
niu postawy nauczycielstwa w zaraniu odzyskania niepodległości. Podjęte
zostały na nowo w r. 1920 jako kursy organizowane przy pomocy jedno-
stek ze świata uniwersyteckiego w Zakopanem lub na wybrzeżu moriskim.
Niestety, w pełni powodzenia Rowid w r. 1926 musiał się wycofać z ich
kierownictwa. Pozostawało to w związku z narastającymi nieporozumie-
niami na tle politycznym z Julianem Smulikowskim.

5

„Ruch Pedagogiczny” wymógł się na miejsce czołowe wśród czasopi-
śmiennictwa pedagogicznego w międzywojennym dwudziestolecu. Na je-
go łamach przewinęły się nazwiska najwybitniejszych pisarzy pedagogic-
znych nie tylko starszego pokolenia (jak np. J. Wł. Dawid czy A. Syców-
na), ale także autorów, których twórczość reprezentatywna była dla okre-
sa lat 1918 — 1939 (F. Znaniecki, który tu drukował pierwsze zarysy swej
„Socjologii wychowania”, M. Falaki, J. Mirski, M. Odrzywolski, H. Radliń-
ska, M. Grzegorzewska, M. Librachowa, M. Ziemanowicz, L. Cmajaj). Od
r. 1929 poczynając, w związku ze zwiększonym kształceniem nauczycieli
przedmiotów pedagogicznych w uniwersytetach, dał się zauważyć dopływ
młodszych pokolenia pisarzy z tej dziedziny. Skupienie poważnego zespo-
łu autorów umożliwiało kontakty nauczycielstwa ze światem twórców pol-
skiej kultury pedagogicznej. Sam redaktor, szczerze przywiązany do pol-
skiej tradycji pedagogicznej i dobrze ją znający, zawsze starał się nawią-
zywać aktualne tendencje reformatorskie do żywego nurtu polskiej prze-
szłości, umiejętnie wydobywając w rozprawach o Estkowskim czy Tre-
towskim żywy ton aktualny. Ale „Ruch Pedagogiczny” nie zatrzymywał
się na podkreślanie wartości pedagogiki polskiej; Rowid za naczelne za-
danie programowe swego piśmiennictwa uważał utrzymanie stałego kontaktu z my-
ślą pedagogiczną Europy. Przejrzył wydawnictw i czasopiśmiennictwo, spra-
wowania z podróży pedagogicznych samego redaktora, który ogromnie
lubił wyjeżdżać za granicę, spełniały tu ważne zadanie informacyjne. „Ruch
Pedagogiczny” był sumiennym rejestratorem przemian pedagogicznych
Europy. Poprzez jego roczniki można śledzić recepty, ależ nawet może
abyt pochopną, tych wszystkich prądów reformatorskich, które nurtowa-
ły w pedagogice światowej. Poświęcony „nowym prądom w wychowaniu
i nauczaniu”, głosił konieczność przerywania idealów szkoły tradycyj-
nej, przyjęcia zasad szkoły pracy. Poświęcał dużo uwagi problemom or-
ganizacyjnym stojąc konsekwentnie na gruncie idei demokracji w szkol-

285

nictwie, uzasadniając koncepcję szkoły jednolitej i twórczego stosunku
nauczycielstwa do ustroju i programów szkolnych. Był nieustraszoną
propagatorem hasła wyższego wykształcenia nauczycielstwa szkół pow-
szecznych. W latach przedwojennych nakład „Ruchu” równał się nakła-
dowi „Głosu Nauczycielskiego” (około 8000 egzemplarzy), po wojnie wy-
sokość jego nakładu ustaliła się na 3000 — 3500 egz. Wydawany regular-
nie jako miesięcznik (z przerwą wakacyjną), o wyraźnie określonym pro-
filu ideowym w sprawach ustrojowo-szkolnych, z jasno zarysowanymi sym-
patiami dla kierunków reformistycznych we współczesnej pedagogice, ode-
grał „Ruch Pedagogiczny” poważną rolę w samokształceniu szerokiego szere-
gu nauczycielstwa.

Staly i konsekwentny rozwój czasopiśmiennictwa został nagle brutalnie zaham-
owany we wrześniu r. 1933. Rządząca wówczas w Zarządzie Głównym
Z.N.P. „machowczyzna” przekreśliła dwudziestoletni dorobek piśmi-
ennictwa niepodziwianego i bez żadnego uzasadnienia redakcję z Kra-
kewa do Warszawy i usuwając Rowida ze stanowiska redaktora. Rowid
odczuł niezmiernie boleśnie ten krok Zarządu Głównego Z.N.P., czynił
zaś za niego odpowiedzialnym J. Smulikowskiego. Przywiązany bardzo głą-
boko do piśmiennictwa, które słusznie uważał za swoje dzieło, zrosłał się z nim przez
lat ponad 20, nie tań swego rozgoryczenia i zawodu. Dla dobra piśmiennictwa przez
kilka miesięcy goził się na należenie do fikcyjnego komitetu redakcyjnego,
ale gdy na tle kierunku ideowego piśmiennictwa zaczęły się ujawniać coraz
głębsze różnice między nim a Zarządkiem Głównym Z.N.P. z początkiem
r. 1934, unął się ostatecznie z redakcją. Wówczas na propozycję Kato-
wickiego Instytutu Pedagogicznego objął redakcję „Chowanny”.

Usunięcie Rowida z redakcji „Ruchu Pedagogicznego” w r. 1933 było
wywołane wyłącznie niemal przyczynami natury politycznej. Rowid, wier-
ny swej ideologii lat młodości i hasłom radykalnym, potrzył z zaniepokoj-
eniem na infiltrację pilsudczyków w szeregi Zarządu Głównego Z.N.P.,
nie tań swego krytycyzmu wobec polityki związkowej swojego współto-
warzysza lat młodości J. Smulikowskiego. Zajmując postawę krytyczną
wobec reform szkolnych Janusza Jędrzejewicza, starał się uchronić „Ruch
Pedagogiczny” od konieczności zajmowania stanowiska w tej sprawie,
świadomie ignorował na jego kartach sprawę modnego wówczas „wych-
owania państwowego”.

W r. 1932 tylko pod naciskiem osobistej interwencji J. Smulikowskiego
(telefon z Warszawy) umiścił w listopadowym numerze „Ruchu Pedagogic-
znego” komentarz do projektu ustawy szkolnej J. Jędrzejewicza, komen-
tarsz nie pozbawiony zresztą wielu nawiązań krytycznych. Zwiększało to
napiecie między Rowidem a ówczesną górą rządzącą Z.N.P. Uznała ona
za stosowne usunąć Rowida ze stanowiska redaktora. Dla Rowida było są-

286

praczyście nad wyraz bolesne, nigdy nie widziałem go podobnie rozgoryczonego i zniechęconego. Żał mu było stanu pracy, stworzonego własnym wysiłkiem, od którego odsunęto go w sposób brutalny i krzywdzący.

Ale żywotność i energia wzięły u Rowida górę nad rozgoryczeniem — po kilku miesiącach wciął się z zapalem do nowej pracy redakcyjnej w katowickiej „Chowannie”, wydawanej nakładem Instytutu Pedagogicznego. Na tym stanowisku rozwinął te wszystkie cechy utalentowanego redaktora, które okazał w „Ruchu Pedagogicznym”. Pismo dawniej wychodzące nieregularnie stało się teraz punktualnie ukazującym się miesięcznikiem, wokół którego skupili się dawni współpracownicy „Ruchu Pedagogicznego”. Ze względu na teren, na którym się ukazywało, Rowid konsekwentnie dążył do ukazywania niebezpieczeństw pedagogiki hitlerowskiej. Czynił to w okresie, kiedy polityka oficjalnych czynników polskich świadomie sterowała w kierunku współpracy z III Rzeszą. „Chowanna” w artykułach, notatkach informacyjnych wielokrotnie ostrzegała przed niebezpieczeństwem niemieckim. Wkład pracy redakcyjnej Rowida był tu wyłączny, gdyż i komitet redakcyjny miał charakter fikcyjny i drugi współredaktor, przebywający poza Krakowem, nie mógł włożyć poważniejszej pracy w redagowanie pisma.

6

Twórczość pisarza Rowida ogarniała problemy trzech kategorii: a) studia z zakresu psychologii pedagogicznej, b) publikacje poświęcone problemowi kształcenia nauczycieli, c) prace poświęcone zagadnieniu szkoły twórczej i rozwoju nowych prądów pedagogicznych za granicą i w Polsce.

O problemy z zakresu psychologii pedagogicznej potracił Rowid w licznych rozprawach na kartach „Ruchu Pedagogicznego” i „Chowanny”. Zagadnienie ideałów młodzieży w epoce przed i powojennej, poziom jej kultury społeczno-etycznej i towarzyskiej, problem stosunku nauczyciela i ucznia — oto krąg zagadnień interesujących Rowida, które starał się on naświetlić zwykle w oparciu o poważny materiał zebrany drogą ankiet, kwestionariuszy. Najpoważniejszym jednak i najbardziej ambitnym osiągnięciem Rowida na tym polu był podręcznik „Psychologii pedagogicznej”. I on wiązał się z pracą organizacyjno-pedagogiczną Rowida, z wykładami z tego zakresu na Studium Pedagogicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w r. 1922/23, z wieloletnią pracą w krakowskim Pedagogium. Podejmując się w r. 1928 takiego zadania Rowid był nowatorem na gruncie polskim, nie miał żadnych poprzedników, stąd książka jego była pierwszym podręcznikiem z zakresu psychologii pedagogicznej. Toteż i autor

287

najotrzejszej stosunkowo recenzji pierwszego jej wydania Stefan Szauman¹⁾ właściwie ograniczał się do jednego li tylko zarzutu: widział albańską pracę jedynie w ustępach dotyczących problemów psychologii ogólnej. Podkreślał natomiast, że autor wyparł z ręk młodzieży polskiej prace dawniejsze, obecne, nieprzystosowane do polskich warunków. Uwypuklał Szauman trudność zadania, jakie stało przed Rowidem: „W literaturze zagranicznej od czasów klasycznych wielkich podręczników (Meumanna i Thordrika), tj. od r. 1914 nie pojawiły się dzieła syntetyzujące całość, podczas gdy postęp w poszczególnych dziedzinach nauki był ogromny i ukazała się wielka ilość poszczególnych prac”. Rowid nie tylko panował dobrze nad tą albrzymią literaturą obcą, ale umiał także zużytkować wyniki badań polskich i — co ważniejsze może — będąc spoufalony z tymi, którzy byli jego współpracownikami, potrafił ją związać z konkretnymi potrzebami zakładów kształcenia nauczycieli. Rowid — według słów St. Szaumana — „stworzył całość nowoczesną”. Kilka wydań tego podręcznika było dowodem jego znacznej popularności.

Nie mogła jej uszkać w tym stopniu informacyjna i postulatowo-programowa książka Rowida „Nowa organizacja studiów nauczycielskich w Polsce i za granicą” (1931). Stanowiła ona niejako podsumowanie zarówno wieloletniej jego działalności publicystycznej na polu kształcenia nauczycieli, jak również prac realizacyjnych w Krakowskim Pedagogium. Na tle bogatego obrazu dążeń do wyższego kształcenia nauczycieli za granicą i w Polsce rozwinął w niej Rowid znaną nam już własną koncepcję nowego typu kształcenia nauczycieli. Praca Rowida była w literaturze polskiej najlepszym zarysem informacyjnym tego zagadnienia.

Książką najbardziej reprezentatywną dla dążeń pedagogicznych Rowida i jego roli w urobieniu kultury wychowawczej polskiej w latach 1918 -- 1939 stała się „Szkoła Twórcza”. Rowid wprowadził ten termin, zapożyczony w filozofii polską XIX wieku, zwłaszcza Hoene-Wrońskiego i Trentowskiego, który był estuzjastą. Był to jasny, a zarazem gruntowny wykład tych uśloowań w kierunku budowania „nowej szkoły”, które przejawiały się w Europie i w Ameryce w końcu XIX i w XX wieku. To, co tam występowało pod nazwą „szkoły pracy” czy „szkoły czynnej” jako przeciwstawienie szkoły tradycyjnej, w przedstawieniu Rowida wyrażało jako organiczny etap w rozwoju żywej, postepowej tradycji pedagogicznej polskiej XIX w., wyznaczało się jako konieczność zmian w ustroju politycznym, jako nakaz podyktowany przez rozwój współczesnej socjologii, filozofii i psychologii. Książka Rowida akcentowała uścisnęła siłą postulat przebudowy szkoły jako konsekwencję przemian społecznych we współ-

¹⁾ „Chowanna”, 1929, str. 100 — 104.

288

wczesnym świecie. W literaturze polskiej dwudziestolecia międzywojennego była ona nie tylko najlepszym przewodnikiem wśród obcych prac na ten temat, ale także sumiennym rejestratorem wielu praktycznych polskich prób reformistycznych w tym kierunku. Ograniczając się wprawdzie głównie do szkoły powszechnej „Szkola Twórcza” Rowida była najbardziej przemyślana, dojrzała, odważna próba przełamania ideologii szkoły tradycyjnej w Polsce w latach 1918 — 1939. „Szkola Twórcza” przyczyniła się też waleń do pogłębienia znajomości tendencji reformistycznych współczesnej pedagogiki wśród nauczycielstwa polskiego. „Szkola Twórcza” i „Psychologia” były też wyznacznikiem miejsca i roli Rowida w urobieniu kultury pedagogicznej dwudziestolecia.

W porównaniu z nimi inne prace mają mniejsze znaczenie. Dawniejsza książeczka z r. 1920 „Podstawy pedagogiki Trentowskiego” pokazywała aktualność „dywotność i współczesność” wakań polskiego pisarza pedagogicznego XIX w., zwiątek jego myśli z ideami szkoły pracy. Rowid miał i rozumiał, jak może niewiela z pisarzy pedagogicznych dwudziestolecia, dorobek polskiej przeszłości pedagogicznej, był silnie uczuciowo zżyty z dawną myślą pedagogiczną polską, wszelka postawa ahistoryczna była mu najzupełniej obca. Książeczka o Trentowskim, rozprawy o Estkowskim czy Dawidzie w „Ruchu Pedagogicznym”, ustępy o pisarzach i prądach pedagogicznych polskiej przeszłości rozlane na wielu kartach jego książek są dowodem, że tradycja pedagogiczna polska była dlań wartością żywą, pełną wciąż nowej treści.

„System daltoński w szkole powszechnej” zrodził się z tych samych zainteresowań co „Szkola Twórcza”, wynikał z chęci zapoznania czytelnika polskiego z jedną z głowniejszych form realizacji „Nowej szkoły”. Zarazem był on próbą konfrontacji tej nowej metody z rzeczywistością szkolną Polski, odpowiedzią na pytanie, o ile może on znaleźć zastosowanie na naszym gruncie.

Rowida zawsze przez całe życie interesowały zagadnienia dydaktyczne. „Z metodyki wypracowań piśmiennych” (1920), „Analiza współczesnych metod nauczania” (1933), „Środowisko i jego funkcja wychowawcza” (1935), „Dydaktyka przedmiotów pedagogicznych w zakładach kształcenia nauczycieli” (1936) — te wszystkie swolna dojrzewające przez cały okres jego działalności piśmienne prace dowodziły stałego zrozumienia jego dla tych problemów. Długoletnie i wszechstronne doświadczenie szkolne, doskonała znajomość obecnej teorii dydaktycznej, wciąż pogłębiane wypadkami i podróżami za granicę, chęć przyjęcia z pomocą nauczycielstwa polskiemu odegrały główną rolę w powstaniu tej kategorii prac Rowida.

Marzeniem, jednak snującym się przez całe lata pracy Rowida, tylko częściowo zrealizowanym, było napisanie syntetycznego podręcznika pe-

dagogiki ogólnej. Było to dążenie niezmiernie silne, nurtujące go w ostatnich latach przed wojną, do którego wciąż nawracał w rozmowach i dyskusjach. Wynikło ono z odczucia potrzeby takiego podręcznika na te sytuacje w najmniejszych typach zakładów kształcenia nauczycieli. Rowid, stykając się ciągle z młodzieżą w Pedagogium krakowskim, z nauczycielstwem w katowickim Instytucie Pedagogicznym, odczuwając ich potrzeby samokształceniowe, widział piękną konieczność takiego podręcznika. W jego odczuciu był to jeden z najpilniejszych naszych postulatów w zakresie wydawnictw pedagogicznych. Wykłady swoje w Krakowie i w Katowicach Rowid traktował jako przygotowanie do tej pracy. Artykuły i rozprawy w ostatnich latach przed wojną ogłaszane w „Chowaninie” rysowały się w jego świadomości jako rozdziały zamierzanego podręcznika. Lata przymusowej bezczynności w czasie wojny zużył na gorączkowe pisanie. Nieestety, katastrofa, jaka nad spadła latem r. 1943, przerwała pracę nad ulubioną książką. Dzięki staraniom „Naszej Księgarni” w r. 1946 jako dzieło pogrzebowe Rowida ukazały się jego „Podstawy i zasady wychowania”. Z planowanych osiemnastu rozdziałów ukazało się w druku czterdzieści. Podobnie jak w „Szkole Twórczej” okazał i tu Rowid gruntowną orientację we współczesnych prądach i dążeniach pedagogiki światowej, szeroką znajomość nauk pomocniczych (filozofii, socjologii, psychologii i biologii), niezmiernie silne przywiązanie do polskich ideów pedagogicznych XIX w. Cel wychowania widział w urobieniu „osobowości społeczniej i twórczej”. Ostro napiętnował zboczenia pedagogiki państw totalnych, książka pisana w dobie rozpanoszenia się hitleryzmu przyniosła spokojne, ale stanowcze stwierdzenie ogromu spustoszenia wnieionego przez hitleryzm w życie szkolne Europy. Równie ostro widział Rowid błędy gospodarki kapitalistycznej. Dostrzegając zwalczanie się kierunków antagonistycznych we współczesnej pedagogice Rowid sam poglądami swymi najbardziej przychylił się do kierunku pedagogiki personalistycznej. Książka rozplanowana jama, pisana z dużym wycuciem potrzeb samokształceniowych nauczycielstwa, wciąż nawigująca do rzeczywistości szkolnej polskiej, pozostanie świadectwem dążeń i przemysłów Rowida z ostatnich głoszeń lat przed wybuchem drugiej wojny światowej.

7

Wrzesień r. 1939 za jednym zamachem zburił i przekreślił dorobek całego życia i pracy Rowida. W listopadzie r. 1939 większość grona krakowskiego Pedagogium znalazła się za kratami więzienia w Winiencu. Zakład uległ likwidacji. Rowid wrzesień i październik r. 1939 spędził we Lwowie, po czym nie zwalając na grządcze ma niebezpieczeństwo wrócił

do Krakowa, do którego był nadzwyczaj silnie przywiązany. Początkowo wydawało się, że może uda mu się uchronić od groźnego mu niebezpieczeństwa. Czas swój dzielił pomiędzy pracę w wydziale kształcenia nauki i wychowania w Okręgowym Biurze Szkolnym a pisanie podręcznika pedagogiki ogólnej. W tajnym nauczaniu prowadził kurs dla kierowników i nauczycieli zakładów kształcenia nauczycieli. 10 sierpnia r. 1943 został nagle przez Niemców aresztowany. Przechowywał w obozie w Płaszowie koło Krakowa do 20 maja r. 1944, podtrzymywany z zewnątrz dzięki pomocy ludzi dobrej woli. Wywieziony w kierunku Oświęcimia zginął prawdopodobnie w obozie.

Od laty uczniowskiemu seminarium nauczycielskiego w Ilzesoście i skromnej pozycji nauczyciela szkoły ludowej w Galicji do stanowiska dyrektora Pedagogium, redaktora czasopism pedagogicznych i czołowego pisma pedagogicznego dwudziestolecia międzywojennego — oto była droga życiowa H. Rowida. Zawładnął ją własnym wysiłkiem, własnej pracy. Była to droga swansu socjalnego i intelektualnego najbardziej rautkich elementów elity nauczycielskiej. Rowid nie był typem ideologa czy działacza nauczycielskiego mimo bardzo silnych związków z organizacją nauczycielską. Nie był też typem badacza, uczonego gabinetowego. Nie negła go kariera uniwersytecka. Był organizatorem życia pedagogicznego, typem reformatora pedagogicznego, pisarzem pedagogicznym świadomie dążącym do pogłębienia kultury pedagogicznej swego środowiska. W urobieniu tej kultury, w latach 1918 — 1939 odegrał rolę bardzo istotną. Pionier idei wyższego wykształcenia nauczycielstwa szkół powszechnych, entuzjasta nowych kierunków pedagogicznych — służył całe życie tym umiłowanym przez siebie sprawom. Służył im żarliwie, namiętnie, ale równocześnie w atmosferze pogody, humoru, optymistycznego poglądu na świat. W szkole i w środowisku młodzieży czuł się najlepiej. Entuzjasta piękna przyrody, zapalony miłośnik podróży, wielbiciel uroku starego Krakowa, szczery radykał społeczny, padł ofiarą barbarzyństwa hitlerowskiego w pełni rozmałą swą pracę.

Jan Hulewicz

1) Krótki życiorys Rowida wraz z fotografią na czete jego broszury „Psychologia świadczona”. Lwów 1938; Adam Ordega: „Henryk Rowid”, „Wiadomości Nauczycielskie”, Londyn, 1944, Nr 3 — 4; J. Jakubiec: „Działalność Henryka Rowida”, „Ruch Pedagogiczny”, 1945/6, Nr 1 — 4; F. Ingłot: „Henryk Rowid”, „Przegląd Historyczno-Oświatowy”, 1947, z. 2; Akta personalne Rowida w Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wspomnienia własne autora artykułu.

ADAM RUCZKA

(1883 — 1945)

Wojna pochłonęła wiele ofiar. Jedni ginęli w obozach, inni rozstrzelani, drudzy umierali zamęceniem w węgłocieniach, wreszcie z chorób. Wielu przesiadowanych doczekało się światła wolności, jak gdyby chcieli zacząć od nowa, zaczynając od ostatniej drogi bezpowrotnej, jak gdyby chcieli przekonać się, dla kogo walczyli lub by móc rzucić pierwsze szczyty odbudowującego się domu. A spełniony swe zadanie odchodzili wyčerpani walką. Jakże mi żal było umierających w mrokach niewoli, w niewiedzy jutra, często bez nadziei! Do ofiar wojny, zmarłych w pierwszych latach wolności, należy jeden z najwybitniejszych nauczycieli raczowskich, filozof, historyk, artysta i działacz społeczny dr Adam Ruczka. Jeśli przychodzi mi określić jego sylwetkę, to nie wiem, czy bardziej mam odczuć jego umiłowanie młodzieży czy sztuki, czy bardziej podziwiać dostojne w nim człowieczeństwo czy rzetelną mądrość życia; bowiem dr Ruczka krył w swym sercu wiele skarbów, wśród nich cenne dary — prawdość charakteru i bezwzględna uczciwość, które nawet u jego przeciwników budziły szacunek.

Adam Ludwik Feliks Ruczka urodził się 29 listopada 1883 r. w Jarosławiu jako najmłodszy i jedyny syn dra Juliana, adwokata, i Wandy z Zaremboń. Z domu rodzinnego wyniósł głęboką kulturę, umiłowanie prawdy i piękna oraz wysoką etykę i religijność; ojciec powstaniec przeczepił mu szczery patriotyzm i uczciwość. Jako chłopiec z zainteresowaniem przysłuchiwał się rozmowom starszych chłonec mądrość życia, tak dlań charakterystyczne, przede wszystkim zaś kult pracy i uszanowanie człowieka. Ledwie poznał alfabet, zaczął pisać fantazyjne powiastki, zdradzając już wyobraźnię i poczucie piękna. Szkołę powszechną ukończył prywatnie; w gimnazjum więcej interesował się książkami niż zabawami chłopców. Szczególnie lubił reżytować wiersze lub organizować chłopięce przedstawienia („Karcypcy Góralski”) zdradzając wybitny zmył teatralny. Z gronem kolegów, jako dwunastoletni chłopiec, wydawał „Gazetę Rodziną” pełniąc funkcję redaktora i pisząc udane artykułki. Lubił też hawic się w szkole, noryć i zapisywać noty. Dzieciństwo Adama wyznaczyło przyszłe drogi artysty i pedagoga. Niższe gimnazjum ukończył w Jarosławiu; w VI, VII klasę w Krakowie w Gimnazjum im. Sobieskiego, a po śmierci matki wrócił do Jarosławia, gdzie zdał maturę w 1903 r. W młodzieńczych latach skupił swe zainteresowania na problemach społecznych i politycznych, skłaniając się ku demokratycznej ideologii ówczesnej Polskiej Partii Socjalistycznej, choć do żadnej partii nie należał. Brał też udział w ruchu niepodległościowym nabo-

„długo ścigające na siebie w 1902 r. kary szkolne i zagrożenie wyzroczenia ze szkoły.”¹⁾

W 1903 r. dr Ruczka zapisał się na Uniwersytet Jagielloński na wydział filozoficzny studiując początkowo matematykę, a potem historię i geografję oraz filozofię ścisłą. Szybko wybił się wśród kolegów powagą myśli, pracowitością, dojrzałym sądem; zyskał sobie zaszczytną miano „młodego Kanta”. Studia filozoficzne zakończył uzyskaniem stopnia doktora filozofii w dniu 4 czerwca 1909 r. za pracę pt. „Filozofia naukowa Kanta”. Z zakresu historii interesował się żywo reformacją, zwłaszcza w Polsce; temu też okresowi poświęcił głównie swe badania piszące o „Idei kościoła narodowego na sejmach i synodach polskich”. Marzenia o dalszym kształceniu się za granicą uderzeniła twarda rzeczywistość — brak środków materialnych. Młody uczeń, doskonale przygotowany do samodzielnych prac badawczych i tak świeżo zapowiadający się, przeżywa tragedję znaną nijednemu z nas. Porzeka pracę naukową i poświęca się pracy pedagogicznej w niej znajdując całą swą radość życia. Dyplom na nauczyciela szkół średnich uzyskał w 1912 r. Ale pracę zawodową nauczycielską zaczął już w 1907 r. w państw. seminarium nauczycielskim męskim w Rzeszowie tworząc awangardę nauczycieli z wyższym wykształceniem w seminarjach nauczycielskich. Po kilkunastu latach w 1919 r. przeniósł się do II Państw. Gimnazjum w Rzeszowie, pracując już na tym stanowisku aż do śmierci. W pracy pedagogicznej Ruczka okazał najszlachetniejsze cechy nauczyciela: głęboką wiedzę, ukończenie i zrozumienie młodzieży, dużą wyrozumiałość, sprawiedliwość; nauka historii w jego ujęciu była zawsze szkołą patriotyzmu; stał wielkim wydzierżawcą w Ojczyźnie z lat 1914 — 1945 były czynami i jego uczniów. Pamięć o tych górnych wskazaniach i szczerą wdzięczność jego uczniów wobec byłego najlepszego dowódcy uznania młodzieży. Stąd niezwykły autorytet, jakim cieszył się Zmarły zarówno u najstarszych, jak i u najmłodszych. W latach 1930 — 1933 objął dyrekturę prywatnego seminarium nauczycielskiego żeńskiego w Rzeszowie i na tym stanowisku wykazał duże walory wychowawcy, znawcy przedmiotów pedagogicznych, zwierzchnika; umiał przede wszystkim weseplić przekonanie przyszłych pracowniczek na polu oświaty o wysokim i odpowiedzialnym posłannictwie zawodu nauczycielskiego. Po slikiwidowaniu wskutek reformy szkolnej seminarium Ruczka wrócił do II Gimnazjum w Rzeszowie. Opracowana przez niego historia tegoż zakładu z okazji 25-lecia gimnazjum w 1929 r. jest dowodem przywiązania Zmarłego do macierzystego zakładu. Praca pedagogiczna to jedna strona jego działalności.

¹⁾ Stan. Szepciar, Dzieje organizacji narod. młodzieży Gimnazjum I w Jarosławiu, Jarosław 1934, s. 25, 29.

Umiłowaniami artystycznej duszy Ruczki był teatr. Ten doskonały znawca historii i literatury polskiej oraz obcej od lat młodzieńczych ponad wszystko ukochał sztukę: muzykę i teatr; nie opuszczał też żadnego koncertu czy przedstawienia. Z czasem sam zaczął organizować przedstawienia w ramach Teatryku Szkolnego, które stały się prawdziwymi wydarzeniami miasta. „Miodowe”, „Cyrano de Bergerac”, „Noc listopadowa”, „Sen nocy letniej”, „Służby panieńskie” — wykazały doskonale wyczucie teatru i poważne zdolności reżyserskie Ruczki. Ale dopiero stworzenie w 1923 r. wspólnie z drem Stefanem Przybosiem i Stefanem Mazurkiewiczem stałego teatru amatorskiego „Reduta” w Rzeszowie dało pole Ruczce do okazania znakomitego talentu reżyserskiego i głębokiej wiedzy o teatrze. „Całą duszą i sercem oddał się tej pracy”, pisał o tej pracy dra Ruczki jego żona p. Zofia z Kulpieńskich, „całymi latami, bo około 12 lat, poświęcał swę wieczory bardzo często do późnej nocy na wyreżyszerowanie odpowiednich sztuk teatralnych. Każdą sztukę najpierw przestudiował, ułożył cały jej plan, często wycinał sobie z tektury scenę... i dopiero rozmieszczał potrzebne rekwizyty i osoby czy grupy”. Dzięki tej pracy stworzył dzieła, których nie powydziałby się żadnym wielkomijskim teatr. Wierzył, że dobry repertuar teatralny jest najlepszą gwarancją powodzenia sztuki, gdyż reżyser albo aktor mogą zawieść, ale dobry autor — nigdy. ¹⁾ Starał się też o popularyzację sztuk teatralnych organizując przedstawienia popołudniowe po cenach bardzo niskich z pomocniczymi występami; grał dla wojska, dzwonek domowych, żywo interesując się wrażeniami tych widzów i stosując się do ich wymogów, rad i wrażeń. Dzięki tej pracy Ruczka dobrze zasłużył się sprawie rozbudzenia samilubstwa do teatru, rozwoju prawdziwych talentów aktorskich, wreszcie podwyższenia życia kulturalnego Rzeszowa. Nawet jeszcze po wojnie, złamany jej przeżyciami, nie przestał interesować się teatrem; w stworzonym przy Teatrze Żmłni Rzeszowskiej studium dramatycznym dzielił się swą wiedzą i doświadczeniem z młodymi adeptami sztuki z prawdziwie młodzieńczym zapałem.

Osobną kartę w bujnym życiu Ruczki stanowi jego praca społeczna. Pamiętamy wszystkie jego patriotyczne przedsięwzięcia, popularne wykłady naukowe, srykiwały na przestrzeni wielu lat po czasopiśmiech rzeszowskich rozszalał! Wszystkie techny szczerym patriotyzmem, głęboką wiedzą i przywiązaniem do miasta, w którym przyzwole mu pracować. Totęż szlachnie Ruczka uchodził za jednego z najwybitniejszych i najsumienniejszych obywateli miasta swego czasu. Przez kilka lat pracował w Radzie Miejskiej, wiele pracy poświęcił Towarzystwu Szkoły Ludowej jako kio-

¹⁾ Por. Stan. Telega, Teatr Reduta w Rzeszowie, w dziesięciolecie założenia, światowid nr 2/196, rok XII, 11 stycznia 1930.

rownik biblioteki i jako nadwyczej czynny członek zarządu. To on również organizował sekcję szkolnictwa średniego przy ZNP, redagował „Gazetę Rzeszowską”, współpracował z Towarzystwem Muzycznym „Lutnia”, Towarzystwem przyw. sm-narium żeńskiego.

W kilka tygodni po wkroczeniu Niemców został aresztowany (2 listopada 1939 r.) wraz z kilkuset obywatelami miasta Rzeszowa i okolicy i był więziony przez dalsze dni w Rzeszowie; przy opuszczaniu więzienia usłyszał surowe ostrzeżenie, że wraz z rodziną będzie zostawał pod stałą obserwacją jako niebezpieczny i wpływowi profesor na terenie miasta. Ponownie aresztowany w dniu 18 maja 1940 r. po krótkim, lecz surowym przesłuchaniu i nowych admonicjach endemicznie odzyskał wolność. Oba te aresztowania wywarły na słabym fizycznie profesoricznie przytłaczające wrażenie. Potworne wiadomości wojenne, brak ukochanej pracy szkolnej i artystycznej, trudności materialne, tragedie bliskich znajomych i aresztowania uczniów — wszystko to szłało jego wątku organizmu. W czasie okupacji poświęcił się pracy naukowej przygotowując monografię o swym stryjcym dziadku ks. Ludwiku Ruczo, proboszczu w Kolbuszowej, posła na pierwszy sejm galicyjski i do wiedeńskiego parlamentu oraz znanym działaczem powstańczym, pt.: „Ojciec Sybiraków”. Napisał też wtedy ciekawą rozprawkę pt. „Uwagi nad Pismem św. Nowego Testamentu jako źródłem historycznym”. Próż tych prac zajmował się tajnym nauczaniem.

Skoro powstała Polka, z jaką radością spieszył jako jeden z pierwszych do swej ukochanej szkoły! W ciągu ostatniego roku szkolnego kilkakrotnie zapadał na zdrowiu; z gorączką chodził do szkoły, byle swych chłopców doprowadzić do matury, byle wytrwać do końca. A skoro spełnił swe zadanie, siły opuściły go zupełnie, gaśl zwołna, jakby założył już sobie na wieczny spoczynek. Dr Ruczek zmarł w Rzeszowie dnia 25 lipca 1945 r. budząc powszechny żal i pozostawiając w pamięci wszystkich, którzy go znali, wspomnienie o człowieku bez skazy, o głębokiej wiedzy, niezłomnym patriotyzmie, demokratycznych zasadach pogodzonych harmonijnie z prawdziwą wiarą.

Adam Procyk

STEFAN RUDNIAŃSKI
(1887 — 1941)

Nauka pedagogiczna straciła w osobie Stefana Rudniańskiego wybitnego badacza, który w swych dociekaniach stosował podstawy naukowe marksizmu-leninizmu. Polaki ruch postępowy utracił w osobie profesora Rudniańskiego jednego ze swych najwybitniejszych i uzdolnionych przedstawicieli.

206

Urodził się 28 kwietnia 1887 r. w Brześciu nad Bugiem w rodzinie inteligentnej. Od lat dziecięcych zamieszkiwał w Warszawie, z którą związał się i którą umiłował. W latach dziecięcych i młodzieńczych wywarł nań duży wpływ Ignacy Radliński, który był częstym gościem w domu jego rodziców. Uczęszczał do gimnazjum realnego w Warszawie. W r. 1905 w czasie strajku szkolnego przerwał naukę i był samoukiem. W r. 1908 zdał jako eksternista maturę typu humanistycznego. Z powodu trudnych warunków materialnych dopiero w r. 1911 mógł wyjechać na studia wyższe za granicę. W latach 1908 — 1911 uczęszczał do konservatorium warszawskiego, gdzie uczył się gry na fortepianie. Studia uniwersyteckie odbywał w Lipsku studiując filozofię i słuchając wykładów prof. Wundta. Pierwsza wojna światowa przerwała jego studia. W r. 1916 powrócił do Warszawy i rozpoczął pracę jako nauczyciel historii i propedutyki filozofii w szkołach średnich. Doktoryzował się w r. 1928 na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie na podstawie pracy pt. „Filozofia francuska XVIII wieku” (wydrukowanej w „Przeglądzie Filozoficznym”). W jesieni 1928 r. uzyskał docenaturę z zakresu historii filozofii nowożytnej na Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie. W roku akademickim 1929/30 wykładał „Dzieje materializmu nowożytnego”.

Profesor St. Rudniański nie należał do liernego grona bezosobnych gabinetowych odcleńczy od życia społecznego i politycznego. Jeszcze w r. 1904 wstąpił do Socjal-Demokracji Król. Polskiego i Litwy (SDKPiL) i do końca swego życia był oddanym bojownikiem o ideały klasy robotniczej, był zdecydowanym marksistą i zaszlifowanym propagandystą zasad naukowego socjalizmu. Jeszcze w młodości wysłany zostaje przez SDKPiL do Częstochowy, gdzie został po raz pierwszy aresztowany. Następnie w czasie studiów uniwersyteckich w Lipsku należał do PPS-Lewicy. Od r. 1918 należał do Komunistycznej Partii Polski. Na wiosnę 1941 r. został przyjęty do WKP(b).

Prof. Rudniański był jednym z pierwszych wykładowców i popularyzatorów wiedzy marksistowskiej w Uniwersytecie Ludowym w Warszawie, powstałym w latach dwudziestych i następnie zamkniętym przez policję, w organizacjach postępowych i robotniczych oraz w związkach zawodowych. Był czynny w ruchu zawodowym nauczycielstwa polskiego, należał m. in. do założycieli Związku Zaw. Nauczycieli R.P. przy ul. Nowogrodzkiej, który powstał na początku lat trzydziestych, wtedy gdy ZNP znalazł się na manowcach i był pod wpływami sanacji. Właśnie Stefan Rudniański był częstym prelegentem na zjeźdźcach Związku Zawodowego Nauczycieli R.P., poświęconych podstawom marksizmu-leninizmu. Był autorem licznych broszur i artykułów, rozsianych w czasopiśmiennictwie lewicowym. Pomagał i zawsze chętnie służył radą wydanictwom lewicowym w Warszawie („Książka” i następnie po jej

206

samknieciu „Tom”), których nakładem ukazały się liczne broszury Rudniańskiego. Niestrudzony organizator ruchu lewicowego w Polsce, swą wszechstronną wiedzę, zapal i pracę wykazywał Rudniański na tyłu różnych odcinkach życia politycznego, społecznego i naukowego. Od r. 1920 był sekretarzem Sekcji Historii Filozofii przy Warsz. Instytucie Filozoficznym. W r. 1930 był jednym z założycieli oddziału Polskiego Międzynarodowego Towarzystwa Naukowego „Societas Spinozana”. W r. 1936 należał do kolegium redakcyjnego „Głosu Współczesnego”, wydawanego przez grono intelektualistów postępowych z prof. Stefanem Czarnowskim na czele. Pisywał w czasopiśmie „Kultura Robotnicza”, „Miesięcznik Nauczycielski”, „Sygnały”, „Lewy Tor” i in.

Wypadki wojenne r. 1939 rzuciły Rudniańskiego do Lwowa, gdzie objął wykłady na uniwersytecie uzyskując następnie w r. 1941 katedrę historii filozofii uniwersytetu lwowskiego. Przy zbliżaniu się wojsk niemieckich do Lwowa w czasie ewakuacji miasta wyjechał 23 czerwca 1941 r. i odtąd ślad po nim zaginął.

WYKAZ NIEKTÓRYCH PRAC STEFANA RUDNIAŃSKIEGO

- 1) Pogadanki filozoficzne. Zarys teorii poznania. Wilno, 1910. Nakładem „Kulasa”.
- 2) Przewodnicy ludzkości, Arystoteles, Roger Bacon, Kartezjusz, Laplace, Wilno, 1913. Nakładem „Kulasa”.
- 3) Stosownie materializmu francuskiego w dziejach filozofii. „Przegląd Filozoficzny”, 1917, R. XX, Zeszyt 2, 3 i 4.
- 4) Die erkenntnistheoretischen Grundlagen des französischen Materialismus. „Arch. für Geschichte d. Philosophie”, T. XXXV.
- 5) Nowe źródła do biografii de La Mettriego. „Przegląd Filozoficzny” 1918, R. XXI, Zesz. 3—4, Str. 174.
- 6) Poradnik dla czytających książki. Co czytanie dać może, co czytać, jak czytać? Warszawa, 1921. Nakładem Związku Zaw. Prac. Kolejowych.
- 7) Niewyżytkane źródła do dzieł myśli społeczno-pedagogicznej we Francji. „Przegląd Humanistyczny” 1922.
- 8) Pięćdziesiąt lat zbiorów pism Spinozy w przekładzie polskim. „Przegląd Filozoficzny” 1922, R. XXV, Zeszyt 3.
- 9) Wpływ stosunków społecznych na rozwój francuskiego języka filozoficznego. „Przegląd Filozoficzny” 1922, Zeszyt 1.
- 10) Julian Offray de La Mettrie. „Cielowiek-maszyna”. (Tumacza). Warszawa, 1925.
- 11) Jak upadła Polska szlachcka. (Pod pseud. Runicz Szczepan.) Warszawa, 1927. Wyd. „Książki”.
- 12) Walka o kulturę. (Pod pseud. Runicz Szczepan.) Warszawa, 1927. Wyd. „Książki”.
- 13) Cudów H. „Pochodzenie religii i wiary w Boga”. Roc. w „Dziwigny” 1927, Nr. 5.
- 14) De Spinoza jako jeden z głównych protoplastów materializmu francuskiego wieku XVIII. Referat wygłoszony na II Polskim Zjeździe Filozoficznym. „Przegląd Filozoficzny” 1928.
- 15) O umiejscowieniu własnego umysłu. „Wiedza i życie” 1930, R. V, Zeszyt 5.

- 16) Technologia pracy umysłowej. (Higiena — Organizacja. — Metodyka.) Warszawa, 1933. Wydanie II. Warszawa 1939. Nakładem „Naszej Księgarni”. Wydanie III. Warszawa 1947. Sp. Wyd. „Światowid”.
- 17) Ruch filozoficzny w ZSRR. „Przegląd Filozoficzny” 1936, R. XXXVI, Zeszyt 1.
- 18) Zagadnienie stosunku teorii do praktyki w świetle materializmu dialektycznego. Referat wygłoszony na III Polskim Zjeździe Filozoficznym. „Przegląd Filozoficzny” 1936, R. XXXVI, Zeszyt 4.
- 19) Idea wychowania społecznego w dziełach myśli pedagogicznej. (Sekcje z historii wychowania.) Warszawa, 1938. „Nowa Biblioteka Społeczna”.
- 20) Umiejętność przygotowania dyskusji. „Polacy na granicy” 1939, Nr. 6.
- 21) Ohnizce filozoficzne Edwarda Dembowskiego. „Nowe Widoki” 1941.
- 22) Psychologia i pedagogika w służbie historyjmu. „Miesięcznik naucz.” 1936, Nr. 8—9, Str. 1—3.
- 23) Zagadnienie racjonalizacji pracy umysłowej na Zachodzie i w ZSRR. „Lewy tor” 1936, Nr. 9—10, Str. 10—12.

Michał Saultin

WŁADYSŁAW ŚCIEBORA

(1888 — 1944)

Wśród młodych, asonowych zagani i śniętych, mazowieckich piasków na emensarzu w Mroszach spoczywają pod darnią mogły zwłoki dra Władysława Ściebory. Ciepły emensarza przemieć czasem nadbiegł z pobliskiej szkoły echo młodzieńczej pieśni, wyraz zwycięstwa życia nad śmiercią, wiaręnie suchwał łoskot pedagoga z Warszawy do Siedlec pociągu, zadudną, ucieknie i znouu i tylko szeleści zwiędły liść jesienia lub spadły wiosną jaśminu kwiat, tak jak nie nie przerwie żywego o umarłym pozna wspomnień, jak nie nie powetuje boleśnie dla polskiej szkoły straty, poniesionej na skutek przedwczesnej zmarłego śmierci, bo nawet czas, najlepszy ponoć kościel bółu, nie zdolał dotąd stępić po nim żala przyjaciół i bliskich.

Chocąc najkrócej scharakteryzować postać dra Wł. Ściebory można, parafrazując tekst św. Łukasza, rzeć na wstępie o nim, że troszczył się i kłopotał około bardzo wielu, ale dla imnych, zaś dla siebie wybrał esąstkę najlżejszą, która mu nie mogła być odjęta. Wybrał drogę wspinania się ku szczytom wiedzy i prawdy, wytrwał ścieżkę żmudnych studiów, niczego poza tym w życiu dla siebie nie szukając; zdradzając jego tajemnicę domową można szepnąć, iż był to człowiek w zaspokojaniu potrzeb własnych i rodziny niezaradny. Obowiązkami te spadły przeważnie na żonę, kol. Zofię. O bliskich jednak pamiętał. Daleki od platońskiej metafizyki, zdążając ku wiedzy i prawdzie, był wrażliwy na piękno i sztukę, szukał dobra, walczył o nie i jego sumę czynami powiódzał na ziemi. Za dobro własne uważał zdolność jasnego, logicznego myślenia. To było jego esąsciecie.

Ten syn średniozamożnego polskiego chłopca spod Częstochowy, urodzony we wsi Kamyk tejże gminy w dniu 5 czerwca r. 1883, a więc niedaleki atomek Andrzeja Radka z Żeromskiego „Prac Syzyfowych”, uczęszczał na nauczycielskie seminarium w Jędrzejowie, członek nielegalnego kółka studenckiego również powtarzał, że „nauka jest niczym woda morska, bo im więcej się jej pije, tym bardziej odczuwa się pragnienie”. Totus tunc studiose studiował, słuchał, czytał, notował, dyskutował, pisał i kupował książki. Po ukończeniu w dniu 23 czerwca r. 1906 seminarium w Jędrzejowie i otrzymaniu stanowiska nauczyciela w rodzinnej wsi, przeniesiony następnie do wsi Serbowice okręgu łódzkiego, pracując nad sobą i składając w dniu 28 listopada r. 1910 w charakterze eksternu egzaminu na stanowisko domowego nauczyciela, co odpowiada wyższemu kursowi nauczycielskiemu. Pozwala mu to na otrzymanie w r. 1911 posady nauczyciela 2-klasowej szkoły, we wsi wówczas, a dzisiaj w mieście, w Dąbrowie Górniczej. Szkoła ta rozwijała się, w r. 1920 jest już 4-klasową, której Ścibora jest kierownikiem. Jednocześnie wykłada on język polski od r. 1918 w gimnazjum meklim, następnie psychologię w żeńskim, przy czym sam składa maturę z 5 klas w marcu r. 1919 w Warszawie, zapisuje się też na polonistykę u Ignacego Chrzanowskiego i K. Nitscha na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wychowawca z zamiłowania, pedagog, teoretyk i praktyk, przedświetla swe poglądy promiennym filozofii, przykładając doń skalpel psychologii wielu kierunków, ocenia smacznie e socjologii i ekonomii a że i te dyscypliny naukowe wymagają podstaw z dziedziny biologii, fizyki, chemii, historii, to, po zapisaniu się na uniwersytet warszawski, doktoryzując się u prof. Bogdana Nawrocyńskiego w r. 1933, studiował u Czarnowskiego, Czekanowskiego, Handelsmana, Kotarbińskiego, Słobkiewicza, czytał Deveya, Natorpa, Bourgeta. Czego nie było w jego bibliotece? „Eutyphron”, „Fedrus”, „Symposion”, „Myśli” Demokryta i F. A. Lange. „De civitate Dei” i „Summa theologiae”, „Nastawienie Chrystusa”, ale i „Système de la Nature” Holbacha, „Kapitał” i „Wojna domowa we Francji”, „Les grandes et instimables chroniques de Gargantua”, a więc i „Zwierciadło” imię Pana Mikołaja Rejsa z Nagłowic i „Da republica emananda” oraz ci pierwsi w Europie pacyfści i reformatorzy społeczeństwa — arianie polscy. Ten, jak widać z zainteresowań, Europejczyk był jednocześnie i patriotą, a nawet podobnym Żeromskiemu partykularystą. W którejś tam komóreczce mózgu i serca tkwiły jego kisleckie strony i pytał się arianami jako młodszy brat, wolności i równości już w w. XVI, a których świątynie tak gęsto wzrastały wtedy na ziemi Litewskiej.

Wł. Ścibora nie był erudytą jedynie dla kunstownego umebłowania sobie głowy i gwoździ okraszania przemówień wystukanyimi cytacjami.

Była w przedwojennej Polsce gromada teoretyków wychowania, jak Henryk Rowid, jak niezastąpiony Marian Odrzywołki, Cygielstreich, Stefan Rudniański, którzy podkreślali małą odporność polskiej myśli pedagogicznej wobec wpływów teorii niemieckich, zasrzegli się przeciw bezkrytycznemu przenoszeniu wzorów i doświadczeń Piaget'a i Claperède'a na teren Polski, albo jak Władysław Spasowski, który wykazywał źródła tak rozreklamowanego systemu dalteńskiego w kapitalizmie anglosaskim. Marian Odrzywołki przez 26 lat sędził dociekania pedagogiczne w kraju i za granicą, przez 26 lat wraz z gromadą współpracowników i uczniów, studentów W.W.P. w Warszawie, Instytutu Pedagogicznego ZNP, obserwował polskie dzieci i zamierzał wreszcie w r. 1939 opublikować owoc swej benedyktyńskiej pracy. Niestety, w dom nr 39 przy ulicy Pałuckiej w Warszawie trafiła bomba paląc rękopisy, a odpisów nie było, i rujnując miennie starszaka profesora unicestwiła jego trydy.

Z grupą tą współpracował i Ścibora, stąd artykuły jego znajdują się w „Ruchu Pedagogicznym” (np. „Promocje, klasyfikacje, selekcje uczniów”, „Pojęcie i cele kształcenia” i inne, r. 1933). Chodziło o wykazanie, że wychowanie nie jest procesem izolowanym i wypadkową skłonności odziedziczonych i cech nabytych, ale układem zespolonym z warunkami rodzinnymi, kulturalnymi, ekonomicznymi i politycznymi. Na horas inteligencji, zakres i głębię uwagi, fazy rozwoju wychowanka wpływa ogólna atmosfera w kraju i jego dobrobyt, i to powszechny. Wykazać to wszystko wzorami matematycznymi, czyli podnieść pedagogię do statusu poglądów do poziomu nauki obiektywnej, oto szczytny cel tego grona. Propagowali oni swe idee wśród szerokiej kół nauczycielstwa studijnego na W.K.N., Instytutach, Wszelchnicy i nawet uczniów seminarów, zachęcając do badań i obserwacji. Pożądane byłoby, aby te zamiary były kontynuowane i po wojnie. Nie zawsze profesorowie ci znajdowali godnych siebie słuchaczy. Niektórzy z nich wcielali się do gabinetu Ścibory, zasiadali przy jego sporządzonym na zamówienie biurku, które z powodzeniem zastępował mały bufet albo kantar ekleptycy, a zawsze było pełne książek, wypisów, notatek, wypalali wraz z gospodarzem dystrybucje albo, mówiąc ekk. żargonem, całe trafiki papierosów, że w pokoju można by z powodzeniem wędzić szynki, zostawali na kolacji i prosili o wyjaśnienie dręzących ich wątpliwości, rozwiązywanie wysuwających się problemów. Niejeden z przybyłych po takiej wizycie miał już w głowie gotową treść tematu zaleconego do opracowania przez profesora dra Władysława Ściborę. Byli i tacy, którzy pożyczali kilka rzadkich i drogiej książek. Nie zawsze w terminie albo i wcale nie zwracali, zjawisko w Polsce nie odosobnione. Ścibora, który miał poczucie humoru, obrzucał się jednak na te i mawiał: „jeżeli niektórzy

nauczyciele nie zwracają książek, to śle, ale necessarym się, gdyby chłop ukradł mi książkę i to nie tylko o motywacjach i lubinie" i kupował drugie egzemplarze. Ściebora nosił się z zamiarem przekazania swego bogatego księgozbioru, a nawet swej willi w Mrozach nauczycielstwu studijnemu na Instytucie ZNP. Przedwczesna śmierć nie pozwoliła mu wyrazić tej woli piśmiennie, w każdym razie w r. 1947 żona zmarłego kol. Zofia Ścieborowa wypożyczyła kilkadziesiąt tomów Instytutowi Pedagogicznemu.

Oprócz stanowiska nauczyciela szkoły powszechnej i gimnazjum Ściebora wykładał na kursach dla nauczycielstwa w latach 1922 — 1928. W r. 1934 powołano go na profesora historii i wychowania w Polsce. W r. 1933 pełnił obowiązki nauczyciela państwowego seminarium nauczycielskiego w Przemyślu, w sierpniu r. 1934 przeniesiony zostaje na stanowisko p.o. dyrektora seminarium nauczycielskiego w Mławie do czasu zlikwidowania tego zakładu. Powtórnie zetknął się z młodzieżą już w okresie okupacji jako nauczyciel psychologii i pedagogiki tajnego liceum w Mińsku Mazowieckim i liceum ogólnego w swym własnym mieszkaniu w Mrozach, które całkowicie oddał do dyspozycji Polski Podziemnej, wykładając język i literaturę polską. Ale kiedy dawniej stawał młodzieży barożo duże wymagania, to w latach 1940 — 1944 rozbudzał przede wszystkim patriotyzm i głód wiedzy: „Duczą się po wojnie, to najbardziejże od tysiąca lat polskie dzieci, to jedno z najbardziej tragicznych i... skasanych przez historię na wielkość pokoleń polakich!”, Włoczarom lub późno w nocy, gdy przypuszczał, że nikt mu już słowa myśli nie samą, bo nawet wierna towarzyszka życia kol. Zofia, wyczerpana chorobą w szkole lub na kompletach, lub około gospodarstwa pracą, zasnęła, i gdy nie pisał, otwierał sobie którąś ze stronice „Levia Gravia” Carduella czy dla odmiany „Le Fen” Barbussa i sześcioro „Złotym Krzyżem” pytając o czasie wojny, gdzie się podział Kurt, syn wielkiego chemika, bo go nie widzi wśród Wermacha.

Mianowany w dniu 6 lipca r. 1921 inspektorem szkolnym do Włodzimierza Wołyńskiego i niezwłocznie przeniesiony z dniem 1 sierpnia tegoż roku do Krzemienicza, zwraca na się uwagę władz, skoro w dniu 16 listopada r. 1924 awansuje na wizytatora okręgowego na Wołyniu. Czy może wiedza wyższa nad poziom przeciętnego inspektora i obcowanie ze sferami naukowymi, obozem demokratycznym, pozwoliły mu polaczyć obowiązki sumiennego urzędnika z zaletami wychowawcy wychowawców i emotami obywatela? Umiał podnosić i zachęcać do pracy, wykazać błędy i przyczyny, i drogi do ich uniknięcia w nauczaniu i wychowaniu, a przede wszystkim nie wytyrać dystansu pomiędzy sobą a nauczycielstwem. Stąd jego popularność i możność organizowania ognisk ZNP na

Wołyniu, co nie szło po linii endeckich władz ówczesnych. Umiał wychować wokół siebie gromadę przyszłych działaczy ZNP i administratorów szkolnych, demokratów, dzisiaj przeważnie członków PPS, jeśli były, jak Tadeusz Siemigonowski, inspektor szkolny w Wejcherowie, jak poległ Bronisław Bunlakowski, członek Zarządu Głównego, J. Kuliński.

Z dniem 1 stycznia r. 1927 zostaje przeniesiony na równorzędne stanowisko do Kuratorium Polskiego w Brześciu nad Bugiem. Zastaje tutaj napięte stosunki pomiędzy władzami szkolnymi a Zarządem Okręgowym ZNP. Swym taktem i wykazaniem wspólnych punktów programu, jak podnoszenie stopnia organizacyjnego szkół, umieszczenie szkoły od administracji ogólnej i ingerencji kleru, znalazł język porozumienia z nauczycielstwem. Zmiana na stanowisku kuratora, które w r. 1931 objął znany demokrat Stefan Pogorzelski, liść tę wzmocniła.

W Brześciu Ściebora zetknął się z ludźmi takimi, jak obecny poseł na sejm i nacelnik Wydziału Karol Kurpiewski, jako kierownik pracowni przyrodniczej w Płocku Piotr Jartachowicz, człowiek mający a siebie laboratoria fizyczne, jak Piotr Chrusciel, autor artykułów do „Mathesis polskiej”, a niebawem przybył piszący te słowa i, mniejsze wydanie poła K. Czapińskiego, Marian Osiecki. Pomędzy tymi ludźmi związała się nie tylko nić sympatii, ale i związek przyjaźni, i linia działania oraz promieniowania na przylbzone soldateską Kostka. Bierneckiego nauczycielstwa. Już w r. 1930 na zakwanych przez sanację wodach sterowały tylko trzy demokratyczne okręgi ZNP. Były nimi: Warszawa, Lublin i Brześć. Ściebora, jako wizytator, nie wchodzi w skład zarządu, ale wygłasza referaty, redaguje wspólnie z piszącym te słowa i Karolem Kurpiewskim przez trzy lata pismo okręgowe i zasadniczo prawie ci trzej ludzie zapisywali wszystkie jego stronice. Kolportuje półlegalne wydawnictwa: „W obronie szkoły demokratycznej”, „O jutro szkoły polskiej”. Jako wizytator, stara się na stanowiska kierownicze mianować ludzi z charakterem i z wykształceniem, a nie ze względu na przynależność do B. B. W. R. czy „Strzelca” mimo nacisku administracji ogólnej, II wydziału, a nieraz i własnych podwładnych inspektorów. Ściebora przechodził nad takimi elahoratami gorliwocw reżimu sanacyjnego do porządku, ale to, co było w jego sumieniu cnotą, a w oczach demokratycznej opinii zaległ, było grzechem w oczach sanacji. Toteż za osiągnięcie tytułu doktora filozofii, ściślej pedagogiki w r. 1933, za swą pracę „Dziecko w wieku przedszkolnym” i „Szkołnictwo polskie pow. kobryńskiego za czasów Komisji Edukacji Narodowej”, są artykuły w „Ruchu Podagogicznym” zostaje oceniony przez takich wybitnych „teoretyków”, jak Janusz Jędrzejewicz, Karol Makuch i St. Bugajski jako nie znający ogólnego wychowania i oddany do dyspozycji Ministerstwa W. R. i O. P. W. tym

amym czasie Rada Profesorów Instytutu Z.N.P. powołuje go do swego grona jako profesora historii wychowania.

Przeniesiony do Przemysła jako nauczyciel, zostaje członkiem Zarządu i delegatem na Zjazd Z.N.P. do Warszawy, gdzie głosząc z demokratycznym nauczycielstwem i zostaje wybrany członkiem Zarządu Głównego Z.N.P. w kadencji 1934 — 1936. Po otrzymaniu stanowiska dyrektora seminarium nauczycielskiego w Mławie jest przewodniczącym Wydziału Pedagogicznego. Na skutek zlikwidowania tego seminarium Ożon nie wie, co ma zrobić z osobą Ściebora. Wypłaca mu przez pół roku uposażenie, nie przydzielając żadnej czynności, aż wreszcie zdecydowano się w r. 1937 mianować go p. c. kierownika szkoły nr 187 na ulicy Czarniakowskiej w Warszawie i podnieść do godności prowizorycznego podinspektora szkolnego tego miasta, by wreszcie od 1 kwietnia 1939 r. przenieść jako inspektora do Mińska Mazowieckiego.

Tutaj zastaje go wojna. Chory, wraca z łuski po Wołyniu i zamienia swój dom na punkt sanitarno-oddywcy uchodźców-nauczycieli. Niejako ubranie powędrowało z jego pleców na barki wysiedleńca z Pomorza, Wielkopolski. Trzeba było im dać poady wśród lasów wokół Grodziska, na odludziu za Dobrem, w jakimś Zakrzewiu, znaleźć dokumenty, przemienić nazwiska, ostrzec przed niebezpieczeństwem. Trzeba było zwołać na polecenie starosty okupacyjnego (Kreisauptmans) nauczycielstwo rzekomo dla wzmożenia akcji kontyngentowej zboża i wyjazdu na roboty, a jednocześnie wykazać, jakie to korzyści płyną dla Rzeczy, odstraszyć i zagrozić konsekwencjami, iż kto nie namówi do dania żyta i robotnika, ten chyba pracuje dla Londynu i Moskwy. On umiał mówić i ludzi go rozumieli.

Wojnę przeżywał głęboko. Spotkałem się z nim w dniu 6 stycznia r. 1940. O kampanii wrześniowej 1939 r. mówił, że mu przypomina Piłsudca, i tak jak w r. 1649 mieszczuśki Lwów, tak w r. 1939 proletariacka Warszawa ocaliła honor Polaki. Klęskę Francji odczuł boleśnie, przewidując przedłużenie się wojny. Rozpoczęcie się tragiczny wyścig pomiędzy wytypaniem nas przez Niemców a inwazją angielską — mawiał. Czy wytrzymamy? — pytał uszibitazych. Przechowywał u siebie każdego zagrożonego przez Niemców, nie wyłączając Żydów, nad losami których serdecznie się litował patrząc, jak pozbawieni żywności i opady wychylił się poza druty getta, mordowani na miejscu w rasie apokajania z szandarami. Nabrał się przeto choroby sercowej, ale za, według jego zdania, nie wznawiała go od obowiązku względem ojczyzny. Staje do dyspozycji władz Polski Podziemnej, przewozi literaturę i wydawnictwa kolejną na tak niebezpiecznym szlaku, jak Warszawa, Mińsk, Mrozy. W tym zakresie jest wyłuskiwany i uparty. W sierpniu r. 1943 miało się odbyć w Galerii Luk-

semburga w Warszawie zebranie kierowników okręgowych tajnego nauczania. Na godzinę przed czasem apokajania dokonano napadu na samochód z pieniędzmi na rogu Senatońskiej i Miodowej. Wysiadam z tramwaju na placu Teatralnym, całkowicie opuszczonym przez Polaków, za to pełnym Niemców. Cofnąć się do tramwaju było za późno, siedłem więc jedną stroną chodnika od skweru, gdy na rogu Bielańskiej wyunars się jakaś cywilna postać i postępuje za mną. Skręcam do Galerii i oglądam się nieznacznie. — Doktor Ściebora. Przeszedł i sekretarz generalny Wacław Schayer. Zaszliśmy się do najdalejzego pokoja za szafami i radziliśmy na wszelką i nauczycielstwem, gdy za oknami i w całym domu rewizja i masakry.

W październiku trzeba było znowu dojechać do oblepionej czerwonymi afiszami mordowanych Polaków Warszawy. Ściebora zm otwili się nie zawahał. Potlewał zdrowie coraz częściej mu nie dopisywało, tak że lekarze wprost 'zakazali' mu wychodzić z domu, przeto dojechałem i do Warszawy, i do Mrośw. Nie wreszcie można było wreszcie. Zostawałem na noc i wówczas prowadziliśmy przy ciepłym piecu, gdy za oknami był północny wicher i srożył się mróz, długie rozmowy. Ściebora uważał, że skienowanie polskiej polityki przez wielmożów malopolskich na Wschód odwróciło uwagę narodu od najwybitniejszych spraw na Zachodzie, których świadom był Lokietek, Kazimierz Wielki, Długos, a utrzymanie rozległych polaci na wschodzie i odzyskanie prowincji zachodnich przekraczało polskie możliwości już za Kazimierza Jagiellończyka, który traci Nowogród i Psków, nie wspomaga Kiepszak, wojnę trzydziestoletnią kończy polewniczo, wobec Czech prowadzi politykę dynastyczną, ale nie państwową, stąd brak słowa o Śląsku; myśli umii religijnej Ściebora uważał na błąd, gdyż przez nią nawet straceni zostali dla polakości przesiedlani chłopcy z Mazowsza, kierowani przez panów do cerkwi. Ściebora kaszał brać pod uwagę stosunki demograficzne i nie ludzi się mocawowolnością. Rozumiał on dobrze politykę Sikorskiego, krytycznie oceniał politykę nacjonalistów ukraińskich, których milość do ojczyzny wyraża się nienawiścią do Polaki, Rosji i uległością do Niemiec. On już od r. 1941 patrzył właściwymi oczyma na sytuację Polaki. Jakoby się dzisiaj porywał, on, kierownik okręgu szkolnego w okresie okupacji, czyli kurator, ze względu na swą wiedzę i doświadczenie administracyjne, poglądy i przekonania demokratyczne i stosunek człowieka do człowieka. To był właśnie humanista i demokrat.

Niesieci! W marcu r. 1944 całkowicie zapadł na zdrowiu i zmuszony został do położenia się do łóżka. Wiosna i ciepłe słońce poprawiły nieco stan jego zdrowia, tak że w dniu Zielonych Świątek porwali już sobie na wyjście na werendę. Przypomniałem mu o spotkaniu w Warszawie

w dniu 6 czerwca 1944r., ale zastrzegłem, że niech jedzie po strzymaniu rozkazu lekarza, w przeciwnym razie ja go zastąpię. Zerwanie takie otrzymał Tymczasem... jemu nie wolno było ani śmiać się, ani cieszyć, ani smucić! Pierwszy raz chwycił się za serce w czerwcu r. 1940, tylko szybka pomoc lekarska uratowała go od śmierci, drugi raz w niedzielę 22 czerwca r. 1941, gdy się dowiedział o wybuchu wojny rosyjsko-niemieckiej. Ten asceta na mój widok wyciągnął ostatnie kieliszki wina i napił się na zwycięstwo demokracji. „Żyjemy, przyjacielu, Niemcy wojnę przegrali! Zwycięstwo Rosji zmusi Anglię do szybkiego uderzenia, bo Rosja gotowa Niemców i z Francji wypędzić, a co na to Zjednoczone Królestwo z wujem Samem?” I stało się tak, jak przewidywał. Ofensywa Czerwonej Armii zmusza wreszcie Anglosasów do inwazji. Scobora przybył zgodnie z poleceniem do Warszawy, gdy się dowiedział o wydawaniu aliantów, wzruszony poweselał, ale zaczął szybciej oddychać, i sanita mu przyniesiono wody, zmarł. Ciało przewieziono do Mrozów. Pogrzeb jego stał się ogólną manifestacją ludności i młodzieży.

I jak ów żydowski Mojżesz nie doszedł do ziemi obiecanej, choć ją oglądał, tak samo on, który innych do demokracji prowadził i ją utrwalał, nie doczekał się jej przyjścia, ale i ten szczęśliwy, kto przystępuje zwycięstwo i otwiera innym do niego drogę. On takim był: był jak człowiek, działał jak chwytał i Polak. Bojownikowi idel czaró!

Wacław Polkowski

JAKUB SEGAL

(1880 — 1943)

Urodził się Jakub Segal w Warszawie 8 lipca 1880 r. Naukę szkolną pobierał w III gimnazjum warszawskim, przy czym już w wyższych klasach gimnazjalnych oddawał się z zapałem lekturze dzieł z zakresu psychologii i estetyki. Po ukończeniu gimnazjum wyjechał za granicę, początkowo do Berlina, następnie do Zurychu i tam uzyskał doktorat na podstawie pracy z dziedziny estetyki w r. 1906. Rok ten zapoczątkował najbardziej płodny okres naukowy w życiu Segala; w ciągu najbliższego dziesięciolecia wydał on szereg wybitnych prac z dziedziny psychologii i estetyki (przeważnie w języku niemieckim), prac, które zyskały mu imię w nauce europejskiej. W r. 1907 ogłasza w „Zeitschrift für Aesthetik und allgemeine Kunstwissenschaft” (t. II) rozprawę pt. „Psychologische und normative Aesthetik”, w której broni czysto psychologicznego charakteru estetyki przeciwko stanowisku estetyki obiektywnej i normatywnej. Dalej, w VI tomie „Archiv für Gesamte Psychologie” ogłasza „Beiträge zur experimentellen Aesthetik”, w których jeden rozdział poświęcony jest zasadniczej dla estetyki sprawie „nastawienia estetycznego”. Ta

nastawienie estetyczne uważa Segal za warunek niezbędny wszelkiej postawy i kontemplacji estetycznej; ta zaś kontemplacja estetyczna jest cechą wspólną wszystkich przeżyć estetycznych i dla ich zrozumienia nie trzeba bynajmniej przyjmować istnienia jakichś specjalnych procesów psychicznych, takich, jak np. „świadoma iluzja” Konrada Langego. Krytyce tej „Świadomej iluzji” w zastosowaniu do estetyki poświęca Segal specjalne studium w „Bibliotece Warszawskiej” w r. 1906 pt. „Piekno a iluzja”. W r. 1908 w „Archiv für Gesamte Psychologie” ogłasza eksperymentalną rozprawę pt. „Über den Reproduktions-typus und das Reproduieren von Vorstellungen”, poświęconą sprawie wyobrażeń, która go specjalnie interesuje i do której później jeszcze parokrotnie powróci. W r. 1911, biorąc assumpt za swój niemiecki pracy sprzed kilku lat pt. „Psychologische und normative Aesthetik”, daje w „Przebiegach Filozoficznym” (t. XIV) obszernie umotywowane swego poglądu na istotę zjawisk estetycznych w 60 stronic liczącej rozprawie pt. „O charakterze psychologicznym zasadniczych zagadnień estetyki”.

W rozprawie tej Segal analizuje szereg pojęć konstytuujących zakres estetyki i pozwalających na wyodrębnienie jej spośród innych nauk. Pojęcia te są następujące: nastawienie estetyczne, postawa estetyczna, kontemplacja estetyczna, rozkosz estetyczna itp. Wszystkie one dotyczą stanów psychicznych, posiadają charakter niewątpliwie psychologiczny. Zadanie estetyki polega w pierwszym rzędzie na analizie tych stanów psychicznych, podaniu warunków, w jakich występują, wskazaniu ich cech charakterystycznych, skutków, jakie wywołują. Spośród wszystkich tych pojęć na plan pierwszy w analizie Segala występuje pojęcie kontemplacji estetycznej, wyodrębniające postawę estetyczną z postaw posocjetycznych (praktycznej, teoretycznej), wskazując na to, co jest wspólne wszelkim przeżyciom estetycznym. Kontemplację estetyczną określał Segal „jako bierno i całkowite oddanie się wrażeń i tylko wrażeń, niedopuszczające do powstania w świadomości wszelkich innych myśli”; kontemplacja ta w swym najwyższym napięciu stanowi „zatrzaśnięcie się w dziele sztuki, natłoczenie i świeże przeżycie go wszystkimi fibrami duszy dochodzące do ekstazy”. Z tym pojęciem kontemplacji estetycznej łączą Segal najściślej pojęcie „przedmiotu estetycznego”. Wydaje się, że tu jednak, w tym „przedmiocie estetycznym” mamy właściwy punkt zaczepienia dla estetyki przedmiotowej, obiektywnej, nie psychologicznej. Lecz właśnie powiązanie przedmiotu estetycznego z pojęciem kontemplacji estetycznej prowadzi do wykazania charakteru psychologicznego również i tego przedmiotu. Przez przedmiot estetyczny rozumie bowiem Segal wszelki przedmiot, który wywołuje w nas postawę estetyczną i wprawia nas w stan kontemplacji estetycznej. Tak więc przedmiot, któ-

rym zajmuje się estetyka, nie jest to — zgodnie z metodą psychologiczną w estetyce — przedmiot transcendentny, niezależny od subiekta, lecz przedmiot immanentny, przedmiot przeżyty i odczuty. Estetyka formalna, racjonalistyczna doszukująca się obiektywnych cech charakterystycznych dla przedmiotów estetycznych nie daje się w świetle tych wywodów Segala utrzymać.

Lecz najbardziej oryginalną psychologiczną pracą Segala była niewątpliwie jego książka, napisana jeszcze przed wybuchem pierwszej wojny światowej, wydana zaś w r. 1916 pt. „Ueber das Vorstellen von Objekten und Situationen. Ein Beitrag zur Psychologie der Phantasie” (Münchener Studien zur Psychologie und Philosophie). Do teorii fantazji, do której tu Segal doszedł na podstawie danych eksperymentalnych, zdobytych w pracowni württemberskiej Külpego, wrócimy jeszcze poniżej.

Była to ostatnia praca dokonana przez Segala przed jego powrotem do kraju, ostatnia praca z czasów jego intensywnej działalności naukowej. Po powrocie do Warszawy w r. 1914 objął wykłady psychologii w Towarzystwie Naukowców (późniejszej Wolnej Wszechnicy Polskiej), początkowo jako docent tego przedmiotu, następnie od 1916 r. jako profesor na katedrze psychologii. Na tym stanowisku przeżył lat z górą 20, przy czym po kilku latach rozszerzył jeszcze swą działalność pedagogiczną objęwszy wykłady psychologii w Państwowym Instytucie Pedagogiki Specjalnej. Niestety, tempo pracy naukowej po powrocie jego do Warszawy wyraźnie osłabło. Zajęty pracą pedagogiczną, pozbawiony dobrego laboratorium i odpowiedniej atmosfery naukowej, nie mógł już Segal kontynuować pracy naukowej z taką energią i intensywnością. A jednak i w tym okresie możemy zanotować dwie pierwszorzędne rozprawy, które wyszły spod jego pióra i w których widzimy wszystkie zalety jego umyłu: niezwykłą jasność, prostotę i trafność ujęcia, krytycyzm. Mamy tu na myśli prace drukowane w „Przeglądzie Warszawskim” w latach 1923 i 1925. Pierwsza z nich nosi tytuł „Kolorowe dźwięki”.

Zjawisko „słyszenia barwnego” (colour hearing, audition colorée) jest pod względem fenomenologicznym bardzo interesujące. Występują w nim treści wyobrażeńowe, zmysłowe (barwy) dołączające się do treści zmysłowych wywołanych przez bodźce zewnętrzne (dźwięki). W tych „synestezjach” barwy posiadają odrębny charakter fenomenologiczny: nie należą one do przedmiotów, są jak głyby „nicielejne”, a osoby badane przez Segala stałe potwierdzają ich naturę „jakby niematerialną, eteryczną i subtelną”. Unoszą się one w postaci mgieł, pasków barwnych nad słyszanyimi słowami, tonami czy melodiami. A teraz sprawa najważniejsza. Czy w tym przyporządkowaniu barw dźwiękom można odkryć pewne prawidłowości obiektywnie uzasadnione, czy też mamy tu do czy-

nienia tylko z synestezjami indywidualnymi i przypadnymi, wywołanymi przez skojarzenia jednorazowe, utarte czy umiucowe (teoria Flournoy). Otóż jest niewątpliwą zasługą Segala, że stara się dowodnie wykazać niewystarczalność teorii Flournoy dla wytłumaczenia przyporządkowań większości przypadków audition colorée i że, opierając się na analizie postrzeżenia słuchowego, wykazuje obiektywne pokrewieństwa istniejące między dziedziną słuchową i wzrokową, a tłumaczące właśnie takie a nie inne przyporządkowania barw elementom dźwiękowym. Tak np. „gdy wziąć na instrumencie szereg następujących po sobie jakości poprzez kilka oktaw od dołu do góry, odbiera się bezpośrednio bez żadnych refleksji zmysłowe wrażenie, że w miarę jak postępujemy coraz dalej, tony stają się z ciemnych (tj. tych, które zaliczamy do tzw. niższych) coraz jaśniejszymi. Tony posiadają pewną cechę, która sprawia, że mówimy o nich, że są ciemne i jasne; tony posiadają tę cechę naprawdę, nie tylko wydają się ciemnymi i jasnymi”. Tę analogię obiektywną uma zresztą każdy nie posiadający zupełnie skłonności do audition colorée, uma, że jest to coś podobnego, ale w odmiennym materiale. Podobne odpowiedniki obiektywne dadzą się ukonstatować pomiędzy figurą musyczną, rytmikiem melodii i rytmikiem prawdziwym albo też między tymbrem i suronkiem z jednej strony a barwami jasnymi i dykretnymi (łagodnymi) z drugiej. Otóż tutaj mamy raczej wyznaczające biegi przyporządkowania synestezycznego. Osoby skłonne do słyszenia kolorowego realizują właśnie subiektywnie i zmyłowo te obiektywne odpowiedniki i analogie, oczywiście nie uświadamiając sobie ich wcale. Niewątpliwie, ta teoria przedmiotowego uzasadnienia synestezji barw i dźwięków, z wielkim znanstwem przedmiotu przeprowadzona przez Segala, jest koniecznym uzupełnieniem teorii subiektywnych skojarzeń danej przez Flournoy.

Druga praca Segala z tego okresu, drukowana w 1925 r. w „Przeglądzie Warszawskim” pt. „Marzenia na jawie a struktura fantazji”, nawiązuje do prac niemieckiego autora poświęconych sprawie wyobrażeń i wyobrażeń. Chodzi w niej „o zbadanie procesów zachodzących w świadomości jednostki podczas samego fantazjowania, a to, jak wygląda psychika człowieka marzącego, o przekrój jego świadomości podczas dotrąwania tych stanów, słowem o zagadnienie fenomenologiczne, opisowe”. Przeżycia osób poddanych eksperymentom psychologicznym przeprowadzonym przez Segala i ich analiza wykazały, że teoria fantazji, tak jak ją formułuje psychologia tradycyjna, utrzymać się nie da. Fantazjowanie nie polega tylko na kombinacjach elementów wyobrażeńowych i na deflowowaniu tych wytworzonych obrazów przed świadomością fantazjującego osobnika, który się tej deflacji biernie przygląda. Jest to, jak widać z rozmów o osób badanych, proces o wiele bardziej złożony i bogaty. Gdy wi-

Istą „oczymą duszą” np. znany mi gmach w Warszawie, wtedy „w fantazji” przenoszę się przed ten gmach, obserwuję go z pewnej strony, z pewnego punktu widzenia, mam świadomość całej sytuacji, w której się znajduję i w której się znajduje wyobrażony gmach. W wyobraźni rozglądam się, odwracam i poruszam, i w ten sposób przed swą świadomość doprowadzam całe otoczenie tego gmachu. Na ten moment sytuacyjny, odgrywający w samym fantazjowaniu podstawową rolę, kładzie Segal nacisk specjalny. Ta bowiem sytuacyjność naszych doznań wyobraźniowych zbliża te doznania do doznań rzeczywistych, do spostrzegania przedmiotów, które są zawsze doznaniem nie oderwanymi, nie izolowanymi, lecz są tylko częściami większych całości, występują w „całkowitych sytuacjach”. Teoria fantazji podana przez Segala daje się więc w ten sposób sformułować, że „fantazjowanie jest odbiciem, odpowiednikiem i powtórzeniem w charakterystycznych skrótach prawdziwego, pełnego życia psychicznego, takiego jakim odbywa się na terenie rzeczywistości, gdzie wszystkie funkcje psychiczne współdziałają harmonijnie. Fantazjowanie, jako życie w sytuacji odrębnej od tej, w jakiej się naprawdę znajdujemy, posiada to samo bogactwo i tę samą strukturę”. Przy takiej tylko dynamicznej koncepcji fantazji jako działania, odcuwania i myślenia w postawie zmienionej, koncepcji odbiegającej w zasadniczych punktach od intelektualistycznych poglądów tradycyjnych na fantazję, zrozumieć dopiero możemy, że tak odrębne zjawiska, jak marzenia na jawie, marzenia senne, kontemplacja estetyczna, twórczość estetyczna i sztaby dziecięce należą do tej samej kategorii zjawisk.

Ta praca o marzeniach na jawie i fantazji, w której straszcza się dorobek prawie dwudziestoletniej pracy Segala nad wyobraźnią i jej stosunkiem do przeżyć estetycznych, jest ostatnią w szeregu wybitnych prac tego uczonego. W tym właśnie roku 1925, w którym praca ta się ukazała, Segal zapadł na ciężką chorobę ścienienia mięśni, która stała się postępującą naprzód, choć pozwoliła mu zachować nienaruszoną sprawność umysłową, pozbawiła go jednak energii potrzebnej do pracy naukowej i utrudniła mu tę pracę do tego stopnia, że samo odwracanie kartek książki czytanej stało się dla niego sprawą uciążliwą i wyczerpującą. W tym stanie zdrowia mowy już być nie mogło nie tylko o pracy naukowej, ale i pedagogicznej. Dlatego też Segal na parę lat przed wybuchem wojny był zmuszony wycofać się z profesury zarówno na W.W.P., jak i w P.L.P.S.-ie.

Lata okupacji przeżył na Bielanach pod Warszawą. 4 sierpnia r. 1943 Gestapo w poszukiwaniu komunistów otoczyło dom, w którym mieszkał Segal, i wywoziło stamtąd trzydziści kilka osób, m. in. i naszego uczonego. Przewieziony do gmachu Gestapo w Al. Szucha, już stamtąd nie wrócił.

Benedykt Bornstein

WŁADYSŁAW SKRZYNIARZ

(1896 — 1944)

Urodził się 19.XI.1896 w Krakowie, gdzie też ukończył szkołę powszechną, średnią i Uniwersytet Jagielloński (matematyka i fizyka). W latach 1918 — 1920 pełnił służbę wojskową, z której wrócił jako inwalida wojenny. Od r. 1922 pełnił obowiązki nauczyciela najpierw w prywatnej szkole średniej w Kazimierzy Wielkiej, a następnie od r. 1924 w gimnazjum w Kozienicach. Od dnia 1.XI.1923 pracował jako nauczyciel w gimnazjum państwowym mat.-przyr. w Chorzwie pełniąc równocześnie obowiązki kierownika ogniska metodycznego fizyki. Z dniem 1.X.1936 objął kierownictwo tego zakładu i pełnił je jako dyrektor aż do wybuchu wojny.

Na okres wojny przeniósł się do Krakowa. Brał tu udział zarówno w tajnym nauczaniu, jak i w pracach organizacyjnych związanych z planowaniem odbudowy szkolnictwa na Śląsku po wojnie. W ramach Śląskiego Biura Szkolnego kierował wydziałem szkolnictwa średniego. Aresztowany dnia 16 listopada 1944 wywieziony został z końcem grudnia 1944 do obozu koncentracyjnego w Gross Rosen, gdzie w kilka dni później zginął.

Kazimierz Popiołek

JAN SMOLEŃ

(1901 — 1945)

Do najjaśniejszych i najbardziej ofiarnych pracowników na odcinku tajnej oświaty w okresie okupacji hitlerowskiej zaliczyć należy kuratora Jana Smoleńca. Postać tego człowieka to wzór bezinteresownej służby ideowej, czynnej miłości człowieka i nieugiętej wytrwałości w pracy. Wysokiej klasy współczesności powiązane bardzo ściśle z nieprzeciętnymi wolańciami pedagogicznymi i organizacyjnymi oraz ofiarną aż do samozaparcia pracą pozwoliły temu niepospolicitemu człowiekowi na uzyskanie powabnych osiągnięć w dziele budowania życia szkolnego i oświatowego tak w czasie okupacji, jak i w pierwszym roku po zakończeniu działań wojennych.

J. Smoleń urodził się 24 czerwca r. 1901 we wsi Łysej Górze, w powiecie łbedkim, województwa krakowskiego jako najstarszy spośród ośmiorga rodzeństwa. Syn małego chłopca niewiele spędził swoje lata dziecięce pomagając w pracach związanych z prowadzeniem akromnego gospodarstwa rolnego. Po ukończeniu czteroletniej szkoły ludowej, za udziałem matki i kierownika miejscowej szkoły, zapisał się do Państwowego Gimnazjum II im. J. Tarnowskiego w Tarnob-

wie. Ciężkie to były czasy dla małego Jaska. Mieszkał początkowo w bur-
sio, a potem tułał się po różnych stajnach wyszukując możliwie najtań-
sze. Jako syn chłopaki, z racji swego ubioru, mowy czy zachowania się
zniechęć musiał sporo przymknąć, upokorzeń i lekceważenia ze strony swo-
ich miejskich kolegów. Kiedy po kilku latach wyróżnił się w nauce
i swoją pilnością zaskarbił sobie względy wychowawców, emł się już
pewniej na gruncie miejskim i szkolnym. Zaczął pracować w organiza-
cjach szkolnych, a zwłaszcza w harcerstwie, gdzie w krótkim czasie otrzy-
mał funkcję drużynowego. Będąc w klasie siódmej, bez wiedzy ojca opu-
ścił szkołę i wraz z innymi kolegami wstąpił jako ochotnik do wojska
(1920 r.) i przez 7 miesięcy służył w 8 pułku ułanów krakowskich.

Po powrocie z wojny, mimo iż ojciec ze względu na niezwykle ciężkie
położenie gospodarstwa odmówił mu jakiegokolwiek pomocy finansowej,
udał się pieszko do około 30 km odległego Tarnowa i tam dzięki pomo-
cy ze strony wychowawców ukocował szkołę i zdobył egzamin dojrza-
łości w czerwcu r. 1921. W tym czasie, tuż po uzyskaniu świadectwa doj-
rzałości, stracił matkę. Leżąc na śmiertelnym łożu zdołał tuż przed
zgonem rzeć: „Syna, bądź, czym chcesz, byleś był dobrym człowiekiem”.
Słowa matczyne miały dla Jana szczególne znaczenie, uważał je za testa-
ment swej najdroższej matki. Był najubiebszym synem ojca. W czasie
każdyh wakacji przyjeżdżał do domu rodzinnego i brał udział w pra-
cach polnych. Orał, kosił, młócił i w pracach tych ku ogólnemu podzi-
wowi wykazywał dużo sprawności. Wieczorami po pracy gromadził oko-
ło siebie młodzież i starszych i dzielił się z nimi wiadomościami ze świa-
ta. Podobnie i w latach późniejszych, ilekroć do wai przyjeżdżał, przy-
chodziły do niego grupy młodzieży i dorosłych, aby posłuchać barwnych
opowiadań z przeszłości i teraźniejszości.

Lata uniwersyteckie miał bardzo ciężkie. Studiował matematykę i fi-
zykę na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Kra-
kowie. Mieszkał na Zakrzówku, w małym pokoiku na poddaszu, gdzie
zimno i głód były częstymi jego gośćmi. W zimie drżał z zimna, bo tylko
letni płaszcz miał na sobie. Mimo niezwykle ciężkich warunków mate-
rialnych studia odbywał normalnie, a nadto brał żywy udział w orga-
nizacjach młodzieżowych, a zwłaszcza w Bractwie Pomocy Studentów
U. J. Już tam dał się poznać jako reprezentant biedoty akademickiej
oraz jako zwierzchni demokratycznych i lewicowych poglądów. Zańtre-
sowania społeczne absorbowaly go do tego stopnia, że mimo wybitnych
uzdolnień matematycznych i mimo namawiań ze strony profesorów na
drugą karierę naukową nie wkroczył. Wybrał pracę nauczycielską w szko-
le średniej, bo ta dawała mu większą możność częstych kontaktów z ugru-
powaniami społecznymi, zwłaszcza sfer chłopskich i robotniczych. Pray-

gotowany natakowo, wyrobiony społecznie i organizacyjnie, rozpoczął
Smoleń w r. 1925 pracę nauczycielską na Śląsku, w Komunalnym Gimna-
zjum w Rudzie Śląskiej. Po roku przeniesiono go do państwowego gim-
nazjum w Katowicach, gdzie pracował do r. 1935, a stamtąd delegowano
go na stanowisko nauczyciela do polskiego gimnazjum w Bytomiu, gdzie
objął również kierownictwo internatu sakladowego. W pracy nauczyciel-
skiej i wychowawczej celował emiennością, niezwykłą pracowitością
i wysokim znawstwem psychiki młodzieży, dzięki czemu zdołał wykszał-
cić w sobie wysokiej miary metody nauczania i wychowania oraz zaskar-
bić sobie szacunek i miłość młodzieży.

Pracę społeczno-oiwiatową interesował się żywo i wypchniwszy swoje
codzienne obowiązki nauczycielskie spieszył z prelekcjami do świetlic
robotniczych czy do Uniwersytetu Robotniczego. Są to lata wielkiego
kryzysu gospodarczego i klęski bezrobocia. Tragiczny los bezrobotnych
nie mógł ujęć uwagi Smolenia jako społecznika. Wiele czasu spędził z ty-
mi nieszczęśliwymi w zorganizowanych przez magistrat miasta Katowice
świetlicach, wygłasza liczne prelekcje, organizuje wycieczki, biorąc udział
we wszystkich uroczystościach i imprezach. Skłania wrzescie grupę bez-
robotnych do założenia spółdzielni pracy, pomaga im w załatwieniu
formalności i opiekuje się tą spółdzielnią, jest jej stałym doradcą, smuci
się jej troskami i kłopotami, a cieszy się jej osiągnięciami. Mimo że prze-
niesiono go do Bytomia, kontaktu ze spółdzielnią nie traci, przyjeżdża od
czasu do czasu i służy swą radą i pomocą. Swoją serdecznością w stosun-
kach międzyludzkich zdołał zaskarbić sobie serca tych ludzi tak, że za-
równo w czasie okupacji, jak i po zakończeniu działań wojennych, gdy
znowu znalazł się na Śląsku, grono świetliczan-bezrobotnych czy grono
dawnych słuchaczy Uniwersytetu Robotniczego, czy wrzescie grono pra-
cowników spółdzielczych, garnie się z pełnym zaufaniem do niego, wy-
powiadając swoje troski i kłopoty i szukając żywej rady i niezawod-
nej pomocy.

Na osobną wzmiankę zasługuje praca oświatowa Smolenia na Śląsku
Opolskim w latach 1935 — 1939. Nieustraszenie, wytrwale wyjeżdżał do
niedzielnego do różnych miejscowości Opolszczyzny niosąc tamtejszym bra-
ctwom — chłopcom i robotnikom śląskim słowa oświadczenia narode-
wo i otuchy, narażając się przez to ustawicznie na prześladowania ze
strony pachołków hitlerowskich. Będąc na czarnej liście hitlerowców mu-
siał z chwilą wybuchu wojny Śląsk opuścić. Na dwa dni przed najazdem
hitlerowskim na Polskę, gdy widać już było, że wojna jest niunikniona,
sebrał Smoleń swoich wychowanków w auli gimnazjalnej i w zastępstwie
nieobecnego dyrektora zakładu dał im szczegółowe wytyczne na okres
wojny; przypomniał im o ich powinnościach jako Polaków, nauczył, jak

niezależność się mają do Niemców, a zwłaszcza wobec obowiązku niemieckiej służby wojskowej, pożegnał ich w serdecznych słowach i polecił im niezwłocznie wyjechać do odległych, bo na terenie całych Niemiec porozrzucanych domów rodzinnych. Na zakończenie zebrania w podniosłym nastroju odśpiewali „Boże coś Polskę” i „Jeszcze Polaka nie zginęła”, podczas czego Niemceka młodzież z organizacji „Hitlerjugend” zaatakowała budynek gimnazjalny, kamieniami wybijając szyby w oknach.

Przez cały okres okupacji hitlerowskiej pozostał Smoleń w Krakowie, gdzie przypadło mu w udziale wziąć czynny udział w walce z okupantem i to w charakterze jednego z przodowników tej walki. Okres wojny to okres potwornego wstrząsu psychicznego, jakiego doznali wszyscy Polacy, którzy czuli się Polakami nie tylko z imienia. Okres ten niejednemu otworzył oczy na zagadnienia, jakich dotychczas nie dostrzegał. Proces przeobrażeń psychicznych, zmiany nastawień społecznych, często proces przebudzenia ideowego ogarnął niejedną myślącą jednostkę. I jeśli można przyjąć, że wojna — przynosząc ze sobą niezmierzone morze cierpień i nieszczęść dla naszego narodu — pozostawiła po sobie coś dodatniego, to chyba to, że stała się powodem szybszego procesu tych właśnie przemian ideowych. Dotyczy to Smoleńa szczególnie. Człowiek ten, wstępując do zawodu nauczycielskiego po ukończeniu studiów uniwersyteckich, był już wprawdzie pełnym człowiekiem, mającym wyraźne oblicze ideowe wiernego syna wsi, niemniej doznał i on poważnego wstrząsu psychicznego, który pozwolił mu zrewidować swoje spojrzenie na zagadnienia społeczne, światopogląd w szczegółach wykrystalizować oraz doprowadzić swoją osobowość do pełni rozkwitu. Okres wojenny dowodnie wykazał gruntowną ideowość i wysoki stopień uspołecznienia Smoleńa. We wszelkich poczynaniach życia codziennego kierował się wyłącznie dobrem bliźniego zaniebując gruntownie swoje sprawy osobiste. Wysoki poziom moralny, nieprzeciętna uczciwość i szlachetność serca, duża kultura wewnętrzna, wybitna inteligencja, ogromna pracowitość i wytrwałość, a nade wszystko umiłowanie wsi i gorące pragnienie służenia warstwie chłopskiej — oto najważniejsze cechy charakteru Smoleńa. Sprawie społecznej, narodowej, walki z okupantem na odcinku oświaty poświęcił się bez reszty, w dużej mierze z krzywdą dla swojej rodziny, dla której czasu, wśród ogromu pracy, niewiele pozostawało.

Skoro tylko ucichły armaty, zabrał się Smoleń wraz z kilkoma dziełniejszymi kolegami ze Śląska do ekupiania i rejestrowania nauczycielstwa przybyłego z Zachodu, a to celem niesienia pomocy tak bardzo jej potrzebującym. Bo oto wielu z nich przybyło bez jakiegokolwiek zasobów cało mienie pozostawiając w miejscu swojej pracy. Zorganizowano Komitet dla nauczycieli uchodźców ze Śląska. Starano się o fundusze

rozdzielając je wśród potrzebujących pomocy materialnej. Smoleń w tym Komitecie pełnił funkcję skarbnika i z tego tytułu włożył w tę akcję samopomocy dużo wysiłku i pracy. Z myślą o kolegach wysiedlonych ze Śląska założył spółdzielnię spożywców, która miała przysparzać stałych dochodów na rzecz pomocy tym, których los najboleśniej dotknął. Na odcinku życia spółdzielczego był bardzo aktywny. Pracował początkowo jako członek zarządu w jednej ze spółdzielni robotniczych, a następnie jako członek Rady Nadzorczej Spółdzielni Spożywców „Praca”. Wreszcie w połowie r. 1940 wszedł jako członek z wyboru do Okręgowej Rady Spółdzielczej, którą to godność piastował aż do października r. 1942, tj. do chwili aresztowania.

Z początkiem r. 1940 wchodzi do pracy organizacyjnej w Ruchu Ludowym na odcinku oświaty. Obejmuje funkcję przewodniczącego Okręgowej Komisji Oświaty i Kultury przy Zarządzie Okręgowym Polskiego Stronnictwa Ludowego w Krakowie, a następnie również i funkcję przewodniczącego Okręgowego Wydziału Planowania przy tymże stronnictwie, który to wydział zespalał prace wszystkich czterech komisji, tj. Komisji Gospodarczej, Administracyjno-Samorządowej, Propagandowej oraz Komisji Oświaty i Kultury. Tak na stanowisku przewodniczącego Komisji Oświaty i Kultury, jak i na stanowisku przewodniczącego Wydziału Planowania wykazał Smoleń wielką znajomość zagadnień społecznych, gospodarczych i oświatowo-kulturalnych oraz nieprzeciętne uzdolnienia organizacyjne. Odbywano pod jego przewodnictwem wiele zebrań, na których roztrząsano różne koncepcje dotyczące organizowania i porządkowania w okresie powojennym wszelkich odcinków życia w Polsce, ze szczególnym uwzględnieniem życia wsi i warstwy chłopskiej; wypracowano szereg projektów, a ponadto wzięto na terenie sieci organizacyjną i przygotowywano kadre ludzi do różnych funkcji życia zbiorowego. Jako przewodniczący, a często i jako referent różnych spraw odegrał Smoleń w pracach tych pierwszorzędą rolę. Obie powyższe funkcje pełnił ku ogólnemu zadowoleniu współpracowników i kierownictwa politycznego bez przerwy aż do końca okupacji, z wyjątkiem dwumiesięcznego okresu, kiedy przebywał w więzieniu.

W jesieni r. 1940 powstaje w Krakowie z ramienia Delegatury Rządu w kraju okręgowa komórka dla spraw tajnego nauczania pod nazwą Okręgowe Biuro Szkolne w Krakowie. Okręgowe Kierownictwo Ruchu Ludowego, znając wysokie walory osobiste Smoleńa, postawiło wniosek o powołanie go na stanowisko kierownika tej instytucji. Wniosek ten przyjęto i Smoleń niezwłocznie przystąpił do organizowania pracy, którą prowadził aż do końca okupacji. Równocześnie powołano go na stanowisko kierownika analogicznej komórki dla Śląska z siedzibą również

w Krakowie. Funkcję tę pełnił równoległe z funkcją kierownika Okręgowego Biura Szkolnego w Krakowie aż do chwili powołania osobnego kierownictwa dla Śląska, tj. do końca 1943 r. Ogrom pracy, jaki Smoleń wziął na swoje barki, był tak wielki, iż tylko jego wytrwałej woli i uzdolnieniu organizacyjnym zawdzięczać należy, że z przyjętych na siebie obowiązków wywiązał się bez reszty.

Rozpoczął od doboru ludzi do pracy w Okręgu, co nie było rzeczą łatwą, boć przecież należało oprzeć się na ludziach o jakimś wyraźnym obliczu ideowym, po wtóre mających pewne doświadczenie w pracy organizacyjno-administracyjno-szkolnej, a po trzecie na ludziach, którzy by mieli pewną dozę odwagi do pracy konspiracyjnej. Po dłuższych usiłowaniach udało się wreszcie skompletować skład ludzi zarówno dla okręgu krakowskiego, jak i śląskiego, którzy w przybliżeniu odpowiadali stawianym wymogom. Sam Smoleń zresztą poza tym, że był jednym z lepszych nauczycieli, w administracji szkolnej nigdy nie pracował i zagadnienia dotyczące organizacji pracy na tym odcinku były dla niego stosunkowo mało znane. Z godnym podziwu zapałem zabrał się przede wszystkim do pracy nad samym sobą, w szczególności nad uzupełnieniem braków. Czytał wiele, poszukiwał fachowców, odbywał z nimi rozmowy, oceniał krytycznie usłyszaną wypowiedź, akwapliwie chwycił szczególniejsze myśli, krótko mówiąc, uczył się. Toteż w niedługim czasie zdołał przeanalizować poszczególne sprawy dotyczące polityki kulturalno-oświatowej i jej wytycznych na okres powojenny, zdołał wyrobić sobie krytyczny sąd o przedwojennej sytuacji szkolnictwa i oświaty w Polsce, zdołał wniknąć w zagadnienie potrzebnego po wojnie ustroju szkolnego i oświaty dorosłych, przejrzeć programy nauczania wszystkich kategorii szkół wszelkich stopni i na tej podstawie wraz z grupą dobranych ludzi przystąpił w oparciu o wytyczne z Centrali z jednej strony do planowania urządzeń szkolnych i oświatowych na czasy powojenne, z drugiej zaś — do bieżących prac nad młodzieżą, której należało dać możliwość nauki według programów przedwojennych i uchronić ją od zgnębnych skutków propagandy niemieckiej.

I tu Smoleń okazał się utalentowanym organizatorem pracy. Każdego ze swoich bliższych i dalszych współpracowników starał się prowokować do myślenia, pobudzać do wysiłku twórczego, do przeanalizowania jednego z szeregu zagadnień szkolnych i oświatowych, starał się skłonić do wypracowania planu i projektu rozwiązania wybranego tematu. I to się przeważnie udawało. Z jednej strony szereg ludzi urabiał się w tego rodzaju badawczo-twórczej pracy, z drugiej zaś spod ich pióra wychodziły wcale udane, a niekiedy o wysokiej wartości koncepcje i projekty reformy poszczególnych odcinków systemu kształcenia i oświaty doro-

śłych. W akcji organizowania tajnego nauczania też wykazał dużą zdolność organizatorską. Przede wszystkim należało zapoznać się ze stanem faktycznym na tym odcinku walki z okupantem, wejść w kontakt z dotychczasowymi przeważnie samorządowymi organizatorami, przejść z ich rąk tę funkcję i zespolić całą akcję pod swoim jednolitym kierownictwem. Wcześniej bowiem, bo już z początkiem r. 1940 grupa ludzi z przedwojennej administracji szkolnej Kuratorium Okr. Szk. Krakowskiego z kuratorem Włodzimierzem Gałęckim na czele rozpoczęła samorządnie pracę organizując w terenie kilka prowincjonalnych ośrodków nauczania, a na terenie Krakowa powołując do życia Międzyzrzeszeniową Komisję Nauczycielską z rektorem Władysławem Szaferem na czele. Podobnie i czynniki wojskowe, zorganizowane w Armii Krajowej, początkowo na własną rękę organizowały zespoły tajnego nauczania. Te wszystkie poczynania należało zespolić i przejść w swoje ręce. Tak też się niebawem stało. Smoleń dzięki swej szczeroci, bezpośredniości w obcowaniu z ludźmi dokonał tego bez większych trudności, nie pozabawiając zresztą pracowników ich dotychczasowych funkcji.

Wiązano sieć organizacyjną w powiatach, a następnie i w gminach. Zasięg terenowy prac był bardzo rozległy, bo obejmował cały tzw. dystrykt krakowski, tj. od Miechowa aż po Brzozów, Lesko i Dobromiń, a ponadto sięgano też i na tereny przyłączone do Rzeszy: do Wadowic, Białej i Żywca. W każdym powiecie powstała Powiatowa, a w każdej gminie Gminna Komisja Oświaty i Kultury. Wszędzie powoływano do pracy organizacyjnej ludzi, o ile możliwości pod każdym względem wartościowszych. W pracach tych Smoleń wykazywał dużą znajomość ludzi i wydawał niezwykle trafne sądy o przedstawionych mu do pracy kandydatach. Sam posiadał dużą siłę sugestywną i w rozmowach z zaangażowanymi do pracy ludźmi wzbudzał w nich z miejsca szacunek, a niejednokrotnie podziw dla swojej osoby. W pracy organizacyjnej zwykł był posługiwać się odcizwą, której treść z reguły przeniknięta była głęboką ideowością, a forma miała charakter płomienny. Tak zresztą i w rozmowach czy w przemówieniach na konferencjach nabrał zebranych na najwyższe tony ideowości. Sam żył i działał w imię najcenniejszych zasad moralnych, w imię idei człowieczeństwa i ideałów, zwłaszcza miłość człowieka do człowieka, przy każdej sposobności propagował. Sam, jako człowiek nieskazitelnego charakteru, pragnął by w gromadzie jego współpracowników znaleźli się przede wszystkim ludzie na wskroś uczciwi, w całej pełni godni miana wychowawców.

Oprócz prac ściśle organizacyjnych Smoleń chętnie podejmował prace w zakresie projektów przyszłych urządzeń szkolnych i oświatowych. Zachęcał do tego i swoich współpracowników pobudzając ich w ten spo-

sób do głębszego wnikania w dziedzinę oświaty i kultury. Zwykł był przy tym mawiać, że wiedzę zdobywa się nie po to, by przy jej pomocy spokojny, a często i bezmyślny żywot wieść, ale na to, by ją zużytkować na pożytek doczesności, by posłużyć się nią jako narzędziem do promowania dorobku kultury narodowej i ogólnoludzkiej. Ludzi wykształconych, a zamkniętych w ciasnym kręgu zainteresowań, zazwyczaj własną osobą lub co najwyżej swoimi bliskimi, ludzi nie dostrzegających natomiast potrzeb większych czy mniejszych grup społecznych oceniał bardzo krytycznie. Rezultatem takiego nastawienia Smoleńca było to, że ośrodek krakowski wypracował długi szereg różnych projektów z dziedziny przyszłego ustroju szkolnego, czym znacznie wyróżnił się wśród innych okręgów. Był zwolennikiem podejmowania ważniejszych prac w szerszym zbiorowym. Jako człowiek uspołeczniony, wiedział, że życie społeczne to nie wyciągi życiowe — wszak nierówność szans spowodowana różnicą uzdolnień i możliwości jednostek wchodzi tu w grę — a zatem nie współzawodnictwo, z którego wyrasta wybujały indywidualizm, ale współdziałanie i pomoc wzajemna jest rdzeniem cywilizacji i człowieczeństwa. Wierzył głęboko, że walka o byt w społeczeństwie ludzkim przybierze pod wpływem nowego wychowania łagodniejsze formy i zostanie z czasem zastąpiona kulturalną zasadą wzajemnej pomocy i współdziałania. Ta zasada winna być wprowadzona w działalność wszelkich grup społecznych, a zwłaszcza przeniknąć powinna w dziedzinę wychowania młodego pokolenia. Stąd to zachęcał swoich współpracowników do pracy zespołowej, zwłaszcza gdy chodziło o pisanie podręczników szkolnych czy układanie projektów ustaw, bo ten sposób, niezależnie od wponnianych wartości wychowawczych, zapewniał tematowi wszechstronne przemyślenie i doskonalszy wynik.

Dzięki rzutkości organizacyjnej Smoleńca zdołano w niedługim czasie po rozpoczęciu prac potworzyć we wszystkich 28 powiatach Powiatowe Komisje Oświaty i Kultury i uaktywnić je w myśl wskazań Centrali. Smoleń w teren wyjeżdżał stosunkowo rzadko. Natomiast nie pominał ani jednej sposobności, by z przyjezdnymi pracownikami terenowymi nie porozmawiać. Wielu spośród nich przyjmował u siebie w domu, w bardzo skromnym i ciasnym mieszkaniu przy ul. Basztowej 4, wykazując przez to dużą odwagę, graniczącą w tym wypadku z nieostrożnością. Na ogół działał roztropnie, ludzi oszczędzał, ostrożność zawsze zalecał i dzięki temu strat w ludziach z tytułu prowadzenia tajnej oświaty w Okręgu Krakowskim nie było.

We wrześniu r. 1942 został wraz z innymi członkami Okręgowej Rady Spółdzielczej aresztowany przez Gestapo, jako podejrzany o pomoc w ukrywaniu przed policją niemiecką jednego z członków tejże Ra-

dy, i przebywał przez okres dwóch miesięcy w więzieniu przy ul. Montelupich w Krakowie. Po opuszczeniu więzienia, aczkolwiek fizycznie osłabiony i wyczerpany, przystąpił zaraz do kontynuowania tajnych prac oświatowych z wcale nie mniejszym niż dotychczas zapalem. W pracy swej był nieustrudzony. Przez cały okres okupacji nie znalazł czasu na urlop i wypoczynek. Na skutek dużego i niestannego wysiłku zdarzało się, że osłabiony pracą organizm zapadał na przeziębienie, gripę czy anginę zmuszając Smoleńca do pozostania przez okres tygodniowy w domu. Jeśli wyjeżdżał do rodzinnej swej wioski Lysej Góry, to wcale nie na wypoczynek, ale po to, aby spędzić długie godziny codziennie czy to na rozmowach ze swymi rodakami lysogóreckimi, którzy traktowali te odwiedziny Smoleńca jako prawdziwą atrakcję, czy to na przysłuchiwanie się lekcjom, czy odbywaniu egzaminów w tamtejszym ośrodku tajnego nauczania, który to ośrodek gromadził sporą grupę młodzieży lysogórskiej w wieku szkoły średniej. On zaś, przez całe swoje życie najciszej ze sobą związany, myślał niestannie nad tym, jak oświatę na wsi upewnić, w jaki by sposób w ustawicznej trosce i niedoli pozostającej wsi nieść pomoc i ulgę, w jaki by sposób przyczynić się do podniesienia warstwy chłopskiej na możliwie najwyższy poziom życia gospodarczego i kulturalnego. Myśl ta była główną troską jego życia.

W pracy organizacyjnej posługiwano się kontaktami dwukierunkowymi, tzn. zarówno referenci organizacyjni docierali do terenu pod wskazane adresy, jak też i niektórzy członkowie poszczególnych Powiatowych Komisji Oświatowych przyjeżdżali do Krakowa, gdzie w wyznaczonych lokalach mogli zetknąć się ze skarbnikiem, sekretarzem czy nawet z samym kierownikiem Biura Szkolnego. Tego rodzaju system kontaktów był wprawdzie bardzo ryzykowny dla pracowników Okręgu i z zasadami pracy konspiracyjnej nie całkowicie zgodny, ale za to przyczyniał się do zwiększenia sprawności działania, a to dla Smoleńca było rzeczą istotną. Referenci organizacyjni, wyjeżdżając w teren, starali się przynajmniej raz na dwa miesiące zetknąć się z całą Powiatową Komisją O. i K. na wspólnym zebraniu, na którym omawiano całokształt spraw bieżących; nierazko docierano i do gminnych Komisji oraz do poszczególnych ośrodków tajnego nauczania. W okresie ferii letnich prowadzono tzw. akcję letnią odbywając 1-, 2-dniowe konferencje z Komisjami Powiatowymi w pełnym składzie, omawiając w wyczerpujących referatach szczegółowo wszystkie sprawy związane z działalnością, zobowiązując członków Powiatowej Komisji do podjęcia analogicznej akcji na terenie gmin. Niektóre Komisje Powiatowe zjeżdżały w pełnym składzie do Krakowa i w umówionych lokalach obradowały pod przewodnictwem zazwyczaj samego kierownika biura. Smoleń wyjeżdżał czasem na konferencje Po-

wiatowych Komisji w towarzystwie sekretarza, szczególnie do powiatów bliżej Krakowa położonych (Bochnia, Tarnów). W dłuższych swoich referatach kładł nacisk nie tyle na stronę organizacyjną pracy, ile na zagadnienia społeczne, wytyczanie kierunków i celów, nastawienie słuchaczy na tory ideowe. Swoich współpracowników wzywał ustawicznie do wchodzenia w masę, do wrzucania się w nastroje i potrzeby najszerszego ogółu, zachęcał do studiowania problemu demokracji i do ożywiania oddolnego środowisk wiejskich i miejskich. Aczkolwiek do czasu wybuchu wojny pracował społecznie z proletariatem miejskim, niemniej pozostał wiernym synem wsi, a okres pracy konspiracyjnej bardziej zbliżył go znowu do wsi i jej problemów. Szerzył to przekonanie, że współpraca chłopów i robotnika jest nie tylko możliwa, ale konieczna, że wszystko ich łączy: wspólne pochodzenie, wspólne krzywdy społeczne, wspólna dola. Chłop potrzebuje tego, co wypracuje robotnik w przemyśle, robotnik zaś tego, co wyprodukuje na swej roli chłop.

Kierując działalnością Okręgowego Biura Szkolnego Smoleń nie ograniczał się do wypełniania prac zleconych przez Centralę, ale przejawiał wiele inwencji w zakresie czy to zasięgu pracy jej poszczególnych odcinków, czy też w zakresie jej form. Widział jasno cel zamierzeń i nie licząc się niejednokrotnie ze szczególnymi dyrektywami Centrali zmierzał konsekwentnie do osiągnięcia tego celu. Bacznie obserwował teren i w zależności od warunków i istniejących możliwości polecał kłaść nacisk na takie czy inne formy pracy. W sytuacjach trudniejszych odznaczał się jako kierownik śmiałością i trafnością podejmowanej decyzji. Nie obawiał się i ryzyka. Zdarzała się np. znakomita okazja zakupienia większej partii podręczników szkolnych czy lektury szkolnej, decydował się na kupno, mimo że w danej chwili całkowitego pokrycia finansowego na ten cel w kasie nie było. Trudności finansowe nie przysłaśniały tak ważnego celu, jak dostarczenie zespołom tajnego nauczania tak bardzo potrzebnych podręczników. Kiedy już podręczników zabrakło na tajnym rynku księgarskim, a nadchodzące z Centrali partie okazały się grubo nie wystarczające z powodu zwiększenia liczby ośrodków tajnego nauczania, obejmujących swą działalnością coraz to liczniejsze grupy młodzieży, zaczęło dzięki inicjatywie Smolenia i jego przedsiębiorczości wydawać powielane skrypty, które w dużej ilości zaczęto rozprowadzać do poszczególnych powiatów. Niezależnie od akcji skryptowej podjął Smoleń inicjatywę przygotowania podstawy pod rozbudowę aparatu, który by wyposażał szkoły w potrzebne pomoce i urządzenia szkolne. Wypracowano projekty i plany, które miały posłużyć do powojennej działalności na tym odcinku. Oto dzięki tej inicjatywie i tym przygotowaniom powstała w Krakowie zaraz po okupacji Spółdzielnia „Pomoce i Urządze-

nia Szkolne”, która po półtorarocznej działalności może poszczycić się pięknymi osiągnięciami.

W zakresie kontroli gospodarowania groszem publicznym Smoleń był wielkim skrupulantem. Kontrola finansowa Okręgowego Biura Szkolnego była z jego polecenia pomyślana niezwykle dokładnie. Powołano tak w Okręgu, jak i w powiatach, niezależnie od kontroli organizacyjnej, specjalne komisje kontrolne, złożone z czynników społecznego, które akrupulatnie badały tak zgodność rachunków, jak i celowość wydatkowanych kwot.

I tak na każdym odcinku pracy organizacyjnej Okręgowego Biura Szkolnego widać było silną inicjatywę Smolenia, nieugiętą wolę, sprężystość organizacyjną, śmiałość podejmowanych decyzji, sumiennosc, skrupulatność i pracowitość, a nade wszystko głęboką ideowość. Dzięki tym aspektom osoby Smolenia wyniki pracy Okręgowego Biura były niepoślednie. Liczba uczniów uczących się w zorganizowanych zespołach tajnego nauczania na poziomie szkoły średniej ogólnokształcącej sięgająca w ostatnim roku okupacji liczby 10 tysięcy, również duża ilość zespołów pracujących na poziomie szkoły powszechnej, spora ilość zespołów oświaty dorosłych, kadra przeszkolonych pracowników pedagogicznych administracji szkolnej, grupa przeszkolonych kandydatów na stanowiska nauczycieli i dyrektorów zakładów kształcenia nauczycieli, szereg wypracowanych projektów organizacji szkolnictwa i szczegółowych jego urządzeń — oto kilka najważniejszych pozycji rezultatów pracy, do czego doliczyć trzeba dużą skuteczność oddziaływania kadry pracowników w terenie w zakresie podtrzymania ducha w udręczonym przez okupanta społeczeństwie polskim. Wysiłków nie zmarnowano i z dużym dorobkiem pracy konspiracyjnej wszedł Smoleń wraz z kadrami swoich współpracowników w powojenną rzeczywistość.

Nabyte w ciągu wojny doświadczenie i wypracowane poglądy czyniły go dojrzałym i całkowicie przygotowanym do zajęcia wybitniejszego stanowiska w administracji szkolnej. Stąd to powołano go najpierw na stanowisko Naczelnika Wydziału Szkolnictwa Średniego Ogólnokształcącego w Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego, a następnie na stanowisko Kuratora Okręgu Śląsko-Dąbrowskiego w Katowicach. Do pracy zabrał się z ogromnym zapałem i z żywiołowym rozmachem organizacyjnym, począł budować instytucje szkolne i oświatowe wcielając w życie swoje przemyślenia i koncepcje z okresu okupacji. Niestety, nie było mu dane oglądać rezultatów swoich wysiłków. Tragiczna śmierć położyła kres niezmordowanej i ofiarnej aż do ostatnich granic pracy tego wielkiego człowieka i obywatela. Padł na posterunku, przy pracy; odbywając podróż służbową po Opolezyczynie uległ katastrofie samochodowej

pod Strzelcami. Pozostawił po sobie szczery żal wśród swych przyjaciół, znajomych i wszystkich podwładnych współpracowników. Naród polski, któremu w chwili odbudowy i przebudowy ustrojowej tak bardzo potrzebna ludzi o tak bujnej osobowości, poniósł bolesną stratę.

Pamięć Zmarłego uczczono zarówno w Krakowie, jak i w Katowicach, zawiązując komitety obywatelskie, które postarały się o zorganizowanie uroczystych akademii, wzniosły monumentalny pomnik na cmentarzu katowickim, ufundowały szereg stypendiów im. Smoleńskich przeznaczonych dla dzieci chłopskich, kształcących się w środowisku pozarodzinnym, postarały się o nadanie kilku szkołom nazwy imienia Smoleńskich. Postać karatora Jana Smoleńskich będzie dla nauczycielstwa wzorem stosunku wychowawczego, a szkołom, szczególnie nazwanym jego imieniem, dostarczy dla ich pracy wychowawczej wiele cennych drogowskazów prowadzących najkrótszymi drogami ku wykuwaniu charakterów mocnych i kształtowaniu pełnowartościowych osobowości ludzkich.

Ignacy Jakubiec

WŁADYSŁAW SPASOWSKI

(1878 — 1941)

Władysław Spasowski urodził się na Białorusi, we wsi Jakubówce pod Leplem w r. 1878. Wychowywał się wśród tamtejszej, miejscowej ludności różnojęzycznej, polskiej, niemieckiej, białoruskiej, żydowskiej i rosyjskiej, w atmosferze carskiego, narodowego i socjalnego ucisku. Studia uniwersyteckie odbywał częściowo na uniwersytetach w Warszawie i we Lwowie, częściowo w Szwajcarii, w Bernie, gdzie też doktoryzował się u prof. Steina. Po powrocie do kraju osiadł w Warszawie, gdzie pracował jako nauczyciel w szkolnictwie średnim. Był nieporównanym nauczycielem filozofii, umiał jak nikt wzbudzić dla niej „zrozumienie i entuzjazm. Wielu z tych, co wybili się na tym polu, otrzymało od Spasowskiego pierwszy ku temu bodziec”. (Wł. Tatarkiewicz „Przegląd Filozoficzny” r. 1946, str. 327.) W swej działalności praktyczno-wychowawczej koncentrował się Spasowski przez znaczną ilość lat nad problemem kształcenia nauczycieli. Pracował czas jakiś w Seminarium Nauczycielskim im. St. Konarskiego w Warszawie, następnie kierował kilka lat Państwowymi Kursami Nauczycielskimi, powołanymi w swoim czasie do życia dla przygotowania pedagogicznego absolwentów ówczesnych gimnazjów ogólnokształcących, którzy pragnęli poświęcić się pracy w zawodzie nauczycielskim. W instytucji tej zdołał Spasowski wychować pokaźny zastęp nauczycieli, szczerych demokratów i bojowników postępu.

Swój głęboki kult dla prawdy naukowej łączył Spasowski z krytycznym spojrzeniem pedagoga i filozofa, stwarzając w ten sposób wśród swoich uczniów podatny grunt dla krzewienia i rozprzestrzeniania się naukowego poglądu na świat. Za swą nieprzejednaną, rewolucyjną postawę społeczną został Spasowski przez przedwojenne władze oświatowe polskie odsunięty od wpływu na młodzież i przedwcześnie zemerytowany. Wybuch drugiej wojny światowej stał się dla Spasowskiego oczywistym sygnałem wstępującej nocy faszystowskiego barbarzyństwa i zbrodni. Przeżycia wojenne, zwłaszcza wzmógłony terror po wybuchu wojny ze Związkiem Radzieckim, podziały na Spasowskiego rujnująco. Przetrawianie wojny w takich okolicznościach wydało się mu niemożliwością, a śmierć z rąk niemieckich oprawców — bezsensum. W „Wyzwoleniu człowieka” pisał Spasowski, że „trzeba kochać życie, ale życie piękne, młode, bujne, obiecujące, twórcze, dzielne, bohaterskie; trzeba je kochać aż do ofiary z życia własnego, jeżeli z jakichś względów w tym kierunku nie może się ono rozwijać^{*)}”. Spasowski zrezygnował z dalszego życia kończąc je tragicznie w dniu 6 lipca 1941 r. i powiększając w ten sposób bolesną listę strat przedstawicieli nauki polskiej.

Na dorobku naukowym Władysława Spasowskiego poważny wpływ wycisnęły jego rozległe studia nad filozoficzną myślą europejską. Związczą Guyau, filozof i moralista francuski, zdołał przykuć uwagę Spasowskiego do swego systemu. Jemu to poświęca Spasowski jedną z pierwszych swoich prac n.t. „Les bases du système de la philosophie morale du Guyau”, 1908. „Guyau to analityk wartości estetycznych, moralnych, religijnych, społecznych i wychowawczych, opartych konsekwentnie o jedną postawę, pojęcie życia najbardziej napiętego i rozległego. Twórca systemu filozoficznego, który jest wzorem głębokiej syntezy nauki, sztuki, filozofii i życia”. („Zasady samokształcenia”, Warszawa, 1923, str. 110).

Guyau uznawał między innymi, że np. rola religii będzie malała coraz bardziej w umysłach wszystkich ludzi i w życiu społecznym w miarę rozpowszechniania się wiedzy i wzrostu kultury. Antynaukowość wszelkiej religii polega na ograniczoności jej horyzontów i na braku zmysłu nieskończoności. Gdy filozofia szuka, bada, dąży i wątpi, religia nie potrzebuje badać uważając życie samo jako marność. „Nowoczesny zaś pogląd na świat, czytamy za Spasowskim, jest ewolucjonistyczny, dialektyczny, krytyczny. Wymagamy dziś od jednostki wykształconej jednolitości ducha, jednolitości rozumu i przekonań. Przekonania zaś te muszą iść po linii rozumu, doświadczenia i nauki, sięgać dalej, niż znana, otaczająca

^{*)} „Wyzwolenie człowieka”, str. 310.

nas rzeczywistość, przewidywać i przeczuwać, ale nigdy nie zaprzeczać rozumowi i duchowi nauki" ¹⁾).

Wł. Spasowski był również jednym z najgorliwszych słuchaczy i uczestników tajnych kompletów warszawskich organizowanych na przełomie wieku XIX i XX przez Adama Mahrburga. Przejął się jego poglądami, czemu dał wyraz w ogłoszonej monografii o Mahrburgu i w rozpoczętym przez siebie wydawnictwie zbiorowym jego pism („Adam Mahrburg, jego poglądy na naukę i filozofię”. Analiza porównawcza 1913; „Adam Mahrburg. Życie i praca filozofa”. „Pisma filozoficzne Ad. Mahrburga”, t. I, 1914. Wyd. z zapomogi Kasy im. Mianowskiego). Spasowski przejął od Mahrburga jego kult dla nauki i filozofii naukowej, jak również jego postawę krytyczną i empirystyczną.

Czytelnik, śledzący uważnie całość naukowego dorobku Spasowskiego, zwrócić musi uwagę na ewolucję, jaka zaszła w Spasowskim w zakresie jego nurtu ideologicznego i postawy filozoficznej. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Spasowski na przełomie lat 1919/20 i Spasowski jako autor „Wyzwolenia człowieka” i „ZSRR — rozbudowa nowego ustroju” to jakby nie ci sami ludzie. Spasowski na progu pierwszej niepodległości, wolny jeszcze od doświadczeń i rozczarowań lat późniejszych, wierzył w słuszność kierunku społecznego i politycznego, na jaki wkroczyła po swym wyzwoleniu Rzeczpospolita. Daje temu wyraz w broszurze poświęconej problemowi wzorowych seminariów nauczycielskich („Wzorowe seminaria nauczycielskie, kurs nauk szesnastoletni”, Warszawa, 1920).

Sam Spasowski przekonał się niebawem, jak zasadniczo się mylił. Życie poklekie najbliższego dziesięć lat zadało kłam jego złudnej wierze. Spasowski, czujnie obserwujący bieg wydarzeń w Polsce i w świecie, poddał gruntownej rewizji swoją dotychczasową postawę. Była to postawa idealistyczna i wysoce eklektyczna. Potwierdzają ją, jeśli chodziłoby o zagadnienie wychowania, ówczesne poglądy Spasowskiego na rolę nauczyciela. Pragnie on zachować w czystości indywidualność nauczyciela. Utopijnym nazywa żądanie, by wychowawcy i nauczyciele jednoczyli się pod wspólnym sztandarem jednolitego poglądu na świat i życie. „Idealnym najwyższym, który nauczycielowi zawsze powinien przyświecać w pracy wychowawczej — jest świętość i nietykalność jaźni ucznia, jego indywidualność” ²⁾.

Stąd zrozumiała wydać się musi obecnie dla czytelnika pism Spasowskiego przedmowa do wydanego w r. 1933 obszernego dzieła, swego rodzaju „testamentu życia” Spasowskiego, pt. „Wyzwolenie człowieka w świecie”.

¹⁾ „Wyzwolenie człowieka”, str. 83.

²⁾ „Wzorowe seminaria...”, str. 117.

tle filozofii, socjologii pracy i wychowania ludzkości”, w którym autor z uczuciem ulgi donosi o ostatecznym przewyżczeniu dotychczasowych stanowisk i o radosnym wyzwoleniu myśli z więzów bezpodstawnego i chimerycznego idealizmu filozoficznego” (VIII) oraz o pełnym oparciu się o założenia i ideały filozofii marksizmu. W rzeczy samej pogląd na świat Spasowskiego do końca życia nie był w pełni konsekwentny.

Wszelki idealizm filozoficzny był zawsze, stwierdza obecnie Spasowski, objawem zacofania umysłowego i społecznego. Rozumiemy coraz lepiej, że wszystko, co jest treścią naszego ducha, powstaje w nas dzięki doświadczeniu osobistemu, zbiorowemu, aktualnemu i odziedziczonemu. Wszelko, co prawdziwe i nie chimeryczne, urojone, musi się zgadzać ze sprawdzonym doświadczeniem powszechnym” ¹⁾. I to są te naczelnie racje, dla których odrzucił Spasowski idealizm jako kierunek na wskroś intelektualistyczny negujący wszystkie inne strony natury ludzkiej i wkraczający w dziedzinę metafizyki. U podstawy naszego istnienia tkwi materia oraz ruch jako stała forma jej przemian czyniący ze świata siedlisko wiecznych procesów. Poznawanie ich odbywa się w nauce drogą walczącej ze sobą teorii, które zdążają w kierunku coraz dokładniejszego poznania i zrozumienia świata. Stanowisko, jakie Spasowski przyjął obecnie za jedynie możliwe, to stanowisko filozoficznego monizmu uznającego istnienie w świecie jedynej substancji, tzn. materii, której funkcją zasadniczą jest ruch rzeczywiasty w czasie i w przestrzeni, w przyrodzie i w historii.

Na tym tle wyrastają w Spasowskim jego wywoleńcze dążności społeczne. Szczególnie zagadnienie ciężącego na szkole i wychowaniu ustroju kapitalistycznego stanowi źródło żywego niepokoju autora „Wyzwolenia człowieka”. Stając na gruncie socjalizmu wierzy Spasowski w rychłą rewolucję i w nadejście w jej konsekwencji czasów nowej socjalistycznej kultury, kultury ludu pracującego, opartej na prawdziwej wolności, braterstwie, bogactwie materialnym oraz potędze twórczości naukowej i technicznej.

Natchniony ideą walki o socjalistyczny ustrój społeczno-ekonomiczny ze wzruszeniem patrzył Spasowski na jego realizację w Związku Radzieckim. Zniesienie dawnej organizacji państwowej, zniszczenie i obalenie klasowego społeczeństwa i budowanie od fundamentów ustroju socjalistycznego, w kierunku którego rząd sowiecki rozwinął nieprawdopodobny wysiłek i energię ujmując wielkie społeczeństwo radzieckie w potężną i jednolitą organizację, obudziły w Spasowskim szczerą podziw i entuzjazm. Zwycięstwo socjalizmu dopomoże ostatecznie — wierzył — do wydobycia na jaw w całym świecie wszelkich możliwych zasobów ducha ludzkiego i do

¹⁾ „Wyzwolenie...”, str. 110.

postawienia jednostki w warunkach, w których stanie się możliwe osiągnięcie najwyższej społecznej wydajności jej pracy oraz zapewnienie jej maksimum dobrobytu i wolności.

Na ile tych perspektyw ustrojowych powstają w Spasowskim, pedagogu i wychowawcy, pytania dotyczące funkcji szkoły i możliwości w zakresie wychowania człowieka. W społeczeństwach klasowych toczy się nieustanna walka polityczna, ekonomiczna i społeczna klas wyzyskiwanych o pełny dostęp ich dzieci do szkoły i nauki. Szkoła z ogromnym trudem wywalcza sobie charakter powszechności i jednolitości. W tym względzie Spasowski dochodzi do przekonania, że pełna realizacja powszechności i jednolitości szkoły jest możliwa jedynie w ramach społeczeństwa bezklasowego. Uznając, że życie tego społeczeństwa jest istotnym i jedynym warunkiem szkoły, cele wychowania postacuje Spasowski w ideach osobowości aktywnej, twórczej, współuczniowej i głęboko uspołecznionej. Intelaktywny i moralny rozwój jednostki oparty być winien na jak najszerszej wiedzy przyrodniczej i na jak najgłębszym uwzględnieniu ideałów społecznych.

Spasowski jest zwolennikiem szkoły przygotowującej młodzież drogą pracy produktywnej i twórczej do budowy socjalistycznego państwa przyszości. W szkole należy zetknąć dziecko z rzeczywistym światem pracy, ze środowiskiem i procesami wytwórczości przemysłowej, by dać mu jako przyszłemu robotnikowi i wytwórcy dóbr głębsze wykształcenie politechniczne.

Życie szkolne przenikać winna idea pracy i współdziałania. Uczniowie i nauczyciele winni stanowić jednolitą gminę szkolną rządzącą się wspólnie uchwalonymi prawami i dążącą do rozwiązywania postawionych sobie zadań metodami samodzielnymi. Zadanie nauczyciela polega przede wszystkim na pobudzaniu i jednoczeniu wysiłków młodzieży, na skupianiu jej wokół inicjowanych prac i zamierzeń. Uznając pracę za prawo życia ludzkiego, organicznego, duchowego i społecznego, za niezbędną uważa przede wszystkim pracę ręczną. Dlatego domaga się szerokiego jej stosowania w szkole, opowiadając się równocześnie za przepajaniem jej pierwiastkami umysłowymi, celem uczynienia z niej narzędzia duchowego rozwoju młodzieży. Praca ręczna stanowi jedną z faz w skomplikowanym systemie dróg doskonalących i podnoszących poziom umysłowy człowieka. Samodzielność, oryginalność i twórczość to tory, na które społeczna szkoła pracy winna wprowadzać młodzież. Zaangażowanie stać się winno motorem pracy prowadzonej metodycznie i planowo. Nie tyle efekt, ile sam proces zdobywania wiedzy jest ważny i kształcący. Szkoła pracy Spasowskiego to stały teren doświadczeń, to okazja do wdrożenia się w pracę nad własnym kształceniem i wychowaniem.

Organizacja kształcenia i wychowywania dziecka przechodzi, w myśl teorii pedagogicznej Spasowskiego, z rąk rodziców już po ukończonym pierwszym roku życia. W związku z tym powinna być — głosi Spasowski — rozbudowana w społeczeństwie dostatecznie gęsta sieć bezpłatnych żłobków, domów dziecięcych i przedszkoli, dokąd udawałyby się dzieci w godzinach zajęć zawodowych rodziców, a w wielu wypadkach również na okresy dłuższe lub wręcz na pobyt stały. Zracjonalizowane postępowanie wychowawcze powinno od lat najwcześniejszych dążyć do wyeliminowania wychowania domowego, jako nieekonomicznego marnowania sił i zdrowia poszczególnych rodziców, i zastąpienia wychowaniem gromadnym, bardziej, jak sądzi Spasowski, „naturalnym i pedagogicznym, zapewniającym rodzicom wolny czas dla osobistych przeżyć intelektualnych, artystycznych i innych oraz dla pracy społecznej”¹⁾. Okres wychowania przedszkolnego trwa do ósmego roku życia. Rozpoczęcie nauczania w roku szóstym lub siódmym jest przedwczesne, a nawet szkodliwe dla normalnego rozwoju organizmu i systemu nerwowego dziecka. Podstawowym okresem szkolnym dla ogółu młodzieży są jej lata pobytu w ogólnokształcącej, społecznej szkole pracy twórczej (lata 8 — 16). Przeciwestawiając się głosom pedagogów, zalecających możliwie wczesne stosowanie selekcji, traktuje ją Spasowski jako przejaw reakcyjnych nastawień klasowych, przejaw prowadzący nieuchronnie do jednostronności w rozwoju. Czynnione przed ostatnią wojną próby stosowania selekcji w zakresie szkoły ogólnokształcącej były w pojęciu Spasowskiego krzywą niesprawiedliwością społeczną, gdyż do egzaminu decydującego o dalszych losach jednostki stawały dzieci warstw upośledzonych (robotników, chłopów i często inteligencji), niezdolne nieraz do doraźnego wysiłku z powodu niewyspania, przepracowania, niedostatecznego odżywiania, pozbawienia normalnych warunków uczenia się w domu. Tylko uprzednie zrównanie warunków społecznych wpłynąć może na pomyślne stosowanie i działanie selekcji.

Rok 16 jest końcowym rokiem pobytu młodzieży w dziewięcioletniej ogólnokształcącej szkole pracy. Jest on zarazem rokiem, w którym następuje ostateczna krystalizacja zainteresowań młodzieży, dzięki czemu staje się ona zdolna do podejmowania decyzji w sprawie wyboru drogi swego dalszego kształcenia. Uczeń kończący szkołę ogólnokształcąca powinien otrzymać świadectwo określające charakter jego uzdolnień i poradę orientacyjną w sprawie wyboru zawodu. Tu jest dopiero właściwy czas na to, by mogła się odbyć racjonalna, zasadnicza selekcja decydująca o drodze prowadzącej do zawodu.

¹⁾ „Wyzwolenie człowieka”, str. 415.

Szkola ogólnokształcąca nie ma na względzie przygotowania do zawodu. Dążeniem jej jest rozwijanie umysłu poszerzanie granic działalności jednostki, by wyrósł z niej człowiek wszechstronnie rozwinięty i wychowany, a później dopiero zawodowiec. „Tylko zawód obrany trafnie i we właściwym czasie staje się kręgosłupem życia”¹⁾.

W miarę doskonalenia się organizacji społecznej i w miarę wzbogacania się społeczeństwa wykształcenie zawodowe przesuwane będzie do lat późniejszych. Zginą wówczas dzisiejsze szkoły zawodowe niższego stopnia, może także średniego, pozostaną zaś jedynie te, do których młodzież wstępować będzie w 18 roku życia, tzn. po ukończeniu pełnowartościowej szkoły ogólnokształcącej. W związku z tym umieszcza Spasowski w swym projekcie jednolitego ustroju szkolnego dwuletnią nadbudowę nad szkołą ogólnokształcąca w postaci dalszego studium ogólnokształcącego, skupionego wokół zagadnień przez uczniów wybranych i umiłowanych. Proponowana przez Spasowskiego reforma na poziomie szkół akademickich (uniwersytety, politechniki i inne szkoły zawodowe) ma iść w kierunku przekształcania wydziałów tych szkół na dobre szkoły zawodowe. Młodzież studiującą na wyższych uczelniach obowiązywać winno dodatkowe specjalne studium społeczne, składające się z takich gałęzi wiedzy, jak podstawy ekonomii społecznej, historia społeczna nowszych czasów, dzieje powszechne socjalizmu i walk społecznych, podstawy filozofii prawa i inne.

Nad wszystkimi zakładami i nad wszelkimi organizacjami oświatowymi działać winna jeszcze jedna rozgałęziona instytucja, zdeterminowana jedynie przez ducha nauki i rozwój myśli twórczej, instytucja obejmująca sieć swobodnych, autonomicznych instytutów i pracowni związanych koordynującą ich wysiłki pracą najwyższej Akademii Nauk. W miarę coraz śmielejszego przenikania i stapiania się w jednolitą całość twórczych wysiłków różnych narodów rodzić się będzie niezależnie od coraz częstszych międzynarodowych kongresów i zjazdów naukowych inicjatywa powołania do życia ogólnoludzkiej Akademii Nauk jako instytucji koncentrującej wysiłki twórczych duchów wszystkich narodów ziemi.

Oto ogólny rys koncepcji ustrojowo-szkolnych Spasowskiego. W planie tym zasadniczą racją istnienia i działania szkoły jest jej funkcja społeczna. W ten sposób dochodzimy u Spasowskiego do najistotniejszego elementu szkoły i najważniejszego zarazem czynnika, jakim jest nauczyciel, realizator społecznych zadań szkoły i oświaty. Problemowi nauczyciela poświęcił Spasowski najpiękniejszy rozdział swej twórczości pedagogicznej stanowiący bogaty i szczęśliwy przyczynek do studiów nad zagadnieniem nowego wzoru nauczyciela w dostosowaniu do współczesnych potrzeb. Istotnym rysem

¹⁾ „Wyzwolenie człowieka”, str. 430.

osobowości nauczyciela winna być jego nieprzerwana, stała walka o reformy społeczne w duchu sprawiedliwości społecznej. W postaci nauczyciela winny się harmonijnie łączyć i zespalać dążenia rewolucyjne do przemian i przekształceń starych form życia na formy żywe i młode, z rysem gruntowności i solidności w zakresie swego działania. Nauczyciel winien budzić, wzmacniać i podsycać śmiałość i rewolucyjność myśli młodzieży, winien wrozić jej skierowywać w przyszłość, na najwyższe zadania, na najdalejsze cele społeczne i na konieczność budowania coraz lepszego, godniejszego życia. Żeby móc sprostać tak rozległym zadaniom ciężącym nań z tytułu pracy w szkole i w społeczeństwie dorosłych, nauczyciel winien posiadać gruntowną wiedzę ogólną, filozoficzną i społeczną, winien zdobyć wysokie kwalifikacje polityczne i moralne oraz gruntowną znajomość metod najbardziej wydajnego i racjonalnego organizowania pracy szkolnej. Wytrwale dążenie nauczyciela do wyrabiania w wychowankach wprawy i przyzwyczajenia do myślenia w kategoriach społecznych winno cechować codzienną postawę nauczyciela w pracy szkolnej.

By móc tkwić we właściwych punktach społecznych procesów wychowawczych, nauczyciel winien być człowiekiem wyzwolonym z przesądów klasowo-społecznych, filozoficznych, pseudo-moralnych i religijnych, winien myśleć i czuć zgodnie z naukowym poglądem na świat, zgodnie ze wszystkimi społecznie usposobionymi i wykształconymi ludźmi pracy. Nie wystarczy, przestrzega Spasowski, gdy nauczyciel będzie miał w duszy jedynie ideały pełnego rozwoju człowieka. Nauczyciel w wizji autora „Wyzwolenia człowieka” — to bojownik zdzierający z życia narosłe schorzenia panującego ustroju społecznego, towarzysz broni w walce i dążeniach pragnącego ludu, szczerzy szermierz postępu i nieustrudzony agitator w obrocie wolnej szkoły i oświaty.¹⁾

Zagadnienie kształcenia nauczycieli to osobny dział rozważań Spasowskiego. Jest on zdecydowanym przeciwnikiem polowiczności, krótkotrwałości i koncentryczności kształcenia. Krótkotrwałe kursy koncentryczne o rzekomo coraz to wyższym poziomie prowadzą faktycznie do zdemoralizowania, znudzenia i wyjałowienia umyślna nauczyciela z wszystkich najcenniejszych pierwiastków, jak samodzielności, krytycyzmu, zapалу i chęci dalszego samokształcenia. Kandydatów na nauczycieli dzisiejszej jednolitej szkoły ogólnokształcącej kształcić winien uniwersytet łącząc umiejętnie teoretyczną część studiów i praktykę pedagogiczną z pogłębionymi studiami w zakresie obranej grupy nauk, uzupełnionej obowiązkowym dla wszystkich studium społecznym i służbą społeczną²⁾.

¹⁾ „Wyzwolenie człowieka”, str. 517.

²⁾ „Wyzwolenie człowieka”, str. 525.

Problemmowi samokształcenia, który go żywo obchodził i zajmował właściwie całe życie, poświęcił Spasowski oddzielne studium pt. „Zasady samokształcenia” (Warszawa, 1923). W tece pośmiertnej zostawił również materiały dotyczące „podstaw filozofii samokształcenia”. Istota procesów samokształceniowych tkwi zdaniem Spasowskiego w samodzielnym stawianiu i rozwiązywaniu zadań wypływających z uświadomionych potrzeb życia danego osobnika. W ciągu życia każdy człowiek zmuszony jest w zasadzie odpowiadać sobie na różne, mniej lub więcej niepokojące pytania. Każdy wysiłek uczyniony w tym kierunku i uwięziony powodzeniem staje się zazwyczaj impulsem do nowych wysiłków i nowych powodzeń pozostawiając po sobie uczucie radości życia i płynące zeń poczucie płodnej twórczości. Praca samokształceniowa to nie zbieranie rozproszonych, luźnych informacji i faktów, lecz zorganizowany wysiłek w zakresie pewnego wybranego przedmiotu, w zakresie umiłowanej gałęzi wiedzy, względnie poddanie życia jakiejś jednej kierowniczej idei. Wówczas to poznajemy rzeczy z prawdziwą rzetelnością, praca staje się radosna i płodna, wytyczne postępowania zaś układają się stopniowo w konsekwentny, zwarty system przekonań, stanowiących ogólne credo życia.

Jeśli mowa o wychowawczych siłach płynących z systematycznego wysiłku samokształceniowego człowieka, a jego służby umiłowanej idei, nie sposób pominąć wartości, jakie widział Spasowski w akcji rewolucji proletariackiej. Spasowski stawiał na rewolucję i na dyktaturę proletariatu jako na drogi skutecznie wiodące do socjalizmu. Dał temu wyraz zarówno w „Wyzwoleniu człowieka”, jak również w książce pt. „Z.S.R.R. — rozbudowa nowego ustroju” (1936). W rewolucji widział Spasowski wielkie siły twórcze. „Rewolucja — pisał — budzi w duszach ludzkich nowe pokłady energii wysuwając na czoło jednostki istotnie wartościowe. Twórczy pierwiastek rewolucji budzi nowe sumienia, powołuje masy do udziału i twórczości w życiu. Dlatego przez Marxa i Lenina rewolucje zostały nazwane lokomotywami historii, a Lenin nazwał je świętem uciśnionych i eksploatowanych, świętem, które w ciągu kilku miesięcy wychowuje gruntownie, niż dziesiątki lat zastoju politycznego, bowiem rozpala pochodnie światła przed ciemną dotąd masą ludową i budzi niesłyszany entuzjazm. Tak też będzie niechybnie — pisze dalej Spasowski — gdy wybuchnie rewolucja kulturalna, której treść polega na walce o zasady wychowania nowego, całkowicie i z ducha wolnego człowieka, o zasady powszechnej i jak najwyższej oświaty, o dialektyczno-materialistyczny pogląd na świat i o wpojenie ludowi pracującemu socjalistycznych nakogów pracy”.¹⁾

¹⁾ „Wyzwolenie człowieka”, str. 537.

BIBLIOGRAFIA PRAC AUTORA:

- „Les bases du système de la philosophie morale de Guyau”, 1908.
„Adam Mahrburg i jego poglądy na naukę i filozofię. Analiza porównawcza”, 1913.
„Adam Mahrburg. Życie i praca filozofa”. („Pisma filozoficzne Ad. Mahrburga” t. I, 1914. Wyd. z zapomogi Kasy im. Mianowskiego.)
„Wykład pedagogiki w seminariach nauczycielskich. Zadania. Programy. Realizacja”, 1917.
Przekład dzieła E. Boutroux: Pojęcie prawa przyrody w nauce i filozofii społecznej, 1902.
„Wzorowe seminaria nauczycielskie, kurs nauk sześcioletni”, wyd. M. Arcta, Warszawa, 1920.
„Zasady samokształcenia”, Warszawa, wyd. Arcta, 1923.
„Wyzwolenie człowieka w świetle filozofii, socjologii pracy i wychowania ludzkości”, nakł. F. Hoesicka, Warszawa 1933.
„Z.S.R.R., rozbudowa nowego ustroju”, 1936.
OPRACOWANIA:
Wł. Ozga: „Władysław Spasowski jako człowiek i pedagog” (Biuletyn Towarzystwa Pedagogicznego im. Wł. Spasowskiego, nr 1, 1947).
Wł. Tatariewicz: „Wł. Spasowski” („Przegląd Filozoficzny”, r. 1946).

Wacław Wojtyński

LUDWIK TADEUSZ STRZAŁKOWSKI

(1900 — 1946)

29 marca 1946 roku w dalekiej Palestynie zmarł wskutek dłuższego pobytu w więzieniach andersowskich wybitny działacz lewicy nauczycielskiej Ludwik Tadeusz Strzałkowski.

Urodził się w r. 1900 w Tarczynie pod Warszawą, gdzie ojciec jego pracował jako organista w miejscowym kościele. W jedenastym roku życia rodzice oddali go do pierwszej klasy gimnazjum rosyjskiego w Warszawie. Niespodziewana śmierć ojca, zaledwie w kilka miesięcy po wstąpieniu do gimnazjum, przeszkodziła dalszej nauce gimnazjalnej. Wstąpił do Szkoły Rzemieślniczej im. Szlenkiera, którą chlubnie ukończył. Następnie został przyjęty do Seminarium Nauczycielskiego im. Konarskiego, gdzie był uczniem profesora Władysława Spasowskiego. W r. 1920 był ranny pod Warszawą.

Po otrzymaniu dyplomu z ukończenia seminarium Strzałkowski uzyskał pierwszą posadę nauczycielską w Pruszkowie. Od r. 1922 był nauczycielem szkół powszechnych w Warszawie i zapisał się na Wolną Wszechnicę Polską na sekcję geograficzną. Z inicjatywy Władysława Spasowskiego, który wywarł wpływ przemożny na umysłowość Strzałkowskiego, powstało w tym czasie Koło Samokształceniowe, złożone

z absolwentów Kursów Nauczycielskich. Strzałkowski stał się duszą Koła Spasowiaków wykazując niezwykłą pomysłowość w ówczesnych trudnych warunkach. Strzałkowski wkładał wiele pracy i zapału do zajęć szkolnych i pozaszkolnych, prowadził uczniowskie Kółko Przyrodnicze, założył wzorowy ogródek botaniczny i organizował wzorowe wycieczki młodzieży szkolnej.

Od r. 1930 był nauczycielem szkoły doświadczalnej im. Józefy Joteyko, gdzie przeprowadzał prace eksperymentalne w stosowaniu nowych programów szkolnych. W r. 1932 wstąpił Strzałkowski do Komunistycznej Partii Polski, której idealom pozostał wierny do końca życia. Strzałkowski pod wpływem prof. Spasowskiego rozpoczął studia w dziedzinie nauki marksizmu-leninizmu. Był wnikliwym i uważnym obserwatorem życia społecznego i politycznego w przedwrześniowej Polsce, umiał — jak niewielu spośród nauczycielstwa — dostrzec oznaki kryzysu ustroju kapitalistycznego, umiał też wyciągnąć właściwe i słuszne wnioski. Strzałkowski stał się istotnym organizatorem ruchu lewicowego wśród nauczycielstwa polskiego. Był współredaktorem organu lewicy nauczycielskiej „Miesięcznika Nauczycielskiego”, był autorem broszury pt. „Prawda o Z.N.P.”, wydanej pod pseudonimem Andrzeja Brzozy, w której zdemaskował sanacyjne ośrodki we władzach naczelnych organizacji nauczycielskiej. Brał czynny udział w pamiętnym strajku nauczycielskim w r. 1937. Bezpośrednio po tym strajku został przeniesiony przez Kuratorium Okręgu Szkolnego na prowincję do Salmierzyca, w powiecie radomszczańskim, gdzie uczył do wojny.

Na początku wojny we wrześniu 1939 r. został przez hitlerowców zatrzymany i przebywał w obozie koncentracyjnym w Prusach Wschodnich. Następnie przedostał się wraz z rodziną do Białegostoku, gdzie objął odpowiedzialne stanowisko w administracji szkolnej, wykazując niepospolite zdolności organizacyjne i niezwykły zapał do pracy. Po rozpoczęciu wojny radziecko-niemieckiej w r. 1941 zgłosił się Strzałkowski do powstałego w ZSRR wojska polskiego pod dowództwem Andersa. Został wcielony do IX dywizji i wraz z armią Andersa znalazł się na Środkowym Wschodzie, początkowo w Iraku i następnie w Palestynie. Chory wskutek przeżyć wojennych i wskutek pobytu w straszliwych warunkach klimatycznych na pustyni Iraku, został Strzałkowski skierowany po przyjeździe do Palestyny do leczenia szpitalnego. W październiku 1943 r., gdy już powracał do zdrowia, został aresztowany przez polską żandarmerię wojskową Andersa i bez podania powodu osadzony w więzieniu jerozolimskim. W lutym 1944 r. odbył się w Jerozolimie proces sądowy i Strzałkowski wobec braku dowodów obciążających został przez sąd uniewinniony. Pomimo to reakcja andersowska nie uwolniła Strzał-

Kowskiego. Bezpośrednio z więzienia został przewieziony do obozu dyscyplinarnego w Latrunie, gdzie brutalnie i systematycznie starano się zniezczyć zdrowie Strzałkowskiego. Wypuszczono go już w stanie beznadziejnym. Strzałkowski był w polskim ruchu nauczycielstwa postępowego postacią wyjątkową. Zasługi jego zostały skreślone w pracy zbiorowej pt. „Ludwik Tadeusz Strzałkowski”, która ukazała się jako tomik „Biblioteki Nauczyciela-Demokraty” nakładem Państwowych Zakładów Wydawniczych Szkolnych w r. 1948.

Michał Szulkin

JÓZEF STYPIŃSKI

(1880 — 1944)

W pamiętną dla Krakowa niedzielę 3 września r. 1939 od wczesnego rana byłem w mieszkaniu Kuratora w Oleandrach, w małym domku przy Gimnazjum im. Królowej Wandy. W gorączkowym tempie omawialiśmy sprawę ewakuacji Kuratorium, którą miałem na jego prośbę kierować. Nieustannie łączył się z Urzędem Wojewódzkim oraz innymi instytucjami celem zasięgnięcia informacji i powzięcia decyzji. Czynił to, jak i w ogóle całą rozmowę prowadził z zupełną równowagą ducha i cechującym go zawsze spokojem, mimo iż po wielokroć odzywały się sygnały alarmowe, mimo iż słychać było wybuchy spadających bomb i od czasu do czasu trzeba było schodzić do schronu w piwnicy. Otrzymywane wiadomości były chaotyczne, ale na ogół niepokojące i ponure. Po rozważeniu rozmaitych możliwości zdecydowaliśmy ewakuować na zajutrz Kuratorium Krakowskie drogą wodną, na galarach wiślanych, na punkt zborny wyznaczając Sandomierz. Decyzja ta okazała się bardzo szczęśliwa, gdyż cały urząd kuratorski w zupełnym spokoju, bez jakichkolwiek niebezpieczeństw i wstrząsów, wśród precudnej pogody wrześniowej, dotarł w ciągu czterech dni pod sam Sandomierz, aby dowiedzieć się, że miasto już jest zajęte przez Niemców. Kuratora Stypińskiego z nami nie było. Wraz z rodziną pojechał w kierunku Sandomierza autem, a zorientowawszy się, że tam prędzej zjawią się Niemcy, niż jego urzędnicy, podążył do Lwowa. Faktycznie więc złożył urząd ostatniego przed wojną kuratora krakowskiego w dniu 3 września.

Nie widzieliśmy się blisko rok. Przebywał czas pewien we Lwowie, a później całą surową zimę pierwszego roku wojny w Przemyślu. Chciał być bliżej granicy Generalnego Gubernatorstwa, aby przy pierwszej możliwości podążyć do rodzinnej, ukochanej przezeń Warszawy. Tak się też na jego nieszczęście stało w czerwcu r. 1940. Przez Kraków tylko przejechał. Niebawem odwiedziłem go w Warszawie. Opowiadał mi o swoich

przeżył, a snadź trapiły go jakieś podświadome przeczucia, gdyż ciągle powtarzał, że czuje się tu pod okupacją niemiecką bez porównania gorzej niż we Lwowie i Przemyślu, czuje się jak szeszty zwierz, mimo iż wówczas nikt go ani śledził, ani ścigał. Zamieszkał na Saskiej Kępie, gdzie go wielokrotnie, przyjeżdżając z Krakowa, odwiedzałem. Coraz bardziej znać było na tym mocnym i zrównoważonym człowieku depresję psychiczną.

Współpracował tajnie z konspiracyjnymi władzami oświatowymi, czas pewien pełniąc funkcję tajnego kuratora miasta Warszawy. Jawnie pracował w Radzie Głównej Opiekuńczej jako przewodniczący jednego z okręgowych komitetów stołecznych na Pradze. Tam też w listopadzie r. 1943 zjawilo się Gestapo, a znalazłszy u jednego z urzędników prasę podziemną, a u drugiego większe sumy pieniężne, wraz z tym dwoma zebrało i kuratora Stypińskiego. Osadzony niebawem w Majdanku, zmarł śmiercią tragiczną gdzieś w lutym r. 1944¹⁾. Ponoć zmęczony wiekiem i cierpieniem nie mógł biec na apel poranny tak szybko, jak inni. Kilkunastosekundowe opóźnienie przypłacił karą tarzania się po śniegu, na skutek czego nastąpiło zapalenie płuc. Zmarł śmiercią męczennika, jak wielu.

J. Stypiński urodził się 17 sierpnia r. 1880. Ukończył w r. 1889 II rosyjskie gimnazjum państwowe w Warszawie (polskich szkół w tzw. Królestwie wówczas nie było). Kształcąc się dalej na Uniwersytecie Warszawskim, w r. 1903 ukończył Wydział Matematyczno-Fizyczny. Próbowal odbywać dalsze studia na Politechnice Warszawskiej, lecz zostały one przerwane strajkiem szkolnym w roku 1905. Na skutek bojkotu przez społeczeństwo polskie szkół rosyjskich powstał w Warszawie i na prowincji ośrodek szereg prywatnych szkół z ducha i z języka wykładowego polskich.

J. Stypiński stanął w pierwszym szeregu nauczycielstwa tych szkół i przez długie lata, bo aż po r. 1917, nauczał w szkołach Chmielewskiej, Gagatnickiej, Hewelkówny, Hoene-Przesmyckiej, Kowalewskiej, Lange, Sokołowskiej, Steinbokówny, a przede wszystkim w znanej i jednej z najlepszych szkole męskiej Konopczyńskiego. Uchodził za doskonałego nauczyciela matematyki i fizyki i oddanego polskiej szkole ideowego pedagoga-wychowawcę. Był czynny w ówczesnym Stowarzyszeniu Nauczycielstwa Polskiego skupiającym szeregi polskich nauczycieli rozrastającego się szkolnictwa. Piastował w Stowarzyszeniu najróżniejsze godności. Był jedną z najpopularniejszych i najdzielniejszych w nim postaci.

W październiku r. 1917, gdy okupacyjne władze niemieckie przekazały rządowi polskiemu szkolnictwo, został J. Stypiński mianowany przez

1) B. Olszewicz w „Liście strat kultury polskiej“ podaje, że zginął w Majdanku 13 lutego r. 1943; o ile mnie jednak pamięć nie zawodzi, stało się to w rok później.

Radę Regencyjną inspektorem szkolnym m. Warszawy i jako taki był pierwszym, nader sprężystym i rozumnym organizatorem szkolnictwa powszechnego stolicy. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w pierwszej fazie montowania szkolnictwa i administracji szkolnej zawdzięczało wiele radom i memoriałom Stypińskiego. Toteż w połowie r. 1920 powołało go do siebie na stanowisko wizytatora szkół, które to obowiązki pełnił przez lat 10, korzystając w tym czasie (1928 — 1930) z dwuletniego urlopu dla sprawowania obowiązków poselskich. W listopadzie r. 1930 zostaje J. Stypiński naczelnikiem wydziału szkół wyższych w Ministerstwie W. R. i O. P. Pamiętają go dobrze z tych czasów rektorzy, dziekani i profesorowie wyższych uczelni jako rzeczowego, każdej rzetelnej sprawie życzliwego, doświadczonego administratora, z którym zawsze można było znaleźć wspólny język, a bardzo często radę i pomoc. Po śmierci prof. J. Ujejskiego przez rok pełnił obowiązki dyrektora Departamentu Nauki i Szkół Wyższych.

Od dnia 1 września r. 1936 mianowany został kuratorem Okręgu Szkolnego Krakowskiego, który to urząd sprawował przez trzy lata, zapisując się jak najlepiej w pamięci zarówno nauczycielstwa Okręgu, jak i urzędników Kuratorium.

J. Stypiński należał do czołowych postaci administracji szkolnej ówczesnego państwa polskiego. Długoletni nauczyciel, miał za sobą gruntowną znajomość szkoły i wyczuł jej potrzeb. Administrował więc nie w oderwaniu od rzeczywistości, nie z punktu widzenia urzędniczego biurka, ale w realnym kontakcie z życiem szkoły, nauczyciela i ucznia; świetny organizator, kierownik umiejący pracować spokojnie i planowo, konsekwentny i twardy w wymaganiach, a zawsze bardzo ludzki i zawsze bardzo wyrozumiały, był J. Stypiński wzorowym urzędnikiem administracyjnym, jakich niewiele Polska miała i ma. Gruntowna znajomość prawa i wysokie dla prawa poszanowanie, zdecydowana wola zwalczania wszelkich przejawów martwego biurokratyzmu, zasada, że nie sprawa, nie forma, stanowi istotę rzeczy, ale człowiek, który jest danej sprawy treścią i celem, dążenie do rozwiązywania każdego zagadnienia drogą najprostszą i najskuteczniej do pożądaných wyników wiodącą — oto cenne zalety ostatniego przedwojennego kuratora krakowskiego. Z tym wszystkim łączyła się wielka znajomość problemów szkolnych najrozmaitszego typu i bardzo bystra orientacja w zagadnieniach nowych, nieznaných. Piszący te słowa miał w swojej długoletniej praktyce pedagogicznej i administracyjnej wielu i to znakomitych kierowników. Należały do nich takie indywidualności, tacy pedagodzy, dziś już wszyscy nie żyjący, jak Wojciech Górski, Lucjan Zarzecki, Sławomir Czerwiński i inni. Józef Stypiński dystansował ich wszystkich prawdziwym spokojem, rów-

nowągą ducha i rozumną, konsekwentną a wyrozumiałą egzekutywą, dystansował planowością w pracy i umiarkowaniem.

A jednocześnie był człowiekiem żywym i postępowym, i nad wyraz uspołecznionym. Wspomniana praca w Stowarzyszeniu Nauczycielswa Polskiego, posłowanie na sejm, wybitna rola w Stowarzyszeniu Urzędników Państwowych, gdzie w Zarządzie Głównym był przez szereg lat prezesem i tego zrzeszenia organizatorem, przynależność i praca w wielu innych organizacjach i instytucjach społecznych świadczą wymownie o uspołecznieniu i ruchliwości tego człowieka, który przy tym miał zdrowie dosyć słabe, co, zdawałoby się, powinno go raczej w tej żywotności jego hamować. Cieszył się powszechną sympatią i uznaniem. Państwo polskie odznaczyło go złotym krzyżem zasługi i krzyżem oficerskim Polonia restituta.

A na końcu trudno nie wspomnieć, jakim był człowiekiem. Zewnętrznie bardzo kulturalny i wysoce taktowny, miał złote serce, kryształowej czystości charakter, przedziwną dla ludzi życzliwość, usymbolizowaną jego zawsze miłym i przyjaznym uśmiechem. Był wielkiej dobroci i wielkiej prawości. W obcowaniu prosty i sympatyczny towarzysz, ujmujący, gawędziarz, zawsze pogodny i równy — oddziaływał na ludzi i współpracowników kojąco, optymistycznie.

Koszmarne lata wojny wielu najlepszych ludzi zabrały. Ani odżałowac ich można, ani oplakać. Zrzeszył w ogromie strat znieczuliło się, smartwiało ludzkie serce. A mimo to łaza się kręci pod rzęsą, gdy przychodzi wspominać Ciebie, Panie Józefie, i okrutną śmierć, jakiej Ci los nie oszczędził.

Włodzisław Gałicki

WŁADYSŁAW ŚWIECHOCKI

(1880 — 1946)

Nie była łatwa praca nauczycielska w polskich szkołach powszechnych w Gdańsku, w szkołach utrzymywanych (na mocy umowy polsko-gdańskiej) przez Senat Wolnego Miasta Gdańska. Dużo energii, dużo samozaparcia, siłę woli i cierpliwość posiadać musieli ci nauczyciele, którzy w tych warunkach krzewić mieli polskie wartości wychowawcze wśród młodzieży polskiej w Gdańsku.

Do nich należał Władysław Świechocki. Urodzony w Toruniu 17 marca r. 1880, pierwsze lata swego życia przepędza częściowo w Piławie, potem w Miłobądzu. Pragnie poświęcić się pracy wychowawczej. Kończy więc Seminarium Nauczycielskie w Grudziądzu i obejmuje kolejno posady nauczyciela wiejskiego po wioskach gdańskiego powiatu. Obok zamilo-

wał pedagogicznych odczuwa potrzebę dalszego kształcenia się. Pociągają go studia językowe. W r. 1913 studiuje na uniwersytecie w Nancy, język francuski, zdaje egzamin na nauczyciela tego języka.

Z chwilą utworzenia Wolnego Miasta Gdańska zgłasza się do pracy w polskim szkolnictwie w Gdańsku, uzyskując stanowisko nauczyciela w jednej ze szkół powszechnych z polskim językiem wykładowym (tzw. szkół senackich) w Gdańsku. Pracuje niezmiernie nad powierzoną sobie młodzieżą, pracuje też na terenie społecznym zakładając z kilku innymi kolegami Towarzystwo Nauczycieli Polaków (szkół senackich) w Gdańsku i jest jakiś czas jego prezesem. Działa też na terenie harcerstwa w ramach Kół Przyjaciół Harcerstwa Polskiego w Gdańsku. Mimo rozlicznej pracy i obowiązków nie zaniedbuje dalszych studiów i w r. 1926 uczęszcza na kursy uniwersyteckie dla obcokrajowców w Oxfordzie i w Londynie, gdzie składa z pomyślnym wynikiem wymagane egzaminy.

Znany i ceniony powszechnie wśród gdańskiej Polonii obejmuje niedługo przed wybuchem wojny 1939 r. kierownictwo polskiej Szkoły Powszechnej w Gdańsku na Starych Szkołach. Wybuch wojny zostaje go na stanowisku. Aresztowany przez gdańską policję w dniu 7 września 1939 r. zostaje przewiezony do słynnej „Victoriaschule”, następnie do obozu w Suttorfie. Narażony na szykany i znęcanie się dozorców więziennych umie pełną godności osobistej postawą i głębokim spokojem wywołać podziw i uznanie nawet u wroga. W marcu 1940 r. przewiezony do obozu koncentracyjnego w Oranienburgu, ginie tam dnia 6 maja 1940 r.

Marian Polczar

ZOFIA SZYBAŁSKA

(1884 — 1945)

Zofia Szybałska urodziła się w r. 1884 w Krakowie. Ojciec Mieczysław sprawował funkcje sędziego. Naukę elementarną pobierała w szkole ss. urszulanek w Krakowie, a studia średnie odbyła na czteroletnich prywatnych kursach gimnazjalnych dyrektora Br. Trzaskowskiego. Egzamin dojrzałości zdała jako eksternistka w Państw. Gimnazjum im. św. Anny w Krakowie w r. 1904 z wynikiem celującym, a następnie zapisała się na Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, gdzie na Wydziale Filozoficznym studiowała języki nowożytne: język polski i język niemiecki. W ciągu czteroletnich studiów jeden rok spędziła na studiach w Niemczech: jeden semestr na uniwersytecie w Berlinie, drugi zaś we Fryburgu. Egzamin państwowy uprawniający do nauczania w szkołach średnich złożyła przed Państwową Komisją Egzaminacyjną w r. 1909. W dwa lata później uzyskała na Uniwersytecie Jagiellońskim tytuł doktora filozofii

na podstawie rozprawy pt.: „Praca Komisji Edukacji Narodowej nad językiem polskim”.

W r. 1909 rozpoczyna Szybalska praktykę szkolną w Gimnazjum im. Król. Jadwigi w Krakowie. Uczy tam języka polskiego i języka niemieckiego oraz kieruje czytelnictwem młodzieży. Poruczone obowiązki spełnia sumiennie i gorliwie ku zupełnemu zadowoleniu kierownictwa zakładu. Po dwuletniej praktyce szkolnej wyjeżdża do wiejskiego ośrodka doświadczalnego prowadzonego przez ks. Gralewskiego w Starej Wsi pod Warszawą, gdzie spędza cały rok szkolny 1911/12. Polska prywatna męska szkoła średnia ogólnokształcąca pn. Polskie Ognisko Wychowawcze, składające się z trzech ścisłe ze sobą związanych placówek, z których jedna (centralna) znajdowała się w Starej Wsi, dwie zaś inne w zaborze austriackim w Prokocimiu i w Suchebowie, stała się nie tylko zakładem wychowawczym, lecz także kuźnią nowych prądów i kierunków w dziedzinie wychowania i nauczania. Wymienione placówki ściągały do siebie co żywsze umysły nauczycielskie, które pod kierunkiem tak wybitnych pionierów polskiej myśli pedagogicznej, jak ks. Gralewski, dopracowywały się wspólnie nowych osiągnięć w dziedzinie pracy szkolnej. Z. Szybalska zjawia się w Starej Wsi w charakterze „gościa pedagogicznego”. Bierze tam żywy udział w pracach zbiorowych grona nauczycielskiego, długie chwile spędza w tamtejszej pracowni psychologicznej, zastępuje nauczycieli w lekcjach i czynnościach wychowawczych, wtajemnicza się w cały bieg życia szkoły. W rezultacie po rocznym pobycie wywozi ze Starej Wsi sporą garść doświadczeń, które niebawem wykorzysta w dalszej swej praktyce szkolnej.

Po powrocie ze Starej Wsi podejmuje pracę równoległą w trzech szkołach krakowskich, a to: w I Państwowym Gimnazjum im. Św. Anny, w Prywatnym Seminarium Nauczycielskim Towarzystwa Szkoły Ludowej oraz w Prywatnej Szkole Elementarnej im. Marii Ramułtowej. Poza pracę nauczycielską podejmuje prace badawcze nad dziećmi w dziedzinie fizjologii i psychologii i dzieli się wymkami swoich osiągnięć na konferencjach z rodzicami i nauczycielami.

Z chwilą wybuchu I wojny światowej przyłącza się do Oddziału Wywiadowczego I Brygady Legionów, a po jego zwinieniu podejmuje pracę w Centralnym Biurze Szkolnym na terenach objętych okupacją austriacką. W okresie od kwietnia 1915 r. do połowy r. 1916 działa z ramienia tej instytucji w ramach tych prac, bierze udział w organizowaniu kursów dla nauczycielstwa, pracuje jako prelegentka na tych kursach, urządza wystawy szkolne, a wreszcie organizuje w 1915 r. gimnazjum męskie w Jędrzejowie. Po półrocznym prowadzeniu oddaje kierownictwo tego

zakładu w inne ręce, a sama kończy rok szkolny na stanowisku nauczycielki w I Państwowym Gimnazjum im. Św. Anny w Krakowie.

W r. szk. 1916/17 pracuje w Prywatnym Gimnazjum Żeńskim Zawidzkiej i Młodzianowskiej w Dąbrowie Górniczej, a w r. szk. 1917/18 w Prywatnym Gimnazjum Męskim dyrektora Niemea w Radomsku. Stąd powołano ją na stanowisko nauczycielki w Państwowym Seminarium Męskim w Chełmie, gdzie po czteromiesięcznej pracy nauczycielskiej powierzono jej kierownictwo zakładu. Funkcję tę pełni do lipca r. 1920. Z chwilą ewakuacji Chełma obejmuje kierownictwo punktu sanitarno-żywnościowego Polskiego Czerwonego Krzyża w jednym z pociągów, a następnie od I X. 1920 r. przenosi się do pracy instruktorsko-oświatowej w Wojsku Polskim; otrzymując rokrocznie urlop w służbie nauczycielskiej, pozostaje na tej placówce do końca października 1923 r. zmieniając miejsce pobytu zależnie od reorganizacji armii. W działalności swej na stanowisku nauczycielki i organizatorki pracy kulturalno-oświatowej wśród żołnierzy odznacza się niezwykłą sumiennością, wielką znajomością i umiłowaniem przedmiotu oraz nieprzeciętną znajomością metod nauczania. Zawsze potrafi zdobyć serca słuchaczy i wzbudzić w nich cześć dla mowy polskiej i literatury ojczystej, a zwłaszcza w okresie ostatniego etapu swej pracy dla żołnierza polskiego, tj. na Wojskowych Kursach Maturalnych im. majora Łukasieńskiego w Wilnie. Za niezmordowaną i pełną poświęcenia pracę w zakresie szerzenia oświaty i opieki moralnej wśród żołnierzy zdobywa Z. Szybalska najwyższe uznanie i podziękowanie ze strony władz wojskowych, wyrażone w rozkazie demobilizacyjnym przez gen. Skierskiego, dowódcę IV Armii W. P., w następstwie czego uzyskuje odznaczenie krzyżem legionowym oraz krzyżem niepodległości.

W 1923 r. powraca do Krakowa, aby objąć stanowisko nauczycielki w Państw. Gimnazjum Żeńskim im. Król. Wandy; w r. 1932, pozostając na etacie nauczycielki Państw. Gimn. Żeńsk. im. A. Mickiewicza w Krakowie, obejmuje funkcje przełożonej Prywatnego Gimnazjum Żeńskiego w Wadowicach, gdzie pracuje aż do wybuchu wojny.

W okresie okupacji hitlerowskiej przebywa w Krakowie i bierze udział w pracach niepodległościowych. Przez pewien czas jest łączniczką przy Krakowskiej Delegaturze, a następnie cały swój czas poświęca pracy w Okręgowym Biurze szkolnym jako łączniczka, pracownica biurowa i archiwistka zarazem. Z narażeniem życia, z niezwykłym poświęceniem i odwagą dociera na najbardziej zagrożone odcinki. Mimo podeszłego wieku odbywa uciążliwe podróże służbowe nawet do najodleglejszych powiatów zwożąc wytyczne, instrukcje oraz inne materiały poszczególnym Powiatowym Komisjom Oświaty i Kultury. Pracę tę wykonu-

Je ofiarnie, nie zważając na łapanki tak częste zwłaszcza na dworcach kolejowych.

W mieszkaniu swym przy ul. Kapucyńskiej 7 przechowuje całe podręczne archiwum Biura, aktualną prasę podziemną, publikacje i wszystkie inne materiały, jakie mają być rozprawdzone do poszczególnych powiatów. Cały ten tak obszerny materiał, pomieszczony w kilku walizkach, Szybalska przechowywała bardzo chętnie, bez jakichkolwiek zastrzeżeń, mimo że okupant urządzał przy różnych okazjach częste rewizje i plądrowanie mieszkań.

Ofiarną tę i pełną poświęcenia pracę wykonywała Zofia Szybalska aż do ostatniego tchu swego pracowitego życia. Niestety, losy nie pozwoliły jej doczekać upragnionej chwili oswobodzenia spod jarzma hitlerowskiego. Oto, wracając w przededniu wyzwolenia z podróży służbowej, poniosła śmierć od bomby samolotowej w Borku Fałęckim tuż pod Krakowem. Padła na posterunku jak żołnierza na froncie.

Całe życie Zofii Szybalskiej to ofiarna praca dla szkoły polskiej, dla młodzieży, dla społeczeństwa. Gdziekolwiek stanęła do pracy, wszędzie spotykała się z najwyższym uznaniem ze strony przełożonych i otoczenia, wszędzie zdobywała szczerą sympatię swoich współpracowników i miłość młodzieży. Oprócz pracy zawodowej podejmowała chętnie pracę w przeróżnych organizacjach społecznych, a zwłaszcza na odcinku oświatowo-kulturalnym. W służbie dla społeczeństwa nie szczędziła sił swoich od pierwszej młodości aż do ostatniej chwili swego życia.

Jan Jakubiak

MARIA TARNAWSKA (1892 — 1944)

Obejmując stanowisko profesora historii w Gimnazjum Polskim Męskiej Szkolnej w Gdańsku w r. 1928 ma dr Maria Tarnawska za sobą wieloletnią już praktykę pedagogiczną. Z dala przybyła w te strony przynosząc z sobą nie słabnący zapał do budzenia uczuć narodowych w duszach polskiej młodzieży zalewanej wrogą propagandą, do ukazywania jej piękna naszej dziejowej przeszłości, do uczenia jej historii kraju rodzinnego, historii narodu polskiego w jego odwiecznym zmaganiu się z naporem germańskiego Zachodu.

Urodzona 18 lipca 1892 r. w Stanisławowie, uczęszcza Maria Wotkówna do szkół średnich w Tarnopolu i Lwowie, studia uniwersyteckie odbywa w Wiedniu i we Lwowie, gdzie też 27 listopada 1917 r. uzyskuje stopień doktora filozofii na podstawie przedstawionej u prof. Ludwika Finkla rozprawy „Cecylia Renata, królowa polska”. Pociąga ją jednak zawód

nauczycielski, toteż już w r. 1919 rozpoczyna praktykę pedagogiczną w gimnazjum sióstr urszulanek we Lwowie. W dwa lata później uczy w gimnazjum w Nakle. Gródek Jagielloński, Grudziądz i Gniezno — to dalsze etapy jej pracy nauczycielskiej. 9 lipca 1926 r. wychodzi za mąż za prof. Eustachego Tarnawskiego, nie zrywa jednak z umiłowanym zawodem.

Przybywszy do Gdańska nie ogranicza się, mimo bardzo ciężkich warunków pracy, do samej tylko działalności nauczycielskiej. Poza pracę szkolną, nie dbając o zły stan swego zdrowia, poświęca wiele sił i energii pracy społecznej na terenie świetlic Związku Polaków w Wolnym Mieście Gdańsku. W pracy tej towarzyszy jej stale pogodny uśmiech oparty na głębokiej wewnętrznej sile ducha. Wybuch wojny gwałtownie niszczy polskie szkolnictwo w Gdańsku, rozprasa polskie nauczycielstwo. M. Tarnawska przedostaje się do Warszawy i w ciężkich latach okupacji nie zaprzestaje dalszej pracy wychowawczej biorąc żywy udział w tajnym nauczaniu. Szczęśliwie unika aresztowania. Wybuch powstania warszawskiego zastał ją na Mokotowie, gdzie mieszkała. Na skutek zarządzenia władz niemieckich, dom, w którym zamieszkuje, ma być spalony. M. Tarnawska udaje się więc do naprzeciw położonego budynku, zostaje jednak zamkniętą bramą wejściową. Znajdujący się opodal na dachu budynku pobliskiej szkoły posterunek niemiecki strzela do bezbronnej i rani ją. Dwa dalsze strzały są śmiertelne. Ciężko ranna umiera M. Tarnawska w parę godzin później, dnia 13 sierpnia 1944 r. Po ekshumacji zwłok w lutym 1945 r. pochowana została na cmentarzu na Bródnie w Warszawie.

Pozostawiła po sobie u wszystkich, którzy ją znali, pamięć głęboką, wspaniałego człowieka, o gorącym, szczerze kochającym młodzież sercu.

Marian Pelczar

HENRYK TRZPIŚ (1871 — 1943)

Żeromski upamiętnił w popularnej „Silacze” ponure stosunki kulturalne małego miasteczka w Kieleckiem. Obraz Obrzydłówka przynębia nas ironiczną postawą autora, który nie zdobył się na pogodny optymizm Prusa, gdy malował tak podobny do Obrzydłówka podlaski Iksinów. Galicyjskie miasteczka pod względem kulturalnym stały lepiej, gdyż zarówno szkoły powszechne miały tam wyższy poziom, jak też, dużo gęściej rozmieszczone, szkoły średnie tworzyły w niewielkim środowisku warunki o wiele pomyślniejsze. W życiu umysłowym tych ośrodków nauczyciele odgrywali szczególną rolę, stanowili element dynamicz-

ny nie tylko przez swą pracę szkolną, ale również przez oddziaływanie na wielki świat małego miasteczka. Prawie w każdym gimnazjum prowincjonalnym byli nauczyciele, którzy z zamiłowaniem pracowali nad ulubionymi tematami naukowymi, a sprawozdania roczne gimnazjum pomieszczały ich rozprawy przeważnie związane z regionem. Tak pracowali w Nowym Targu Edward Niezabitowski i Kazimierz Baran, Bogusław Butrymowicz i Tadeusz Pini w Tarnowie, Antoni Talar i Antoni Borzemski w Sanoku, Henryk Trzpis i Stanisław Fischer w Bochni i tylu innych prawie nieznanym „ślaczycy” oświatowych i naukowych.

Henryk Trzpis był o tyle ciekawszym typem pracownika, że, podobnie jak żyjący do dziś organizator regionalnego muzeum Stanisław Wischer, związał swe życie na wiele lat z cichym miasteczkiem górniczym, które już od połowy XIII w. słynęło swą kopalnią soli. Spędził w nim trzydzieści kilka lat, szerząc zamiłowanie ojczystej literatury nie tylko wśród tysięcy uczniów, ale równocześnie organizując „kółka dramatyczne”, wygłaszając odczyty, a wreszcie czeleżąc swe prace naukowe. Rozumiał dobrze potrzeby „provincji”, gdyż sam pochodził ze wsi leżącej daleko od szlaków kulturalnych. Z chłopskiej rodziny w Pławnie koło Mielca (urodzony 10 lipca 1871), po ukończeniu gimnazjum w Tarnowie studiował polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie Stanisław Tarnowski zajmował jedyną katedrę literatury polskiej, a obok niego Józef Tretiak, choć profesor literatury ruskiej, często na teren polonistyki w swych wykładach przechodził. Nieco starszy, niż jego miejsce koledzy, w dwudziestym ósmym roku życia rozpoczął Trzpis pracę nauczycielską w gimnazjum jasielskim. W bardzo ciekawym pamiętniku Stanisława Pigonia („Z Komhorni w świat”) interesująco wygląda światek jasielskich polonistów: Jerzy Żulawski i Ryszard Ordyński, Józef Jedlicz i Zygmunt Kaweckii, a wśród tych wynawców „Młodej Polski” i nasz Henryk Trzpis. Najciekawszy dziś znawca Mickiewicza wspomina go serdecznie: „uczył rzeczywiście dobrze i pociągnął nas do przedmiotu” (str. 147). Ale już w r. 1903 przeniesiony został do Bochni, gdzie miał przeżyć nie tylko pierwszą, ale doznać się drugiej wojny światowej. Pracował tam nie tylko w męskim gimnazjum państwowym, ale równocześnie uczył w prywatnym seminarium nauczycielskim, którego przez lat niespełna dziesięć był dyrektorem i gorliwym opiekunem jego majątku. Cichy literat miał ambicję, by jego szkoła mogła osiąść we własnym budynku. Rzeczywiście, seminarium przeniesione wskutek reformy z 1933 r. na gimnazjum żeńskie zajęło nowy dom na wzgórzu za Górnym Rynkiem.

Przeszedłszy przed samą wojną na emeryturę, po czterdziestu latach pracy nauczycielskiej osiadł w Krakowie. Tu mógł pogłogować swę życie bibliofilskię i zamiłowaniem naukowym. W czasie wojny pogodnie, jak

zawsze, znosił przykre przejścia okupacyjnego życia. Odszedł od nas w chwili, kiedy położenie polityczne Polski napawało wszystkich wiarę w bliki już moment wyzwolenia. Po krótkiej chorobie zmarł 26 maja 1943 r.

Nauczycielem był z powołania i o podniesienie kultury literackiej młodzieży dbał bardzo. Rozumiał dobrze, że polonista przekazuje młodzieży nie tylko wiedzę historyczno-literacką, lecz równocześnie i tradycję narodu wychowując ponadto przyszłego kulturalnego czytelnika. Wprowadzał młodzież gorliwie w „lektury”, starał się, by młodzież czytała umiejętnie, a przy tym nie ograniczał się do tradycyjnego kanonu dzieł klasycznych. Żyjąc lata całe w przyjaźni ze znanym malarzem Edwardem Okonim miał wyrobiony smak artystyczny, co niepowszednie ma znaczenie u nauczyciela literatury. Ze żywo interesował się każdą nowością literacką, dowodzi studium o „Próchnie” Berenta wydane zaraz po ogłoszeniu tej tak charakterystycznej dla „Młodej Polski” powieści.

Dość często prowincjonalny nauczyciel, uprawiał szlachetny sport pracy naukowej. Kiedy nauczyciel „ludowy” Saloni pracował na polu etnografii, stając obok niezapomnianej postaci badacza, inspektora szkolnego, Seweryna Udzieli, inni pracowali na polu historii czy historii literatury. Trzpis całe życie nie ustawał w ulubionych robotach naukowych. Rozmierzony w twórczości Słowackiego szał się najpierw „krytyczną oceną charakteru „Kordiana” (Sprawozdanie gimnazjum w Bochni 1905). Rozprawa ta zjednała mu — rzecz można bez przesady — sławę. Wysąpił bowiem przeciw teorii Tarnowskiego, który dramat Słowackiego oceniał dość protekcyjnie a fałszywie. Trzpis delikatnie, lecz stanowczo z tą opinią walczył. „Trudno nie zauważyć, że trzeba dziwnego pomieszania pojęć, aby to, co stanowi główny przedmiot tragizmu w nowszej sztuce, uważać za argument druzgocący poetę, aby po mistrzowsku oddaną gigantyczną, wewnętrzną walkę bohatera brać za dowód „różnicy między zamiarem a wykonaniem”, aby twierdzić, że Słowacki innego przedstawił bohatera, niż zamierzył”. Godzi się tu z jednej strony przypomnieć, że w czasach niewoli Kordian był nieporównanie popularniejszą postacią niż dziś, boć przecież był to rewolucjonista i bojownik o wolność, a z drugiej znowu, że Trzpis ścierał się nie tylko ze swym profesorem, ale z wodzem stronnictwa, które w owej chwili trzymało w ewych rękach władzę i „rząd duży”. Ta obrona potępionego rewolucjonisty była dowodem niepodległości sądu i odwagi gimnazjalnego nauczyciela. Tarnowski jednak nie okazał się małostkowym: Trzpis za rozprawę o „Kordianie” został członkiem Komisji Historii Literatury Polskiej w Akademii Umiejętności. Wnet potem, w roku jubileuszowym Słowackiego ogłosił „Estetyczno-krytyczną pogląd Słowackiego w Beniowskim” (Sprawozdanie gimnazjum w Bochni

ni 1909) — a w tymże roku oba studia ukazały się w wydaniu książkowym. Pracował później nad zapomnianym poematem Stefanem Garczyńskim, którego wyraźnym darzył przywiązaniem. Autorowi „Wacława dziejów” poświęcił „Książkę na czasie”. Nie jest to właściwie praca naukowa, ale raczej na jej podstawie utkana książka wyznawcza autora, charakteryzująca kwiat idealistycznych przekonań Trzpisia i jego pogląd na świat. Pod tym kątem widzenia stanowi interesujący dowód recepcji romantyzmu powiązanego z intuicjonizmem Bergsona.

Życie Trzpisia było pięknym dowodem, że zainteresowania i prace naukowe nauczyciela nie są wcale przeszkodą w dobrym wykonywaniu obowiązków szkolnych. Niestety, były czasy, kiedy taki przesąd — może nieujawniony w żadnej enuncjacji urzędowej — podcinał owocność pracy jednostek nauczycielskich, które z zamknięciem zajmowały się nauką, skąd płynęło raczej ożywienie nurtu nauczania, niż jego zleniwienie. Nauczyciele pokroju Trzpisia nie myśleli wcale popieprzać się swymi studiami naukowymi, jedynie ich gorąca chęć pogłębienia własnej wiedzy, chęć prosta i pokorna, dodawała żywości i jasności ich pracy nad młodzieżą, nad jej wyrobieniem umysłowym i moralnym. Nauczyciel troskliwie odświeżający swe zasoby umysłowe mógł łatwiej trafić do młodych, mógł ich mając i do wysiłku pociągnąć. Poważny wkład kulturalny, jaki wnosi każdy nauczyciel, tym jest żywszy, tym więcej w nim siły, im bliżej, im jaśniej żywa się z nauką. Trzpis jak pogodny i szlachetny siewca pielęgnował w swej duszy piękne ziarna nauki i kultury i z miłością rzucał na wdzięczną rolę młodych serc. Wschodziły one w cichości i wydawały plon niewidzialny a hogaty. O takich to nauczycielach myślał angielski poeta, gdy wspomnienia szkolne rozpoczynał piękną apostrofą:

Wielkich Ludzi, pieśni chwał,
małego imienia,
bo ich dzieło rośnie wciąż,
w głąb i wszczesz się krzewi wciąż
ponad ich zamierzenia.

Franciszek Bielak

TEODOR VIEWEGER
(1885 — 1945)

Zginął tragicznie w powrotnej drodze do Łodzi, którą przebywał wiele razy, nie oszczędzając czasu, trudu i niewygód, aby doprowadzić do skutku sprawę organizacji Uniwersytetu Łódzkiego, dostosować go do właściwości i potrzeb regionu łódzkiego oraz zabezpieczyć mu pewne widoki rozwoju. Zginął w przededniu niemal realizacji swych pomysłów i zabiegów,

będących w istocie dalszym ciągiem jego poprzedniej pracy na tym terenie, prowadzonej przed wojną w związku z zakładaniem, kierowaniem i rozbudową Oddziału Łódzkiego Wolnej Wszechnicy Polskiej. Bez przesady bodaj rzec można, że z tytułu nabytych wówczas doświadczeń nadawał się jak nikt inny do podjęcia w nowej rzeczywistości przerwanej wypadkami wojennymi działalności uniwersyteckiej i pokierowania nią zgodnie ze szczególnymi wymaganiami nowych wyzwanych sił społecznych.

Należał on do tego typu działaczy, którzy łatwo pokonują wąski zakres powierzanych sobie czynności, znajdując zawsze na ich pograniczu związki z potrzebami środowiska i jego wpływem na rozszerzanie ram pracy naukowej czy pogłębienie wychowawczej. Uczony, a zarazem organizator i doskonały pedagog, z równą swobodą radził sobie na poziomie akademickim czy zawodowym; w nauczaniu i w laboratorium naukowym sammienny i systematyczny, skutecznie umiał kierować pracą uczniów i stwarzać im odpowiednie warunki dalszej specjalizacji, w robocie organizacyjnej szybko dojrzeć potrafił potrzebnych mu ludzi, trafnie ich ocenił i należytą otoczyć dbałością.

Przez ćwierćwiecze z górą swej działalności związany był z Wolną Wszechnicą Polską jako profesor, dziekan, w końcu wieloletni rektor, powołany jednomyślnie i uznawany za swą pracę i niezmiernie odważne i wydajne zabiegi, jej niewątpliwym kierownikiem, organizatorem i przedstawicielem. W sprzyjającej atmosferze Wszechnicy, od swych początków czujnej na zmieniające się potrzeby społeczeństwa, znalazł pierwszorzędne warunki, które pozwoliły mu oddać instytucji cały zasób swej energii i konsekwentnej, planowej, pomysłowej ruchliwości organizacyjnej.

Studia przyrodnicze w Belgii, początkowo medyczne, później specjalne fizjologiczne, łączył z równoczesnym udziałem w życiu polskiej diaspory emigracyjnej okresu przed pierwszą wojną światową. Rzuciły one podwalinę pod późniejszą jego postawę działawczą, zwróconą zarówno do pracy badawczej i organizacyjno-naukowej, jak do zadań społecznych i wychowawczych. Już wówczas pasja badacza spletała się w nim harmonijnie z pasją organizatora i wychowawcy. Po powrocie do kraju, jako nauczyciel szkolnictwa średniego w Siedlech (1912 — 17), wiele swego czasu poświęcał sprawom oświaty powszechnej, w szczególności najbliższego środowiska miejskiego, nadto bierze czynny udział w pracy nad budową i rozbudową sieci szkolnej w mieście i w obwodzie siedleckim.

Kierowany pobudkami naukowymi przenosi się w 1917 r. do Warszawy, do pracowni fizjologicznej Warszawskiego Towarzystwa Naukowego, aby w niedługim czasie uzyskać zaszczytne członkostwo tegoż Towarzystwa. Na stanowisku swym pozostaje mimo proponowanej mu katedry fizjologii na Uniwersytecie Wileńskim. Niebawem na podstawie wniosku

prof. K. Bisławsewicz i R. Minkiewicza zostaje powołany przez Wolną Wszechnicę Polską w czerwcu r. 1919 na profesora fizjologii zwierząt i kierownika pracowni fizjologicznej, która pod jego opieką i kierunkiem w szybkim tempie zostaje wyposażona i podniesiona do właściwego poziomu. Jako dziekan Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego, czynny w tym charakterze od r. 1924, wykazuje wybitne zdolności organizacyjne i wielką umiejętność pracy skromnymi środkami. Toteż w dwa lata później zostaje rektorem i godność tę piastuje od tej chwili aż do wybuchu drugiej wojny światowej.

Słuszne będzie tutaj przytoczyć niektóre właściwości tej jedynej wówczas niepaństwowej szkoły akademickiej, rzucają one bowiem światło na kierunek jej pracy i pośrednio dają wyraz aktywności rektora, zwłaszcza w dziedzinie kształcenia wysoko wykwalifikowanych pracowników, których oczekiwało polskie życie publiczne. Z natury rzeczy Wolna Wszechnica Polska na założeniu swym miała krzewienie czystej wiedzy, ale duże znaczenie przypisywała praktycznym zastosowaniom jej w życiu, w szczególności zaś dopełnieniu programów uniwersyteckich w dziedzinach, które wymagały szybkiego przystosowania się do zmiennych potrzeb społeczeństwa. Możliwość tę stwarzała niezależność organizacji, wolnej od rutyny wieków, i udział w pracy czynników społecznych. Stąd też wynikało, że poszczególne wydziały w swej pracy kładły nacisk na tworzenie takich placówek naukowych, które by uprawiały nowe dziedziny wiedzy, niedostatecznie uwzględniane w innych uczelniach wyższych. Wyraźnie kierunek ten występuje w organizacji Wydziału Nauk Politycznych i Społecznych o trzech sekcjach: prawno-administracyjnej, społeczno-ekonomicznej i samorządowej tudzież Wydziału Pedagogicznego o dwu działach: ściśle pedagogicznym i pracy społecznej w wyodrębnionym tzw. Studium Pracy Społecznej.

Do nauki w charakterze słuchaczy zwyczajnych dopuszczano zarówno maturzystów szkół średnich, jak i samouków pod warunkiem złożenia odpowiedniego egzaminu względnie wykazania się dobrymi wynikami pracy wolnego słuchacza z zakresu przesłuchanych w ciągu dwu lat wykładów i wykonanych ćwiczeń. Otwierano w ten sposób dostęp do studiów wyższych osobom, dla których normalna droga uniwersytecka była zamknięta. Korzystała z niej głównie młodzież niezamożna bądź pracująca, której okoliczności życiowe nie pozwalały uzyskać formalnych kwalifikacji. W związku z tym czteroletni w zasadzie program studiów był podzielony na dwa stopnie, z których pierwszy, o dwuletnim trwaniu, dawał gruntowne podstawy do dalszych samodzielnych studiów specjalnych, ale także uprawniał do otrzymania świadectwa tzw. Collegium, drugi na-

tomias: prowadził już do specjalizacji i następnie do egzaminu dyplomowego.

Szczególnie elastyczną strukturę posiadał Wydział Pedagogiczny o programie studiów opartych na odpowiednim przygotowaniu naukowym i praktyce zawodowej szkolnej lub społecznej. W dziale ściśle pedagogicznym przyjmowano w charakterze słuchaczy zwyczajnych osoby posiadające wykształcenie średnie, zawodowe nauczycielskie oraz słuchaczy względnie dyplomantów innych wydziałów. Słuchacze innych wydziałów mogli pierwszy rok Collegium przesłuchać w trakcie swych studiów głównych. Absolwenci po przesłuchaniu dwuletniego programu nauk i złożeniu przepisanych egzaminów otrzymywali świadectwo z ukończenia Collegium Pedagogicum, świadectwo kwalifikacji pedagogicznej (absolwenci kolejalnych lub pełnych studiów na innych wydziałach), po czterech latach dyplom Wydziału Pedagogicznego z zakresu przedmiotów pedagogicznych.

Studium Pracy Społecznej, kształcające organizatorów życia kulturalnego, nauczycieli dorosłych i młodzież pracującą, bibliotekarzy bibliotek powszechnych i szkolnych oraz pracowników pomocy społecznej, wymagało od kandydatów zrazu przygotowania w zakresie dwuletnich studiów wyższych oraz co najmniej rocznej pracy społecznej; od r. 1936 miało własny program czteroletni.

Poza normalną organizacją studiów akademickich Wolna Wszechnica Polska prowadziła stale szeroko zakrojoną działalność uzupełniania wykształcenia czynnych pracowników — głównie samorządowych i szkolnych — pierwszych na 4, 5-miesięcznych kursach przedmiotów teoretycznych i praktycznych, wchodzących w zakres samorządu miejskiego i wiejskiego, drugich na tzw. Kursach Świątecznych z zakresu przedmiotów Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego i Pedagogicznego. Kursy samorządowe były organizowane i prowadzone przez Studium Administracji Komunalnej przy Wydziale Nauk Politycznych i Społecznych.

W Collegium Publicum wreszcie Wszechnica prowadziła bezpłatne odczyty poświęcone poszczególnym zagadnieniom naukowym i społecznym. Jest rzeczą znaną dla osoby rektora, że przy wielorakich swych obowiązkach znajdował czas na prowadzenie wykładów i pracowni fizjologicznej w Państwowym Instytucie Nauczycielskim, interesującym go z powodu analogicznych do prac Wszechnicy zadań i działalności.

Objąwszy kierownictwo Wszechnicy rektor przystąpił niezwłocznie do rozstrzygnięcia i wykonania zalegających od dłuższego czasu ważnych dla rozwoju Wszechnicy problemów: budowy własnego gmachu, zapewnienia jej odpowiedniej pozycji prawnej oraz przejścia na prowincję — urużnienia Oddziału Łódzkiego.

Budżet Wszechnicy, oparty na opłatach słuchaczy i pomocy w postaci subwencji państwowych, samorządowych i stowarzyszeniowych, wymagał bardzo rozbudowanej i oszczędnej gospodarki, aby zadośćuczynić narastającym potrzebom inwestycyjnym i pomocy dla studentów. Realizacja przygotowywanej od dawna budowy własnego gmachu wymagała poważnych środków, których dostarczyć mogła jedynie pomoc społeczna lub państwa i na lata całe rozłożona ostrożna, ale i śmiała kalkulacja. Mimo zrozumiałe trudności zdobycia potrzebnego kapitału w r. 1928 na uzyskaniem od Ministerstwa Rolnictwa placu budowa się rozpoczęła, budynek zaś został oddany do użytku w r. 1930.

Równocześnie podjęte zostały starania o uzyskanie uprawnień akademickich. Wprawdzie dotychczasowy stan rzeczy zapewniał uczelni swobodę organizacji nauczania i miał nadal swoich zdecydowanych zwolenników, pozbawiał jednak absolwentów przywilejów, z których korzystali absolwenci uniwersytetów. Sprawa była sporna i ciężka, ostatecznie przeważły względy na uprawnienia akademickie słuchaczy i wytrwała cierpliwość rektora.

Rzecz rozciągnęła się na kilka lat. W r. 1928 Ministerstwo WR i OP, przyznało słuchaczom Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego, posiadającym ukończone Collegium, czyli dwuletnie Studium, kwalifikacje dodatkowe w służbie nauczycielskiej w szkolnictwie powszechnym. Następnie w r. 1929 Ministerstwo uznało dyplom z ukończenia pełnych czteroletnich studiów na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym, Humanistycznym i Pedagogicznym za równoważny z dyplomem magistra filozofii przy przystępowaniu do egzaminu państwowego na nauczyciela szkół średnich. W tym samym roku absolwenci wszystkich wydziałów uzyskali prawo zajmowania stanowisk pierwszej kategorii w służbie cywilnej, państwowej lub samorządowej. W r. 1933 ustawa sejmowa zaliczyła Wolną Wszechnicę Polską do rzędu uczelni akademickich, ale dopiero w dwa lata później Ministerstwo przyznało dwu wydziałom prawo do udzielania tytułu magistra, zaś po dalszych dwu latach pozostałym dwu wydziałom. Nowy statut Wszechnicy otrzymała w r. 1937, proces ustalania składu osobowego szkoły kończono tegoż roku.

Dziesięć prawie lat wytrwałych starań rektora, którym towarzyszyła konsekwentna praca nad dalszą organizacją uczelni, zostało uwieńczonych powodzeniem. W rezultacie Wolna Wszechnica Polska stała się uczelnią bardziej zwartą, ale też bardziej uzależnioną od władz administracyjnych, choć nie w pełnym zakresie, ponieważ statut zastrzegł jej możność rozwoju w ramach autonomii nauczania i wychowania młodzieży. Zarówno znaczne różnice w organizacji jej działów nauczania, jak różnice w składzie studentów nadawały jej charakter indywidualny.

Pierwsze konferencje rektora w sprawie założenia Oddziału Łódzkiego Wszechnicy odbyły się w maju i lipcu r. 1928, po czym Komisja Organizacyjna przystąpiła niezwłocznie do przygotowania pierwszego roku nauki — najprzód w zakresie trzech wydziałów: Humanistycznego, Nauk Politycznych i Społecznych oraz Pedagogicznego. Chodziło przede wszystkim o uwzględnienie szczególnych potrzeb miasta w zakresie ogólnokulturalnym, ekonomicznym i szkolnym. W październiku nastąpiło uroczyste otwarcie Oddziału i rozpoczęcie zajęć. Wydział Matematyczno-Przyrodniczy otwarto w cztery lata później, zaś w dwa lata potem Oddział Łódzki został uznany przez Ministerstwo za równouprawniony z zakładem macierzystym. W r. 1937 poświęcono kamień węgielny pod budowę własnego gmachu w Łodzi i rozpoczęto kładzenie fundamentów.

W planach Oddziału Łódzkiego leżało uwzględnienie w programie ważnych dla Łodzi studiów ekonomicznych, a w szczególności handlowych. Wynikły trudności natury formalnej załatwione częściowo przez dodanie do programu Wydziału Nauk Politycznych i Społecznych elementów wykształcenia handlowego, częściowo zaś przez utworzenie poza ramami Oddziału samodzielnego Wyższego Studium Handlowego o trzyletnim, potem dwuletnim programie tudzież rocznego Studium dla Księgowych posiadających co najmniej sześcioletnią praktykę zawodową.

Przyszła wojna. Zamiar prowadzenia wykładów dostosowanych do bieżących potrzeb wojennych okazał się nierealny z powodu ciężkich w tej dziedzinie walk i zajęcia budynku Wszechnicy przez artylerię. W końcowych dniach bitwy o Warszawę spłonęło 50 000 tomów biblioteki, cenne zbiory przyrodnicze i urzędnictwa większości pracowni. Resztki dorobku zamurowano między wyrwami poczynionymi przez bomby. Zniszczył je ogień położony przez Niemców w r. 1944.

Pierwsze lata okupacji minęły na próbach skupienia dawnych słuchaczy i młodzieży potrzebującej pomocy naukowej, porządkowaniu i wydawaniu akt oraz usuwaniu kompromitujących dokumentów. Zorganizowane zajęcia rozpoczęły się w styczniu r. 1942. Nawiązano kontakt z młodzieżą prowincjonalną miast i wsi, która zawsze dawała Wszechnicy największy procent jej słuchaczy. Wykłady odbywały się na wydziałach: Humanistycznym, Prawno-Ekonomicznym i obu sekcjach Pedagogicznego według programów przedwojennych. Sekcja Społeczno-Oświatowa prowadziła równocześnie 3 kursy specjalne dla przyszłych działaczy postulowanych ziem zachodnich. Przez Wydział Prawno-Ekonomiczny przeszło 150 słuchaczy, przez Pedagogiczny około 150, przez Humanistyczny 30, Sekcja Społeczno-Oświatowa wykształciła 81 słuchaczy. Odbywano egzaminy

wszystkich typów. Po upadku powstania warszawskiego, od końca listopada do początków kwietnia r. 1945, Wydział Pedagogiczny prowadził tajne komplety w Częstochowie dla 25 słuchaczy.

Działalność Wolnej Wszechnicy nie ograniczała się do prowadzenia wykładów. Władze Wszechnicy pod kierunkiem niestrudzonego rektora brały udział w przygotowywaniu zasad reformy szkolnictwa, opracowywały szereg memorialiów w sprawie organizacji uniwersytetów, ich studiów pedagogicznych, rozszerzonych prac uniwersyteckich w Łodzi w porozumieniu z podziemnym Kuratorium Łódzkim. Przygotowywano szczegółowy plan płatnych praktyk studentów w instytucjach naukowych, oświatowych, w szkolnictwie, technice, przemyśle, wprowadzających młodzież w życie i zapewniających współpracę szkół wyższych z różnymi dziedzinami twórczości zbiorowej. Wśród planów omawiane było uczynienie z Wolnej Wszechnicy Polskiej miejskiego uniwersytetu Warszawy skupiającego prace naukowe i szkoleniowe w związku z funkcją i rozwojem stolicy. Rozmowy na ten temat prowadzone były z prezydium podziemnego Zarządu Warszawy.

Wszystkie te czynności nie przeszkadzały rektorowi prowadzić wykładów fizjologii człowieka na Wydziale Medycznym Uniwersytetu Warszawskiego i współdziałać w pracach Rady Głównej Opiekuńczej w Warszawie w charakterze kontrolera wartości kalorycznych dostarczanego w stołówkach pożywienia.

Wysiedlony z Warszawy po powstaniu zatrzymał się w Częstochowie, gdzie przez kilka miesięcy wykładał na utworzonych tam Kursach Akademickich. W lutym r. 1945, gdy tylko powstała możliwość poruszania się, wyjechał do Łodzi, aby przystąpić do pracy nad wznowieniem Wolnej Wszechnicy. Usiłował odzyskać dawny majątek Oddziału Wszechnicy, podejmował starania o zabezpieczenie lokalu w gmachu gimnazjum ponownie mieckiego, dobrze wyposażonym w pracownie naukowe, ściągając zewsząd profesorów i siły pomocnicze obejmując wszystkich konieczną pomocą materialną i przygotowywał rychle rozpoczynanie zapisów.

Prace te niehawem przeobrażać się zaczęły w organizowanie państwowego uniwersytetu w Łodzi. Skrzyżowały się wówczas różne poglądy i projekty — zakładu giganta o kilkunastu wydziałach razem, typu uniwersyteckiego, politechnicznego i handlowego, uniwersytetu wolnego, kierowanego i inne. Biorąc udział we wszystkich tych naradach i przygotowaniach rektor wracał jednak do dyskutowanej podczas okupacji myśli Uniwersytetu Miejskiego w Warszawie. Ostatecznie bowiem historia jego

działalności jest w istocie związana organicznie z dziejami Wolnej Wszechnicy i próbą ugruntowania w Polsce wolnego uniwersytetu. W dniu tragicznego wypadku miał być właśnie omawiany projekt jego wyjazdu w tej sprawie do Warszawy.

Tadeusz Kupczyński

IAN WASIŁOWSKI

(1913 — 1942)

Poznaliśmy się w sierpniu 1937 r. w Dąbrowie koło Mławy: Wasiłowski przyjechał tam jako nauczyciel szkoły powszechnej st. III. Wzajemny nasz związek był zrazu nieco sztywny: ja stałe pamiętałem o tym, że nowy kolega, syn rolnika z Mławy, jest mieszczańcem z urodzenia i z nawyków; on, o pięć lat młodszy, patrzył z góry na zasiedzia-łego na wsi od dziesięciu lat nauczyciela. Po bliższym poznaniu się zobaczyłem, że w pracy szkolnej nie znajdował on pełnego wyższości; zdawało się, że jest leniwy, był bowiem zawsze jakby zmęczony życiem szarym i nudnym. Na lekcje przychodził niedospany, czasem po bezsennej nocy. W kancelarii orzeźwiał się zimną wodą. Dokuczalo mu serce. Był to skutek kawalerskiego biegu życia. Narośl w nosie nadawała niemiłe zabarwienie jego wymowie. W szkole jakoś mu jednak szło. Był opiekunem klasy V, a w najstarszych trzech, V—VII, prowadził lekcje arytmetyki i z chłopcami — gimnastyki. Nie należał do nauczycieli błyskotliwych, ale w sposób rzeczowy podawał dzieciom nowy materiał nauczania i utrwał go gruntownie, a chłopcy, którzy się rozpalili do gier w dwa ognie i w siatkówkę, lubili go, więc wszystko ułożyło się dobrze.

Lubili go młodzi koledzy w okolicy. Wasiłowski po raz pierwszy pokazał, kim jest i jaki wpływ umie wywierać, gdy w pamiętny czas zawieszenia Zarządu Głównego ZNP porwał za sobą przeciw Musiałowi swoich rówieśników, najmłodszych nauczycieli z gminy Dąbrowa i z gmin sąsiednich. Jego przyjaciele i koledzy zastrajkowali. Wytworzyła się taka atmosfera w gminie, że do strajku protestacyjnego przyłączyli się wszyscy nauczyciele, nawet nie-członkowie ZNP i chorzy. Zalecenia kolegów kierujących akcją obrony Związku były akrupulatanie wykonywane: Musiał nie otrzymał składek, nie przyjmowano wydawanego przez niego pisma organizacyjnego i czasopism dziecięcych, koledzy uchylili się od pracy społecznej. Wasiłowski z nowym rokiem 1938/9 przeniósł się do Windyk pod Mławę, w Dąbrowie po koleżeńsku ustępując miejsca kontraktowej nauczycielce, która chciała mieć posadę w miejscu pracy męża.

Życie J. Wasilowskiego byłoby tak zeszło na mało powabnej dla niego robocie nauczycielskiej i na sąsiedzkich zabawach z kolegami, rujnujących zdrowie i w ostatecznym rachunku często dających niesmak. Przyszła jednak wojna i wtedy zobaczyliśmy, kim w istocie jest Wasilowski. Czas niespokojny i groźny rozprómienił mu oczy, młodości wrócił urok. Wasilowski wyładniał. Od pierwszego dnia wojny 1939 r. pociski niemieckiej artylerii padały na pograniczną Mławę. Pierwsze bomby spadły na miejski szpital św. Wojciecha. Budynek szpitalny spłonął. Wasilowskiego widziano, jak chodził po ulicach, kiedy inni chronili głowy po dziurach. Widok rannych i trupów na chodnikach i jezdni nie porażał go strachem. Zanim kurz opadł na drogach odwrotu naszych wojsk, z niedalekiej ucieczki w stronę Mławy szedł Jan Wasilowski z paczką książek pod pachą.

Wiara w ostateczną klęskę Niemców, krzepiący wpływ na ludzi i uśmiech, oto z jakim nastawieniem rozpoczął okres życia w niewoli. Istne szaleństwo rozpełtało się w nim z chwilą jego wejścia do konspiracji. Niezwykle wydarzenia pobudziły niewyżyte dotąd treści jego duszy. Wasilowski pracował w Związku Walki Zbrojnej (ZWZ). Słuchał radia, o najważniejszych wydarzeniach informował kolegów i znajomych z kilku powiatów (mławckiego, działkowskiego, ciechanowskiego, przasnyskiego i sierpeckiego), we własnym mieszkaniu, niemal na oczach służby i codziennych gości, bez zachowania elementarnych środków ostrożności, odbijał na powielaczu i kolportował stamtąd tajną gazetę, zdobyte na Niemcach środki żywności (szczególnie mąkę ze młyna i masło z mleczarni) oraz kartki chlebowe i odcieczone rozdzielał pomiędzy najbardziej potrzebujących. Ludność robotniczą skutkiem głodowych wynagrodzeń wypłacanych w bezwartościowych markach miała w nim opiekuna. Wasilowski wydawał kryjacom dowody, dostarczał przepustek, zdobywał suche baterie dla tajnie działających radioaparatur, nasłuchiwał, skąd i komu groziło niebezpieczeństwo ze strony Niemców i ostrzegał każdego bez względu na przynależność organizacyjną. Towarzysz z długich tygodni ciężkiego śledztwa w Plocku, Stanisław Sieklicki z Czernie Borowych w powiecie przasnyskim, powiedział o nim po powrocie z Mauthausen: „Jaś głodnych karmił chlebem, przygnębionym niewolą dawał nadzieję”. Jego mieszkanie przy ulicy Polnej (Felstrasse) nr 7 w Mławie było w obym i wrogim reżimie jakby ambasadą Rzeczypospolitej, kawalkiem niepodległej Ojczyzny.

Znajomi i koledzy Wasilowskiego byli zdumieni jego przeobrażeniem. Niejednemu trudno było uwierzyć, że ten miły szaleńiec jest tym samym człowiekiem z wesołej kompanii od kieliszka i kart. Wasilowski plonął świętym szaleństwem patriotycznego czynu. Cały urok tej pięknej postaci płynął z życia nie liczącego się pod boki Gestapo z niebezpieczeństwem,

nie znającego trwogi, bezinteresownego i ofiarnego. Kiedy inni wybitni konspiratorzy urzekali swoim zmysłem przewidywania, godnym mężów stanu, drobiazgową ostrożnością, gigantycznym wysiłkiem fizycznym i odpornością na trudy zimy, nocy i niepogód, Wasilowski był niezwykłą postacią przez swoje szaleństwo. Zachwyceni nim byli nie tylko koledzy, lecz także jego nauczyciele i wychowawcy z seminarium, których Janek karmił teraz krzepiącą wieścią. Splancał tak długi tym, co niedawno kształcił jego umysł. Ludzie przewidujący radzili mu, żeby był ostrożny, nakazywali zlikwidować „biuro” przy ul. Polnej. Wielu drżało na myśl, że to się musi kiedyś tragicznie skończyć.

Jan Wasilowski (pseudonim Janusz) padł. Aresztowano go razem z wielu towarzyszami pracy konspiracyjnej (ZWZ) w powiatach mławskim, działkowskim, przasnyskim, ciechanowskim i płońskim. Wypa spowodowana przez Zielińskiego (ps. Włoczęga), syna kolejjarza z Iłowa w pow. działkowskim, konfidenta Gestapo, który wdarł się do organizacji, pociągnęła za sobą liczne ofiary. Trzy miesiące śledztwa w Plocku. Nie załamał się pod ciężkim oskarżeniem. W więzieniu był dalej uśmiechnięty. W czasie tzw. „freistunde” dawał znaki znajomym przez umówiony ruch ręki oznaczający, że „wszystko dobrze”. Nie o siebie się troszczył, lecz o matkę, którą kochał podwójnie, jako dobrą matkę i dobrą Polkę. W najcięższych chwilach śledztwa rozweselał innych kawalami. Dnia 13 listopada więźniów przewieziono z Plocka do Działdowa, gdzie Janek miał świetną okazję ucieczki i nie skorzystał z niej, bo uważał ją za czyn niekoleżeńcki.

W dniu 4 grudnia odczytano wyrok śmierci dla 17 osób, m. in. i dla Jana Wasilowskiego. Skazanych na śmierć odosobniono w specjalnym bunkrze. Kiedy Janek żegnał się z towarzyszami, którzy byli skazani na więzienie, mówił jak zwykle uśmiechnięty: „Żegnam was jako tych, którym się pewnie uśmiechnie wolna Polska. Pierwszy pocałunek, jaki złożysz na ręce mojej matki, będzie ode mnie”. Dnia 17 grudnia 1942 r., zanim wydał ostatecznie technienie na szubienicy z pętlą na szyi, wykrzyknął: „Niech żyje Polska!” Razem z nim zginęli w Mławie: nauczycielka z Mławy Michalina Czéchowska (ps. Nastka), 39-letni Bronisław Żebrowski z Ciechanowskiego i 25-letni Eugeniusz Jastrzębski z Przasnyskiego. Ciała straconych złożyli Niemcy na teren getta. Z inicjatywy Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Mławie przeprowadzono ekshumację i w dniu 15 września 1945 r. ciała złożono na cmentarzu parafialnym w Mławie.

W tym samym dniu co Wasilowski zginęli w Przasnyszu: kierownik szkoły rolniczej w Rudzie pod Przasnyszem Marian Arct (ps. Luty), nauczycielka tajnego nauczania Maria Kaczyńska, Zenobia Jelińska (ps. Teresa), Władysław Otlowski (ps. Woyna, mający siostrę i dwóch braci

w zawodzie nauczycielskim; jeden z nich, najstarszy, Feliks, zginął w Mauthausen), Edmund Zdanowski (ps. Max; żona — nauczycielką) i Zenon Kembrowski (ps. Konrad). Ciała ekshumowano i w dniu 17 grudnia 1945 r. pogrzebano. W Ciechanowie zginęli m. in.: Tadeusz Jarecki z Pszczółek w gminie Grudusk, uczeń gimnazjum (młodszy brat Franciszka Jureckiego, ps. Tatar i Roman, który padł w powstaniu warszawskim), alynnny kurier przenoszący przez zieloną granicę prasę, meldunki, rozkazy i broń; Kazimierz Grzelak.

Wszędzie pod szubienice zegnano tłumy. Uroczystości „celebrowali” kaci wybrani z najgorliwszych w prześladowaniu Polaków żandarmów. Zmuszano Polaków do katowskich posług przeciwko ich braciom. W Ciechanowie ugięli się setki i kładli skazańcom pętle na szyję. W Ciechanowie w czasie wieszania zdarzył się następujący incydent. Posługujący u dra Malinowskiego jako woźny, student Jan (?) Konwerski, wskazany przez żandarma, nie założył pętli na szyję skazańca. Gestapo natychmiast go zaobrabiło, przesłuchało, zwolniło, aresztowało powtórnie i ślad po nim zaginęł. Reszta kolegów Jana Wasiłowskiego z konspiracji, z płockiego więzienia i z działdowskiego obozu poszła do obozów koncentracyjnych.

Można się pochwalić, że się było kolegą Jana, że się z nim pracowało. Wspominają go ludzie z czasów śledztwa. Przyjaciele. Z takiej postaci jak on, zawód nauczycielski może być dumny. Na przebiegu jego życia i takich jak on dzieci Zawkrza¹⁾ winny się uczyć historii. Zasługuje nie na wzmiankę, lecz na poemat. Piszę o nim w słowach pełnych umiaru dlatego, że po pierwsze: tyle zdarzeń i osób niezwykłych widzieliśmy w czasie wojny, ktoś by mógł sądzić, że operuje się słowem ponad miarę postaci; po drugie — niech słowa będą mniejsze od opisywanej osoby; a po trzecie: dają wyraz tym wzruszeniom, które przeżywałem stykając się z nim w czasie wojny, załatwiając sprawy tajnego nauczania (Jan Wasiłowski był świadomym i czynnym członkiem Tajnej Organizacji Nauczycielskiej). Inni, którzy go bardziej znali i bliżej z nim współpracowali, szczególnie oświeclą postać i życie Jana Wasiłowskiego. Zanim to jednak zrobią, niech

¹⁾ *Zawkrze* (Ziemia Zawkrzeńska, Zawkrzańska albo Zawkrzyńska), termin geograficzno-historyczny: do roku 1795 północno-wschodnia część dawnego woj. płockiego, między rzeką Wkra i Prusami Wschodnimi, składająca się z powiatów: szreńskiego, mławskiego i niedzoborskiego, obecnie wchodząca w skład powiatów: mławskiego, sierpeckiego i ciechanowskiego. W XIV i XV w. nazwę Zawkrze spotyka się często w dokumentach polskich i krzyżackich, ziemia ta bowiem obok wiskiej i goniądzkiej bywała oddawana w zastaw Zakonowi przez książąt mazowieckich.

moje słowa będą wyrazem czci dla żarliwości czynu i osoby Jana Wasiłowskiego. Takie postaci jak on fascynująco oddziałują na duszę Polaka.

Jan Wasiłowski zasłużył na znacznie większy pomnik, niż ten.

NOTA BIOGRAFICZNA

Jan Wasiłowski, syn Franciszka i Marii z Rezierów, urodził się dnia 21 marca 1913 r. w Mławie, tam kończył seminarium nauczycielskie; w dniu 27 lipca 1942 r. Gestapo aresztowało go w domu matki, a w dniu 17 grudnia 1942 r. zawieszono na szubienicy w rodzinnym mieście.

Tadeusz Kuligowski

MARCIN WASYLUK

(1902 — 1944)

Ludzi poznaje się najlepiej w okresach przełomowych, ciężkich i trudnych, bowiem wtedy ujawnia się ich charakter — wówczas poddawani są surowemu egzaminowi samego życia. Do takich momentów w rozwoju Związku należą dwa okresy: walka o demokratyczne jego oblicze oraz działalność w czasie okupacji, w szczególności w tym ostatnim okresie ujawniło się wielu nieznanymi bohaterów; męstwo, odwagę i wielkość charakteru pokazało wielu cichych bojowników o wolność i kulturę. W obu tych okresach walki nazwisko Marcina Wasyluka zapisane jest złotymi zgłoskami. Dziś, jak i wówczas, rysuje się nam jego niezłomna wola walki o te cele, w które on i cała gromada nauczycieli-demokratów wierzyła. Charakter M. Wasyluka kształtował się już od dzieciństwa w atmosferze jego rodzinnego życia, wszak trzeba zaznaczyć, że dziadek Marcina należy do tej kategorii chłopów, którzy biorą udział w powstaniu 1863 r. na Podlasiu. A potem przyszły lata walki na tle religijnym, kiedy to ojciec Marcina w latach 1880 — 1905 bierze aktywny udział w walce katolików podlaskich przeciw rządowi carskiemu i prawosławnej cerkwi.

Marcin Wasyluk urodzony w dniu 7 października r. 1902 we wsi Mokranzy Stare w powiecie białskim na Podlasiu wychowuje się w atmosferze twardej chłopskiej walki. Walka narodowa i społeczna (rozwój ruchu zaraniarskiego) ma doniosły wpływ na późniejsze życie Wasyluka. Do dwudziestu lat życia dojrzał społecznie w swej rodzinnej wsi. Szkołę powazeczną kończy w Mokranach, a następnie jako samouk zdaje egzamin w zakresie paru klas gimnazjalnych. W dziewiętnastym roku życia zostaje nauczycielem niewykwalifikowanym w swej rodzinnej wsi Mokranzy Stare, a następnie uzyskuje na kursach wakacyjnych pełne kwalifikacje nauczycielskie. W ciągu swej pracy nauczycielskiej pracuje nad sobą, wstępuje na Wolną Wszechnicę Polską, którą kończy w 1934 r. Należy

więc do typu samouków, którzy kończą po latach studia wyższe, co mówi o jego dużych walorach umysłowych i moralnych. Jako nauczyciel (kierownik szkoły) w latach 1921 — 1939 pracował w następujących miejscowościach: Mokranie Stare, Neple, Chłopków, Binduga, Biernaty w pow. Biała Podlaska, potem został przeniesiony dla „dobrej szkoły” przez sanacyjne władze na Pomorze w r. 1930 do Lubawy, a następnie do Nowego Miasta.

Od początku swej pracy nauczycielskiej bierze czynny udział w ludowej działalności oświatowej i politycznej; widzimy go w pracy kół młodzieżowej wiejskiej, w akcji politycznej P.S.L. „Wyzwolenie”, a przede wszystkim oddaje się pracy w Związku Nauczycielstwa Polskiego. Demokratyczny odłam nauczycieli prowadził ciężką walkę z wpływami sanacyjnymi na nauczycielstwo i ZNP; opozycyjnie nastawiony Okręg Lubelski nie tylko skutecznie walczył z tym kierunkiem na swym terenie, lecz oddziaływał na inne okręgi związkowe. Opozycja demokratyczna, zorganizowana z czasem w Towarzystwie Oświaty Demokratycznej „Nowe Tory”, prowadzi ożywioną akcję. Do szermierzy tej walki z terenu powiatu białeckiego należy Marcin Wasyluk, Józef Kania, Jan Makaruk, Pietruczuk i inni; rozwijają oni energiczną działalność na Podlasiu; wychowują młode szeregi nauczycielskie w duchu demokracji i walki z systemem sanacyjnym. Stałe występują na Zjazdach Okręgowych w Lublinie; nie ulegli się groźb i protestowali publicznie na Zjeździe Okręgowym w Lublinie przeciwko egzekwowaniu więźniów brzeskich. A kiedy Zjazd Okręgowy w Lublinie potępił jędrzejewiczowską reformę szkolną, przeciwko której zdecydowanie występował między innymi i M. Wasyluk, zostaje on przeniesiony przez reżim sanacyjny dla „dobrej szkoły” do Lubawy na Pomorze wraz z wielu innymi działaczami. Nie załamuje się i jest nadal aktywny w opozycyjnej pracy związkowej w skali ogólnokrajowej i na zachodzie, pracuje w ruchu ludowym (głównie w „Wiciach”) na Pomorzu, co w ówczesnych warunkach nie należało do rzeczy łatwych; zostaje w Nowym Mieście wybrany na radnego miejskiego z listy ludowo-socjalistycznej. Wstępnictwo zaczyna zdecydowanie występować przeciwko Wasylukowi, lecz on idzie śmiało naprzód. Grozi mu powtórne przeniesienie dla „dobrej szkoły”, lecz wybucha wojna i „działacz antypaństwowy” jako oficer idzie walczyć z Niemcami. A potem ukrywa się oficerską szarżą przed okupantami i zostaje nauczycielem w rodzinnej wsi Mokranach na Podlasiu. Stąd przechodzi na stanowisko sekretarza generalnego TON do Warszawy.

W czasie okupacji prowadziliśmy jako ZNP pod zmienioną nazwą Tajnej Organizacji Nauczycielskiej, szeroką działalność organizacyjną, oświatową, samopomocową i społeczno-niepodległościową. Rozpoczęliśmy ją już w jesieni r. 1939 i prowadziliśmy ją do końca okupacji. Działała nie tyl-

ko Piątka Centralna TON, lecz czynne były Okręgi, Oddziały Powiatowe i Ogniska, odbywaliśmy nawet tajne Zjazdy Delegatów. Co najmniej raz w tygodniu zbierała się Centralna Piątka w różnych punktach miasta, dyskutowała nad różnymi zagadnieniami, podejmowała decyzje, a potem instrukcje szły w świat. Technika pracy łączności odgrywała dużą rolę i w tych okolicznościach rola sekretarza generalnego TON była czynnikiem rozstrzygającym dla prowadzenia akcji. Był nim kolejno Józef Kania i Leszek Klima; od r. 1942 M. Wasyluk i ten ostatni pracowali w okresie, kiedy działalność tajnego ZNP uzyskiwała najszerszy zasięg działowy i terenowy. A była to praca bardzo trudna i ciężka, bowiem nie tylko w stolicy trzeba było motać nici podziemne, montować spotkania, lecz wyjeżdżać w teren, docierać do Okręgów, a nieraz i powiatów zachowując konieczną ze względów konspiracyjnych ostrożność. Po paru latach często najbardziej silni ludzie „rozklejali się”; często po prostu nerwy nie wytrzymały.

W tzw. Generalnej Guberni czynne były Zarządy Okręgowe w Warszawie, Lublinie, Kielcach, Krakowie, Lwowie; od 1942 r. zdecydowaliśmy powołać Okręgi dla Ziemi Zachodnich i Wschodnich. Zarządy Okręgowe odbywały regularne zebrania, na których powinien być przedstawiciel centrali, by zreferować sytuację militarną, polityczną, nakreślić zadania i formy działania. Poza tym trzeba było prowadzić bieżącą pracę centrali i przygotowywać materiały na przyszłość. Tak się złożyło, że członkowie Centralnej Piątki byli zajęci wieloma sprawami publicznymi, politycznymi i innymi, a wskutek tego mogli tylko część czasu poświęcać pracy organizacyjnej TON. Trudności rozwiązać można było przez powołanie dzielnego sekretarza generalnego. Wybór jednogłośnie padł na kol. Marcina Wasyluka (pseudonim M. Bielski); decyzja okazała się trafna i wielce szczęśliwa.

W podziemnym ruchu oświatowym dwóch sekretarzy generalnych miało ciężką pracę — M. Bielski (M. Wasyluk) w TON, Wiktor Jerzmanowski (Wacław Schayer) w Departamencie Oświaty i Kultury; obaj ściśle z sobą współpracowali, bo działali na zblizonych odcinkach. Nie czas i miejsce na szczegółowe opisy tajnej działalności, można co najwyżej dać wykaz spraw, które były prowadzone. A więc co tydzień posiedzenie Centralnej Piątki TON. Bielski zawsze przychodził z określonym porządkiem dziennym. Daje sprawozdanie ze stanu organizacji, referuje sprawy samopomocy, wyniki rozmów z czynnikami wojskowymi, grupami politycznymi, z akcją Departamentu, wyjazdów w teren i mówi o wynikach prac Komisji Specjalnych ZNP i posiedzeniach Międzytowarzystwieniowej Komisji Nauczycielskiej. Często wyjeżdża na zebrania piątek wojewódzkich dla terenu „C. G.” i ziem zachodnich. ZNP prowadzi liczne kursy dla nauczycieli, na których trzeba mówić o postawie podziemnego Związku, jego

pracy obecnej i jego planowaniu na przyszłość. I mowa najwięcej o obywateli, a nie o sekretarzu generalnym.

Jednak niewątpliwie największe zasługi ma nasz sekretarz generalny w pracach planujących na okres powojenny. Wszyscy wierzyliśmy, że przetrwamy okres wojenny, że w „proch i pył rozleci się krzyżacka zawierucha” i powstanie Wolna i Niepodległa Polska. Do budowania tej Polski Ludowej przygotowywał się ZNP. W latach 1942 i 1944 rozpoczęliśmy prace konspiracyjne dotyczące przyszłości. TON powołał trzy komisje dla prac planujących. Pierwsza zajmowała się zagadnieniami polityki kulturalno-oświatowej pod przewodnictwem K. Maja, druga do zagadnień społeczno-gospodarczych i polityki zawodowej pod przewodnictwem M. Wasyluka i trzecia organizacyjno-statutowa pod przewodnictwem W. Duzego, a w nich wszystkich wielką aktywność wykazał sekretarz generalny wnosząc swą głęboką wiedzę i trafność ujęcia. Dużo wysiłku wniósł w opracowanie nowego statutu ZNP, a następnie w uzyskanie na to zgody wszystkich okręgów, do których osobiście dotarł; lecz najpiękniejszym owocem myśli jego jest opracowanie podstaw ideowych ZNP w sprawach gospodarczych i zawodowych. „Ogólne wytyczne polityki zawodowej” i „Uchwały w sprawie ruchu nauczycielskiego”, zatwierdzone przez tajny Zjazd Delegatów ZNP w 1943 r., zostały opracowane przez M. Wasyluka. Pisząc pracę o Związku w czasie okupacji ponownie przestudiowałem nasze stanowisko, podjęte uchwały, które i dziś po zaszytych przeobrażeniach są nadal aktualne. Uchwały nasze w sprawach kulturalnych i społeczno-gospodarczych są świadectwem, jak głęboko i rzetelnie ZNP przygotowywał się do pracy w nowej Polsce. Olbrzymia jest w tym zasługa naszego sekretarza generalnego, jego energii i pracy myślowej.

Skoro mówimy o pracach ideologicznych ZNP w czasie wojny prowadzonych przez Marcina Wasyluka pragnę zwrócić uwagę na opracowane przez niego tezy dotyczące polityki zawodowej i oświatowej w Polsce powojennej. Na moją prośbę Wasyluk opracował w drugiej połowie 1941 r. obszerny memoriał pt. „Postulaty ZNP”. Rozpada się on na dwie części: a) polityka oświatowo-kulturalna i b) struktura społeczno-gospodarcza państwa. Polityka kulturalno-oświatowa według koncepcji Wasyluka jest najczęściej uzależniona od ustroju społeczno-gospodarczego państwa i dlatego wiąże rozwój oświatowy z przeprowadzeniem reform gospodarczych. „Organizacja ustroju gospodarczego winna iść — mówi memoriał — w kierunku ograniczenia przywilejów gospodarczych i społecznych, a ku wyzwoleniu mas z ucisku gospodarczego i społecznego, w szczególności musi być zagwarantowany sprawiedliwy rozdział dóbr materialnych oraz usług wszystkim warstwom (grupom) ludności”. Dalej autor domagał się uspołecznienia przemysłu, przeprowadzenia reformy rolnej bez odzako-

nowania, oparcia wymiany o spółdzielczość. Wypowiadał się dalej za dziesięcioletnią szkołą powszechną i opartą na niej 2-, 3-letnią licealną szkołą średnią ogólnokształcącą i zawodową.

Omawiając ustrój szkolny M. Wasyluk poświęcił jedną część programom szkolnym i ta część wzbudziła falę oburzeń i protestów wstecznej podziemnej opinii przeciwko Związkowi. M. Wasyluk pisał w memoriale: „Kreśląc program ideowy w programach szkolnych winna być zasada demokracji: równości i sprawiedliwości społecznej, tolerancji narodowościowej i wyznaniowej. Pierwiastki kultury narodowej w programach szkolnych są traktowane równorzędnie z pierwiastkami kultury ogólnoludzkiej. Przedmioty naukowe posiadają charakter dyscypliny naukowej, zawierają dostateczny materiał naukowy dla osiągnięcia rozwoju umysłowego, dostosowany do wymiarów psychicznych dziecka (faz rozwojowych). Kształtowanie psychiki dziecka odbywa się na podstawie nauk przyrodniczych i społecznych oraz na poglądzie materialistycznym”. Opracowania te nie całkowicie pokrywały się ze stanowiskiem ZNP, lecz oddaliśmy je do dyskusji naszych zespołów wojewódzkich. Wymiana poglądów na te tematy posłużyła czynnikiem wstecznym do zorganizowania wściekłego ataku na naszą organizację. Echa tej walki przedostały się aż poza granice naszego kraju.

M. Wasyluk należał w czasie wojny do Konspiracyjnej Komisji Oświatowej Ruchu Ludowego, która pracowała pod moim przewodnictwem z udziałem kolegów: W. Radwana, K. Maja, F. Popławskiego i M. Wasyluka. Wyniki prac Komisji zostały ujęte w specjalnej publikacji „Wytyczne polityki kulturalno-oświatowej”. Było to pierwsze i bodajże jedyne gruntowne opracowanie zasad polityki oświatowej w powojennej Polsce.

Sekretarz generalny ZNP włożył dużo energii w organizację tzw. akcji letniej w r. 1942 i 1943. W tych latach postanowiliśmy dotrzeć z tąną akcją oświatową aż do gmin. W tym celu w okresie wakacji w każdej gminie zdecydowaliśmy się zorganizować dwudniową konferencję nauczycielską, na której zamierzaliśmy omówić sprawy ideologiczne, organizacyjne i społeczno-oświatowe TON, a ponadto zaznajomić ogół nauczycielstwa ze specjalnie wydaną instrukcją ośmiem tajnej pracy oświatowej. Dla omówienia tych zagadnień trzeba było dla każdego powiatu z terenu G.G. przeszkolić po 1—2 objazdowych prelegentów. W każdym województwie odbywały się parodniowe konferencje prelegentów, którzy następnie w czasie wakacji docierali do każdej gminy w swych powiatach, organizowali konferencje nauczycielskie i referowali ustalone z góry problemy. W tych wojewódzkich konferencjach, jako organizator i prelegent z ramienia Centralnej Piątki, brał żywy udział sekretarz generalny. Akcja

leńca została przeprowadzona we wszystkich województwach i dała pozytywne wyniki, bowiem wielce rozszerzył się zasięg tajnej akcji oświatowej.

M. Wasyluk pisał stosunkowo mało; jego żywiołem była dyskusja utrzymana na wysokim poziomie i działanie. W jego spuściznie pisarskiej mamy przeważnie artykuły społeczno-polityczne. Napisał obszerniejszą pracę monograficzną o swej rodzinnej wsi Mokranzy Stare poddając gruntownej analizie swe środowisko społeczne pod względem gospodarczym, społecznym i oświatowo-kulturalnym.

M. Wasyluk rósł na tęgigo pracownika społeczno-oświatowego. Jako samouk doszedł do najwyższego szczebla drabiny szkolnej. Każdą rzecz gruntownie zbadał i przeanalizował swym wnikliwym umysłem. Miał zawsze rzetelny stosunek do nauki i ludzi. Głębokością ujęcia zagadnień społecznych zapalał środowiska nauczycielskie i społeczne do pracy i walki. Dlatego też działalność jego na Podlasiu i Pomorzu, a potem w skali ogólnokrajowej wydała piękne owoce.

W tej zdawało się zimnej i opanowanej, a jednak zawsze żarliwej wewnętrznie postaci Marcina Wasyluka, w jego działalności na Podlasiu, Pomorzu i w Warszawie w czasie okupacji, widzimy zawsze bojownika i systematycznego pracownika dla sprawy Wolności i Ludu Polskiego. Trudności nigdy go nie łamały, przeciwnie, wyzwały nowe zapasy energii. Od r. 1927 zawsze go widziałem w pierwszej linii pracy i walki, lecz największe poświęcenie wykazał w latach okupacji na stanowisku sekretarza generalnego Tajnej Organizacji Nauczycielskiej. Trwał i działał na tym ciężkim posterunku aż do powstania warszawskiego, potem został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Niemczech. Wieść o nim zaginęła. Wielka to strata dla oświaty i dla kraju.

Czesław Wysocki

STANISŁAW WIĄCEK

(1902 — 1939)

„...niezależność duchowa szkoły i nauczyciela — to przede wszystkim kwestia wysiłku nas samych, nas, jako wielkiej gromady związkowej w walce z reakcyjnymi czynnikami naszego społeczeństwa, w walce z supremacją kleru, w walce z tą wielką i potężną organizacją międzynarodową o wolność duchową, o czystą naukę, o wolność badania i krytykowania wszelkich przejawów życia”. Tak pisał Stanisław Wiącek w numerze 10 „Głosu Nauczycielskiego” z dnia 6 marca 1930 r. we wstępnym, dyskusyjnym artykule pt. „Na marginesie współczesnej ideologii Związku P. N.

S. P.” Artykuł był syntezą dyskusji prowadzonej na zjeździe okręgowym w Warszawie po referacie wiceprezesa Zygmunta Nowickiego „O ideologii Związku”. Wyrażając przekonanie, że nasze ideały wychowawcze muszą się pokrywać z ideałami epoki, że nie ilość, ale siła chęci, aktywność mniejszości decyduje o wcielaniu ideałów w życie, sprzecywał Wiącek ideał Związku: „niezależna szkoła, a w niej wolny nauczyciel niech pracuje”.

Niezależność materialną dać winny nauczycielstwu wysiłki sejmu i rządu. Niezależność duchowa — sprawą samego nauczycielstwa. Ideałem nauczyciela jest człowiek wolny. Przede wszystkim wolny wewnętrznie. Nie wytresowany, lecz karny, działający z własnych pobudek, wyzwolony z przesądów. Zewnętrzne przejawy tej wolności — zerwanie ze służalczością i przesadną grzesznością, realizowanie w praktyce dnia codziennego zasady równości społecznej — być winny wyrazem poczucia własnej godności i poszanowania samego siebie. Niezależność szkoły wymaga zmieszenia okólnika Bartla oddającego szkolnictwo polskie pod supremację klerkalnej międzynarodówki.

Ujawniony plan artykułu Wiącka był mizerny: w „Głosie Nauczycielskim” do końca r. 1930 umieszczono zaledwie pięć odgłosów znaczących przeważnie pseudonimami, raczej negatywnie do jego wywodów nastawionych. Julian Smulikowski powiedział autorowi artykułu, że uderzył w pustkę, bowiem redakcja otrzymała niewiele takich właśnie głosów w tej dyskusji.

Wiemy, że było inaczej. Artykuł pisany z siłą przekonania i głęboką wiarą w posłannictwo i godność nauczyciela, artykuł mający wyźwięk szlachetnego kruszcu osobowości wzbudził żywe odgłosy wśród młodych. To ten głównie i temu podobne artykuły oraz wystąpienia na zjazdach organizacyjnych sprawiły, że St. Wiącek, szczególnie na terenie okręgu warszawskiego, skupiał wokół siebie grupę młodych, postępowych nauczycieli, antyklerykalów i zwolenników szkoły świeckiej. Był członkiem Towarzystwa Oświaty Demokratycznej „Nowe Tory”.

Można o nim pisać jako o nauczycielu lub kierowniku szkoły powszechnej, szkoły ćwiczeń i seminarium nauczycielskiego, działaczu społecznym, autorze podręczników, publicyście związkowym, członku lewicy ZNP, wiceprezisie lub prezisie Okręgu, organizatorze wycieczek zagranicznych. Wszeczhonna była bowiem jego działalność. Lecz to wszystko nie wyczerpuje bez reszty, wyznaczące nie charakteryzuje osoby Wiącka. O St. Wiącku trzeba mówić jako o człowieku czynu.

Są ludzie, jakim np. był wielki podróżny Henry Morton Stanley, u których występuje przerost działania nad bytem, rozdźwięk między czynem a istnieniem. Zdaje się, Wiącek był właśnie taki. Nieprzemyśla

pchał go od jednej pracy do drugiej. Wydawało się, że jego wytrzeszczone oczy nie widzą ludzi. Czynił wrażenie człowieka nie z tego świata. Machinalnie jadł, witał się, rozmawiał, zatapiając w przestrzeni błędne ze zmęczenia oczy. Zapatrzone w dal, w której inni nie widzieli niczego, zasłuchany w siebie, jakby nie widzący, co się wokół niego dzieje, realizował starannie obmyślane własne pomysły i plany. To nie był typ kombinatora uprawiającego jakąś politykę koterii lub kliki. To był realizator liczący na niezawodne siły własne.

Z zechłania na Wołyn wrócił do stolicy. Będą mu to niektórzy ludzie pamiętać, że zerwał z przeszłością, ukorzył się, prosił o względy tych, co mu krzywdę wyrządzili. Myślał, że w Ośrodku czy w Równem udusiłby się był z braku okazji wyżycia się. Musiał wrócić do Warszawy, aby żyć, a żyć znaczyło dla niego: działać.

Różne były przyczyny jego przeniesienia do Ostroga nad Horyniem. W Siennicy prowadził wykłady na 4 i 5 kursie seminarium. W tym czasie rywalizowały ze sobą o wpływy wśród młodzieży dwa związki: „Siew” i „Wici”. Wiącek był wśród swoich uczniów i w okolicy popularny jako zwolennik „Wici”. Jego antyklerykalne wystąpienia, pod jego patronatem toczona w okręgu walka o szkołę świecką, przynależność do „Nowych Torów”, opozycyjne wystąpienia w stosunku do Smulikowskiego — to wszystko sprawiło, że sanacyjne władze polityczne nie miały doń zaufania, o czym przed wyborem na stanowisko prezesa okręgu warszawskiego zakomunikował mu Julian Smulikowski nadszając nie wystawiać kandydatury ani przyjmować wyboru, bowiem podpisany dekret przeniesienia czeka na realizację. Wiącek nie usłuchał, godności prezesa się nie rzekł. Po przeniesieniu do Ostroga na Wołyn przez rok raz w miesiącu, jako prezes Zarządu Okręgu Warszawskiego ZNP, dojeżdżał do Warszawy dla załatwienia spraw organizacyjnych.

Wiącek był twórcą i kierownikiem korespondencyjno-wakacyjnego Wyższego Kursu Nauczycielskiego zorganizowanego przez Zarząd Okręgu Warszawskiego ZNP dla setek nauczycieli z całej Polski. Była to praca bardzo absorbująca, praca nie mająca w Polsce wzorów, pionierska. Konferencje, posiedzenia, kursy, wycieczki. Warszawa, Polska, zagranica.

Zgłaszający się na kurs nauczyciel otrzymywał wykaz tematów z przedziałem lektury. Referaty trzeba było opracować i nadesłać do Warszawy do oceny, po czym referat wracał z uwagami profesora. W ferie Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy oraz w wakacje letnie odbywały się kursy żywego słowa. Kursy świąteczne trwały tydzień, letnie — miesiąc. Wykładowcami byli zazwyczaj profesorowie warszawskich szkół wyższych (Uniwersytetu, WWP) i Państwowego WKN. Każdy kurs był połączony z wycieczkami mającymi na celu zwiedzanie stolicy i miejscowości pod-

miejskością. Chodzone zbiorowo do teatrów. Organizowano prelekcje i różnywki. Dzięki tym kursom budujący się i wykańczany gmach ZNP w Warszawie, dość pusty i mało wykorzystany, zaludniał się kolegami, rozbrzmiewał gwarem i tętnił życiem. Z czasem związkowe pomieszczenia noclegowe i p. okazały się za szczupłe dla potrzeb rozrastającego się WKN.

Od r. 1930 aż do wybuchu wojny, w ciągu dziesięciu lat, przez warszawski korespondencyjny WKN przeszły setki nauczycieli i nauczycielek z całej Polski. Jeszcze w kwietniu 1947 r. składali ostatnie egzaminy ci, którzy pamiętają wakacyjne kursy żywego słowa w Warszawie, Jabłonkowie, Nowym Sączu, Wejherowie i Gieszynie. Zapoczątkowana i realizowana przez Wiąceka praca wywarła dodatni wpływ na podniesienie poziomu dydaktycznego i wychowawczego wielu, wielu szkół w Polsce. Koledzy stykający się z sobą, a pochodzący z różnych stron kraju, wymieniali i uzgadniali poglądy. Miało to wpływ na poziom życia w organizacji zawodowej.

Nie zdarzyło się, żeby Wiącek o czymś zapomniał, coś przeoczył. Za swoich współpracowników pamiętać często musiał o drobniaczkach. Wysoki, szczupły, o ostrym profilu, sprawiał wrażenie człowieka zmęczonego do ostatnich granic. To dziwne jednak, że widział każdą najdrobniejszą sprawę, którą trzeba było dokręcić, widział przy sobie człowieka, odczuwał jego realne potrzeby. Pomagał np. skupiającej się wokół jego osoby grupie młodzieży wiciowej. Był człowiekiem zamkniętym w sobie. Nie zwierzał się.

Zachęcał do pracy, do organizowania życia towarzyskiego. Ten fanatyk pracy miał dwa małe, lecz gorące marzenia: skojarzyć małżeństwa ze słuchaczy WKN i żeby z nich wyrósł uczony światowej sławy.

Kiedy w r. 1939 wojna wtargnęła do ludzkich myśli i na szpalty gazet, Wiącek — przeciwnik militaryzmu — zaczął mawiać: „Polsce teraz potrzebne nie tegie mózgi, lecz ręce”. Na Śląsku w czasie wakacyjnych kursów oczekiwał na wezwanie do wojska. Dnia 4 czy 5 września zgłosił się w Warszawie jako ochotnik. Powiedziano mu: „Nie czas”. W dniu 7 września w Mińsku, kiedy ponownie zgłaszał się do wojska, dowiedział się, że nie ma dla niego broni ani ubrania, a jeśli zdobędzie to na własną rękę, może pójść w rezerwowej kolumnie. Postanowił ruszyć na Wołyn, w okolicę Ostroga, gdzie miał znajomych, gdzie współzycie ze społeczeństwem układało mu się pomyślnie. Sądził, że tam będzie potrzebny. Szedł pracować. Wierzył, że front się ustali, a za frontem ludzie będą potrzebni do roboty. Wierzył w Polskę. To była nasza wspólna wiara w te dni tragiczne. Na opiece rodziny, w Pogorzeli, zostawił żonę Marię, pięcioletnią córkę Marię Katarzynę i ośmioletniego syna Stanisława Macieja. Namałował jeszcze do drogi rodzzonego brata, którego zatrzymali rodzice. Jego

samego męka naklaniała gorąco, żeby nie odchodził. Nie usłuchał. Zona powiedziała: „Idź!”. Odszedł od ukochanego dziecka leżącego w gorączce.

Dnia 9 września 1939 r. został ciężko ranny w prawą rękę odłamkiem lotniczej bomby pod Łukowem. Dnia 10 września w Łukowie osiemnastoletni lekarz przy świetle mizernej świecy odjął mu rękę. W te dni na ziemi polskiej, wolnej od Niemców, lekarze, borykając się z brakiem narzędzi, lekarstw, warunków do pracy, tak właśnie nieśli pomoc rannym. Ta bomba okazała się dla Wiącka miłościwa. Winna go była rozszarpać w kawaly, oszczędzić: gdyby skonał na miejscu, nie przeżywałby męki bezczynności.

Wiącek śmierć swoją przeczuł. Pod koniec wakacyjnego kursu w Gieszynie, na posiedzeniu rady pedagogicznej żegnał się z kolegami, przyjaciółmi, współpracownikami. Los sprawił, że ludzie ci wyginęli prawie wszyscy: prof. Jaksza-Bykowski, Jan Jastrzębski, Adam Worobczuk i inni. Wiącek żegnał się z każdym oddzielnie i mówił do niego to, co myślał. „Adam — powiedział do prezesa Zarządu Okręgu Warszawskiego ZNP, Worobczuka — nigdy nie byliśmy dla siebie wrogami, zawsześmy się wzajemnie wspierali w ciężkich chwilach. Ale my się już nie zobaczymy”. Jednej z koleżanek rzekł w oczy niepochrębnie: „Przyglądamy się wam od roku, ale coraz mniej mamy do was zaufania”. Hance Laskowskiej, najbliższej ze współpracowników biura Zarządu Okręgu, dziękował za to, że, choć kobieta, nigdy nie „nawaliła” w robocie. Wierzył, że raz jeszcze się z nią zobaczy. Wobec wszystkich powiedział: „Jak się strasznie spieszyłem. Sporo w życiu zrobiłem, ale jak wiele rzeczy jeszcze nie zrobiłem. Skończyło się”. Rzeczywiście: z Worobczukiem rozstali się na zawsze, Laskowska odwiedziła go w Łukowie, reszty zamierzeń nie zrealizował.

U węzłowi człowieka leżącego w niemocy gorączki i rozpaczającej z obłędem stanęła miłość. Okoliczni nauczyciele przychodzili odwiedzać, zaopiekowali się. Ktoś, czyje nazwisko już uleciało z pamięci najbliższych, powiedział lekarzom: „Nauczyciele wszystko zrobią, żeby go ratować”. Tak o to zwracano rannemu koledze to, co on rzeszy nauczycielskiej dawał w czasie swej wieloletniej, fanatycznej pracy jako kierownik korespondencyjnego WKN.

Chwile były ciężkie. Nie rana (bał warszawscy lekarze twierdzili potem, że amputacja była niepotrzebna), ale wewnętrzny wstrząs, ciężar klęski i właściwych jej przeżyć psychicznych... Leżał nieprzytomny, a jeśli miał świadomość — w pierwszych dniach pobytu w szpitalu — z nikim nie mówił. Przecięcia były straszne. Łuków był ośrodkiem bitwy. Przechodził z ręk do rąk. Część szpitala sponęła. Lekarz i posługacz szpitalny zostali na oczach chorych rozstrzelani za strzały, które rzekomo padły

z budynku do Niemców. Zonie donosił, że jest zdrow, że lekko ranny, że ledwie draśnięty w rękę. Nie chciał jej martwić, sądził, że to dla niego przeżycie nad siły. Wydawało mu się, że bez ręki nie będzie mógł pracować. Chciał żyć, a dla niego życie to była praca. Uczył się więc pisać lewą ręką. Zona, zawiadomiona przez kogoś dopiero w dniu 14 października, że Wiącek jest w szpitalu, w dniu następnym przewiozła go do św. Rocha w Warszawie. Tu, tak samo jak w Łukowie, nękało go ciągle smartwienie: „Jak ja będę pracował, jak ja będę pisał?...” I do żony: „Ratuj!”. Krzyk człowieka, w którym już nie ma wewnętrznej mocy i woli życia, w którym życie przegrało bitwę ze śmiertcią, słabość potrzebująca umocnień z zewnątrz.

Od łóżka nie odchodziła żona. Bliscy przyszli tłumnie, ale lekarze zabronili im widzieć się z chorym, zbyt wielką była wrażliwość chorego, zbyt ciężki stan jego serca, które pracowało ostatkiem sił i podtrzymywane było zastrzykami. Tak strasznie był wyczerpany pracą. Nie tyle groźne było zakażenie, ile stan wyczerpania organizmu i serca (w chorobie), na które nigdy przedtem nie cierpiał. Tylko nielicznym wolno było być gośćmi przy łóżku chorego. Wreszcie jedynie Franciszkowi Zawadzkiemu, który umiał tak kierować rozmową, że chory nie przeżywał wzruszeń, które by jego stan zdrowia pogarszały.

Mimo wszystko tłała w nim skra nadziei: liczył się w szpitalu z tym, że wstanie i pójdzie do pracy. Miał dwoje ukochanych dzieci: WKN — to było dziecko pierwsze, Maciej — drugie. Marzył, że im się tylko poświęci, gdy wyjdzie ze szpitala. Wszystką pracę rzucił z wyjątkiem WKN. Nawet w szpitalu robił plany pracy na WKN-ie. Mimo grożącego zakażenia, mimo gwałtownych skoków rtęci w rurce termometru — pojękował, zmieniał. Kazał sobie czytywać gazety lub czytał je sam: Lekarza na dzień dobry wisał pytaniem: „Co Niemcy dziś nowego wymyślili?”

Zmarł w dniu 28 grudnia 1939 r. Przeżył go ojciec, od 15 lat chory na raka. Nie często śmierć człowieka nosi w sobie tyle rysów tragizmu: w pełni sił, w obliczu gigantycznych zmagani odszedł człowiek niezwykle zdolny i wyjątkowo pracowity. Tej jego pracowitości zebrania prezydium i plenum Zarządu Okręgu Warszawskiego ZNP zawdzięczały swój bardzo wysoki poziom i styl. Pracowitość Wiącka łączyła się z żarliwością, której nie dostrzegło pobieżne spojrzenie, tak była opanowana w zewnętrznym geście, nie wyrażająca się w egzaltacji. To była żarliwość czynu przejawiająca się żywiołowo w pewnych momentach, np. w dniach protestacyjnego strajku nauczycielskiego w Warszawie w r. 1937, kiedy to Wiącek wykazał imponującą postawę za strajkiem.

Śmierć Więcka była wielką stratą dla ZNP. W dziejach kultury polskiej zapisał on już swoją kartę. Dalszych kart los mu nie pozwolił zapisać z wielką szkodą dla Polski i jej kultury.

NOTA BIOGRAFICZNA

Stanisław Więcek urodził się dnia 24 sierpnia 1902 r. w Pogorzeli koło Siennicy w powiecie mińsko-mazowieckim. Był synem Szczepana i Franciszki Kuchta, właścicieli dziesięciomorgowego gospodarstwa chłopskiego, na którym obecnie pracuje jego brat. (Dwie siostry także siedzą na drobnych gospodarstwach, trzecia, najmłodsza, jest żoną nauczyciela.) Szkołę powszechną i seminarium nauczycielskie ukończył w Siennicy. Dyplom otrzymał w r. 1919 jako siedemnastoletni chłopiec. Końcowe świadectwo seminarialne jest świadectwem tylko dość dobrego ucznia (to charakterystyczne, że luźnie pracował nie licząc się w szkole do prymusów). W roku szkolnym 1924/25 był słuchaczem Państwowego Wyższego Kursu Nauczycielskiego i skończył go z wynikiem bardzo dobrym, specjalizując się w języku polskim i historii. W dniach od 4 do 30 lipca 1923 r. słucha wykładów profesorów wyższych uczelni na związkowym II kursie uniwersyteckim w Pucku pod kierownictwem Henryka Rowida. W latach 1925 — 1929 jest słuchaczem na wydziale polonistycznym Państwowego Instytutu Nauczycielskiego i kończy go z wynikiem bardzo dobrym wykonując pracę dyplomową pt. „Sądy pisarzy naszych o Sienkiewiczzu w oświeceniu naukowym“.

Pierwszą posadę nauczycielską otrzymał z dniem 1 września 1919 r. w rodzinnej Pogorzeli, ale nie pracował tam długo, bo dnia 1 marca 1920 r. jest już nauczycielem w Posiadalach, gm. Ceglów, a od 1 września 1921 r. do końca roku szkolnego nauczycielem w Grzebowilku, gm. Glinianka, Minister WR i OP od dnia 1 września 1922 r. mianował go etatowym nauczycielem szkoły ćwiczeń przy Państwowym Męskim Seminarium Nauczycielskim w Siennicy, a reskryptem z dnia 31 sierpnia 1927 r. udzielił zezwolenia na nauczanie języka polskiego na pierwszym kursie seminarium w Siennicy. Dekretem Ministerstwa WR i OP z dnia 30 kwietnia 1932 r. podpisanym przez podsekretarza stanu Kazimierza Pierackiego — na podstawie art. 58 ustawy o stosunkach służbowych nauczycieli z dnia 1 lipca 1926 r. zostaje z dniem 1 maja 1932 r. z urzędu przeniesiony „dla dobra szkoły“ na nauczyciela szkoły ćwiczeń przy Państwowym Seminarium Nauczycielskim im. Komisji Edukacji Narodowej w Ostrogu nad Horyniem. Od dnia 1 sierpnia 1932 r. pełni obowiązki podinspektora szkolnego w Równem, a z dniem 1 sierpnia 1934 r. zostaje nauczycielem 7-klasowej szkoły powszechnej nr 80 w Warszawie i pełni tam obowiązki kierownika szkoły.

St. Więcek był autorem podręczników wydanych przez „Naszą Księgarnię“ w Warszawie. „Czytanka i ćwiczenia, podręcznik do nauki języka polskiego dla kl. III szkoły powszechnej I stopnia“ wydano w dwóch wersjach: kurs A dla pierwszego i kurs B dla drugiego rocznika. „Czytanka i ćwiczenia, podręcznik do nauki języka polskiego dla kl. IV szkoły powszechnej I stopnia“ ukazały się w trzech wersjach: kurs A, B i C.

Fedeusz Kuligowski

JULIUSZ ZALESKI

(1889 — 1941)

Urodził się 29 maja 1889 r. w Sanoku, gdzie spędził lata wczesnej młodości uczęszczając do tamtejszego gimnazjum państwowego, które ukończył w 1907 r. Lata sanockie wywarły silny wpływ na jego umysł i serce. Działał tu przede wszystkim swoisty urok miejscowej przyrody, która uczyła go dostrzegać, odczuwać i rozumieć piękno, działała ponadto atmosfera domu rodzinnego, której zdecydowany ton nadawali rodzice: ojciec, znany w Sanoku i okolicy lekarz-filantrop, gorący społecznik i wielki patriota, oraz rozumna, zapobiegliwa, gorliwie wychowaniu dzieci oddana matka. Przykład ojca uczył szacunku dla pracy ofiarnej, spełnianej nie dla zysku czy uznania, ale z głębokiego poczucia obowiązku społecznego i narodowego, streszczającego się w często powtarzanym i przypominanym dzieciom hasle: „Polsce potrzeba ludzi!“. W myśl też tego hasła niósł lekarz-idealista nie tylko bezinteresowną pomoc fachową, ale też najczęściej i materialną swym pacjentom rekrutującym się przeważnie z najuboższych sfer miasta i okolicy. W zgodzie z tym hasłem podjął w najmniej sprzyjających temu, a nawet wręcz wrogich warunkach czasów zaborezych zdecydowaną walkę z chorobami społecznymi, propagując namiętnie wstrzemięźliwość, zasady higieny społecznej i domagając się poprawy bytu rzesz pracujących. Przepojenie atmosfery domowej szczytnymi hasłami społeczno-narodowymi nie mogło pozostać bez wpływu na dzieci, które ojcowskie hasło: „Polsce potrzeba ludzi“, przypominane później w nagłówku każdego ojcowskiego listu, wyniosły z domu na drogi swego życia jako ważny nakaz, któremu nie wolno się sprzeniewierzyć. Ojciec jednak pochłonięty nadmiernymi obowiązkami swego zawodu oraz pracą społeczną był raczej gościem w domu, gdzie troska o gospodarstwo i wychowanie liczne potomstwa (9 dzieci) spoczywała przede wszystkim w rękach matki. Ona to w szarym, codziennym trudzie uczyła dzieci owych tak ważnych życiowo cnót powszednich, jak umiłowania pracy, skrupulatności w spełnianiu czy to nałożonych, czy też dobrowolnie przyjętych obowiązków, racjonalnego wyzykania czasu, którego wartość należy wysoko cenić, punktualności, prawdomówności, uczynności dla drugich, a przede wszystkim miłości człowieka i wiary w jego wartości. Wpajała też dobra matka dzieciom pragnienie i potrzebę dążenia do wyższ. Przedmiernie jej słowa pożegnania, zwrócone do dzieci, były: „Idźcie na najwyczęszczyty — szczyty ducha!“.

Nie więc dziwnego, że w takich warunkach i atmosferze wychowywany abiturient gimnazjum sanockiego nie wahał się zbytnio, jaki obrać kie-

runek dalszych studiów, ale, idąc za głosem powołania, które go skłaniało do pracy w zawodzie nauczycielskim, zdecydował się na mniej korzystne i obiecujące, jeśli chodzi o przyszłą karierę, studia na wydziale filozoficznym uważając, że w ten sposób nie tylko odpowie głosowi powołania, ale też będzie mógł wcielić w życie hasło ojcowskie wychowywania i urabiania potrzebnych Polsce ludzi. Idąc zaś za głosem zamikowania obral jako przedmiot studiów język i literaturę polską, co nie tylko odpowiadało tkwiącemu w nim umiłowaniu piękna, ale co miało mu umożliwić, jak wierzył, zbliżenie się do owych wskazywanych mu przez matkę najwyższych szczytów ducha. Toteż w jesieni 1907 r. zapisuje się na wydział filozoficzny Uniwersytetu J. K. we Lwowie jako słuchacz polonistyki i filologii klasycznej, owo zaś połączenie polonistyki z filologią klasyczną zwróci jego zainteresowania raczej ku dawniejszej literaturze polskiej, którą reprezentował wówczas na uniwersytecie lwowskim świętyn jej znawca prof. Wilhelm Bruchnalski. Rychło też znajduje się w kręgu jego pilnych i oddanych, a z biegiem lat wiernych i ulubionych uczniów. Poświęca się wówczas badaniom teorii dramatu gromadząc materiały do obszernej pracy, której fragment ogłosi w kilkanaście lat później drukiem. Ukończywszy w r. 1912 studia i uzyskawszy absolutorium obejmuje w r. 1913 posadę zastępcy nauczyciela w Państwowym Gimnazjum III we Lwowie, równocześnie zaś kończy pisanie pracy doktorskiej i przygotowuje się do egzaminów ścisłych na stopień doktora filozofii, który uzyskał w 1914 r. Państwowe Gimnazjum III należało wówczas do rzędu najlepszych lwowskich szkół średnich, zarówno ze względu na dobór wybitnych sił nauczycielskich, jak też ze względu na zespół młodzieży. Wymagania były wprawdzie wielkie, ale też i poziom szkoły nieprzeciętny, a młodzież tamtejsza wyróżniała się karnością, pracowitością i poważnymi osiągnięciami w nauce. Cechowała ją rzutkość, przedsiębiorczość, młodzieńcza fantazja i bujny temperament, przede wszystkim zaś gorący patriotyzm, w którym utrwalali ją, mimo niesprzyjających temu w czasach zaborskich warunków, dobrzy nauczyciele-wychowawcy. W ten sposób znalazł początkujący nauczyciel od razu idealny wprost teren pracy. Od wytrawnego zespołu nauczycielskiego mógł wiele skorzystać przejmując z najlepszego źródła zasady nauczania i wychowywania, a wartościowy materiał młodzieżowy pozwolił mu ukochać zawód nauczycielski chroniąc go od rozczarowań i zniechęcenia. W szczególności zaś dla początkującego polonisty niezwykle szczęśliwą była ta okoliczność, że w gronie nauczycielskim znaleźli się wówczas dwaj doskonali poloniści, a mianowicie: zasłużony badacz twórczości Słowackiego, prof. Józef Maurer oraz uzdolniony, pełen temperamentu, twórczy w zakresie zagadnień dydaktycznych prof. Ludwik Skoczylas, dyrektorem zaś szkoły był filolog klasyczny, żywo

jednak zainteresowany literaturą polską, autor ciekawych prac na temat twórczości Słowackiego, dr Stanisław Sznyder. W takich warunkach mógł początkujący nauczyciel wyrobić się rychło na doskonałą siłę fachową zyskując sobie dzięki zaletom umysłu i serca wielki szacunek i miar u młodzieży, a uznanie u kolegów i przełożonych. Bujny temperament i wielka bezpośredniość przy wybitnie pogodnym usposobieniu podbijały mu serca zwłaszcza młodszych uczniów, zaś konsekwencja w postępowaniu, wielki takt i pełne poszanowanie godności ludzkiej podejście do młodzieży starszej jednało mu jej przywiązanie i zaufanie, widzieli w nim bowiem nie tylko dobrego przewodnika, ale też zaufanego, starszego przyjaciela. Kolegów ujmował szczerością postępowania, uczynnością i serdecznością w obcowaniu, a przełożonych pracowitością, skrupulatnością i obowiązkowością płynącą nie z przymusu, ale z głębokiego umiłowania zawodu.

Czasy były jednak ciężkie i brzemienne w wypadki, toteż tak pięknie zaczęta praca przerwał niębawem brutalnie wybuch wielkiej wojny. Idąc za głosem serca i w poczuciu obowiązku patriotycznego zgłasza się w r. 1914 do Legionu Wschodniego, a po jego rychłym rozwiązaniu, wcielony do armii austriackiej, odbywa kilkuletnią wojenną tułaczkę. Przerzucany z miejsca na miejsce, przebywa przez jakiś czas w Wiedniu, potem w Sopron na Węgrzech, a po ukończeniu szkoły oficerskiej walczy na froncie włoskim, lecz się z ciężkich ran w szpitalu w Lublinie i pozostaje w wojsku aż do upadku Austrii. W ostatniej niemal chwili aresztowany w Przemysku za należenie do POW, szczęśliwym tylko zbiegiem okoliczności zwolniony dożywa wreszcie radośnej chwili, gdy może zaciągnąć się do oddziałów tworzącej się wówczas armii polskiej, do której wstępuje w uzyskanym w armii austriackiej stopniu porucznika. Przez jakiś czas działa następnie na terenie Sanoka jako jeden z organizatorów III Baonu Strzelców, bierze następnie udział w walkach, jakie armia polska musiała wówczas staczać na różnych frontach, i pozostaje w służbie, czynnej do r. 1920, kiedy to w stopniu kapitana opuszcza szeregi wojska, by wrócić do pracy szkolnej.

Obejmuje więc ponownie obowiązki nauczycielskie w Gimnazjum III we Lwowie. Po koczowniczych przeżyciach wojennych praca szkolna wydaje mu się wytchnieniem. Oddaje się jej też ze zdwojoną energią, której zresztą wymagały ówczesne stosunki. Przerzedzone bowiem dotkliwie przez wojnę szeregi nauczycielskie i wywołane tym trudne do wypełnienia luki w gronach szkolnych zmuszały tych, którzy szczęśliwie ocalali, by stanęli przy warsztatach pracy do wzmożonych wysiłków, tym bardziej że równocześnie powstawała konieczność dokształcania szerokiej rzeszy młodzieży, która na skutek wypadków wojennych nie mogła ukończyć studiów.

Ma więc teraz dużo pracy, uczy poza Gimnazjum III w szkołach prywatnych i na różnych kursach, spełnia jednak ten nadmiar obowiązków z zapałem i radością, że może w polskiej już szkole kształcić i wychowywać „tak bardzo Polsce potrzebnych ludzi”. Jako nauczyciel Prywatnego Gimn. Zeńsk. im. Z. Strzałkowskiej organizuje wraz z kilkoma kolegami wycieczkę młodzieży tegoż gimnazjum do Włoch i Jugosławii, gdzie wygłasza płomiennie przemówienia propagandowe na rzecz przyjaźni polsko-jugosłowiańskiej i budzi nimi żywy entuzjazm wśród naszych południowych pobratymców, którzy nagrodzili go to orderem św. Sawy.

Po powrocie do Lwowa poświęca się przede wszystkim zgłębianiu zagadnień dydaktycznych. Bezpośrednia podnieta w tym kierunku szła przede wszystkim od nowego dyrektora Gimnazjum III, znakomitego dydaktyka Konstantego Wojciechowskiego, który objął tę placówkę jeszcze w r. 1917, i pod którego silnym wpływem znalazł się J. Zaleski po ponownym objęciu posady w 1920 r. Podnieta do wzmożonego zainteresowania zagadnieniami dydaktycznymi szła jednak również z Min. W.R. i O.P., które ogłoszonymi wówczas nowymi programami nauczania wywołało żywy ruch wśród nauczycielstwa. Terenem, na którym odbywała się wymiana zdań na temat programów wśród lwowskich nauczycieli języka polskiego, była sekcja polonistyczna, która pod kierunkiem K. Wojciechowskiego rozwinęła wówczas wielce owocną działalność. Tempo zaś prac sekcji wzmożło się nadzwyczajnie z chwilą zwołania na 24 — 26 kwietnia 1924 r. I ogólnopolskiego zjazdu polonistów do Warszawy, na który to zjazd sekcja lwowska zgłosiła referat zbiorowy, opracowany przez Z. Aleksandrowicza, dra J. Balickiego, dra R. Skulskiego i dra J. Zaleskiego, pt.: „Program ministerialny nauki języka polskiego w szkole średniej w świetle dotychczasowej praktyki” (druk. w czasopiśmie „Museum”, Lwów, 1924 r. i w publikacji: „Pamiętnik I ogólnopolskiego zjazdu polonistów”, 1924 r.). W opracowaniu tego referatu brał J. Zaleski wydatny udział i on też odczytał go w imieniu sekcji lwowskiej na zjeździe i broniąc zawartych w nim tez w gorącej dyskusji, jaka się następnie rozwinęła.

Zaleski nie należał do przeciwników nowych programów ani też zalecanych przez nie metod nauczania, aczkolwiek zajmował w stosunku do nich stanowisko zdecydowanie umiarkowane, przeciwstawiając się stanowczo zbyt skrajnej ich interpretacji, jaka znajdowała często wyraz w oficjalnych enuncjacjach. Uznając więc zasadniczo słuszność przesunięcia punktu ciężkości w szkolnym nauczaniu literatury z historii literatury na poszerzoną i pogłębioną lekturę utworów literackich nie godził się nigdy ze zbyt radykalnym stanowiskiem zwolenników daleko idącego ograniczenia, a nawet usunięcia historii literatury z nauki szkolnej, uwa-

żając za rzecz konieczną przyzwyczajenie młodzieży pewnego zasobu wiadomości z tej dziedziny. Również w odniesieniu do zalecanej gorąco przez programy „heurezy” nie potępiał bynajmniej tej formy nauczania, ale uznając jej niepoślednie wartości przestrzegał przed przesadnym jej stosowaniem, domagając się słusznie co najmniej jej równouprawnienia z innymi, zwłaszcza zaś z potępianą wówczas oficjalnie akromatyczną formą nauczania. Umiarkowane stanowisko, jakie zajmował wówczas wobec tych zagadnień, świadczyło o jego wyrobieniu i dojrzałości dydaktycznej i ono też jednako mu ogólne uznanie. Raz jeszcze zabrał publicznie głos w sprawach dydaktycznych, domagając się racjonalnego uregulowania sprawy tzw. lektury uzupełniającej i rozszerzenia jej listy przez wprowadzenie szeregu utworów literatury współczesnej, w referacie zbiorowym, opracowanym przez członków lwowskiej sekcji polonistycznej: R. Skulskiego, Stanisława Wilka i J. Zaleskiego, i przedstawionym na II ogólnopolskim zjeździe polonistów w Krakowie w dn. 6 i 7 czerwca 1930 r. pt. „Uwagi nad ministerialnym programem nauczania języka polskiego na stopniu średnim” (druk. w „Pamiętniku II Ogólnopolskiego Zjazdu Polonistów”, Lwów, 1931 r.). Swych poglądów dydaktycznych nie zdołał (poza wymienionymi powyżej artykułami) utrwalić drukami, niebawem jednak miał sposobność jako wizytator upowszechnić je na szerszym terenie szkolnym.

Tymczasem zaś inne prace i zajęcia pochłonęły go intensywnie na czas dłuższy zwracając jego zainteresowania w innym kierunku. Wkrótce po zjeździe warszawskim poniosła polonistyka lwowska bolesną stratę przez śmierć znakomitego dydaktyka i nieustraszonego pracownika-organizatora K. Wojciechowskiego, który zmarł dnia 16 lipca 1924 r. Niebawem grono jego uczniów, współpracowników i przyjaciół powzięło myśl ogłoszenia drukiem niewydanych jeszcze prac jego (przede wszystkim wykładów uniwersyteckich z zakresu literatury polskiej) względnie wznowienia wyczerpanych już prac jego dawniej drukowanych. Do pracy tej zgłosił się również J. Zaleski poświęcając się jej z całym oddaniem przez kilka lat z rzędu. Przygotował więc do druku nowe (dziewiąte) wydanie popularnego podręcznika K. Wojciechowskiego, pt. „Związy podręcznik historii literatury polskiej”, wyd. St. Malinowskiego, Lwów (bez roku druku), następnie tegoż autora „Wiek Oświecenia, historia literatury Wieku Oświecenia w Polsce”, z rękopisu pośmiertnego wydał J. Zaleski, słowem wstępnym poprzedził Ign. Chrusanowski, Lwów (1926), a wreszcie współdziałał wraz z Z. Aleksandrowiczem, St. Maykowskim i Z. Szweykowskim przy opracowaniu 2 nowych wydań (wyd. drugie i trzecie) popularno-naukowej historii literatury K. Wojciechowskiego, pt. „Dzieje literatury polskiej”, wydanie drugie, przygotowane pod

redakcją J. Balickiego, przejrane i wstępem poprzedzone przez Ign. Chrzanowskiego, Lwów (1926) oraz wydanie trzecie, tamże (1928). W tym też czasie ogłosił drukiem w „Pamiętniku Literackim”, Lwów (1924/25) oraz w osobnej odbitce (Lwów 1924) fragment obszernego studium, nad którym pracował za lat uniwersyteckich, pt.: „Ze studiów nad monologiem w dramacie — monolog w dramacie pseudoklasyycznym w Polsce”.

Tymczasem władze szkolne zwróciły uwagę na pełnego zapалу i inicjatywy pracownika powierzając mu w maju 1930 r. obowiązki okręgowego wizytatora szkół w Kuratorium Okręgu Szkolnego Lwowskiego, niebawem zaś w marcu 1931 r. powołując go na stanowisko ministerialnego wizytatora szkół w Min. WR i OP. Na stanowiskach tych zyskał sobie rychło dzięki zaletom umysłu i charakteru przede wszystkim zaś dzięki bezpodległości i szczerości w postępowaniu z ludźmi pełne uznanie przełożonych i szczerą sympatię nauczycieli. W stosunku jego do nauczycielstwa nie było nigdy urzędowej wyniosłości czy też oschłości. Nie tracąc nigdy z oczu powagi i godności reprezentowanego urzędu zbliżał się do ludzi z zaufaniem i wiarą w człowieka, którą wyniósł z atmosfery domu rodzinnego, z pogodnym, jasnym uśmiechem, który nie schodził z jego twarzy świadcząc o wielkiej dobroci serca. Potrafił być stanowczy i wymagający, gdy zaszła potrzeba, nigdy jednak nie uraził godności osobistej człowieka, którą umiał należycie uszanować. Dlatego też nawet trudne i zawiłe sprawy potrafił załatwić taktownie i w sposób właściwy, skutkiem czego wizytacje jego były zawsze mile witane i jeszcze po wielu latach życzliwie wspomniane przez dyrektorów i grona nauczycielskie. Ceniono jego takt i, mimo koniecznych nieraz wymagań, ludzką wyrozumiałość, ceniono rzeczowość i rzetelność jego ocen. Nie był nigdy jako wizytator postrachem szkoły, był natomiast moderatorem wnoszącym ład i trzeźwo rozstrzygającym zawikłane niejednokrotnie sprawy. Ten jego takt w postępowaniu z ludźmi ujawnił się zwłaszcza wówczas, gdy jako ministerialny wizytator szkół kierował pracą instruktorów ministerialnych oraz organizował ogniska metodyczne w różnych okręgach szkolnych, umiając przekonać nauczycielstwo o skuteczności i celowości tej nowej podówczas, a więc budzącej pewien niepokój i zastrzeżenia instytucji. Była to praca trudna i wyczerpująca, której jedynie dzięki swej żywotności i temperamentowi potrafił tak dobrze podolać.

W r. 1934 ustąpił z Ministerstwa WR i OP, by objąć ponownie obowiązki wizytatora szkół w Kuratorium Lwowskim, które pełnił aż do wybuchu wojny w 1939 r.

Śmierć jego okryła żałobą szkołę polską, która utraciła w nim szczerego, pełnego zapалу, uczciwego pracownika i to w tym właśnie czasie, „gdymy Polsce tak bardzo takich ludzi potrzeba”.

Przy pisaniu niniejszego artykułu korzystałem z informacji udzielonych mi łaskawie przez p. Marię Hanusową oraz przez p. prof. dra Zygmunta Wojciechowskiego, za co im na tym miejscu serdecznie dziękuję.

Juliusz Balicki

KAROL ZIARNO

(1900 — 1944)

Karol Ziarno urodził się dnia 21.IX. r. 1900 we wsi Pysznicy, pow. Nisko, jako syn małego chłopca. Szkołę powszechną ukończył w swojej rodzinnej miejscowości. Ponieważ już w pierwszych latach nauzciania odznaczał się dużymi zdolnościami i zamiłowaniem do nauki, posłał go ojciec do gimnazjum do Przemyśla. Mieszkał i wychowywał się w Małym Seminarium Duchownym, gdzie otrzymał bezpłatne pomieszczenie i utrzymanie, dzięki czemu, ze względu na brak potrzebnych środków materialnych, Karol mógł w ogóle kształcić się w szkole średniej. Po służbie wojskowej powraca w r. 1921 na ławę szkolną i składa egzamin dojrzałości. Ze studiów teologicznych rezygnuje, a zapisuje się na Wydział Filozoficzny uniwersytetu we Lwowie i podejmuje studia w zakresie historii. Studia te odbywał wśród niezwykle ciężkich warunków, walcząc z niedostatkiem, w następstwie czego jest zmuszony przyjąć od 1.IX. r. 1923 posadę nauczycielską w jednoklasowej szkole powszechnej we Władysławówce, w powiecie Włodzimierz Wołyński. Tam, pełniąc obowiązki służbowe, równocześnie uzupełnia swoje przygotowanie do zawodu nauczycielskiego, jako też kontynuuje rozpoczęte studia filozoficzne. Od czasu do czasu dojeżdża do Lwowa na uniwersytet wykorzystując zwłaszcza wszystkie dni wolne od nauki szkolnej. Nielatwą to było rzeczą w takich warunkach studia uniwersyteckie ukończyć. K. Ziarno dokonał tego dzięki swej niezłomnej pracy i wytrwałości. W r. 1928 otrzymuje dyplom nauczyciela szkół średnich i przesuwa się na równorzędne stanowisko służbowe do szkoły powszechnej w Golubinie, pow. Wąbrzeźno, woj. pomorskie. W następnym roku uzyskuje przeniesienie na stanowisko nauczyciela do Państwowego Gimnazjum w Chełmży, woj. pomorskie, gdzie, pracując przez trzy lata, okazał się wzorowym pedagogiem i zdołał pozyskać sobie serca młodzieży.

Dzięki walorom osobistym i przygotowaniu fachowemu powołano go w r. 1932 na stanowisko pracownika pedagogicznego do administracji szkolnej w charakterze podinspektora szkolnego w Wejherowie. Stamtąd